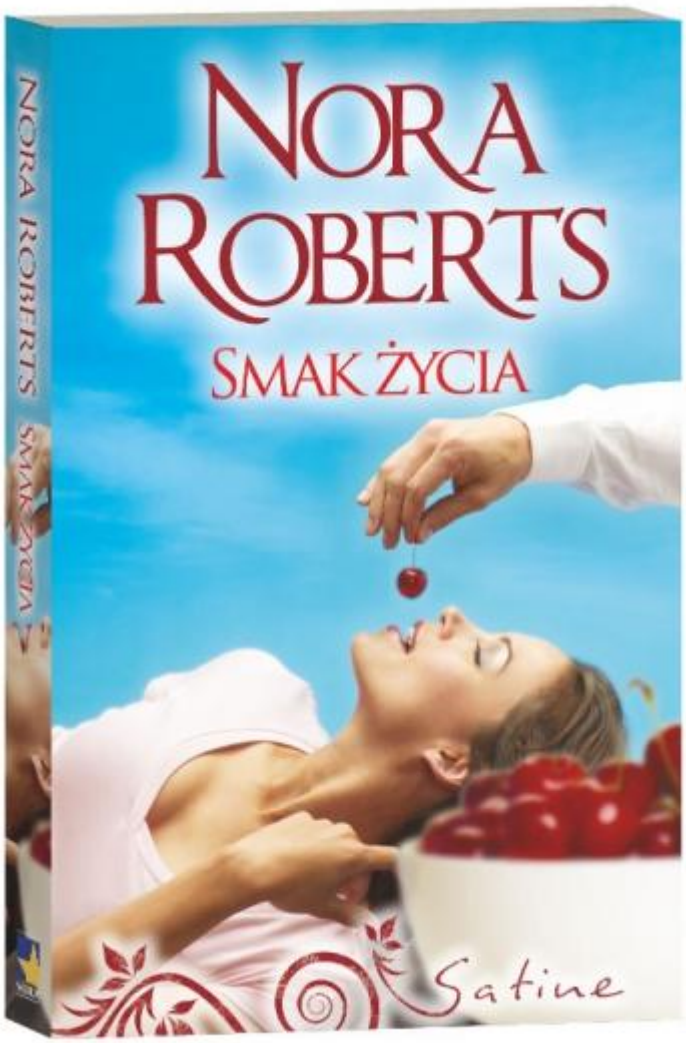
NORA ROBERTS
SMAK ŻYCIA
Satine

NORA ROBERTS

Smak życia

(Karuzela szczęścia)

Jedzenie to doznanie zmysłowe, równie ważne i przyjemne jak seks – tak brzmi motto życiowe Carla Franconiego, prawdziwego Włocha. Jego pasją, oprócz wybornej kuchni, są kobiety. Zwłaszcza te piękne i ambitne, które kochają to, co robią. Nic zatem dziwnego, że Juliet Trent, promująca jego najnowszą książkę kulinarną, tak bardzo go zachwyca. Jednak ona zachowuje wobec niego chłodny dystans i koncentruje się na swoich obowiązkach zawodowych. Czy przystojnemu Włochowi uda się to zmienić i nauczyć Juliet, jak cieszyć się życiem?

ROZDZIAŁ 1

Zgoda, jest przystojny, bogaty i utalentowany, a do tego seksowny. Niebezpiecznie seksowny.

Ta wybuchowa mieszanka nie robiła na Juliet specjalnego wrażenia. Była profesjonalistką, a dla profesjonalistki praca jest tylko pracą. Wspaniały wygląd i ujmująca osobowość bez wątpienia przydają się w życiu, lecz w tym przypadku chodziło wyłącznie o interesy, o nic więcej.

Charakter jej zawodowych obowiązków sprawiał, że miała już niejedną okazję, by poznać kogoś przystojnego, jak również wielu bogatych ludzi, ale musiała przyznać, iż dotąd nic spotkała mężczyzny, który łączyłby obie te zalety, a już na pewno z nikim takim nie pracowała. Teraz miała niepowtarzalną okazję.

Uroda, wdzięk, fachowość i sława Carla Franconiego miały umilać Juliet pracę - tak przynajmniej ją zapewniano. Siedząc za zamkniętymi drzwiami swego gabinetu, wpatrywała się w czarnobiałą fotografię reklamową, dręczona przeczuciem, że len wioski przystojniak sprawi jej więcej kłopotów niż satysfakcji.

Carlo uśmiechał się uwodzicielsko ze zdjęcia, czarując rozbawionym spojrzeniem ciemnych, migdałowych oczu. Gęste, lśniące włosy niesforną falą opadały mu na kark i częściowo przesłaniały uszy. Mocne kości policzkowe, beztrosko uśmiechnięte usta, prosty nos i wyraziste brwi stanowiły nie lada wyzwanie dla zdrowego rozsądku przeciętnej kobiety. Juliet nie miała pewności, czy łatwość, z jaką czaruje płeć piękną, dostał w prezencie od maiki natury czy leż wyuczył się jej, jak sztuczki. Jako fachowiec myślała tylko o jednym - jak wykorzystać te przymioty w kształtowaniu wizerunku klienta. Trasa promocyjna z autorem bywa morderczą pracą.

Juliet już dawno przyjęła zasadę, iż w równym stopniu należy przykładać się do promocji wysokonakładowego tytułu, jak i tomiku poezji, którego druk ledwie się zwróci. W każdym wypadku chodziło o znalezienie pomysłu na promocję. Nie znała się specjalnie na potrawach słonecznej Italii, ale „Kuchnia po włosku” Carla Franconiego zapowiadała się na lukratywne zlecenie.

Uwielbiała swoją pracę w Trinity Press. Wielokrotnie zmieniała zajęcie, pnąc się po szczeblach kariery. W wieku dwudziestu ośmiu lat była nadal tą samą ambitną dziewczyną która dziesięć lat wcześniej zaczynała jako recepcjonistka. Pracowała, uczyła się i dawała z siebie wszystko, by dojść do obecnego stanowiska. Teraz, gdy to wszystko osiągnęła nie

miała zamian zwalniać tempa.

W ciągu najbliższych dwóch lal zamierzała otworzyć własną firmę, zajmującą się *public relations.* Cieszyła ją świadomość, iż będzie mogła wykorzystywać znajomości i doświadczenia nabyte w obecnej pracy.

Tymczasem muszę sobie poradzić z przystojnym makaroniarzem i jego kucharskimi przepisami, pomyślała z przekąsem. Dobrze wiedziała, że odnosił ogromne sukcesy nie tylko na polu wydawniczym, ale i miłosnym. Ten drugi rodzaj osiągnięć Franconiego był stałym przedmiotem zainteresowania kroniki towarzyskiej oraz działu plotek.

Nie bez powodu jego dwie pierwsze książki kucharskie stały się bestsellerami. Juliet nie umiała nawet usmażyć jajecznicy, ale potrafiła docenić kuchenną wirtuozerię. Zwykłe *linguini* w pokazowym wykonaniu Franconiego stawało się nieomal doznaniem erotycznym.

Seks. Juliet oparła się wygodnie, wyciągając zdrętwiałe od bezruchu nogi. Tu leży klucz do sukcesu. W czasie trzytygodniowej podróży wylansuje Franconiego na najbardziej seksownego mistrza kuchni na świecie. Sprawi, że Amerykanki będą snuć fantazje na temat Carla, przygotowującego romantyczną kolację we dwoje. Blask świec, spaghetti, czar zmysłów... Jeszcze raz zerknęła na zdjęcie. Tak, ten facet z pewnością podoła zadaniu.

Otrząsnąwszy się Z zamyślenia, postanowiła wrócić do bardziej przyziemnych spraw. Układanie harmonogramu było dla niej przyjemnością a jego realizacja - wyzwaniem. Bez problemu dawała sobie radę i z jednym, i z drugim. Podnosząc słuchawkę, z rezygnacją zauważyła kolejny, złamany paznokieć.

- Deb, połącz mnie z Dianę Maxwell, która koordynuje program Simpson Show w Los Angeles - poprosiła swoją asystentkę.

- Sięgasz od razu wysoko?

- Można to tak nazwać - odparła Juliet, pozwalając sobie na nieprofesjonalny, przekorny uśmiech.

Odłożyła słuchawkę i zaczęła pośpiesznie robić notatki. Dlaczego nie sięgać wysoko?

Czekając na telefon, powiodła wzrokiem po skromnym gabinecie. Tego, co osiągnęła, jeszcze nie można było nazwać szczytem, ale czuła, że jest na dobrej drodze. Przypomniały jej się ciasne, ciemne klitki, w których jeszcze nie tak dawno musiała pracować. Teraz miała przynajmniej okno. Dwadzieścia pięter niżej Nowy Jork tętnił życiem, a tu, na górze, Juliet Trent. wpatrzona w szklaną taflę, powracała myślą do cichego przedmieścia rodzinnego Harrisburga w sianie Pensylwania.

Wychowała się w spokojnej okolicy, gdzie tylko przybysze z zewnątrz ośmielali się pędzić powyżej sześćdziesięciu kilometrów na godzinę, wśród równo przystrzyżonych

żywopłotów, okalających starannie utrzymane trawniki, lecz nie miała trudności z przystosowaniem się do życia w wielkim mieście. Prawdę mówiąc odpowiadało jej szaleńcze, nowojorskie tempo. Nie miała już ochoty wracać do sennego przedmieścia, gdzie brzęczały pszczoły i wszyscy wiedzieli wszystko o wszystkich. Wolała anonimowość wielkomiejskiego tłumu. Rola idealnej żony z przedmieścia, jaką cale życie pełniła jej matka, zupełnie Juliet nie odpowiadała. Była kobietą dynamiczną niezależną, samowystarczalną i prącą do przodu z konsekwencją czołgu. Mieszkanie na Zachodniej Siedemdziesiątej umeblowała samodzielnie - niespiesznie i z ogromną dbałością o szczegóły. Miała dość cierpliwości, aby krok po kroku realizować wytyczone cele.

Była dumna ze swojej kariery i ze swego biura, które stopniowo urządzała zgodnie z własnymi upodobaniami. Przykładała dużą wagę do podkreślania swojego indywidualnego stylu. Sam wybór kwiatów - od filodendronów aż po delikatne białe fiołki afrykańskie - zajął Juliet całe cztery miesiące.

Musiała na razie zadowolić się beżowym dywanem, za to wielka reprodukcja Salvadora Dali, wisząca na ścianie, dodawała pomieszczeniu życia i energii. Lustro w wąskiej, stożkowatej ramie powiększało pokój optycznie i przydawało mu elegancji. Miała już na oku wielki, barwny wazon w stylu orientalnym, w którym fantastycznie wyglądałyby równie pstre pawie pióra, ale spokojnie czekała na obniżkę niebotycznej ceny.

Juliet miała jedną słabość: wyprzedaże. W rezultacie jej konto bankowe było dużo mniej zasobne, niż jej szafa z ubraniami. Nie znaczyło to, broń Boże, że jest próżna. W garderobie panował nienaganny porządek i jedynie dwadzieścia par butów mogło się wydawać ilością przesadną. Ale i na to znalazła racjonalne wytłumaczenie - ktoś, komu zdarza się być na nogach nawet po kilkanaście godzin dziennie, zasługuje na tę odrobinę luksusu. Zresztą sama na nie wszystkie zarobiła, poczynając od masywnych butów sportowych, poprzez praktyczne czarne pantofle na każdą okazję, a na lekkich sandałkach na letni wieczór kończąc. Zapracowała na swoje skromne zachcianki podczas niezliczonych spotkań, niekończących się rozmów telefonicznych i godzin na lotniskach. Zarabiała, jeżdżąc w trasy z autorami książek, organizując im promocję i kontakty z prasą. Musiała sobie radzić z geniuszami i z prymitywami, z luzakami i z gburami bez poczucia humoru. Uczyło się tylko jedno - jak najlepiej sprzedać ich mediom.

Nauczyła się radzić sobie z prasą od „New York Timesa" poczynając, na prowincjonalnych gazetkach kończąc. Wiedziała, jak oczarować ekipę telewizyjnego talk - show i jak obłaskawić recenzentów.

Zadzwonił telefon. Juliet przygryzła lekko wargi. Teraz pokaże, co potrafi i wstawi

Franconiego do jednego z najlepszych telewizyjnych talk - show. A kiedy już jej się to uda. włoski macho będzie musiał dać z siebie wszystko. W przeciwnym wypadku poderżnie mu seksowne gardziołko jego własnym nożem kuchennym.

- Ach, *mi amore, squisito!* Aksamitny głos Carla sprawiał, że krew zaczynała szybciej krążyć w żyłach kobiet To, do czego inni muszą dochodzić po żmudnym treningu, jemu przychodziło bez najmniejszego wysiłku, Sam zresztą był przekonany, że niewykorzystanie talentów danych od Boga jest skrajną głupotą. - *Bellissimo* - mruczał niskim głosem, ogarniając rozmarzonym spojrzeniem obiekt swojego podziwu.

Było gorąco, niemal parno, lecz Carlo czuł się w tym skwarze jak ryba w wodzie. Chłód odbierał mu radość życia. Promienie słońca nieśmiało zaglądające przez okno kładły się na meblach, ciesząc oczy bogactwem odcieni złota i czerwieni kończącego się dnia. Carlo wciągał w nozdrza przepełniający pokój zapach nachodzącej nocy. Pragnął cieszyć się życiem we wszelkich jego przejawach i chłonął je wszystkimi zmysłami.

Na swoją aktualną ukochaną patrzył okiem konesera. Nieistotne, czy pieszczoty, szepty i komplementy będą trwały minutę, czy cale godziny - chodziło o to, by udało mu się osiągnąć to, czego pragnie. Zdaniem Carla, droga do osiągnięcia pełni zadowolenia była równie ekscytującą jak ostateczny rezultat. Każdy szczegół jawił mu się jako równie ważny - taniec, piosenka w tle, aria z „Wesela Figara", przy akompaniamencie której uwodził kobietę - komponował miłosne sceny z mistrzowską fantazją jak swoje pokazowe dania. Życie było dla niego sztuką którą nie wystarczy się cieszyć. Trzeba się nią delektować.

- *Bellissimo* - wyszeptał pochylając się niżej nad tym. co uwielbiał. Delikatnie mieszany sos z małżami bulgotał zmysłowo. Powoli, rozkoszując się chwilą Carlo podniósł łyżkę do ust i skosztował w skupieniu, przymykając oczy. - *Squisito* - ocenił z zadowoleniem.

Oderwał się od sosu, by z nie mniejszą uwagą oddać się *zabaglione.* Był święcie przekonany, iż żadna kobieta na świecie nic jest w stanie się oprzeć subtelnemu, bogatemu smakowi tego deseru doprawionego winem. Naturalnie także i tym razem spodziewał się kobiety.

W kuchni zaznawał tyle samo rozkoszy, co w sypialni. Nie przez przypadek został jednym z najbardziej podziwianych mistrzów sztuki kulinarnej na świecie i zarazem jednym z najznakomitszych kochanków. Carlo Franconi był przekonany, że takie jest jego przeznaczenie. Starannie urządzona kuchnia miała być miejscem, gdzie hołubił swoje sosy i przyprawy, podobnie jak w sypialni pieścił kobiety.

Odgłos pukania do drzwi odbił się echem w wysokim mieszkaniu. Szepnąwszy coś czule do makaronu, Carlo zdjął fartuch i odwijając rękawy, ruszył w kierunku wejścia. Po

drodze nie spojrzał nawet przelotnie w żadne z zabytkowych luster zdobiących ściany. Był pewien, że wygląda dobrze.

W progu stała wysoka, postawna kobieta o brzoskwiniowej cerze i błyszczących, ciemnych oczach. Serce Carla zaczynało bić szybciej za każdym razem, gdy ją widział.

- *Mi amore* - spojrzał jej głęboko w oczy, z uczuciem całując dłoń. - *Bella, molito bella.*

Stała oświetlona ciepłymi promieniami wieczornego słońca, tajemnicza, czarująca, z uśmiechem przeznaczonym wyłącznie dla niego. Tylko głupiec mógłby się nic domyślić, że Carlo witał już w ten sposób dziesiątki kobiet. Wiedziała to, lecz go kochała.

- Ależ z ciebie łobuz, Carlo. - Delikatnie pogłaskała czarne, gęsie włosy mężczyzny. - To lak się wiła matkę?

- W ten sposób - odparł, ponownie całując jej dłoń - witam każdą piękną kobietę. - Wziął ją w ramiona i ucałował w oba policzki. - A w ten sposób wiłam moją matkę.

Giną Franconi roześmiała się i odwzajemniła uścisk.

- Dla ciebie wszystkie kobiety są piękne, Carlo.

- Ale tylko jedna jest moją mamą. Objęci, weszli do środka.

Ginie zawsze podobał się nieskazitelny porządek, jaki panował w mieszkaniu syna, chociaż wystrój wnętrza był. jak na jej gust, nieco zbyt egzotyczny. Szczerze podziwiała sprzątaczkę, która na rzeźbionych poręczach foteli, a całe mieszkanie wypolerowane i lśniące. Giną, która spędziła piętnaście lat życia na sprzątaniu u obcych, a czterdzieści - u siebie, miała oko szczególnie wyczulone na podobne sprawy.

Z uwagą przyjrzała się najnowszemu nabytkowi syna - metrowej wysokości sowie z kości słoniowej trzymającej w szponach niewielkiego gryzonia.

Dobra żona. rozważała, potrafiłaby doradzić mu coś mniej ekscentrycznego.

- Aperitif, mamo? - zapylał Carlo, podchodząc do przeszklonej serwantki i wyjmując z niej wysmuklą czarną butelkę. - Powinnaś lego spróbować - doradził, nalewając trunek do dwóch małych kieliszków. - Dostałem od przyjaciela.

Giną odłożyła na bok torebkę z wężowej skóry i przyjęła kieliszek. Pierwszy łyk był palący, mocny i odurzający niczym pocałunek kochanka. Unosząc brew, pociągnęła drugi tyk.

- Wyśmienite - pochwaliła.

- Prawda? Anna ma świetny gust.

Anna, pomyślała, bardziej ubawiona niż zirytowana. Już dawno nauczyła się. że nie warto złościć się na mężczyzn, których się kocha.

- Czy przyjaźnisz się tylko z kobietami, synu?

- Nie - uniósł kieliszek, obracając szkło w palcach. - Ale akurat to była moja przyjaciółka. Przysłała mi tę butelkę z okazji ślubu.

- Co takiego?

- Własnego ślubu. - Carlo wyszczerzy! zęby w uśmiechu. - Bardzo chciała wyjść za mąż, a skoro ja nie mogłem jej w tym pomóc, postanowiliśmy zostać przyjaciółmi. - Wskazał na butelkę jako dowód.

- Jesteś pewien, że się nie potrujemy?

- Mądry facet stara się żyć w przyjaźni z byłymi kochankami - odparł, trącając się z matką kieliszkiem.

- Zawsze byłeś mądry - wypiła kolejny łyk. - Słyszałam, że spotykasz się z pewną francuską aktorką.

- Masz doskonały słuch, mamo. Jak zawsze. Giną z uwagą przyglądała się barwie likieru.

- Jak się domyślam, jest piękna.

- To prawda.

- I zapewne nie da mi wnuków. Carlo roześmiał się i usiadł koło matki.

- Mamo, masz sześcioro wnucząt i siódme w drodze.

- Ale mój syn, mój jedyny syn, nie dał mi ani jednego - upomniała go. - Jeszcze się nie poddałam.

- No cóż, gdybym znalazł kobietę taką jak ty...

- To niemożliwe, *taro* - odparła, odwzajemniając nonszalanckie spojrzenie syna.

Wiedział, że ma rację. Wolał skierować rozmowę na inne tory, zapytał więc o swoje cztery siostry i ich rodziny. Słuchając opowiadania matki, nie mógł uwierzyć, że ta urocza kobieta wychowała całą piątkę dzieci niemal samodzielnie. Pracowała, i choć życie jej nic oszczędzało, nigdy się nie skarżyła. Mąż, marynarz, był stale w rejsach, a ona cerowała ubrania i szorowała podłogi.

We wspomnieniach Carla ojciec jawił się jako ciemny, potężny mężczyzna z bujnym wąsem i beztroskim uśmiechem. Nie miał do niego żalu. Franconi był marynarzem długo przed ślubem i założenie rodziny niczego nie zmieniło.

Giną wspierała każde z dzieci i gdy Carlo dostał stypendium na Sorbonie, uzyskując w ten sposób możliwość rozwijania swoich zainteresowań kulinarnych, pozwoliła mu jechać. Kiedy jej męża pochłonęło morze, które tak kochał, dostała po nim pieniądze z ubezpieczenia. Wspierała więc finansowo syna, wiedząc, że jako student nie jest w stanie wiele zarobić.

Spłacił dług sześć lat temu, gdy w prezencie urodzinowym ofiarował matce sklep

odzieżowy. Oboje marzyli o nim od wielu lat. Syn - gdyż pragnął widzieć matkę szczęśliwą a Giną - bo widziała w tym szansę na nowe życie.

Carlo wychował się w licznej, gwarnej i cieplej rodzinie. Z przyjemnością wspominał dzieciństwo i młodość. Mężczyzna, który dorasta w otoczeniu kobiet, uczy się rozumieć je, doceniać i podziwiać. Carlo wiedział niemal wszystko o ich marzeniach, słabostkach i wahaniach. Nigdy nie wiązał się z kobietą, do której nie czuł nic, oprócz pożądania. Wiedział, iż sama namiętność nie wystarczy, by po zakończonej przygodzie żyć w przyjaźni. Także obecny związek z francuską aktorką powoli dobiega! korka - ona wkrótce wyjeżdżała do pracy nad kolejnym filmem, on zaś wyruszał w trasę po Stanach. Tak zawsze się kończy, myślał nie bez żalu.

- Kiedy lecisz do Sianów, Carlo?

- Niedługo - odparł, zastanawiając się, czy czytała w jego myślach. - Za dwa tygodnie.

- Zrobisz coś dla mnie?

- Naturalnie, mamo.

- Zwróć uwagę, jak się ubierają pracujące Amerykanki. Chciałabym poszerzyć asortyment. Tamte kobiety są takie bystre i praktyczne!

- Mam nadzieję, że nie nazbyt praktyczne. - Okręcił kieliszek w palcach. - Moim agentem jest niejaka panna Trent, Obiecuję z uwagą przestudiować każdy element jej garderoby.

- Jesteś dla mnie taki dobry, synku - odpowiedziała poważnie na jego uśmiech.

- To przecież oczywiste, mamo. A teraz, zapraszam cię na poczęstunek godny królowej.

Carlo nie miał pojęcia jak wygląda Julie! Trent, lecz postanowił oddać się w ręce opatrzności. Z listów zdołał się zorientować, iż musi być taka jak Amerykanki, o których mówiła jego matka - inteligentna i praktyczna.

Wygląd nie miał aż tak wielkiego znaczenia. Mama miała rację, mówiąc, iż dla Carla wszystkie kobiety są piękne. Być może prywatnie wolał te, które mogły poszczycić się idealnym ciałem, ale umiał i lubił doszukiwać się też w nich piękna wewnętrznego. Co nie przeszkodziło mu zaprzyjaźnić się w czasie lotu z. pewną rudowłosą pięknością.

Juliet wiedziała, kogo ma się spodziewać, toteż na lotnisku wypatrzyła go pierwsza. Szedł pod rękę z nienagannie zbudowaną kobietą na cieniutkich szpilkach. Chociaż trzyma! pękaty skórzany neseser, a na ramieniu torbę lotniczą przeprowadził ją przez bramkę krokiem lak swobodnym, jakby zdążali na salę balową albo do sypialni.

Juliet wprawnym okiem oceniła nienaganny krój jego spodni i marynarki oraz elegancję rozchylonej pod szyją koszuli. Na palcu błyszczał mu zloty pierścień z brylantem, co z niezrozumiałych powodów wcale nie wyglądało ostentacyjnie i wulgarnie, lecz przeciwnie, naturalnie i milo. W jednej chwili poczuła się nieznośnie oficjalna i sztywna.

Przyjechała do Los Angeles poprzedniego dnia wieczorem, aby osobiście wszystkiego dopilnować. Zadaniem Carla Franconiego będzie oczarowanie dziennikarzy i publiczności, odpowiadanie na pytania i podpisywanie książki. Nic więcej.

Obserwując, jak całuje dłoń rudowłosej piękności, Juliet pomyślała, że będzie miał dużo podpisywania. Bo czyż kobiety nie stanowią większości wśród kupujących książki kucharskie? Juliet wstała, powstrzymując sarkastyczny uśmiech. Rudowłosa odeszła, posyłając swemu towarzyszowi podróży ostatnie, tęskne spojrzenie.

- Pan Franconi?

Carlo odwrócił się do nowej kobiety. Rzucając pierwsze spojrzenie na Juliet, poczuł zainteresowanie, a także ledwo wyczuwalny dreszcz pożądania, jaki często odczuwa! przy spotkaniu z interesującą przedstawicielką płci pięknej. Było to uczucie, które potrafił kontrolować lub leż poddać się mu, w zależności od sytuacji. Tym razem rozsmakował się w nim.

Nie była to twarz wybitnie piękna, lecz niewątpliwie fascynująca. Bardzo jasna cera sprawiałaby wrażenie porcelanowej delikatności, gdyby nie wydatne kości policzkowe, które nadawały twarzy intrygujący kształt. Wielkie oczy były okolone gęstymi, długimi rzęsami i delikatnie podkreślone cieniem do powiek, dzięki któremu chłodna zieleń tęczówek wydawała się jeszcze chłodniejsza. Kształtne, pełne usta podkreśliła jedynie brzoskwiniowym błyszczykiem. Wiedziała, że ich przyciągający wzrok kształt nie wymaga sztucznego upiększania.

Włosy mieniły się odcieniami od brązu po blond, sprawiając wrażenie miękkich, naturalnych i delikatnych. Były wystarczająco długie, by je spiąć w kok, gdyby wymagały tego okoliczności, i wystarczająco krótkie po bokach i na czubku, by można je było bez trudu ułożyć stosownie do okazji. Tym razem Juliet miała włosy rozpuszczone, lecz starannie uczesane, gdyż po ogłoszeniu lądowania samolotu z Nowego Jorku zdążyła jeszcze pójść na chwilę do toalety i poprawić fryzurę.

- Jestem Juliet Trent - przedstawiła się, uznawszy, że klient wystarczająco długo się jej przygląda. - Witam w Kalifornii - podała mu dłoń, nie podejrzewając, że będzie chciał ją ucałować, a nie uścisnąć. Zamarła jedynie na ułamek sekundy, jednak uniesiona brew mężczyzny świadczyła, że nie umknęło to jego uwagi.

- Piękna kobieta sprawia, iż mężczyzna wszędzie czuje się mile widziany - powiedział.

- W takim razie musiał pan mieć przyjemny lot - uśmiechnęła się Juliet niezupełnie przyjaźnie, mając w świeżej pamięci rudowłosą ślicznotkę.

- Owszem, bardzo przyjemny - odparł, z uśmiechem świadczącym o doskonałej orientacji w niuansach angielskiego.

- I męczący - dodała Juliet, przypominając sobie, po co tu jest. - Pana bagaż pewnie już przyszedł. - Zerknęła na wielki neseser. - Czy mogę panu pomóc?

- Nie, dziękuję, zawsze sam noszę ten neseser - odparł, unosząc brwi na myśl o tym, że kobieta miałaby go wyręczać w noszeniu ciężarów.

Ruszyli ku wyjściu.

- Do Beverly Wilshire mamy jakieś pół godziny. Będzie pan miał czas na rozpakowanie się, na dzisiejsze popołudnie niczego nie planowałam. Natomiast wieczorem chciałabym, by przejrzał pan ze mną program trasy.

Podobał mu się sposób, w jaki się poruszała. Nie była wysoka, lecz stawiała długie, spokojne kroki, a czerwona spódnica wdzięcznie falowała wokół bioder.

- Przy kolacji?

- Jak pan sobie życzy - odparła, rzucając mu przelotne spojrzenie przez ramię.

Przez najbliższe trzy tygodnie, upomniała się w myśli, masz być do jego dyspozycji. Bezwiednie ominęła tęgiego mężczyznę z walizką i torbą na garnitury w ręku. Tak, zdecydowanie podobał mu się sposób, w jaki panowała nad swoim ciałem. Jest kobietą, która potrafi o siebie zadbać, nie czyniąc zamieszania wokół własnej osoby.

- O siódmej? Jutro o wpół do ósmej rano bierze pan udział w talk - show, wiec niech to lepiej będzie wczesna kolacja.

Przez krótką chwilę Carlo zastanawiał się, w jakiej formie można być o siódmej rano, jeśli poprzedniego dnia odbyło się podróż przez ocean.

- Widzę, że ostro zabieramy się do pracy - rzucił.

- Po to tutaj jestem, panie Franconi - odparła Juliet wesoło, podchodząc do powoli sunącego pasa transportera. - Ma pan swoje kwity bagażowe?

Niebywale zorganizowana kobieta, pomyślał z podziwem, sięgając do kieszeni luźnej, żółtej marynarki. W milczeniu wręczył jej kwity, po czym sam ściągnął z taśmy walizkę i torbę na garnitury.

Gucci, zauważyła Juliet. A więc miał nie tylko pieniądze, ale i dobry gust. Podała numerki bagażowemu i poczekała, aż torby Carla zostaną załadowane na wózek.

- Mam nadzieję, że będzie pan zadowolony z lego, co dla pana przygotowaliśmy, panie Franconi. - Minęli automatyczne drzwi i Juliet skinęła na czekającą limuzynę. - Wiem, że podczas poprzednich pobytów w Stanach pracował pan zawsze z Jimem Collinsem. Przesyła panu pozdrowienia.

- Jak się czuje na kierowniczym stanowisku?

- Nie narzeka.

Mimo iż Carlo spodziewał się, że wsiądzie pierwsza, Juliet odsunęła się, przepuszczając gościa z zawodową uprzejmością. Posłusznie zajął swoje miejsce.

- Lubi pani swoją pracę, panno Trent? Usiadła naprzeciw niego.

- Naturalnie - odpowiedziała, patrząc mu prosto w oczy, nieświadoma, jak bardzo spodobała mu się taka otwartość.

Carlo wyciągnął wygodnie nogi, o których matka mawiała, że rosły nawet wtedy, gdy już dawno powinny były przestać. Wolałby sam poprowadzić, szczególnie po długim locie z Rzymu, kiedy ktoś inny sprawował kontrolę nad pojazdem. Skoro jednak nie było to możliwe, postanowił rozluźnić się i odpocząć w komfortowej limuzynie. Włączył muzykę i z głośników popłynęły spokojne, choć wibrujące dźwięki. Gdyby sam siedział za kierownicą zamiast Mozarta słuchaliby starego, dobrego rocka.

- Czytała pani moją książkę, panno Trent?

- Oczywiście. Przecież nie mogłabym promować produktu, którego nie znam - orzekła, opierając się wygodnie. Dobrze się pracuje, jeśli można mówić prawdę, pomyślała z satysfakcją. - Byłam zaskoczona, że tak wielką uwagę przywiązuje pan do najdrobniejszych szczegółów oraz dba o jasne wskazówki. Pańskie książki są przyjazne czytelnikowi, są czymś więcej niż tylko narzędziem pracy w kuchni.

- Hm... - Zauważył, że miała bladoróżowe pończochy ozdobione z jednej strony pasmem drobnych kropeczek. Ginę z pewnością zainteresowałoby, jak praktyczna amerykańska kobieta pracująca może dobrze się czuć w czymś tak frywolnym. - Wypróbowała pani któryś *t* przepisów?

- Nic, nie gotuję.

Nie gotuje pani? - zainteresował się. - Ani trochę? Carlo wyglądał na lak wstrząśniętego, że mimo woli uśmiechnęła się.

- Kiedy coś panu zupełnie nie wychodzi, panie Franconi, wtedy zostawia pan to specjalistom.

- Mógłbym panią nauczyć. - Pomysł wydał mu się niezwykle intrygujący i oferował swoją pomoc najzupełniej poważnie.

- Gotować? - roześmiała się swobodnie, kołysząc nogą i nic zważając, że pantofel zsunął się, odsłaniając piętę.

- Jestem doskonałym nauczycielem - zapewnił z uśmiechem.

- Nie wątpię - odparła, nie spuszczając wzroku. - Tyle że ja jestem beznadziejną uczennicą.

- Ile pani ma lal? - Widząc, jak mruży oczy dodał: - Wiem, nie wypada pytać o to kobiet w pewnym wieku, ale pani to jeszcze nie dotyczy.

- Dwadzieścia osiem - odpowiedziała chłodno.

- Wygląda pani młodziej. Tylko oczy patrzą tak poważnie. Z przyjemnością udzieliłbym pani kilku lekcji, panno Trent.

Wierzyła mu. Ona także potrafiła zrozumieć niedopowiedzenia.

- Bardzo mi miło, lecz obawiam się, iż napięły program nie pozwoli nam na naukę.

Wzruszył nieznacznie ramionami i zerknął przez okno. Autostrada nie wydała mu się szczególnie ciekawa.

- Czy odwiedzimy Filadelfię, tak jak prosiłem?

- Spędzimy tam cały dzień przed odlotem do Bostonu. Kończymy trasę w Nowym Jorku.

- Świetnie. Mam w Filadelfii przyjaciółkę. Nie widziałem jej od roku.

Juliet dałaby sobie głowę uciąć, że miał przyjaciółki na całym świecie.

- Była pani wcześniej w Los Angeles?

- Tak, kilka razy w sprawach służbowych.

- Chciałbym tu kiedyś przyjechać dla przyjemności. Jak się pani podoba to miasto?

- Wolę Nowy Jork - odparła bez zainteresowania, zerkając przez, okno.

- Dlaczego?

Więcej błysku, mniej blichtru - odparta lakonicznie. Spodobała mu się ta odpowiedź i oszczędny sposób formułowania myśli. Przyglądając się Juliet uważniej, zapytał:

- A czy była pani kiedyś w Rzymie?

- Nie - odparła z nutką żalu w głosie. - Jeszcze nie byłam w Europie.

- Kiedy się pani wybierze za ocean musi pani odwiedzić Wieczne Miasto - zapalił się. - Rzym ma ten błysk, o którym pani mówi. Tam wszystko jest wspaniałą, żywą historią.

- Gdy myślę o Rzymie przed oczami stają mi fontanny, marmury i katedry - powiedziała rozmarzonym głosem.

- Tam jest o wiele więcej...

Taką twarz można by uwiecznić w marmurze, pomyślał Carlo. Ten głos, miękki i

ciepły, brzmiałby pięknie w katedrze.

- Rzym powstał, upadł, a następnie znów podniósł się z klęczek. Inteligentna kobieta rozumie takie rzeczy. Romantyczna kobieta dostrzega także piękno fontann - ciągnął, nie odrywając spojrzenia od Juliet.

Wyjrzała przez okno. Właśnie dojechali do hotelu.

- Przykro mi, ale nie jestem romantyczką.

- Kobieta o imieniu Juliet nie ma wyboru.

- To była decyzja mojej matki, nie moja - obruszyła się.

- Nie szuka pani swojego Romea?

- Nie, panie Franconi, nie szukam - odparła oschle, zabierając swoją walizeczkę.

Carlo wysiadł przed nią i podał jej dłoń. Gdy znalazła się na krawężniku nie odsunął się, lecz pozwolił, by ich ciała zetknęły się na chwilę, lekko, delikatnie. Spojrzała mu spokojnie w oczy.

Natychmiast to poczuł. Impuls, który przeszył cale jego ciało do głębi, którego nie dało się pomylić ze zwyczajnym zainteresowaniem, jakim darzył każdą kobietę. A więc będzie musiał skosztować, jak smakują usta Juliet! Cóż, poznawanie rzeczy poprzez zmysł smaku, to jego specjalność. Nie będzie się jednak spieszył. Wiedział, że pewne rzeczy wymagają czasu. Podobnie jak Juliet, także Carlo był perfekcjonistą we wszystkim, co robił.

- Niektóre kobiety - zaczął niemal szeptem - nie muszą szukać, a jedynie obserwować, unikać i wybierać.

- Niektóre kobiety - odparła Juliet równie cicho - decydują sienie wybierać wcale. - Odwróciwszy się do niego ostentacyjnie plecami, zapłaciła kierowcy. - Już pana zameldowałam, panie Franconi - rzuciła przez ramię, podając jego klucz boyowi.

- Mój pokój znajduje się naprzeciwko pańskiego apartamentu, po drugiej stronie holu - poinformowała służbowym tonem.

Nie zaszczyciwszy Carla spojrzeniem, podążyła w ślad za boyem do windy.

- Jeśli to panu odpowiada, zarezerwuję stolik na kolację na siódmą w hotelowej restauracji. Proszę do mnie zapukać, gdy będzie pan gotowy. - Zerknęła na zegarek, by stwierdzić, że - uwzględniając różnicę czasu - zdąży jeszcze zatelefonować do Nowego Jorku i Dallas. - Jeśliby pan czegoś potrzebował, proszę tylko zamówić. Wszystko zostanie dopisane do rachunku.

Wychodząc z windy, wyjęła z torebki klucz do swojego pokoju.

- Mam nadzieję, że apartament będzie panu odpowiadał.

- Jestem tego pewien - obserwował z przyjemnością jej energiczne, opanowane ruchy.

- A zatem do zobaczenia o siódmej.

Włożyła klucz do zamka. Po przeciwnej stronic korytarza boy otwierał drzwi apartamentu Carla.

- Juliet!

Odwróciła głowę, odrzucając włosy do tyłu. Carlo przez chwile przyglądał jej się w milczeniu.

- Nie zmieniaj zapachu - wyszeptał. - Pasuje do ciebie. Zniknął za drzwiami swego apartamentu, zostawiając Juliet kompletnie oszołomioną. Przekręciła klucz ze znacznie większą siłą niż to było konieczne, po czym weszła do środka i oparła się o drzwi, jakby nagle odpłynęły z niej siły. Dopiero po dłuższej chwili zdołała odzyskać równowagę.

On się nigdy o tym nie dowie, powiedziała sobie twardo, nie przyjmując do wiadomości tego, co działo się z jej tętnem od chwili gdy po raz pierwszy wziął ją za rękę. To głupie, powtarzała w duchu, rzucając torbę na krzesło. Po chwili usiadła czując, że nogi się pod nią uginają. Wzięła głęboki oddech, jeden, drugi, trzeci, wiedząc, że musi się natychmiast uspokoić.

Był piekielnie przystojny, bogaty i utalentowany, a do lego niebywale seksowny. Dobrze, ale o tym wiedziała już wcześniej! Problem w tym, że nie miała pojęcia, jak sobie z nim radzić. A powinna! Przecież nie jest już nastolatką, rumieniącą się z byle powodu.

ROZDZIAŁ 2

Juliet lubiła mieć szczegółowo zaplanowany rozkład dnia, a wszelkie ewentualności wolała przewidzieć z góry. Utrzymywało ją to w stanie ciągłego pogotowia. Zważywszy na charakter jej pracy, było to bardzo pożyteczne upodobanie.

Lubiła także wylegiwać się w kąpieli z masą piany, a potem na ogromnym łóżku. Dawało jej to odprężenie i poczucie, że zasłużyła na luksus po ciężkim dniu pracy.

Podczas gdy Carlo zajęty był swoimi sprawami, Juliet spędziła półtorej godziny przy telefonie, a potem jeszcze kolejną godzinę na przeglądaniu i ostatecznym ustalaniu harmonogramu na następny dzień tak, aby wszystko było zapięte na ostatni guzik. Pierwszy wywiad miała już umówiony. Teraz trzeba tylko posłać reportera i fotografa na podpisywanie książki - musi koniecznie zapamiętać ich nazwiska. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, może uda się jutro wygospodarować dwugodzinną przerwę, co byłoby bardzo pożądane.

Kiedy zamknęła wreszcie oprawiony w skórę notes, poczuła, że dobrze zrobiłaby jej kąpiel. Łóżko musi niestety poczekać. Obiecała sobie, że wcześnie pójdzie spać. Punktualnie o dziesiątej będzie już leżeć w łóżku, zakopana w pościeli, zwinięta w kłębek, a wszystkie problemy odpłyną daleko.

Miała dokładnie czterdzieści pięć minut dla siebie. Leżąc w wannie, niczego już nie planowała. W jej mózgu szufladka z napisem „Obowiązki", została chwilowo zamknięta. Potrzebowała dziesięciu minut na pełne zrelaksowanie .się. Wyobraziła sobie, ze zamiast w zwykłej, białej hotelowej wannie, wyleguje się w luksusowej, dwuosobowej niecce z czarnego marmuru.

Ekskluzywna wanna była dla Juliet skrytym marzeniem i symbolem sukcesu. Obruszyłaby się, gdyby kłoś nazwał ją romantyczką Uważała się za osobę praktyczną - po ciężkiej pracy należy się odprężyć, a nie znała lepszego sposobu niż relaks w wonnej kąpieli.

Na drzwiach łazienki powiesiła króciutki, jasnozielony jedwabny szlafroczek. W jej przypadku nie był to luksus, lecz konieczność". Kiedy się ma tak mało czasu dla siebie, trzeba go wykorzystać do maksimum. Wykwintny, miły w dotyku ciuszek pomagał się odprężyć, zestaw witaminowych odżywek zaś, ustawionych na półce w łazience - podtrzymać siły. Kiedy wyjeżdżała, zabierała ze sobą i jedno, i drugie. Zrelaksowana i nieco rozmarzona, rozkoszowała się pieszczotą ciepłej wody na skórze, łaskotaniem bąbelków i unoszącym się wokół zapachem aromatycznej pary z kąpieli. Powiedział, żeby nie zmieniała zapachu. Nachmurzyła się, czując, jak napinaj ą się mięśnie jej barków. Tylko nie to! Nie pozwoli,

żeby jakikolwiek mężczyzna wkradł się do jej prywatnego życia, a już na pewno nie Carlo Franconi. To było pewne.

Próbował ją rozgryźć i niestety, musiała przyznać, częściowo mu się to udało. Ale na tym koniec. Miała promować jego książki, a nie jego ego. Nie ma mowy, Franconi nie wróci do Rzymu zadowolony z kolejnego podboju. Najważniejsze to trzymać się harmonogramu. W wolnych chwilach piękny Carlo może dołączyć do listy swoich podbojów tyle Amerykanek, ile zapragnie, ale nie ją.

W gruncie rzeczy nie interesował jej poważnie. Zadziałał pierwotny, bezmyślny impuls, który należy szybko stłumić. Dla Juliet mężczyzna nie musiał być tak błyskotliwy, ani czarujący - przeciwnie, powinien być raczej stateczny i szczery. Takiego będzie szukała rozsądna kobieta, oczywiście kiedy przyjdzie czas. Oceniała, że jej czas nadejdzie za jakieś trzy lata. Dorobi się własnej firmy, będzie niezależna finansowo i spełniona na polu zawodowym. Tak, za trzy łata może zacząć myśleć o poważnym związku. To by pasowało do jej planów.

Stabilizacja. Jakie to miłe słowo, pomyślała, przymykając oczy. Cóż, kiedy ciepła woda, bąbelki i aromatyczna para tym razem nic chciały zadziałać odprężająca Juliet z żalem wyciągnęła korek z wanny i wsiała, aby się osuszyć. Szerokie lustro, biegnące wzdłuż ściany nad umywalką było nieco zaparowane, jednak wyłaniała się z niego jak przez mgłę Juliet Trent.

Dziwne, jak bardzo blada, delikatna i krucha wydaje się naga kobieta Uważała się za osobę silną praktyczną nawet twardą jednakże zamglona tafla ukazywała kruchość i smutne zamyślenie.

Czyjej ciało mogło być podniecające? Wzdrygnęła się nieco, zdając sobie sprawę, że zamiast szczupłej chłopięcej figurki wolałaby bardziej krągłe, kobiece kształty. Nie wiadomo po co, bo przecież długie nogi noszą ją wytrwale, a wąska budowa bioder ułatwia utrzymanie smukłej sylwetki, pożądanej w jej zawodzie. Atrakcyjność seksualna nie powinna być atutem w drodze do kariery.

Bez makijażu jej twarz była zbyt młoda i urna, a włosy, bez starannego ułożenia zbyt swobodne i dzikie. Juliet z dezaprobatą pokręciła głową. To nie są cechy pożądane u kobiety, która dąży do sukcesu zawodowego. Na szczęście ubrania i kosmetyki mogły wiele zmienić. Otuliła się ręcznikiem, drugim przetarła lustro. Dość mgły! Aby odnosić sukcesy, trzeba sprawy widzieć jasno.

Za pomocą całej baterii tubek i flakoników, stojących na półce nad umywalką, postara się, żeby panna Trent wyglądała jak prawdziwa kobieta interesu.

Ubierając się, włączyła telewizor, gdyż nie znosiła ciszy hotelowych pokoi. Stary, miły film z Bogartem i Bacall pomógł się jej odprężyć lepiej niż dziesięć minut kąpieli w pianie. Wciągając cienkie rajstopy, słuchała znajomych dialogów. Poprawiając ramiączka cienkiej, czarnej koszulki, obserwowała iskrzenie tłumionej namiętności. Wśród meandrów akcji zapinała zamek błyskawiczny obcisłej czarnej sukienki i zawiązywała na wysokości piersi długi sznur pereł.

Zapatrzoną usiadła na brzegu łóżka, aby wyszczotkować włosy. Uśmiechała się, nie mogąc oderwać wzroku od ekranu, a jednak obraziłaby się na każdego, kto nazwałby ją romantyczką.

Drgnęła, słysząc pukanie do drzwi. Rzut oka na zegarek powiedział jej, że jest już pięć po siódmej. Zmitrężyła cały kwadrans! W ciągu dwunastu sekund miała już pantofle na nogach, w uszach klipsy, a w ręce torebkę i notes. Otwierając drzwi, była już w pełnej zawodowej gotowości.

Na progu stał Carlo z piękną różą w ręku. Gdy wręczył jej kwiat, była tak zaskoczona i zmieszana, że nic umiała znaleźć słów. On sam zdawał się nie znać tego problemu.

- *Bella* - podniósł jej dłoń do ust, nim zdążyła zaprotestować. - Niektóre kobiety wyglądają w czerni surowo, a u innych... - Jego spojrzenie było natarczywym spojrzeniem mężczyzny taksującego wzrokiem kobietę, jednak uśmiech sprawiał, że cale zachowanie nabrało cech galanterii. - Czarny kolor podkreśla kobiecość. Czy nie przeszkadzam?

- Skądże, ja tylko...

- Wiem, wiem, oglądała pani film.

Nie czekając na zaproszenie, wszedł do środka. Nagle typowy hotelowy pokój stał się mniej bezosobowy. Jakim cudem? Ten człowiek wniósł ze sobą ładunek życia i energii.

- Widziałem go wiele razy. - Ekran wypełniło właśnie zbliżę nie dwóch twarzy - Bogarta o ciężkim spojrzeniu i gładkiej, bystrej twarzy Lauren Bacall. - *Passione* - szepnął, a Juliet nerwowo przełknęła ślinę. - Kobieta i mężczyzna mogą. *Si?*

Juliet postanowiła wziąć się w garść. Nie będzie z nim dyskutować o miłości.

- Możliwe - powiedziała kwaśno, lecz nie odłożyła róży. - Mamy wiele spraw do omówienia przy kolacji. Lepiej już chodźmy.

Stojąc ciągle z kciukami nonszalancko zahaczonymi o kieszenie szarobrązowych spodni, odwrócił ku niej głowę. Juliet pomyślała, że zapewne niejedna kobieta przed nią zaufała temu uśmiechowi. Będzie pierwszą, która się wy łamie. Carlo niedbałym gestem wyłączył telewizor.

- Tak, czas zaczynać.

Co ma o niej myśleć? Zdążył już wielokrotnie zadać sobie to pytanie, ale dotąd nie znalazł odpowiedzi.

Na pewno była ładna. Doceniał, że Juliet nie psuła swojej naturalnej urody - nie była ani ascetycznie skromna, ani za mocno wymalowana. Zauważył, że jest ambitna i to też mu się podobało. Zwykle szybko przestawał interesować się kobietą nawet piękną, jeśli nie stawiała sobie wysoko poprzeczki. Bawiło go. że mu nie ufała. Po drugim kieliszku beaujolais doszedł jednak do wniosku, że mu to pochlebia, gdyż kobieta taka jak Juliet może czuć się zagrożona wyłącznie przez mężczyznę, który ją pociąga.

Uczciwie mówiąc był atrakcyjny dla wielu pań i wydawało mu się logiczne, że i one podobają się jemu. Kobieta, niezależnie od wzrostu, tuszy czy wieku, była dla niego zjawiskiem fascynującym i zachwycającym. Szanował przedstawicielki płci pięknej, jak każdy mężczyzna wychowany wśród nich, jednak szacunek nie przeszkadzał mu w czerpaniu przyjemności z kontaktów z nimi.

Nie odmówi jej sobie również z Juliet.

- Najpierw mamy „Dzień dobry Los Angeles" - Juliet przeglądała notatki, podczas gdy Carlo z zapałem zajął się pasztetem. - To najpopularniejszy poranny talk - show na całym wybrzeżu. Prowadzi go Liz Marks, dość atrakcyjna, nie za bardzo nadęta. Zresztą o takiej porze ludzie nie chcieliby oglądać czegoś ciężkiego.

- Bogu dzięki.

- Liz ma egzemplarz książki. Proszę pamiętać żeby kilkakrotnie wymienić jej tytuł, jeśli ona tego nie zrobi. Będzie pan miał aż dwadzieścia minut, więc nic powinno być problemu. Między pierwszą a trzecią podpisuje pan książkę w Books Incorporated przy Wilshire Boulevard - szybko zanotowała sobie, żeby rano na wszelki wypadek potwierdzić spotkanie. - Zresztą przypomnę panu wszystko przed samą emisją. Nie zawadzi też wspomnieć, że zaczyna pan swoją trzytygodniową trasę po Stanach właśnie od Kalifornii.

- Mmm... całkiem niezły pasztet. Nie spróbuje pani?

- Nie, dziękuję. Ale proszę się nie krepować. - Pogrążona w studiowaniu swojej listy. Juliet sięgnęła po wino. nie patrząc na Carla.

Restauracja była przytulna i elegancka zarazem, ale to nie miało dla niej znaczenia. Robiłaby swoje w gwarnym i zatłoczonym barze.

- Zaraz po talk - show jedziemy do radia - ciągnęła rzeczowym tonem. - Potem mamy lunch z reporterem z „Timesa". Ukazał się już artykuł na pana temat w „Tribune", mam wycinek. Zapewne zechce pan wspomnieć o swoich pozostałych książkach, ale proszę skupić się przede wszystkim na najnowszej. Nie zaszkodzi wspomnieć o kilku największych

miastach z pana trasy: Denver, Dallas. Chicago, Nowy Jork. Dalej mamy podpisywanie książki, krótki wywiad w wieczornych wiadomościach i kolację z dwoma wydawcami. Pojutrze...

- Nic wszystko naraz, bo zacznę na panią warczeć. Zamknęła notes i upiła łyk wina.

- W porządku. W końcu zajmowanie się detalami należy do mnie, pan ma tylko podpisywać i być czarującym autorem.

- No to nie powinniśmy mieć kłopotów - powiedział, trącając się z nią kieliszkiem. - Bycie czarującym to moja specjalność. *A propos,* czy nie uważasz, że moglibyśmy sobie wreszcie mówić po imieniu? Czeka nas wiele dni, spędzonych razem.

Juliet spłoszyła się, lecz w duchu przyznała mu rację. Nic lubiła zbytnich formalności.

- Miło mi, Carlo - nieśmiało wyciągnęła ku niemu kieliszek. - Może pójdzie nam łatwiej.

- Z pewnością *cara* - jego ciemne, głęboko osadzone oczy patrzyły z rozbawieniem. - Swoją drogą żałuję, że nie mam na imię Romeo. Pasowalibyśmy do siebie.

Zdała sobie sprawę, że żartował z nich obojga. Trudno będzie nie polubić go za to.

Zjawił się kelner z daniami. Juliet ledwo spojrzała na swój stek, Carlo natomiast wpatrzył się w swoją cielęcinę, jakby to był cenny stary obraz. Nie, poprawiła się po chwili zastanowienia, jakby to była piękna kobieta.

- Wygląd potrawy jest tak samo ważny jak wygląd człowieka i tak samo może rozczarować - uśmiechnął się, zauważając jej spojrzenie.

Zafascynowana, patrzyła, jak długo i z namaszczeniem smakował pierwszy kęs. Poczuła dziwne mrowienie w krzyżu. Była pewna, że tak samo delektowałby się kobietą.

- Dobre - stwierdził po chwili. - Nic dodać, nic ująć. Uśmiechnęła się trochę z przymusem, próbując swojego steku.

- Twoja cielęcina jest pewnie lepsza.

Carlo wzruszył ramionami i stwierdził nonszalancko, podkreślając swoje słowa zamaszystym gestem ręki, w której trzyma! widelec:

- Oczywiście. To jak porównanie ładnej młodej dziewczyny z piękną kobietą. Spróbuj, proszę.

Ta zwykła propozycja sprawiła, że Juliet zrobiło się gorąco.

- Naprawdę warto wszystkiego spróbować, Juliet.

Podał jej na widelcu kawałeczek cielęciny. Poczuła pikantny i soczysty smak na języku.

- Dobre!

- Dobre, *si*. To, co ugotuje Franconi nigdy nie jest po prostu dobre. Dobre wyrzuciłbym do śmieci albo dał psom. - Carlo z przyjemnością patrzył, jak Juliet się śmieje. - Jeśli coś nie jest wyjątkowe, to znaczy, że jest przeciętne.

- Racja - Juliet bezwiednie zsunęła pod stołem buty. Rzecz w tym, że ja zawsze widzę w jedzeniu jedynie zaspokojenie podstawowej potrzeby.

- Potrzeby? - Carlo z oburzeniem potrząsnął głową. Tego typu podejście do świętej sprawy jedzenia uważał za świętokradztwo. - O, Madonna, musisz się jeszcze wiele nauczyć. Jeśli ktoś potrafi delektować się jedzeniem, potrafi tak samo celebrować miłość i w ogóle życie. Aromat, konsystencja, smak. przecież to prawdziwa poezja. Pożywianie się jedynie dla zapełnienia żołądka jest czystym barbarzyństwem.

- Przykro mi.

Juliet przełknęła kolejny kawałek steku. Był miękki i dobrze przyrządzony, ale nie była w stanie dostrzec w nim nic więcej, jak tylko zwykły kawałek mięsa. Nic przyszłoby jej do głowy uważać jedzenia za romantyczne doznanie zmysłowe.

- To dlatego zostałeś kucharzem? Jedzenie ma dla ciebie związek z seksem?

- Mistrzem kuchni, *cara mia* - poprawił z lekkim grymasem.

- A co to za różnica? - spytała przekornie.

- Taka jak między koniem pociągowym a ogierem pełnej krwi, jak między gipsem a porcelaną.

- Można by pomyśleć, że chodzi o różnicę w cenie - przekomarzała się Juliet.

- O nie, nie! Kucharz produkuje tłuste hamburgery w kuchni śmierdzącej olejem i cebulą, a ludzie po drugiej stronie bufetu czekają z plastikowymi butelkami z ketchupem. Mistrz tworzy... - wykonał nieokreślony ruch ręką - nową jakość.

Juliet podniosła do ust kieliszek i spuściła oczy. ale nie zdołała ukryć uśmiechu.

- Rozumiem - powiedziała.

Carlo mógł poczuć się urażony, jednak podobał mu się jej bezpośredni sposób bycia.

- Kpisz sobie, bo nie znasz kuchni Franconiego. Jeszcze nie - podkreślił, widząc, że Juliet patrzy na niego sceptycznie.

Zauważyła, że każda wypowiedź nabiera w jego ustach zabarwienia erotycznego. Byłoby interesującym wyzwaniem podroczyć sicz nim nieco, pozwalając mu tylko na tyle, na ile sama będzie miała ochotę.

- W końcu nie powiedziałeś mi, dlaczego zostałeś mistrzem kuchni.

- No cóż. nie umiem malować ani rzeźbić. Nie mam cierpliwości ani talentu do układania sonetów. Znalazłem sobie inny sposób tworzenia i obcowania ze sztuką.

Juliet ze zdziwieniem pomieszanym z szacunkiem zdała sobie sprawę, że Carlo mówi poważnie.

- Obraz, rzeźba czy wiersz mogą przetrwać wieki. Co innego twój suflet. choćby nawet mistrzowski. Dziś jest, za chwilę go już nie ma.

- I to właśnie stanowi ciągłe wyzwanie! Dzieło sztuki nie powinno być umieszczane w gablocie na piedestale, gdzie mało kto może je podziwiać. Mam przyjaciółkę - pomyślał ciepło o Summer Lyndon, nie. obecnie już Summer Cocharan - która piecze ciasta jak nikł inny. Kiedy skosztujesz, przenosisz się prosto do nieba.

- Może w takim razie gotowanie nie jest sztuką, tylko magią?

- Jednym i drugim, podobnie jak miłość. Osobiście sądzę, moja droga, że jesz stanowczo za mało.

Juliet natychmiast zganiła go wzrokiem.

- Nie popieram dogadzania sobie, bo to prowadzi do zaniedbania się.

- A ja mam ochotę wypić za ciągłe sprawianie sobie przyjemności - Carlo wzniósł toast. Na jego usta powrócił uśmiech, czarujący i niebezpieczny. - Oczywiście z wyczuciem - podkreślił.

Zawsze coś może się nie udać. Należy się z tym liczyć, w odpowiednim momencie to przewidzieć i w porę temu zapobiec. Juliet zdawała sobie sprawę, ile wpadek może się zdarzyć w ciągu dwudziestominutowego programu na żywo, zwłaszcza o wpół do ósmej rano w poniedziałek. Nie spodziewała się zbyt wiele od razu pierwszego dnia i naprawdę nic mogła zrozumieć, czemu nieoczekiwany sukces tak ją zirytował.

Program wypad! znakomicie, myślała Juliet, obserwując jak po wyłączeniu kamer Liz Marks wesoło trajkocze z Carlem. Franconi zachowywał się swobodnie i naturalnie. Podczas wywiadu całkowicie, choć zupełnie niepostrzeżenie zdominował show i bez reszty oczarował prowadzącą go dziennikarkę. Dwukrotnie sprawił, że doświadczona telewizyjna weteranka chichotała jak dziewczynka. W pewnej chwili - Juliet nie mogła uwierzyć własnym oczom - Liz zarumieniła się niczym pensjonarka!

Juliet poprawiła wpijający się w ramię pasek ciężkiej torby. Zawsze dobrze sypiała w hotelach. Zawsze, ale nie ostatniej nocy. Mogłaby się tłumaczyć nadmiarem kawy lub podnieceniem związanym z pierwszym dniem w trasie, ale sama wiedziała, że to nieprawda. Zdarzało jej się wypić ostatnią kawę o dziesiątej wieczorem, a o jedenastej zasnąć jak na komendę. Potrafiła narzucić swemu organizmowi dyscyplinę. Jednak nie tym razem.

Śniła o nim. Obudziła się o drugiej nad ranem i celowo nie pozwoliła sobie zasnąć. Stwierdziła, że przed rozpoczęciem tak ważnej trasy, z dwojga złego lepiej być po prostu

niewyspaną, niż wymęczoną głupimi erotycznymi snami.

Powstrzymując kolejne ziewnięcie, spojrzała na zegarek. Liz i Carlo podawali sobie właśnie ręce na pożegnanie, ale trwali w tej pozie tak długo, że Juliet pomyślała, iż ktoś musi ich w końcu rozdzielić.

- To był wspaniały program, pani Marks. - Juliet specjalnie wyciągnęła do niej rękę. Dziennikarce nie pozostało nic innego, jak z ociąganiem puścić dłoń Carla.

- Dziękuję, panno...

- Trent - podpowiedziała Juliet.

- Juliet jest moim menedżerem - wyjaśnił, chociaż panie zostały sobie przedstawione godzinę wcześniej. - Czuwa nad moim harmonogramem.

- Właśnie, obawiam się, że będę musiała zabrać pana Franconiego, bo za pół godziny ma wywiad w radio - ochoczo zaznaczyła Juliet.

- Jeśli to konieczne - Liz z uwodzicielskim uśmiechem odwróciła się znów do Carla. - Umie pan cudownie zacząć dzień. Szkoda, że nie pozostanie pan u nas na dłużej.

- Bardzo żałuję - zgodził się, całując czubki jej palców. Jak w starym filmie, pomyślała Juliet niecierpliwie. Jeszcze tylko potrzeba ckliwie rzępolących skrzypiec.

- Jeszcze raz dziękuję, pani Marks - Juliet sięgnęła do jednego ze swoich najbardziej dyplomatycznych uśmiechów, ujęła Carla za ramię i szybko wyprowadziła ze studia. Niewykluczone, że będzie jeszcze kiedyś potrzebować tej Liz Marks.

- Musimy się pośpieszyć - tłumaczyła po drodze Franconiemu. Jej myśli zaprzątał już kolejny punkt programu. - To jedna z najlepiej notowanych audycji w mieście. Nadają głównie muzykę z końca lat czterdziestych i klasycznego rocka, więc o tej porze słuchają jej na ogół ludzie od osiemnastego do trzydzieste go piątego roku życia. To ważna grupa odbiorców. Dzięki temu razem z porannym show. który oglądają przeważnie osoby od dwudziestego piątego do pięćdziesiątego roku życia, docieramy niemal do wszystkich - skomentowała fachowo.

Słuchając uważnie, Carlo wyprzedził Juliet i otworzył przed nią drzwi limuzyny.

- Uważasz, że to aż, tak ważne?

- Oczywiście - wytrącona z równowagi tym głupim pytaniem, nie zwróciła uwagi, że pierwsza wsiadła do samochodu. - Mamy sporo pracy w Los Angeles. Po audycji radiowej jeszcze dwa krótkie wywiady dla prasy, dwa krótkie wystąpienia w wieczornych wiadomościach i wreszcie Simpson Show ostatnie podkreśliła gdyż udział w tym programie miał zrekompensować firmie koszty wynajmu limuzyny.

- Chyba jesteś zadowolona?

- Oczywiście - szukała w teczce kartki z nazwiskami osób. z którymi miała porozmawiać w radio.

- To czym się martwisz?

- Nic wiem, o czym mówisz.

- O tej zmarszczce... tutaj - nakreślił jej palcem linię między brwiami.

Juliet cofnęła się gwałtownie, gdy jej dotknął.

- Możesz się uśmiechać i udawać, że niby wszystko jest w porządku, ale ta linia cię zdradza. - Carlo pokręcił znacząco głową.

- Byłam bardzo zadowolona z talk - show - powtórzyła.

- Ale?

Skoro sam o to pytasz...

- Może drażni mnie, gdy inna kobieta się ośmiesza. Wiesz, że Liz Marks jest mężatką?

- Wystrzegam się mężatek - stwierdził, wzruszając ramionami. - Ale sama kazałaś mi być czarującym.

- Podejrzewam, że we Włoszech to słowo oznacza co innego.

- No właśnie, musisz koniecznie przyjechać do Rzymu i sprawdzić na miejscu.

- Zdaje się. że lubisz robić wrażenie na kobietach - stwierdziła kwaśno.

Uśmiechnął się do niej cudownie niewinnie i naturalnie.

- No pewnie!

Juliet z trudem powstrzymała się, by nie parsknąć śmiechem.

- Niestety, w tej trasie będziesz miał do czynienia również z mężczyznami.

- Obiecuję nic całować Simpsona po rękach.

Tym razem nie zdołała pohamować śmiechu. Carlo przez krótką chwilę zobaczył ją rozluźnioną, emanującą młodością i energią.

- Niepotrzebnie się martwisz. Pani Marks po prostu zabawia la się niewinnym flirtem z facetem, którego prawdopodobnie nigdy więcej nie zobaczy na oczy. To nieszkodliwe, wierz mi. Może dzięki mnie będzie milsza dla męża dziś wieczorem.

Juliet spojrzała mu prosto w oczy.

- Masz o sobie wysokie mniemanie, prawda?

Pokręcił głową z uśmiechem. Nie miał pewności, czy go cieszy, czy martwi to, że nigdy wcześniej nie spotkał dziewczyny takiej, jak ona.

- Nie przesadzaj, *cara*. Człowiek z charakterem zawsze od ciska swoje piętno na otoczeniu. Chciałabyś odejść z tego świata, nic po sobie nie zostawiając?

Stanowczo nie. lecz nie musiała tego mówić głośno.

- Niektórzy pragną zostawić więcej śladów niż inni - powiedziała ostrożnie.

Carlo skinął głową.

- Lubię robić wszystko na wielką skalę.

Limuzyna zajechała na miejsce. Carlo miękkim ruchem wysunął się z samochodu i podał Juliet rękę gestem uprzejmym i pełnym szacunku, który mógł być symbolem wzajemnych stosunków mężczyzny i kobiety. Gdy tylko znalazła się na chodniku, natychmiast cofnęła rękę.

Mieli już za sobą dwa programy i lunch z reporterem z „Timesa". Juliet zostawiła Carla w otoczeniu kobiet, które tłoczyły się wokół niego, aby zamienić parę słów ze swoim idolem lub choćby tylko popatrzeć na niego. Z prasą już skończyli, a z wielbicielkami sam sobie poradzi. Juliet wyszła z księgarni w poszukiwaniu automatu telefonicznego.

Pierwsze czterdzieści pięć minut spędziła na rozmowie ze swoją asystentką w Nowym Jorku, zapisując umówione spotkania, godziny i nazwiska przy akompaniamencie odgłosów ruchu ulicznego. Czując, jak pot strużką spływa jej po karku, zastanawiała się czemu wybrała sobie do rozmowy najgorętszy zakątek Los Angeles.

Denver nadal nie wyglądało obiecująco, za to Dallas... Juliet przygryzła górną wargę, notując. W Dallas są skazani na sukces. Będzie pewnie musiała, zażyć podwójną porcję witamin, żeby wytrzymać dwadzieścia cztery godziny na nogach.

Po Nowym Jorku połączyła się z San Francisco. Dziesięć minut później dowiedziała się, że agenta, z którym miała tam współpracować przy organizowaniu pokazu w pasażu handlowym, pokonała jakaś wirusowa infekcja. Współczuła mu, ale czy naprawdę nie mógł wyznaczyć inteligentniejszego zastępcy?

Dziewczyna o piskliwym głosie twierdziła, że wie o mającym się odbyć pokazie. Tak, tak, będzie świetnie. Nie zna się co prawda na przedłużaczach, ale poprosi jakiegoś technika. Stół i krzesła? Nie wiedziała, że będą potrzebne, ale postara się coś załatwić.

Nim Juliet skończyła rozmowę, poczuta, że potrzebuje aspiryny. Jeśli tak dalej pójdzie, będzie musiała pojechać do tego domu handlowego co najmniej dwie godziny wcześniej, żeby osobiście wszystkiego dopilnować. Ciekawe, co na to jej harmonogram?

Wreszcie opuściła budkę telefoniczną i z fiolką aspiryny w ręku skierowała się w stronę księgarni, w nadziei, że tam znajdzie się dla niej szklanka wody i spokojny kąt.

Nikt nie zauważył jej wejścia. Małe, elegancko urządzone wnętrze nadal wypełniały śmiechy i ożywione rozmowy. Za ladą nie było sprzedawcy, za to w lewym rogu sali znajdował się ktoś, kto przyciągał powszechną uwagę: Carlo Franconi.

Juliet zauważyła z pewnym zdziwieniem, że tym razem nie otaczają go wyłącznie kobiety. Być może niektórych panów przyprowadziły tu żony, ale teraz bawili się równie dobrze jak one. Wszystko razem wyglądało jak cocktail party, tylko bez chmury dymu papierosowego i pustych kieliszków. Carlo był lak oblężony, że nie mogła go zobaczyć z daleka. Obracając aspirynę w rękach, znalazła sobie wreszcie zaciszny kącik.

No cóż, niech zgarnia cały poklask. I tak nie zamieniłabym się z nim na miejsca, pomyślała z ulgą.

Carlo miał jeszcze godzinę. Czy wystarczy, żeby poradził sobie z takim tłumem ludzi? Marząc choćby o stołku, Juliet włożyła na razie aspirynę do kieszeni spódnicy i zaczęła wertować książki.

- Niesamowity, prawda? - usłyszała czyjś głos po drugiej stronie regału.

- Wspaniały! Tak się cieszę, że mnie namówiłaś.

- Od czego jestem twoją przyjaciółką?

- Popatrz, a ja myślałam, że będę się śmiertelnie nudzić. Czuję się jak małolat na koncercie rockowym. On ma taką...

- Klasę - dokończył drugi glos. - Gdyby taki facet kiedykolwiek pojawił się w moim życiu, nieprędko bym go puściła.

Juliet. zaciekawiona, obeszła półki. Spodziewała się zobaczyć raczej młode gospodynie domowe albo studentki, tymczasem były to dwie atrakcyjne kobiety po trzydziestce, ubrane w eleganckie kostiumiki.

- Muszę wracać do biura - powiedziała jedna z pań spoglądając na swojego małego rolexa. - Mam spotkanie o trzeciej.

- Ja muszę pędzić do sądu.

Obie włożyły do teczek podpisane przez Carla książki. - Jak to się dzieje, że żaden z mężczyzn, z którym cię spotykam, nie potrafi pocałować kobiety w rękę tak, żeby to nie wyglądało na teatralny gest?

To właśnie jest kwestia klasy.

Przyjaciółki zniknęły. On nadal podpisywał swoją książkę, ale tłum przerzedził się na tyle, że Juliet mogła go już widzieć. Musiała przyznać, że rzeczywiście miał klasę. Nikogo, kto podszedł do jego stolika nie zbywał zdawkowym uśmiechem i szybkim podpisem. Z każdym zamienił choć parę słów i wydawało się, że cieszy się towarzystwem tych ludzi, bez względu na to. czy podchodziła do niego pachnąca lawendą babcią czy też młoda kobieta z dzieckiem na ręku. Co takiego potrafił powiedzieć każdej z nich, że odchodziły od jego stolika, śmiejąc się albo wzdychając?

To dopiero pierwszy dzień, pomyślała. Po kolejnym kwadransie doszła do wniosku, że z dużym prawdopodobieństwem tak będzie wyglądała cała trasa. Niezmordowany Carlo, który czaruje i zachwyca, i ona w roli stróża porządku. W końcu za to ci płacą, kochana, pomyślała, zaczynając z uśmiechem zapraszać ludzi do wyjścia. Około czwartej została już tylko garstka maruderów. Przepraszając wszystkich, Juliet chwyciła Carla w żelazny uścisk i stanowczo wyprowadziła z księgami.

- Świetnie poszło - powiedziała, trącając go łokciem, kiedy znaleźli się na ulicy. - Jeden z agentów powiedział mi, ze sprzedali prawie cały zapas. Ciekawe, ile osób w Los Angeles będzie dziś gotowało spaghetti? Znów triumfujesz.

- *Grazie.*

- *Prego.* Tylko że nie zawsze będziemy sobie mogli pozwolić na przedłużanie sesji o godzinę - zaznaczyła, kiedy wsiedli do limuzyny. - Dobrze by było, gdybyś mógł kontrolować czas i na jakieś pół godziny przed końcem trochę zwiększać tempo. Mamy godzinę i piętnaście minut do audycji.

- Świetnie. - Carlo nacisnął guzik i poprosił szofera, żeby przewiózł ich trochę po mieście.

- Ale... - próbowała zaprotestować Juliet

- Nawet ja potrzebuję czasem się odprężyć - powiedział, otwierając barek. - Koniak - zadecydował i, nie pytając jej o zdanie, nalał dwa kieliszki. - Spędziłaś dwie godziny na oglądaniu wystaw sklepowych i wertowaniu książek? - Oparł się wygodnie i wyciągnął przed siebie długie nogi.

Juliet wspomniała półtorej godziny spędzone przy telefonie oraz pół godziny poświęcone wypraszaniu czytelników. Przez dwie i pół godziny nawet na chwilę nie usiadła, jednak nie poskarżyła się ani słowem. Czuła, jak koniak łagodnie ją rozgrzewa.

- Masz w wiadomościach mniej więcej cztery minuty poinformowała. - Wbrew pozorom to dużo czasu. Nie zapomnij wymienić tytułu książki, a potem wspomnieć o podpisywaniu i o pokazie w college'u jutro po południu. Zmysłowy aspekt jedzenia to bardzo chwytliwy temat. Jeśli...

- Może chciałabyś udzielić wywiadu zamiast mnie? - zapylał tak uprzejmie, że spojrzała na niego podejrzliwie.

A więc potrafi też być nieznośny, pomyślała. Nie ma potrzeby, świetnie sobie z tym radzisz, ale... Chwycił jej rękę w nadgarstku, zanim zdążyła otworzyć no tarnik.

- Dziewczyno, odłóż choć na chwilę te swoje przeklęte no tatki. Powiedz no mi, moja zorganizowana panno Trent, po co jesteśmy tutaj razem?

Juliet spróbowała poruszyć ręką ale jego uścisk był silniejszy, niż się spodziewała.

- Aby promować twoją książkę.

- Dzisiaj wszystko poszło dobrze, *si?*

- Tak, jak dotąd...

Dzisiaj wszystko poszło dobrze - powtórzył. Irytowało ją, *że* ciągle jej przerywa. - Wystąpię w wiadomościach lokalnych, pogadam parę minut, polem pójdę na tę superważną kolację, chociaż wolałbym odpocząć we własnym pokoju przy butelce dobrego wina. Sam. A potem mógłbym spotkać się z tobą pod warunkiem, że odwiesisz do szafy ten urzędowy kostiumik, razem ze służbowymi manierami.

Juliet powstrzymała się od jakiejkolwiek reakcji.

- Łączą nas wyłącznie sprawy urzędowe. Po to tu jestem.

- Być może. - Czuła, że zbyt łatwo jej uległ. Za to kiedy położył jej dłoń na karku, łagodnie, ale nie na tyle, żeby mogła się odsunąć, gest nie byt już uległy. Przeciwnie, uznała go za zaborczy. - Do następnego punktu programu mamy jeszcze godzinę. Nie mówmy już o harmonogramie - dodał prosząco.

Juliet nagle zdała sobie sprawę, że w limuzynie pachnie skórą, zamożnością i wytworną wonią eleganckiego mężczyzny. Z największą swobodą, na jaką mogła się zdobyć, upiła łyk z kieliszka.

- Jak słusznie zauważyłeś dziś rano, układanie harmonogramu należy do moich obowiązków.

- W takim razie zwalniam cię z nich na godzinę - stwierdził apodyktycznym tonem, zanim zdążyła coś odpowiedzieć. - Od pręż się, bo na pewno bolą cię nogi, zdejmij buty i napij się spokojnie koniaku.

Odstawił kieliszek i przełożył teczkę Juliet na podłogę, tak aby już nic ich nic rozdzielało.

- Zrelaksuj się. Nie zamierzam kochać się z tobą na tylnym siedzeniu - dodał z szelmowskim mrugnięciem, widząc jak bardzo jest spięta. - Przynajmniej nie tym razem.

Uśmiechnął się, gdy w jej oczach, obok gniewu, dostrzegł zaciekawienie.

- Któregoś dnia, już niedługo, znajdę odpowiedni moment, odpowiednie miejsce i odpowiedni sposób.

Nachylił się tak, że czuł na twarzy jej oddech. Wiedział, że jeśli posunie się dalej, dostanie po twarzy. W sumie nie miałby nic przeciwko małej próbie sił. Rozumiał, że rumieniec na policzkach Juliet nie pochodzi z tubki ani ze słoiczka, lecz jest wyrazem podekscytowania. W jej spojrzeniu kryła się skupiona gotowość.

Z uśmiechem musnął kobiece wargi. Nie miał zamiaru zrobić tego, czego się spodziewała. Powolnym ruchem odchylił się do tyłu, skrzyżował nogi w kostkach i przymknął oczy.

- Nasze harmonogramy powinny świetnie do siebie pasować - zauważył.

A potem, ku jej zdumieniu, zasnął. Nie udawał, po prostu zasnął, jak za naciśnięciem guzika.

Juliet z rozmachem odstawiła kieliszek z resztą koniaku i skrzyżowała ręce na piersi. Poczuła, jak wzbiera w niej gniew, że jej nie pocałował. Wcale nie dlatego, iż tego pragnęła, powtarzała sobie, wyglądając przez przyciemnione okno. Tylko dlatego, że w ten sposób pozbawił ją okazji pokazania pazurków.

ROZDZIAŁ 3

Rzeczy byty spakowane i czekały w limuzynie. Na wszelki wypadek Juliet zajrzała do pokoju Carla, aby upewnić się. że niczego nie zostawił. Dobrze pamiętała słowa pewnego znanego pisarza, który, będąc z nią w trasie, w każdym z ośmiu miast, jakie odwiedzili, zostawiał szczoteczkę do zębów. Lepiej sprawdzić od razu, niż później szukać po nocy sklepu.

W recepcji udało się załatwić wszystko szybko i sprawnie. Z ulgą stwierdziła że Carlo nie przysporzył firmie dodatkowych kosztów. Wydatki związane z podróżą mieściły się na razie w granicach rozsądku. Bez większych przeszkód opuścili Wilshire. Juliet liczyła na to, że formalności na lotnisku i później w hotelu w San Francisco również nie zajmą zbyt wiele czasu.

Starała się nie myśleć o „Simpson Show". Carlo spędził w Stanach dość czasu, żeby zdawać sobie sprawę, jak ważny będzie jego pokaz prawidłowego przyrządzania *biscuit tortom.* Od piętnastu lat ten show cieszy! się niesłabnącym powodzeniem, a jego autor. Bob Simpson, stal się człowiekiem instytucją. Wystarczyło kilka minut w jego programie, aby zapewnić sprzedaż książki nawet w najbardziej odległych zakątkach kraju. Albo jej totalną klapę.

Dla Juliet włączenie „Simpson Show" do trasy promocyjnej było punktem honoru. Modliła się. żeby tylko Carlo czegoś nie zepsuł.

Upewniła się, że deser przygotowany przez Carla lego popołudnia czeka w stojącej za kulisami lodówce. Miał się mrozić przez cztery godziny. Widzowie zobaczą tylko jak mistrz przyrządza go przed kamerami, a potem będą mogli podziwiać gotowy, uprzednio zamrożony produkt.

Chociaż Carlo uzgodnił już całą procedurę z producentem programu i ustalił, jakich będzie potrzebował rekwizytów oraz składników, Juliet jeszcze raz sprawdziła wszystko osobiście. Bita śmietana stała w lodówce i jak dotąd nikt z obsługi nie zwędził żadnego ciasteczka. Wytrawne sherry czekało przygotowane. Żaden amator nie próbował go skosztować.

Carlo nie okazywał najmniejszego zdenerwowania. Kiedy zasiedli w poczekalni dla artystów, natychmiast zainteresował się na wpół rozebraną blondynką siedzącą na sofie, i ofiarował jej filiżankę kawy z automatu, o ile można to było nazwać kawą. Juliet, skosztowawszy letniej lury, odstawiła filiżankę. Carlo zrobił to z podobnym obrzydzeniem i

rozsiadł się wygodnie na sofie. Wyglądał tak swobodnie, jakby właśnie przyjmował gości we własnym domu.

Juliet udawała, że sprawdza coś w swoich notatkach, podczas gdy Carlo zabawiał początkującą gwiazdkę, a na ekranie w przeciwległym kącie pokoju trwał w najlepsze „Simpson Show".

I wtedy weszła małpa. Długoręki, odziany w smoking szympans wtoczył się do garderoby marynarskim, kołyszącym się krokiem, prowadzony za rękę przez wysokiego chudego mężczyznę o rozbieganych oczach i nerwowym uśmiechu. Juliet w napięciu spojrzała na Carla, który skinąwszy głową przybyszom, jak gdyby nigdy nic kontynuował rozmowę z blondynką. Właśnie zaczęła sobie tłumaczyć, że nie ma się czym przejmować, gdy małpiszon wyszczerzywszy zęby i odrzuciwszy w tył głowę, wydał z siebie przeciągły okrzyk.

Blondynka zachichotała niepewnie. Wyglądała, jakby miała ochotę wziąć nogi za pas, jeśli tylko szympans zbliży się jeszcze u krok.

- Zachowuj się. Butch - chudy człowiek rozejrzał się po pokoju i odchrząknął. - Butch skończył w zeszłym tygodniu kręcenie filmu - powiedział, zwracając się do wszystkich - i jest trochę niespokojny.

Blondynka, usłyszawszy swoje nazwisko, wstała i szeleszcząc cekinami, którymi mieniła się jej suknia, skierowała się do drzwi. Carlo z satysfakcją stwierdził, ze dziewczyna nie jest już tak spięta, jak w chwili, kiedy się do niej przysiadł. Odwróciła się i posłała mu pożegnalny uśmiech.

- Życz mi szczęścia, kochanie.

- Powodzenia.

Juliet obserwowała z niesmakiem, jak dziewczę posyła mu pocałunek w stylu Marilyn Monroe.

Chudy mężczyzna przyjął jej wyjście z wyraźnym zadowoleniem.

- Co za ulga - mruknął. - Blondynki zanadto podniecają Butcha.

Juliet pomyślała o własnych włosach, których odcień wahał się między rudym a blond. Na szczęście Butch nie zakwalifikował jej jako jasnowłosej seksbomby.

- Ale gdzie jest lemoniada? - Opiekun małpy był wyraźnie zdenerwowany. - Przecież wiedzą, że Butch nie wejdzie do studia bez lemoniady. To go uspokaja.

Juliet o mało nie parsknęła śmiechem. Carlo i Butch spoglądali na siebie z pełnym tolerancji zrozumieniem.

- Wydaje się całkiem spokojny... - zaryzykował Carlo.

- Ależ to kłębek nerwów - zaprotestował mężczyzna. - Nie wyjdzie przed kamery, nie ma mowy.

- To pewnie tylko niedopatrzenie - uśmiechnęła się Juliet, przyzwyczajona do pocieszania stremowanych autorów. - Może trzeba poprosić kogoś z obsługi.

- Tak zrobię - mężczyzna poklepał małpę po głowie i wyszedł.

- Ale... - Juliet uniosła się i z powrotem klapnęła na siedzenie. Szympans stał na środku pokoju, podpierając się łapami.

- Nie wiem, czy dobrze zrobił, zostawiając Cheetah samego - powiedziała niepewnie.

- Butcha - poprawił Carlo. - Myślę, że nie jest groźny. Uśmiechnął się do zwierzaka. - A już na pewno ma doskonałego krawca.

Juliet obserwowała szympansa, który szczerzył zęby i mrugał oczami.

- To nerwowy tik czy mnie kokietuje? - zwróciła się do swego ludzkiego towarzysza.

- Jeżeli jest prawdziwym mężczyzną, na pewno zaleca się do ciebie. Prezentuje się całkiem nieźle w tym smokingu. No, co powiesz, Butch? Podoba ci się moja Juliet?

Butch odrzucił głowę do tyłu i wydał z siebie serię dźwięków, z których nie sposób było wyczytać jednoznacznej odpowiedzi.

- No widzisz? Potrafi docenić piękną kobietę.

- A ja potrafię docenić dobry dowcip - roześmiała się.

Nie wiadomo, czy odgłos śmiechu ośmielił małpę, czy po prostu poczuła, że czas przystąpić do dzieła. W każdym razie Butch ruszył na swoich kabłąkowatych nogach w stronę Juliet i nie przestając szczerzyć zębów, położył łapę na jej nagim kolanie. Tym razem była pewna, że puścił do niej oko.

- Ja nigdy nie jestem tak obcesowy na pierwszej randce - zauważył Carlo, z zaciekawieniem obserwując rozwój akcji.

- Kobietom czasem odpowiada taka bezpośredniość. - Juliet postanowiła trzymać się wersji, że małpa jest niegroźna.

- Wiesz, ten facet przypomina mi kogoś - dodała niewinnie.

- To pewnie przez ten rozbrajający uśmiech.

Zanim jeszcze skończyła mówić, Butch wdrapał się jej na kolana i czule objął kosmatym ramieniem.

- Jest słodki - śmiejąc się, zaglądała szympansowi w twarz.

- Chyba naprawdę niegłupi z niego facet. - Carlo tłumił rozbawienie, widząc zachowanie małpy. - Słuchaj, jeśli...

- Pewnie, że to mądralą przecież występuje w filmach - Juliet świetnie się bawiła,

obserwując, jak małpa się do niej wdzięczy. Ciekawe, czy widziałam któryś z twoich filmów, panie Butch.

- Pewnie są klasy C.

- Jak możesz, Carlo - obruszyła się Juliet, drapiąc szympansa pod brodą.

- To jedynie przypuszczenie. Powiedz Juliet, czujesz coś?

- Aha. Myślę, że tu jest zdecydowanie za ciepło. Biedactwo poci się w smokingu. - Cmoknęła do Butcha, a małpi adorator odwzajemnił się tym samym.

- Jak sądzisz. Juliet, czy ludzie ujawniają swoją osobowość poprzez sposób, w jaki się ubierają? Rozumiesz, o co mi chodzi?

- Hm? - Juliet wzruszyła ramionami, zajęta poprawianiem muszki Butcha. - Chyba tak.

- Bo wiesz, zastanawiam się, czemu nosisz różową bieliznę pod taką pensjonarską bluzeczką.

- Słucham? - spojrzała na niego z ukosa.

- To tylko drobna obserwacja, *mi amon* - odparł, bezczelnie kontynuując oględziny.

Nagle Juliet zesztywniała, a potem opuściła wzrok w dół, w wycięcie własnego dekoltu i zrozumiała, co znaczy małpia zręczność. Butch niepostrzeżenie rozpiął jej bluzkę aż do pasa.

Carlo przypatrywał się małpie z autentycznym podziwem.

- Ależ ten facet ma technikę!

- Ty draniu, dlaczego...

- Hej, czego chcesz ode mnie? - Zrobi! minę niewinnego dziecka. - Myślałem, że świetnie się bawisz.

Juliet wstała gwałtownie, zrzucając z kolan małpę, i obrażona odmaszerowała do sąsiedniego pokoju.

Droga na lotnisko, skąd mieli odbyć lot do San Diego, przebiegała w męczącej ciszy.

- Daj już spokój, *cara,* przecież wszystko dobrze poszło. Nie dość, że tytuł został wymieniony trzy razy, to pokazali jeszcze ładne zbliżenie książki. *Tortom* mistrza Franconiego okazały się hitem, podobnie jak anegdota o przygotowywaniu długiego, zmysłowego włoskiego posiłku. Czego chcieć więcej?

- O tak, jeśli chodzi o anegdoty, jesteś niedościgniony burknęła Juliet.

- *Amon,* to małpa próbowała cię rozebrać, nie ja. Gdybym ja to robił, nie zdążylibyśmy na show - zauważył obojętnym tonem.

- I koniecznie musiałeś o tym opowiedzieć na antenie? - obrzuciła go morderczym

spojrzeniem. - Czy wiesz, ile milionów ludzi dowiedziało się, że Juliet Trent flirtowała z szympansem?

- To było lepsze niż *toriom!* - W przyćmionym świetle limuzyny Juliet widziała, jak błyszczą mu oczy. - Większość z tych milionów uwielbia podobne historie.

- Ten show zobaczą przede wszystkim ludzie, z którymi pracuję - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Nie dość, że siedziałeś sobie spokojnie i przypatrywałeś się bez zmrużenia oczu, jak ta kreatura mnie rozbiera, to jeszcze rozgłosiłeś to wszem i wobec.

- Madonna, pamiętasz chyba, że próbowałem cię ostrzec.

- Niczego takiego nie pamiętam!

- Byłaś zachwycona Butchem - ciągnął. - Zresztą doskonale cię rozumiem, bo to świetny facet. - Przeniósł wzrok na jej starannie zapiętą bluzkę. - Wszystko przez twoją aksamitną skórę. Juliet. Byłem po prostu oszołomiony, a przecież jestem tylko zwykłym, słabym mężczyzną.

- Och. przymknij się - ucięła i utkwiła wzrok w oknie. Do końca drogi nie odezwała się do niego słowem.

Kiedy dotarli na lotnisko. Juliet wyciągnęła z bagażnika torbę z najpotrzebniejszymi rzeczami. Zawsze miała ją przy sobie, na wypadek gdyby bagaż został omyłkowo skierowany do innego miasta. Zapłaciła kierowcy i szybkim krokiem ruszyła do odprawy. Miała nadzieję, że wizyta w Los Angeles pokryje koszty limuzyny, ale postanowiła, że odtąd będą jeździć taksówkami lub wynajętymi samochodami.

Dość przepychu, powiedziała sobie, wracamy do rzeczywistości.

- Nie, ja to poniosę.

Obejrzała się. Carlo mówił o swoim dużym skórzanym neseserze, wypchanym do granic możliwości.

- To chyba za duże na podręczny bagaż - zauważyła.

- Nigdy nie nadaję na bagaż moich narzędzi - Carlo zarzucił sobie torbę lotniczą na ramię, a drugą ręką ujął neseser.

- Rób, jak uważasz. - Juliet wzruszyła ramionami i skierowała się do wejścia.

Zmęczenie dawało o sobie znać, a przecież to nie ona miała przygotować wymyślny deser. Czy ten facet jest z żelaza? Irytował ją pod różnymi względami; ale przynajmniej nie narzekał. Pohamowała westchnienie.

- Mamy pół godziny, zanim zaczną wpuszczać. Chcesz się czegoś napić?

Uśmiechnął się do niej.

- Zawieszenie broni?

Mimo woli odwzajemniła uśmiech.

- Nie, tylko mały drink.

- Zgoda.

W ciemnawej, zatłoczonej sali, znaleźli wreszcie stolik dla siebie. Juliet patrzyła, jak Carlo manewruje swoim bagażem, omijając ludzi i stoliki. Wreszcie ulokował cenny neseser pod stolikiem.

- Co tam masz? - zapytała z ciekawością.

- Narzędzia pracy. Noże, dobrze wyważone szpatułki ze stali nierdzewnej, właściwej wielkości i kształtu, oliwa i ocet oraz inne niezbędne rzeczy.

- Będziesz ze sobą woził po lotniskach olej i ocet z jednego wybrzeża na drugie? - pokręciła niedowierzająco głową. - Poproszę wódkę z sokiem grejpfrutowym - zwróciła się do kelnerki.

- Dla mnie brandy. - Obdarzywszy dziewczynę szybkim uśmiechem, Carlo zwróci! się znów do Juliet. - Na amerykańskim rynku nic ma tak dobrej oliwy ani octu jak te, które przywiozłem.

- Mimo wszystko mogłeś je nadać na bagaż, podobnie jak swoje koszule i krawaty.

- Nic powierzę nikomu moich narzędzi pracy. - Carlo wygarnął garść orzeszków z miseczki na stole. - Krawat można łatwo zastąpić innym, ale na przykład doskonalą sprawdzoną trzepaczkę - nie. Jak cię nauczę gotować, sama zrozumiesz.

- Masz tyle samo szans nauczyć mnie gotować, jak polecieć do San Diego bez samolotu. Pamiętasz, że masz pokaz w San Diego? Będziesz przyrządza! *linguini* i sos z małżami. Impreza zaczyna się o ósmej, więc musimy być w studio o szóstej, żeby się przygotować.

Carlo uważał w duchu, że jedyne, co można przygotować o takiej porze, to śniadanie dla dwojga z szampanem.

- Nie rozumiem, jak Amerykanie mogą zrywać się o świcie tylko po to, by oglądać telewizję.

- W wolnej chwili zastanowię się nad tym - odpowiedziała, myśląc już o czym innym. - Musisz też przygotować jeszcze jedną porcję, którą się odstawi, tak jak to zrobiliśmy dzisiaj. Przed kamerami musisz pokazać wszystkie etapy przyrządzania potrawy, ale naturalnie nie starczy czasu, żeby ją dokończyć, dlatego będzie potrzebna tamta porcja. A teraz dobre wiadomości - sięgnęła po drinka, który ustawiła przed nią kelnerka. W studio mieli jakieś problemy, więc będziemy musieli część składników przynieś ze sobą, Kiedy tylko odstawie cię do hotelu, pobiegnę po zakupy. Muszę znaleźć jakiś sklep nocny.

Carlo zastanawiał się. co będzie mu potrzebne do przygotowania *linguini con wvongole blance.* Niektóre z produktów da się kupić w Stanach, jednak cieszył się, że część ma w swoim neseserku. Wszak sos z małżami to jego popisowy numer i nie da się go wyczarować z byle czego.

- Czy robienie zakupów o północy należy do twoich obowiązków?

Juliet odpowiedziała mu uśmiechem. Carlo pomyślał, że nie tylko jest jej z nim do twarzy, ale być może po raz pierwszy uśmiecha się do niego tak szczerze.

- Wszystko, co jest do zrobienia podczas trasy promocyjnej, należy do moich obowiązków. Podyktuj mi, co mam kupić.

- Nie ma potrzeby - Carlo zakręci! kieliszkiem i upił trochę brandy. - Pójdę z tobą.

- Przecież musisz się wyspać - Juliet już szukała ołówka. - Zdrzemnąłeś się tylko na chwilę.

- Podobnie jak ty. Powiedzmy, że nie chcę powierzyć amatorowi wybierania małży.

Skinęła głową. Sama była profesjonalistką i rozumiała takie podejście. Przypatrywała się. jak popija brandy, ogrzewając rękami kieliszek. Może po prostu jest dżentelmenem, dumała. Pomimo opinii kobieciarza oraz sporej dozy próżności, był mężczyzną, który umie być taktowny i nie stara się zdominować kobiety. Postanowiła wybaczyć mu Butcha.

- *No finito,* Franconi - powiedziała, wznosząc swoja szklaneczkę na dowód przyjaźni. - Czas pędzić do samolotu.

- *Salute* - wzniósł również swój kieliszek.

Nie rozmawiali już więcej, zanim nie zajęli miejsc w kabinie. Juliet pomogła Carlowi wepchnąć neseser pod siedzenie.

- Na szczęście to krótki lot.

Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że zdąży zrobić zakupy przed północą, a potem po prostu padnie.

- Do zobaczenia po wylądowaniu.

Chwycił ją za nadgarstek, kiedy zrobiła ruch. by odejść.

- Dokąd się wybierasz?

- Na swoje miejsce.

- Nie siedzisz tutaj? - wskazał na fotel obok siebie.

- Nie. mam miejsce w klasie turystycznej.

- Dlaczego?

- Carlo, blokuję przejście.

- Dlaczego lecisz klasą turystyczną? Westchnęła jak matka strofująca uparte dziecko.

- Dlatego, że wydawca miał chęć zafundować bilet w klasie dla biznesmenów sławnemu autorowi bestsellerów, a nie skromnej agentce. - Ktoś potrącił ją boleśnie teczką w biodro. Pewnie będzie miała siniak. - A teraz pozwól mi odejść, bo w końcu mnie stratują.

- W pierwszej klasie jest prawie pusto - zauważył, jakby nie słyszał jej słów. - Wystarczy dopłacić do biletu.

Juliet udało się wreszcie uwolnić rękę.

- Nie upieraj się, Franconi, to jest normalny układ.

- Zależy dla kogo - sarknął, kiedy Juliet odchodziła na swoje miejsce.

Tak. zdecydowanie podobał mu się jej sposób poruszania się.

- Panie Franconi - atrakcyjna kobieta w uniformie pochyliła się nad Carlem. - Czy mogę panu zaoferować drinka?

- Jakie białe wino może pani zaproponować? - zapytał, sadowiąc się wygodnie. Po wyjaśnieniach stewardesy uznał, że zadowoli się tym, co mają. - Czy widziała pani młodą kobietę, z którą rozmawiałem przed chwilą? Włosy koloru miodu i uparty podbródek.

- Oczywiście, panie Franconi. - Stewardesa nie przestała uśmiechać się promiennie, choć pomyślała, że mógłby przy niej nie zaprzątać sobie głowy inną dziewczyną.

- Proszę jej podać kieliszek wina wraz z pozdrowieniami ode mnie.

Juliet nie narzekałaby na miejsce przy przejściu, gdyby nie to, że jej sąsiad spał już i chrapał. Z ulgą zsunęła pantofle.

Czeka mnie wspaniała podróż, pomyślała z przekąsem. A następnej nocy - kolejny lot. Dosyć, nie użalaj się nad sobą. upomniała samą siebie. Kiedy dorobisz się własnej agencji, będziesz wysyłać w trasę pracowników.

Mężczyzna obok niej chrapał zapamiętale. Po drugiej stronie przejścia jakaś kobieta czekała z papierosem w jednej ręce i zapalniczką w drugiej, aż zgaśnie napis „Nie palić". Juliet wypakowała komputer i zabrała się do pracy.

- Proszę pani?

Tłumiąc ziewnięcie, spojrzała na stewardesę.

- Nie zamawiałam wina.

- To od pana Franconiego, z pozdrowieniami.

Juliet wzięła kieliszek i obejrzała się w kierunku Carla.

Próbuje się przypodobać. Jest miły, żeby uśpić moją czujność.

Zamknęła komputer i z westchnieniem oparła się na siedzeniu.

I chyba mu się to udaje.

Sączyła wino prawie do końca lotu i poczuła się zrelaksowana na tyle, że gdy samolot

zniżył się do lądowania, marzyła już tylko o wygodnym łóżku w zaciemnionym pokoju.

Już niedługo, pocieszała się, zbierając swoje rzeczy.

Carlo oczekiwał jej w towarzystwie bardzo młodej i wyjątkowo atrakcyjnej stewardesy. Żadne z nich nie wyglądało na zmęczone podróżą.

- O, Juliet - powitał ją radośnie. - Deborah zna świetny sklep, gdzie dostaniemy wszystko, czego nam potrzeba.

Juliet obrzuciła niechętnym spojrzeniem wiotką brunetkę.

- Cieszę się - uśmiechnęła się z przymusem.

Carlo ujął dłoń stewardesy i - jakżeby inaczej - ucałował ją ceremonialnie.

- *Arrivederci.*

- Nie tracisz czasu - skomentowała kwaśno Juliet, kiedy opuszczali samolot.

- Trzeba smakować każdą chwilę życia - odparł beztrosko.

- Iście kucharska sentencja - Juliet przetrząsała torebkę, szukając kwitów na bagaż. - Powinieneś ją sobie wytatuować na wieczną pamiątkę.

- Gdzie?

Starała się nie dostrzegać jego miny.

- Tam gdzie będzie najładniej się prezentować.

Czekali na bagaże tak długo, że relaksujące działanie wina zdążyło się ulotnić. Juliet po raz pierwszy od dawna z niechęcią pomyślała o czekających ją obowiązkach. Zamówiła taksówkę, dała napiwek bagażowemu i podała kierowcy nazwę hotelu.

Siadając obok Carla, zauważyła jego uśmieszek.

- Co cię tak bawi?

- Jesteś niebywale zorganizowana, Juliet.

- Nie kpij sobie ze mnie.

- Ależ skąd, przecież nie śmiałbym kpić z kobiety - powiedział to w sposób tak naturalny, że była absolutnie pewna, iż mówi prawdę. - Gdyby to było w Rzymie, poszlibyśmy do zacisznej kawiarenki, napili się dobrego czerwonego wina i posłuchali amerykańskiej muzyki.

- Czyżby wyjazd w trasę zakłócał zwykły tryb twojego nocnego życia?

- Przeciwnie, czerpię przyjemność z ekscytującego towarzystwa.

- Za to jutro będziesz konał ze zmęczenia.

Carlo z uśmiechem pokiwał głową. Przypomniało mu się dzieciństwo, kiedy po szkole aż do kolacji zmywał naczynia i szorował podłogi w garkuchniach. W wieku piętnastu lat pracował już jako kelner, a w czasie wolnym od pracy zgłębia! tajniki przypraw i sosów. W

Paryżu, pomimo długich i ciężkich studiów, pracował jako asystent szefa kuchni. Nawet obecnie prowadzenie restauracji absorbowało go nierzadko przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Niewiele z tego zachowało się w życiorysie, który Juliet miała w swojej teczce.

- Praca mnie nie męczy, o ile jest interesująca. Myślę, że podobnie jest z tobą.

- Ja po prostu muszę zarobkować, ale na pewno jest łatwiej. kiedy się lubi swoją pracę.

- Kiedy lubisz to, co robisz, łatwiej osiągasz sukcesy. Sama ambicja, Juliet, bez pewnej dozy zadowolenia, jest zimna i po zaspokojeniu pozostawia pustkę.

- Cóż, chyba jestem ambitna...

- O tak - odwrócił się, aby spojrzeć na nią uważnie. Dotknął tematu, którego Juliet dyplomatycznie starała się nie poruszać.

- Na szczęście nie jesteś zimna.

Obyś się nie mylił, przemknęło jej przez myśl.

- Jesteśmy na miejscu - z ulgą przyjęła szansę zmiany tematu.

- Proszę na nas zaczekać - zwróciła się do szofera. - Wrócimy, gdy tylko się zameldujemy. Podobno z hotelu jest piękny widok na zatokę. Szkoda, że nie będziemy mogli się tym nacieszyć.

Weszła z Carlem do holu, a boy niósł za nimi bagaże. Było tu pusto i cicho. Szczęśliwi ludzie, którzy śpią sobie smacznie, pomyślała, poprawiając niesforny kosmyk włosów.

- Jutro z samego rana musimy się stąd wynieść, więc dobrze sprawdź, czy niczego nie zostawiłeś - upomniała Franconiego.

- Ale ty pewnie i tak wszystko sprawdzisz. Patrzyła, jak wypełnia formularz.

- To mój obowiązek. - Włożyła klucz do kieszeni. - Bagaż proszę od razu zanieść na górę - wsunęła boyowi dyskretnie złożony banknot. - Pan Franconi i ja mamy jeszcze coś do załatwienia.

- Tak jest, proszę pani.

- Podoba mi się to u ciebie. - Ku zdziwieniu Juliet, Carlo wziął ją pod rękę, kiedy wychodzili z powrotem na zewnątrz.

- Co takiego?

- Hojność. Wiele osób na twoim miejscu skorzystałoby z okazji, żeby się wyślizgnąć z hotelu, nie dając boyowi napiwku.

- Może łatwiej być hojnym, kiedy rozdaje się nic swoje pieniądze - wzruszyła ramionami.

- Jesteś bardzo uczciwa, Juliet - otworzył przed nią drzwi taksówki. - Mogłaś na przykład dopisać sobie napiwek do rachunku, a wcale go nie dać.

- Nie warto być nieuczciwym dla pięciu dolarów.

- W ogóle nic warto być nieuczciwym - Carlo podał kierowcy nazwę sklepu. - Coś mi mówi, że nie potrafiłabyś skłamać.

- Panie Franconi, zapomina pan, że pracuję w *public relations.* Gdybym nie umiała kłamać, straciłabym pracę.

- Nie o takie kłamstwa chodzi.

- Nie rozumiem.

- Może jesteś za młoda, żeby rozróżniać rodzaje prawd i kłamstw. O, widzisz? - Carlo wychylił się przez okno, kiedy podjeżdżali do jasno oświetlonego nocnego marketu. - W Ameryce, jak ci się zachce ciastka o północy, możesz je sobie bez problemu kupić. Dlatego tak lubię wasz kraj. Jest nieludzko praktyczny.

- Miło mi, że to doceniasz. Proszę na nas poczekać - powiedziała do taksówkarza. - Mam nadzieję, że dobrze wiesz, czego potrzebujesz. Wolałabym nie biegać o świcie w poszukiwaniu pieprzu ziarnistego czy czegoś podobnego.

- Franconi wie, jak się robi *linguini* - objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie, kiedy szli do sklepu. - To lekcja numer jeden, kochanie.

Zaprowadził ją najpierw do działu z owocami morza, gdzie długo deliberował i przebierał, zanim wybrał odpowiednią liczbę małży. Julie pomyślała, ze kobiety potrafią równie długo zastanawiać się nad wyborem biżuterii.

Pomagała mu, pchając wózek, żeby mógł swobodnie rozglądać się po półkach. Patrzyła, jak bierze do ręki puszki, pudełka i butelki i czekała, aż dokładnie przestudiuje skład wypisany na etykietkach. Trochę ubawiona, zauważyła błysk pierścienia z brylantem na jego smukłej dłoni artysty.

- Zadziwiające, czego oni potrafią napakować do tych wielokrotnie . przetwarzanych świństw - skomentował, z niesmakiem odkładając jakieś pudełko na półkę.

- Uważaj, Franconi, mówisz o podstawowych składnikach mojej diety.

- Dziwne, że nic chorujesz.

- Dzięki przetwarzanej żywności amerykańskie kobiety przestały być niewolnicami kuchni.

- Ale ta żywność zabiła w was zmysł smaku.

Wybierał przyprawy starannie i bez pośpiechu. Otworzył trzy różne rodzaje oregano, zanim zdecydował się na jeden.

- Mówię ci, Juliet, podziwiam amerykańską praktyczność. ale zakupy wolę robić w Rzymie, gdzie mogę chodzić sobie między straganami i przebierać w świeżutkich warzywach i rybach prosto z morza. I gdzie nic nie jest zapuszkowane.

Carlo nie ominął żadnej alejki, ale Juliet, zafascynowana, zapomniała o zmęczeniu. Jeszcze nie widziała, żeby ktoś' w taki sposób robił zakupy. Miała wrażenie, jakby zwiedzała muzeum w towarzystwie historyka sztuki. Zatrzymywał się i dumał nad każdą torebką mąki. W pewnym momencie przestraszyła się, że zechce otworzyć opakowanie i sprawdzić zawartość.

- Czy to dobra firma?

Juliet kupowała kilogramową torebkę mąki mniej więcej raz na rok.

- Moja matka zawsze używała tej, ale...
- W porządku. Na pewno wiedziała, co robi.
- Jest bardzo kiepską kucharką.

Carlo zdecydowanym ruchem włożył mąkę do wózka.

- Ale jest matką
- Dziwna sympatia u mężczyzny, któremu żadna matka nie powinna ufać.
- Matki darze największym szacunkiem, z moją własną na czele. Potrzebujemy jeszcze czosnku, grzybów, papryki. Oczywiście wszystko musi być świeże.

Znów przechadzał się wzdłuż stoisk, dotykając, ugniatając i wąchając. Juliet niespokojnie oglądała się na sprzedawców i w duchu cieszyła się, że przyszli tu o północy, a nie w południe.

- Carlo, chyba nie powinieneś tak wszystkiego brać do ręki...
- Jak mam poznać, czy produkt jest naprawdę dobry, czy tylko ładnie wygląda, skoro nie mogę go dotknąć? - uśmiechnął się do niej przez ramię. - Mówiłem ci, do jedzenia trzeba podchodzić podobnie jak do kobiety. - Ojej, pakują grzyby w pudełka i zaklejają folią - oburzył się.

Rozdarł folię, zanim Juliet zdołała go powstrzymać.

- Carlo, nie wolno nic otwierać!
- Nie zamierzam kupować tego, co mi nie odpowiada. Sama zobacz, niektóre są jakieś karłowate - zaczął cierpliwie wybierać i wyrzucać grzybki, które nie przypadły mu do gustu.

- Możemy wyrzucić to, czego nie chcesz, jak już będziemy w hotelu - rzuciła i zerkając czy nie nadchodzi sprzedawca, zaczęła z powrotem wkładać grzyby do pudełka. - Możesz kupić dwa opakowania i wybrać tyle. ile potrzebujesz.

- Po co wyrzucać pieniądze?

- To pieniądze wydawcy - powiedziała szybko, wkładając uszkodzone pudełko do wózka. - On ubóstwia trwonić pieniądze.

Carlo zatrzymał się na chwilę i potrząsnął głową.

- Nie, ja tak nic mogę.

Kiedy jednak chciał sięgnąć do koszyka, Juliet zagrodziła mu drogę.

- Carlo, jeśli popsujesz kolejne pudełko, aresztują nas - powiedziała stanowczo.

- Lepiej pójść do więzienia, niż kupować grzyby, które mi się do niczego rano nie przydadzą. Mam popsuć występ?

- Przesadzasz.

- Ustąpię tylko ze względu na ciebie - dotknął palcem jej ust, zanim zdążyła się cofnąć.

- *Grazie.* Czy to już wszystko?

- Nie.

- To co teraz...

Niespodziewanie podszedł bliżej, aż znalazła się jak w pułapce miedzy nim a półką z warzywami.

- Teraz pierwsza lekcja - szepnął, ujmując jej twarz w dłonie.

Juliet powinna się roześmiać. To absurdalne, żeby klient zalecał się do niej publicznie w dziale warzyw nocnego marketu. Doprawdy, Carlo Franconi, który sztukę uwodzenia zwykł celebrować na równi ze sztuką gotowania, mógłby wybrać sobie bardziej romantyczne miejsce.

Ale kiedy zajrzała mu w oczy, przeszła jej ochota do śmiechu.

Niektóre kobiety, myślał Carlo, należy uczyć powoli. Bardzo ostrożnie. Niektóre rodzą się z tą wiedzą. Inne dopiero pragną ją posiąść. Nie będzie jej popędzał, bo ją rozumie.

Juliet nie opierała się, ale jej wargi rozchyliły się ze zdziwienia. Dotknął ich ustami, delikatnie i pytająco. Jej oczy dały mu odpowiedź.

Nie spieszył się. Nie przeszkadzało mu jasne światło ani głośna muzyka. Liczył się tylko smak jej ust. Próbował go wciąż od nowa.

Juliet stała oparta o stoisko z warzywami, z palcami zaciśniętymi na metalowej barierce. Dlaczego nie odeszła? Dlaczego nie odepchnęła go i nie wybiegła ze sklepu? Nic trzymał jej siłą. Jego dłonie delikatnie i umiejętnie pieściły jej twarz. Mogła odsunąć się. Mogła odejść. Nie uczyniła tego.

Żadne z nich nie wiedziało, kto zrobił następny krok. Wargi już nie muskały ust Juliet, a jej usta nie były już bierne. Jej palce nie zaciskały się już na zimnym metalu, ale na męskim

ramieniu. Usta Carla były pełne i gorące. Nadal obejmował jej twarz dłońmi, ale dotyk nic był już lak nieśmiały. Teraz nie miałaby siły go odepchnąć. Przylgnęli do siebie w radosnym uścisku.

Myślał, że wic już wszystko o kobietach, wie co to pokusa, co płomień, co lód. Tymczasem dostał zupełnie nową lekcję. Nigdy wcześniej nie doświadczył tak intensywnego uczucia gorąca i słodyczy.

Wiedział, co to znaczy pragnąć kobiety, ale nie miał pojęcia, że pragnął jej aż tak. Teraz czuł tę słodką udrękę, ale wiedział też, że człowiek ostrożny cofa się i nabiera oddechu zanim zrobi krok ku przepaści. Tak też uczynił, mrucząc coś do siebie w swoim języku.

Juliet zachwiała się i chwyciła za barierkę, żeby nie stracić równowagi. Wymyślając sobie w duchu od idiotek, starała się uspokoić oddech.

- Jesteś cudowna - powiedział Carlo, wodząc palcem po jej policzku. - Naprawdę, boska.

Jestem silna i niezależna, powtarzała sobie w myśli jak litanię.

- Dzięki - powiedziała głośno.

Ujął jej rękę, zanim zdążyła odejść. Skórę miała gorącą, a teino szybkie. Gdyby byli sami... Ale może to lepiej. Na razie.

- Liczy się nie aprobata, *cara mia,* lecz doznania, które wywołujesz.

- Odtąd proszę, żebyś oceniał jedynie moje zawodowe umiejętności.

Wyminęła go, energicznie popychając przed sobą wózek. Podeszła do kasy i zaczęła szybko wykładać zakupy na taśmę, nie zważając na to, jak pieczołowicie Carlo je wybierał.

- Nie sprzeciwiałaś się - przypomniał.

- Nie chciałam robić scen.

Sam wyjął paprykę z koszyka, w obawie, że Juliet może ją uszkodzić.

- Uczymy się kłamać, co, panno Trent?

Kiedy podniosła na niego oczy. zdziwił się, że nie przewierciła go nimi na wylot.

- Ty nie poznałbyś prawdy, nawet gdybyś się o nią potknął.

- Kochanie, uważaj na grzyby - zawołał, widząc, jak Juliet rzuca pudełko na taśmę. - Nie chciałbym ich zgnieść. Mam do nich teraz specjalny sentyment.

Juliet zaklęła głośno, że kasjerka spojrzała zdziwiona. Carlo uśmiechając się, obmyślał kolejną lekcję. Uznał, że powinna odbyć się szybko. Jak najszybciej.

ROZDZIAŁ 4

Bywa, że jesteśmy przekonani, iż wszystko ułoży się źle, tymczasem okazuje się, że nie mieliśmy racji. Ale bywa leż odwrotnie.

Być może podły humor Juliet był efektem nieprzespanej nocy, jednak zwalenie winy za ten stan rzeczy na Carla i tak nie poprawiło sytuacji. Nawet gdyby była wypoczęta i pełna zapału, oblewałyby ją siódme poty na myśl o ciężkiej próbie, jaka czekała ich u Galleghera. Jak ciężkiej, miała się wkrótce przekonać.

Po pierwsze Carlo uparł się, żeby pojechać na miejsce dwie godziny wcześniej, niż należało. Gdyby Juliet miała za sobą osiem godzin porządnego snu, perspektywa spędzenia pierwszych godzin tego szalonego dnia z egocentrycznym mistrzem kuchni, wyglądającym, jakby dopiero co wrócił z Riwiery, wydałaby się jej co najmniej nęcąca.

Może ten facet w ogóle nie potrzebuje snu, zastanawiała się Juliet, kiedy jechali taksówką. Lało jak z cebra, jakby niebo za nic miało slogany biur turystycznych, sławiące słoneczną Kalifornię. Aurą przesiąknięta wilgocią nic sprzyjała starannie ułożonej fryzurze, co dodatkowo doprowadzało Juliet do pasji.

Carlo. promieniujący dobrym humorem, wyglądał przez okno, obserwując pluskanie deszczu w kałużach. Nie przeszkadzało mu, że ten jednostajny dźwięk towarzyszył im nieprzerwanie od czwartej nad ranem.

- Bardzo przyjemny odgłos - zawyrokował. - Sprawia, że wszystko wydaje się takie spokojne, jakby subtelniejsze, nie uważasz?

Kiedy indziej zgodziłaby się z nim bez zastrzeżeń. Nie przeszkadzało jej chowanie się w metrze przed burzą ani spacerowanie po Piątej Alei w mżawce. Dzisiaj jednak widziała wszystko w czarnych barwach.

- Przez ten deszcz ludzie nie przyjdą na pokaz - zawyrokowała ponuro.

- No i co z tego? - Carlo wzruszył ramionami. Taksówka zatrzymała się przy centrum handlowym.

Juliet coraz mniej podobał się jego lekceważący stosunek do spraw zawodowych.

- Carlo, teraz najważniejszy jest pokaz - powiedziała z naciskiem.

- Nie myśl stale o liczbach - pogłaskał ją po dłoni. - Pomyśl raczej o mojej *pasta eon pesto.* Zobaczysz, za parę godzin wszyscy będą mówili tylko o tym.

- Kuchnia i stół nie znaczą dla mnie tyle, co dla ciebie burknęła.

Ciągle jeszcze nie mogła się nadziwić, że Carlo był w stanie włożyć tyle serca w

przygotowanie pierwszego *linguini* o szóstej rano, a w dwie godziny później - drugiego, przed kamerami. Oba dania okazały się majstersztykiem włoskiej kuchni, a on sam wyglądał bardziej jak gwiazda filmowa na wakacjach niż jak kucharz przy pracy. W porannym programie wypadł znakomicie, co nastroiło Juliet jeszcze bardziej pesymistycznie.

- Trudno w ogóle myśleć o jedzeniu przy tak napiętym harmonogramie - westchnęła.

- I dlatego rano nie przełknęłaś nawet kęsa?

- Nie lubię *linguini* na śniadanie.

- Nawet mojego *linguini?*

Juliet nacisnęła klamkę, kiedy taksówka jeszcze hamowała.

Mimo to Carlo okazał się szybszy i zdążył otworzyć przed nią drzwi, nim postawiła stopę na mokrym trotuarze.

- Dzięki. Przez następne dwie godziny nie mamy praktycznie nic do roboty - stwierdziła kwaśno.

Będziemy się obijać, podczas gdy na trzecim piętrze przygotowania mszą pełną parą, pomyślała. Poprawiając ręką włosy, marzyła z utęsknieniem o kolejnej kawie.

- Rozejrzyjmy się, dobrze? - zaproponował, ruszając przed siebie z zapałem badacza, odkrywającego nowy ląd. Naturalnie musieli trafić do działu z bielizną. - Te wasze pasaże handlowe są fascynujące - stwierdził z aprobatą.

- Jasne - odpowiedziała oschle, obserwując jak wodzi palcem po koronkach zalotnego staniczka. - Czy mógłbyś najpierw pójść ze mną na górę?

- Nie, czekaj. - Ekspedientka układająca bieliznę, rozpromieniła się na widok przystojnego klienta. - Pochodzę tu sobie i zobaczę, co też amerykańskie sklepy mają do zaoferowania kobiecie. - Odpowiedział sprzedawczyni równie promiennym spojrzeniem. - Na razie jestem oczarowany.

Miel o mało nie zazgrzytała zębami.

- No dobrze, tylko pamiętaj...

- ...żeby zjawić się na planie Wydarzeń Specjalnych, na trzecim piętrze, punktualnie o jedenastej czterdzieści pięć - dokończył z powagą, po czym pocałował ją w czoło z właściwą sobie przyjazną nonszalancją. Juliet po raz kolejny zastanawiała się, jak to się dzieje, że Carlo, traktujący ją jak kuzynkę, budzi w niej uczucia zgoła nie rodzinne. - Możesz mi wierzyć, Juliet, pamiętam, co mi powiedziałaś. - Ująwszy ją za rękę, począł wodzić kciukiem po nadgarstku. - Kupię ci coś.

- Niczego nie potrzebuję.

- Dla czystej przyjemności. To co potrzebne, rzadko sprawia radość.

- Pamiętaj, żeby się nie spóźnić. Carlo.

- Punktualność, *mi amore,* to moja specjalność.

Założę się o tygodniową pensję, pomyślała Juliet, wchodząc na ruchome schody, że już flirtuje ze sprzedawczynią.

Jednak po dziesięciu minutach w wirze przygotowań do Wydarzeń Specjalnych, zapomniała o słabości Franconiego do płci pięknej. Mała asystentka o piskliwym głosie nadal zastępowała chorego na grypę szefa. Była młoda i tyleż ładną co impertynencka. a także wyjątkowo nierozgarnięta.

- Elizo - Juliet starała się nie tracić optymizmu. - Czy stanowisko pracy dla pana Franconiego w dziale kuchennym jest przygotowane?

- A, tak - Eliza obdarzyła rozmówczynię olśniewającym uśmiechem. - Weźmiemy składany stół z działu sportowego.

Umiejętność dyplomacji, powtarzała sobie Juliet, to podstawowa zasada współżycia między ludźmi.

- Mam wrażenie, że pan Franconi będzie potrzebował czegoś znacznie solidniejszego, by móc przygotować posiłek na oczach publiczności - odezwała się głośno. - Pani szef i ja rozmawialiśmy już o tym.

- Ach, tak? - Eliza zmieszała się, ale za moment znów promieniała beztroskim zadowoleniem. - Oczywiście, wszystko załatwimy.

Juliet zaczęły przychodzić do głowy coraz czarniejsze myśli na temat słonecznej Kalifornii.

- Oczywiście - przytaknęła z rezygnacją. - Staraliśmy się, aby danie było możliwie jak najprostsze. Ma pani wszystkie składniki, które zostały wypisane na liście?

- Naturalnie. To z pewnością będzie coś pysznego. Bo ja, wie pani, jestem wegetarianką.

No jasne, najwspanialszym daniem musi być dla niej beztłuszczowy jogurt, pomyślała zgryźliwie Juliet.

- Nie chcę cię popędzać, Elizo - powiedziała z naciskiem - ale muszę mieć wszystko przygotowane i dopięte na ostatni guzik.

- Oczywiście. - Urocze dziewczę było wcieleniem usłużnej gotowości. - Co jeszcze chciałaby pani wiedzieć?

Juliet zaczęła odmawiać w duchu błagalną modlitwę.

- Czy pan Francis bardzo źle się czuje? - Wolałaby mieć do czynienia z fachowcem, z którym wcześniej rozmawiała.

- Fatalnie. - Eliza odrzuciła do tyłu proste, jasne włosy o modnym odcieniu *california blond.* - Nie będzie go do końca tygodnia.

Nic ma rady, trzeba wziąć sprawy w swoje ręce. Juliet przybrała bardziej stanowczy ton.

- A zatem, czym pani dysponuje?

- Wzięliśmy z działu gospodarstwa domowego nowy mikser i kilka ślicznych miseczek.

Juliet prawie odetchnęła.

- Świetnie. A kuchenka?

- Kuchenka?

- Pan Franconi będzie przecież musiał ugotować spaghetti. Zdaje się, że o tym uprzedzałam.

- To pewnie będzie też potrzebny prąd?

- Pewnie tak - Juliet splotła dłonie, aby nie zacisnąć ich w pięści. - I do miksera również.

- Może lepiej porozmawiam z technikami.

- Słuszna myśl. - Takt i dyplomacja, powtarzała sobie Juliet, czując, że budzą się w niej mordercze zamiary. - Ale chyba lepiej będzie, jeśli sama pójdę wybrać coś ze sprzętu kuchennego dla pana Franconiego.

- Doskonale, bo zaraz mamy wywiad.

- Wywiad? - Juliet zatrzymała się w pół kroku.

- Z reporterką z działu kulinarnego „The Sun". Będzie tu o jedenastej trzydzieści.

Juliet wyciągnęła plan zajęć, przewidzianych na pobył w San Diego, i zaczęła go przeglądać, chociaż znała każde słowo na pamięć.

- Chyba nie ma tego punktu na mojej liście.

- Bo sprawa wynikła w ostatniej chwili. Dzwoniłam do pani do hotelu o dziewiątej, ale już pani nie było.

- Rozumiem.

Nie mogła przecież spodziewać się, że Eliza zadzwoni do studia i zostawi wiadomość. Z niepokojem spojrzała na zegarek. Jeszcze ma szansę zmieścić się w czasie. Trzeba tylko złapać Carla.

- W jaki sposób mogę połączyć się z zarządem tej placówki?

- Proszę zadzwonić z mojego biura. Czy mogę coś dla pani zrobić?

- Kawę. Z dwiema kostkami cukru. - Julie! podwinęła rękawy i wzięła się do pracy.

Około jedenastej kuchenka, stanowisko i składniki, których zażądał Carlo, były przygotowane. Wystarczył jeden telefon i trochę sprytu, aby dostać dekorację z kwiatów z jednego ze sklepów w pasażu.

Była już po dwóch kawach, kiedy pojawił się Carlo.

- Bogu dzięki - Juliet wysączyła ostatni łyk z plastykowego kubeczka. - Już myślałam, że będzie trzeba posłać po ciebie ekipę poszukiwawczą.

- Ekipę poszukiwawczą? Przyszedłem, gdy tylko odezwał się pager

- Poszukujecie od godziny.

- Naprawdę? - Z uśmiechem przyglądał się niesfornym kosmykom, które zaczęty wymykać się z jej koka. Sam wyglądał jak z okładki modnego czasopisma. - Byłem w fantastycznym sklepie z płytami.

- Naprawdę? - Juliet próbowała przygładzić ręką włosy.

- Jakiś problem?

- Owszem. Na imię mu Eliza. Chętnie bym ją udusiła własnymi rękami i chyba się nie powstrzymam, jeśli jeszcze raz poczęstuje mnie tym swoim głupkowatym uśmiechem. - Juliet machnęła ręką, odganiając niemądre myśli. Nie czas na rojenia o słodkiej zemście.

- Wyobraź sobie, że nic nie było przygotowane.

- Na szczęście w porę o wszystko się zatroszczyłaś. - Carlo pochylił się nad kuchenką, oceniając ją uważnym spojrzeniem, jak kierowca wyścigowy swego bolida przed startem. - Doskonały sprzęt.

- Ciesz się, że będzie do czego ją podłączyć - Juliet wzruszyła ramionami. - O wpół do dwunastej masz wywiad z Marjorie Ballister, dziennikarką z „Sun".

- W porządku - skwitował, oglądając mikser.

- Gdybym wiedziała o tym wcześniej, kupiłabym egzemplarz, żeby zobaczyć, jak ona pisze.

- *Non importante.* Za bardzo się przejmujesz, Juliet.

O mało nie ucałowała go w porywie wdzięczności. Uznała jednak, że byłoby to nierozsądne.

- Cieszę się, że tak myślisz, Carlo - uśmiechnęła się do niego ze szczerą sympatią. - Co za ulga, mieć do czynienia z kimś normalnym, po godzinie użerania się z tępakami.

- Z Franconim zawsze dobrze się współpracuje.

Juliet z ulgą opadła na fotel, żeby zrobić sobie chwilę przerwy. Carlo zaczął przeglądać produkty.

- *Dio!* To jakiś sabotaż? - wykrzyknął nagle. Juliet momentalnie zerwała się na równe

nogi. - Ktoś chce mi zepsuć pastę! - pieklił się Carlo.

- Sabotaż? - Czyżby znalazł bombę w opakowaniu? - O czym ty mówisz?

- O tym! - gwałtownie potrząsał jakąś puszeczką. - Co to ma być?

- Bazylia - zaczęta niepewnie, zmieszana jego wściekłym spojrzeniem. - Była na twojej liście.

- To nazywasz bazylią?! - gwałtownie wylał z siebie potok włoskich słów. Nie potrzebowała tłumaczenia.

Grunt to spokój, Juliet, łagodzenie napięć należy do twoich obowiązków. Tylko się nie denerwuj.

- Tak masz przecież napisane na puszce.

- No właśnie, na puszce! - prychnął z oburzeniem. - Czy w twoich mądrych notatkach jest powiedziane, że mistrz Franconi używa bazylii z puszki?

- Bazylia, to bazylia - wykrztusiła drżącym głosem.

- Wyraźnie mówiłem, że ma być świeża. Na swojej liście masz świeżą bazylię! *Accidentil* Kto używa puszkowanych listków bazylii do *pasła eon pesto?* Czy ja wyglądam na amatora bez ambicji?

Nie zamierzała opowiadać mu, jak wygląda. Może później, prywatnie, przyzna, że jego humory są niezwykle spektakularne.

- Posłuchaj, Carlo. rzeczywiście nie wszystko jest przygotowane, tak jak byśmy sobie oboje życzyli, ale...

- Niczego specjalnego sobie nie życzę - rzucił wściekle. - Mogę gotować w każdych warunkach, choćby na śmietniku, ale muszę mieć odpowiednie składniki.

Najważniejsze, żeby nie dać się wyprowadzić z równowagi.

- Przykro mi, Carlo. Może spróbujemy pójść na kompromis...

- Kompromis? - Wypowiedział to słowo z takim obrzydzeniem, iż zrozumiała, że go nie przekona. - Czy Picassowi proponowałabyś kompromis w sprawach malarskich?

Juliet schowała puszkę do kieszeni.

- Ile ma być lej bazylii? - zapytała z rezygnacją

- Dziesięć deko.

- Załatwię to. Coś jeszcze?

- Jeszcze moździerz i tłuczek, najlepiej marmurowy. Juliet spojrzała na zegarek. Miała czterdzieści pięć minut.

- Okay. Jeśli ty zajmiesz się wywiadem, ja załatwię resztę i na dwunastą będziemy gotowi. - W duchu modliła się, żeby znaleźć w okolicy odpowiedni sklep. - Nie zapomnij

podać tytułu książki i wspomnieć o następnym przystanku na naszej trasie - zaznaczyła. - Będziemy u Galleghera w Portland, to dobrze zabrzmi. Trzymaj - wyciągnęła z torebki mały aparat Gdybym nie wróciła, załatw dla mnie zdjęcie. Eliza nic nie mówiła na temat fotografa.

- Zdaje się, że miałabyś ochotę poćwiartować tę małą - zaśmiał się Carlo, widząc, że Juliet traci zimną krew.

- Żebyś wiedział! Weź egzemplarz książki dla reporterki.

- Poradzę sobie z nią - powiedział ze spokojem. - A ty zajmij się bazylią.

Szczęście sprzyjało Juliet - wystarczyły trzy telefony, aby znaleźć odpowiedni sklep. Jednakże ani wędrowanie w deszczu, ani cena tłuczka, nie poprawiły jej humoru. Zerknęła na zegarek i uświadomiła sobie, że nie ma nawet czasu porządnie się wyzłościć. Z pakunkiem - jak je w duchu nazywała - „fanaberii" Carla, wróciła biegiem do czekającej taksówki.

Za dziesięć dwunasta, przemoczona, wbiegła na trzecie piętro Galleghera. Pierwsze, co zobaczyła, to Carlo, rozparty wygodnie w wiklinowym fotelu, i rozmawiający z ładną, pulchną kobietą w średnim wieku. Był pogodny i ożywiony, a nade wszystko miał na sobie suche ubranie. Przez moment rozważała, jak by zareagował, gdyby oberwał swoim supertłuczkiem po głowie.

- O, Juliet - ochoczo zerwał się na jej widok. - Poznaj Marjorie. Wyobraź sobie, że jadła w mojej restauracji w Rzymie.

- I wszystko wybornie mi smakowało. Dzień dobry. Zapewne mam przyjemność poznać Juliet Trent, którą Carlo tak wychwalał.

Wychwalał? Juliet odłożyła torbę na siół i wyciągnęła rękę na powitanie.

- Miło mi panią poznać. Mam nadzieje, że zostanie pani na pokazie.

- Nie przegapię okazji skosztowania słynnego spaghetti Franconiego - dziennikarka mrugnęła do Carla.

Juliet odetchnęła. Chyba nie dojdzie do katastrofy, przeciwnie, zapowiadało się na artykuł pochwalny. Carlo obwąchiwał już torebkę z bazylią.

- No, ta jest doskonała. - Zważył w dłoni tłuczek. - Wokół naszej sceny zbiera się już tłumek - zwrócił się do Juliet - więc przenieśliśmy się tutaj, żebyś mogła nas zobaczyć, gdy zjedziesz ruchomymi schodami.

- Dziękuję.

Oboje zrobili, co do nich należało, nie ma więc o co się złościć. Zerknęła na Elizę zajętą ożywioną rozmową z kilkoma osobami. Ta ma dobrze, niczym się nie przejmuje, pomyślała Juliet z żalem. Cóż, ona też się ze wszystkim upora. Jeszcze tylko pięć minut na poprawienie makijażu, a potem już wszystko pójdzie zgodnie z planem.

- Masz już wszystko, co trzeba, Carlo? - upewniła się. Ujął ją za rękę i uśmiechnął się promiennie.

- *Grazie, cara mia.* Jesteś cudowna.

Miała ochotę coś odburknąć, ale powstrzymała się i odwzajemniła uśmiech.

- Wykonuję tylko swoje obowiązki. A teraz, jeśli pozwolisz, na chwilkę się oddalę. Zaraz wracam.

Odeszła krokiem pełnym godności, a kiedy nie mógł już jej widzieć, puściła się biegiem do łazienki, wyciągając po drodze z torebki szczotkę do włosów.

- A nie mówiłem? - Carlo ważył w dłoni paczuszkę z bazylią - Ona jest fantastyczna.

- I bardzo ładna - dodała Marjorie. - Nawet kiedy jest prze moczona i zdenerwowana.

Carlo ze śmiechem pochyli! się i chwycił obie ręce Marjorie.

- Jaka pani spostrzegawcza! Wiedziałem, że panią polubię. Zachichotała w odpowiedzi. Przez moment poczuła się o dwadzieścia lat młodsza i o dziesięć kilo lżejsza. Doprawdy, Carlo Franconi potrafił jak nikt sprawić kobiecie przyjemność!

- Carlo, ostatnie pytanie, zanim panna Trent pana porwie. Czy nadal jest pan golów polecieć do Kairu lub do Cannes, aby przyrządzić jedno ze swoich dań dla bogatego, podziwiającego pana klienta - oczywiście za oszałamiającą cenę?

- Kiedyś robiłem to stale. - Zamyślił się na chwilę, wspominając początki swojej kariery: wspaniałe szalone podróże, *fettucine* przygotowywane dla jakiegoś naftowego księcia czy *canneloni* dla cesarza Japonii. To były czasy! Potem otworzył własną restaurację i przekonał się, że pewność i stabilizacja są cenniejsze niż chwilowe, nawet najbardziej spektakularne sukcesy. - Co jakiś czas odbywam jeszcze takie podróże - odparł. - Na przykład dwa miesiące temu, z okazji urodzin starego klienta i przyjaciela, hrabiego Lequine, który uwielbia moje spaghetti. Jednak restauracja jest dla mnie ważniejsza. - Spojrzał zagadkowo na Marjorie. jakby dziwna myśl przemknęła mu przez głowę. - Czyżbym dojrzał do tego, żeby się ustatkować?

- Szkoda, że nie zamierza pan osiąść w Stanach. Gdyby otworzył pan „Franconiego tutaj, w San Diego, gwarantuję panu klientelę z całego kraju.

Carlo popatrzył z zastanowieniem na Marjorie. Podchwycił tę myśl, przez chwilę badał ją podobnie jak badał jakość bazylii, po czym odłożył na później w zakamarku swojego mózgu.

- Może to i niezły pomysł.

Mam nadzieję, że kiedyś go pan zrealizuje. I dziękuję za fantastyczny wywiad. - Marjorie, jako feministka z przekonania. lubiła prosie maniery i naturalny wdzięk, jednak

sprawiło jej przyjemność, że Carlo wstał, kiedy się podniosła, aby uścisnąć jej dłoń. - Nie mogę się doczekać degustacji pańskiego spaghetti. Pójdę już. żeby zająć sobie dobre miejsce. A oto i panna Trent.

Marjorię nie była osobą szczególnie romantyczną ale miała dar obserwacji. Zauważyła, w jaki sposób Carlo zwrócił głowę ku Juliet, jak zmieniło się jego spojrzenie i wyraz twarzy. Nie miała wątpliwości, że coś zaiskrzyło pomiędzy nimi.

Juliet zdążyła już za pomocą szczotki i suszarki przywrócić normalny wygląd swoim włosom, a także poprawić makijaż. Kiedy tak szła energicznym krokiem, z płaszczem przeciwdeszczowym na ramieniu, wyglądała na osobę kompetentną i zorganizowaną. Osobiście mogła sobie zarzucić tylko tyle, że wypiła o jedną kawę za dużo.

- Jak poszło?

- Dobrze. - Carlo poczuł subtelną woń jej perfum. - Wręcz znakomicie.

- O szczegółach opowiesz mi później. Teraz pora zacząć.

- Jeszcze chwileczkę. - Sięgnął do kieszeni. - Mówiłem, że coś ci kupię.

Starała się nie poddawać uczuciu przyjemnego podniecenia, które nagle ją ogarnęło. To na pewno euforia po kawie, powtarzała sobie.

- Mówiłam ci, żebyś niczego mi nie kupował. Nie mamy czasu.

- Czas zawsze się znajdzie. - Otworzył małe pudełeczko i wyjął z mego złote serduszko, przebite diamentową strzałą, Juliet spodziewała się raczej czekoladek.

- Och, Carlo... - zająknęła się - nie powinieneś...

- Nigdy nie mów Franconiemu, co powinien robić, a czego nie - ostrzegł, przypinając Juliet serduszko do klapy. Zrobił to nadzwyczaj zręcznie.

- Jest takie subtelne, byłem pewien, że będzie do ciebie pasować. - Odsunął się, mrużąc oczy. - O tak, doskonale.

Nie sposób było dłużej wyrzucać temu człowiekowi maniackiego uwielbienia dla świeżej bazylii, jeśli potrafił tak pięknie się uśmiechnąć. Cała złość momentalnie z niej wyparowała. Machinalnie pogładziła broszkę.

- Jest śliczna. - Powiedziała to z tak naturalnym wdziękiem, że Carlo siłą powstrzymał się, by jej nie pocałować. - Dziękuję.

Nie potrafiłby zliczyć ani spamiętać wszystkich prezentów, jakie kiedykolwiek ofiarował kobietom, ani też wyrazów wdzięczności, które za nie otrzymał, ale tym razem wiedział, że nie zapomni uśmiechu i radości Juliet.

- *Prego.*

- Panno Trent?

Juliet obejrzała się i od razu zapomniała o prezencie.

- Elizo, nie poznałaś jeszcze pana Franconiego.

- Pani Eliza powiedziała mi, gdzie cię szukać, kiedy wzywałaś mnie przez pager - pospieszył z wyjaśnieniem Carlo.

- Tak - dziewczyna posiała mu czarujący uśmiech. - Pana książka jest super, panie Franconi. Ludzie nie mogą się już doczekać, żeby pan coś ugotował. Pomyślałam, że zapiszę sobie nazwę dania, by ją przekazać, kiedy będę pana zapowiadać.

- Elizo, wszystko mamy zanotowane. - Juliet starała się być uprzejma. - A może po prostują zapowiem pana Franconiego?

- Świetnie! - dziewczyna przyjęła propozycję z wyraźnym zadowoleniem - Tak będzie prościej.

- W takim razie zaczynajmy. Carlo, idź na swoje miejsce, a ja cię zapowiem. - Juliet, nie czekając na odpowiedź, zabrała bazylię, moździerz i tłuczek, i przeszła na przygotowane stanowisko. Odłożywszy przyniesione rzeczy na stół, zwróciła się ku publiczności bez śladu tremy. Będzie ze trzysta osób, oceniła w duchu, może nawet więcej. Całkiem nieźle, jak na deszczowy dzień.

- Wiłam państwa - jej głos brzmiał przyjemnie i na tyle donośnie, by mogła się obyć bez mikrofonu. Dzięki Bogu, gdyż kochana Eliza naturalnie nie raczyła pamiętać o takim drobiazgu. - Pragnę serdecznie podziękować państwu za przybycie, a domowi handlowemu Galleghera za udostępnienie stanowiska dla naszego pokazu.

Carlo, oparty o kontuar, stal w odległości kilku stóp od Juliet, wpatrując się w nią jak w obraz. Była rzeczywiście fantastyczna. Nikt by nie zgadł, że jest na nogach od świtu.

- Wszyscy lubimy dobrze zjeść - to stwierdzenie wywołało śmiechy, na które liczyła. - Ale pewien ekspert uświadomił mi, że nie chodzi tu jedynie o zaspokojenie podstawowej potrzeby człowieka, a o coś więcej, o ważne życiowe doświadczenie. Nie wszyscy lubimy gotować, a jednak ów ekspert twierdzi, że gotowanie to połączenie sztuki i magii. Dzisiaj znany mistrz kuchni, pan Carlo Franconi, podzieli się Z państwem swoją sztuką magią i doświadczeniem, przygotowując specjalnie dla was popisową *pasta eon pesto.*

Odsunęła się, ustępując mu miejsca na scenie. Publiczność powitała go oklaskami.

- Nie każdy mężczyzna ma szczęście gotować dla tylu pięknych kobiet. Niektóre z was są pewnie mężatkami? - zaczął jak zwykle bez ceremonii. Wśród pań rozległy się tłumione chichoty. - No cóż, w takim razie będę musiał ograniczyć się do gotowania.

Juliet wiedziała, że Carlo wybrał szybkie danie, ale po paru minutach zdała sobie sprawę, że potrafiłby czarować publiczność w nieskończoność. Sama nie była jeszcze

przekonana do kulinarnej alchemii, ale widownia była na najlepszej drodze do zakochania się we włoskiej kuchni.

Jego dłonie były zręczne jak ręce chirurga, a mowa - językiem wytrawnego polityka, Patrząc, jak odmierza, uciera, sieka i miksuje, czulą się tak, jakby uczestniczyła w fascynującym teatralnym spektaklu.

Kiedy jedna z kobiet odważyła się zadać mistrzowi pytanie, inne poczuły się ośmielone i wkrótce mówiły jedna przez drugą. Mimo to Carlo po mistrzowsku panował nad sytuacją.

Poprosił jedną z pań do siebie, żartując, że prawdziwi mistrzowie potrzebują nic tylko natchnienia, ale i pomocy pięknej asystentki. Kazał jej wymieszać spaghetti i udając, że musi ją tego nauczyć, zwykłym dla siebie gestem położył dłoń na dłoni oszołomionej adeptki. Juliet była pewna, że w tym momencie popyt na jego książki podskoczył o kilka procent.

Uśmiechnęła się mimo woli, pełna zrozumienia. Carlo robił to dla żartu, nie dla interesu. Był wprost czarujący. Bezwiednie zaczęła się bawić broszką w klapie. Byt subtelny i wymagający zarazem. Po prostu niezwykły.

Przyglądając się, jak żartuje z publicznością poczuła że serce jej topnieje. Westchnęła z rozmarzeniem. Rzadko który mężczyzna potrafił wprawić w romantyczny nastrój tak praktyczną osobę jak ona.

Jedna z siedzących w pobliżu kobiet nachyliła się do swej towarzyszki, szepcząc:

- Mój Boże, kochana, nigdy nie spotkałam równie seksownego mężczyzny, co Franconi. Taki jak on mógłby mieć tuzin kochanek czekających cierpliwie na swoją kolej.

I pewnie tak było. Juliet przestała bawić się broszką i wcisnęła ręce w kieszenie spódnicy. Powinna pamiętać, że jej zadaniem jest dbałość o wizerunek klienta i wykorzystywanie go w promocji, nawet jeśli ktoś, jak Carlo, utrzymuje, że nie potrzeba mu żadnego wizerunku. Gdyby uwierzyła choć w cześć bajek, które opowiadał, pewnie sama zostałaby jedną z oczekujących w kolejce wielbicielek. Myśl o tym szybko sprowadziła ją z powrotem na ziemię. Wyczekiwanie w gronie fanek, to nie jej specjalność.

Dopiero kiedy nie zostało śladu po spaghetti i odeszła ostatnia osoba, Carlo pozwolił sobie na chwilę relaksu z kieliszkiem schłodzonego wina w ręku. Juliet zebrała rzeczy, włożyła żakiet i czekała, gotowa do wyjścia.

- Dobra robota, Carlo - pochwaliła. - Opuścisz Kalifornię ze świadomością kolejnego sukcesu.

Wstał, odstawiając kieliszek, i podał jej płaszcz przeciwdeszczowy.

- Dziękuję za komplement - Na lotnisko, szefowo?

- Zgadłeś. Rzeczy z hotelu zabierzemy po drodze. A w samolocie będziesz mógł się przespać.

Zeszli na parter, gdzie czekała zamówiona taksówka. Na jej widok Juliet odetchnęła z ulgą.

- O której będziemy w Port land?

- O siódmej.

Deszcz bębnił o dach samochodu. Juliet pomyślała, że czas się odprężyć. W końcu samoloty bezpiecznie startują nawet w deszczu.

- Masz występ w „Ciekawym Człowieku" o dziewiątej trzydzieści, więc będziemy mogli spokojnie zjeść śniadanie.

Szybko i z wprawą sprawdziła harmonogram. Zanim dojechali do hotelu, już wiedziała, co ich czeka w Portland.

- Zaraz wracam - rzuciła, biegnąc po walizki Carla, który dla zabawy mierzył jej czas, chcąc sprawdzić, jaka jest szybka.

- Ty też będziesz mogła się przespać w samolocie - powiedział, gdy wróciła, zdyszana.

- O nie. mam robotę. Kiedy pracuję, zapominam, że jestem parę tysięcy kilometrów nad ziemią.

- Nie wiedziałem, że boisz się latania.

- Tylko wtedy, kiedy odrywam się od ziemi.

Juliet opadła na siedzenie i przymknęła oczy, marząc o chwili odpoczynku. Następna rzecz jaką pamiętała, był pocałunek, którym została obudzona. Jeszcze nie całkiem przytomna, westchnęła i objęła Carla za szyję. Było tak słodko i przyjemnie...

- *Cara* - poczuł się mile zaskoczony jej gestem. - Wybacz, że muszę cię obudzić.

Kiedy otworzyła wreszcie oczy, ujrzała twarz mężczyzny tuż przy swojej. Czuła jeszcze na ustach ciepło jego warg. Drgnęła, odsunęła się gwałtownie i chwyciła za klamkę.

- Tego nie było w programie - skomentowała.

- Być może. - Carlo, nie spiesząc się. wychodził na deszcz. - Ale powinno być. Już zapłaciłem - dodał, widząc, że Juliet sięga do portmonetki. - Bagaż odprawiony, idziemy do wejścia piątego.

Chwycił swój wypchany skórzany neseser, ujął Juliet pod rękę i poprowadził do terminalu.

- Nie musiałeś się tym wszystkim zajmować. - Powtarzała sobie, że powinna odtrącić jego ramię, ale nic mogła się na to zdobyć. - Moim zadaniem jest...

- Promować moją książkę, wiem - dokończył za nią. - Może poprawi ci nastrój wiadomość, że to samo robiłem, podróżując z twoją poprzedniczką.

Mylił się. Wiadomość jeszcze bardziej ją rozwścieczyła.

- Doceniam twoją pomoc, Carlo, lecz nie jestem do czegoś takiego przyzwyczajona. Nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo inni autorzy bywają bezradni i beztroscy w podróży.

- A ty nie wyobrażasz sobie, jak bardzo kucharze potrafią być porywczy i nieokrzesani.

- Czyżby? - Przypomniała sobie bazylię.

- Ależ tak. - Doskonale wiedział, co Juliet ma na myśli, ale ciągnął z powagą. - O byle *co* unoszą się gniewem, przeklinają i rzucają ciężkimi przedmiotami. Stąd bierze się nasza fatalna reputacja... No, jesteśmy. Żeby tylko mieli na pokładzie przyzwoite bordeaux!

Juliet, podążając za nim, z trudem powstrzymywała ziewanie.

- Potrzebuję mojej karty pokładowej, Carlo.

- Zostaw, ja to załatwię. - Pokazał obie karty stewardesie i przepuścił Juliet przodem. - Wolisz miejsce przy oknie, czy bliżej przejścia?

- Muszę zobaczyć na karcie, co mam.

- Mamy 2A i 2B. Wybieraj.

Ktoś potrącił mocno Juliet, przepychając się w przejściu, co wywołało w niej niejasne wrażenie *deja vu.*

- Carlo, mam miejsce w klasie turystycznej, wiec...

- Nie, twój bilet został zamieniony. Siadaj przy oknie. Zanim zdążyła zaprotestować, ulokował ją w fotelu i sam wślizgnął się obok.

- Czy to znaczy, że mój bilet został zamieniony? Carlo, muszę wyjaśnić tę sprawę, zanim ktoś zrobi awanturę.

- Siedzisz właśnie na swoim miejscu - podał jej kartę pokładową i wyciągnął się wygodnie. - *Dio,* co za ulga.

Juliet studiowała papiery, nadal nieprzekonana.

- Jak oni mogli tak się pomylić? Lepiej od razu to wyjaśnię.

- Nie ma żadnej pomyłki. Zapnij pasy. To ja wymieniłem wszystkie twoje bilety do końca trasy.

Juliet gwałtownie nacisnęła klamrę pasa, który Carlo zapiął jej przed chwilą.

- Co takiego? Nie możesz...

- Już cię prosiłem, abyś nie mówiła mi, że czegoś nie mogę. Poprawiwszy jej pas, zajął się swoim.

- Pracujesz tak samo ciężko jak ja, dlaczego więc miałabyś podróżować klasą turystyczną?

- Bo mi za to płacą. Carlo, przepuść mnie, bo nie zdążę przed startem.

- Nie - po raz pierwszy jego głos zabrzmiał tak kategorycznie. - Wolę siedzieć z tobą niż z kimś obcym. - Jego spojrzenie było równie stanowcze. - Chcę, żebyś była obok. I skończmy wreszcie te przepychanki, bardzo cię proszę.

Juliet już otwierała usta, ale w końcu się rozmyśliła. Zawodowo znajdowała się na śliskim gruncie, niezależnie od lego, jak postąpi. Miała przecież za zadanie spełniać wszelkie zachcianki klienta. Prywatnie liczyła, że przynajmniej podczas lotu będzie sama, co pozwoli jej się pozbierać. Choć na krótki czas miała ochotę odizolować się od Carla Franconiego.

Jest miły i troskliwy, ale też uparty. W takim wypadku lepiej uciec się do dyplomacji.

- Carlo - uśmiechnęła się, lecz zamknął jej usta swoimi - szybko, spokojnie i nieodwołalnie. Przez chwilę dotykał dłonią jej policzka, a drugą ręką ujął spoczywającą na kolanach dłoń.

Juliet poczuła, że kręci jej się w głowie.

Chyba startujemy, pomyślała mgliście, choć wiedziała, że samolot jeszcze nie oderwał się od ziemi. Carlo uspokajająco gładził j ą po włosach.

- Teraz spróbuj się zdrzemnąć. Nie będę cię uwodził na pokładzie.

Czasami, pomyślała Juliet, najlepszym rodzajem dyplomacji jest milczenie. Zamknęła oczy i zasnęła.

ROZDZIAŁ 5

Przez trzy dni Juliet była nieustannie na nogach, ale wyniki okazały się imponujące. Szef w Nowym Jorku musiał dokonywać cudów, żeby poradzić sobie z nawałem nadsyłanych materiałów. Reportaż Juliet z trasy po wybrzeżu okazał się rewelacyjny. A potem zaczęło się Denver.

To, co zdołała lam zorganizować, z ledwością wystarczyło, aby zwróciła się podróż samolotem. Zakontraktowała jeden pokaz o nieprzyzwoitej porannej porze oraz nędzny artykulik w dziale kulinarnym lokalnej gazety. Ani w prasie, ani w wiadomościach lokalnych nie zauważyła najmniejszej wzmianki o tym, że mistrz Franconi będzie podpisywał swoją książkę. Żaden reporter nie zgłosił udziału w spotkaniu, nie mówiąc już o zapotrzebowaniu na wywiady. Kompletne fiasko.

O szóstej rano Juliet wzięła prysznic, po czym zaczęła szukać w swoich bagażach kostiumu i czystej bluzki. Od czasu, kiedy pojechali do rozpalonego słońcem Dallas, pranie siało się najważniejszą potrzebą.

Dobrze przynajmniej, że Carlo nie gotuje dziś rano. O tej porze nie była w stanie nic przełknąć. Jak wszystko dobrze pójdzie, wróci po programie do hotelu, zdrzemnie się godzinkę i zje śniadanie, załatwiając przy okazji poranne telefony. Na szczęście podpisywanie było przewidziane dopiero na popołudnie, a odlot - nazajutrz, z samego rana.

Pierwszy raz od tygodnia czeka nas wolny wieczór, myślała Juliet, dobierając odpowiedni odcień rajstop. Kolacja w przytulnej knajpce w pobliżu, a potem - spać, spać, spać... Tylko dzięki tej perspektywie zdoła przetrwać dzisiejszy poranek.

Krzywiąc się, przełknęła dzienną dawkę wyciągu z drożdży. Dopiero kiedy była całkiem ubrana, rozbudziła się na dobre i stwierdziła, że zapomniała się umalować. W pośpiechu ściągnęła zielony żakiecik i rzuciła się do łazienki, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Zawahała się. Przez wizjer zobaczyła uśmiechniętą twarz Carla. Zaklęła cicho i otworzyła.

- Czy nie za wcześnie przyszedłeś... - urwała, wdychając boski aromat kawy. Niósł tackę z dwiema filiżankami, małym dzbanuszkiem i łyżeczkami. Juliet zaczęta odmawiać w myślach dziękczynną modlitwę na jego cześć.

- Służba hotelowa jeszcze śpi, ale wiedziałem, że ty już będziesz na nogach - Carlo rozglądał się za stolikiem, aby postawić tacę. W apartamencie, który zajmował, zmieściłoby się kilka takich pokoików jak ten.

- Jesteś cudotwórcą! - wykrzyknęła z takim zachwytem, że znów obdarzył ją promiennym uśmiechem. - Przecież wszystko o tej porze jest jeszcze zamknięte.

- W moim apartamencie jest mała kuchenka. Prymitywna, ale wystarczy do zaparzenia kawy.

Pociągnęła pierwszy łyk, mocny i gorący.

- Boska - szepnęła.

- Jasne, przecież to ja parzyłem.

Otworzyła oczy. Trudno, powstrzyma się od sarkastycznych uwag. W końcu przez te trzy dni nieźle im się współpracowało. Po prysznicu, tabletkach drożdżowych i kawie, zaczynała powracać do życia.

- Odpocznij. Zaraz będę gotowa.

Myśląc, że Carlo usiądzie w pokoju, zabrała swoją filiżankę i poszła do łazienki, aby doprowadzić do porządku twarz i włosy. Właśnie nakładała puder, kiedy stanął w drzwiach, opierając się o framugę.

- *Mi amore,* podoba ci się lulaj?

- Co masz na myśli? - Obecność mężczyzny w łazience krępowała j ą.

- Tę klitkę - wskazał na pokój, który był lak mały, że subtelny kobiecy zapach, emanujący z łazienki, przenikał do najdalszych zakamarków. - I pomyśleć, że ja mieszkam jak król w reprezentacyjnym apartamencie z dwiema łazienkami, łóżkiem, które nadawałoby się do baletów we troje, i rozkładaną sofą.

- Cóż, to ty jesteś gwiazdą - odpowiedziała, rozprowadzając róż na policzkach.

- Wydawca mniej by się wykosztował, gdyby zamówił wspólny apartament dla nas dwojga.

Poszukała w lustrze jego oczu. Sądząc z ich niewinnego wyrazu, mogłaby przysiąc, że Carlo nie miał na myśli żadnych podtekstów. Mogłaby, gdyby go nic znała.

- Stać go na to - powiedziała beztrosko. - Najwyżej w księgowości trochę się powściekają" kiedy przyjdzie do rozliczeń.

Carlo wzruszył ramionami, popijając kawę. Wiedział, że Juliet tak właśnie odpowie. Nie ukrywał, że wolałby dzielić z nią pokój, i było mu przykro, że mieszka w warunkach o tyle gorszych od niego.

- Popraw jeszcze lewy policzek - doradził, udając, że nie widzi jej zdumionego spojrzenia. Zauważył natomiast w lustrze jedwabny zielony szlafroczek, wiszący na szafie.

Chętnie bym zobaczył, jak w nim wygląda, pomyślał. A jeszcze chętniej, jak wygląda bez niego.

Juliet przyjrzała się sobie, mrużąc oczy. Miał rację. Jednym ruchem pędzelka wyrównała róż.

- Jesteś niezwykle spostrzegawczy - powiedziała.

Tak? - Oczyma duszy widział ją nie w skromnej, koszulowej bluzce i wąskiej spódniczce, lecz w skąpym, prowokującym ciuszku.

- Mało który mężczyzna zauważy taki szczegół jak róż, niedokładnie nałożony na policzek - stwierdziła nie bez podziwu, zabierając się do malowania oczu.

- Dostrzegam wszystko, co ma związek z kobietą.

U góry lustra wciąż utrzymywała się lekka mgiełka, pozostałość po niedawnym prysznicu. Carlo wyobraził sobie strumienie wody, omywające nagie kobiece ciało.

- Wyglądasz jak zupełnie inna osoba, wiesz? Juliet, rozluźniona, uśmiechnęła się.

- Co masz na myśli?

Zbliżył się i zajrzał w lustro ponad jej ramieniem. Intymność tej sytuacji, która jemu wydawała się zupełnie naturalna, dla niej była mocno krępująca.

- Bez makijażu twoja twarz wydaje się młodsza i delikatniejsza, lecz nie mniej atrakcyjna. Po prostu inna... - bezceremonialnie sięgnął po szczotkę i przeciągnął po jej włosach. Podobasz mi się w obu wersjach.

Juliet z trudem powstrzymywała drżenie rąk. Odłożyła cień do powiek i pociągnęła solidny łyk kawy.

Lepiej wydać się cyniczną niż okazać wzruszenie, powtarzała sobie, posyłając mu chłodny uśmiech.

- Zdaje się, że towarzysząc kobiecie w łazience, czujesz się w swoim żywiole.

- Fakt, to dla mnie nie pierwszyzna - powiedział, bawiąc się jej włosami.

- Spodziewałam się tego - odpowiedziała, kiwając głową. Podchwycił jej ton, nie przestając szczotkować.

- Myśl sobie, co chcesz, *cara*. ale nie zapominaj, że wychowywałem się w domu z pięcioma kobietami. Twoje pudry i flakoniki nie są dla mnie niczym nadzwyczajnym.

Rzeczywiście, zapomniała o tym. Miała wrażenie, że wyrzuca z pamięci wszystko, co nie miało związku z jego książką. Malując rzęsy zastanawiała się. jak dalece ktoś laki jak Franconi potrafi wniknąć w osobowość kobiety.

- Byliście ze sobą blisko?

- Jesteśmy nadal. Moja matka jest wdową i prowadzi sklep z odzieżą, w Rzymie. - Jak zwykle, gdy o tym mówił, skromnie nic wspomniał, że sam go jej kupił. - A moje cztery siostry mieszkają w promieniu trzydziestu kilometrów. Co prawda nie dzielę już z nimi

łazienki, ale poza tym niewiele się zmieniło.

Jakie to ciepłe, rodzinne i miłe, pomyślała.

- Mama jest pewnie z ciebie dumna?

- Byłaby bardziej dumna, gdybym przysporzył jej gromadkę wnuków.

- To chyba zrozumiałe - uśmiechnęła się.

- Powinnaś zostawić włosy tak jak teraz - powiedział odkładając szczotkę. - A twoja rodzina?

- Moi rodzice mieszkaj ą w Pensylwanii. Zastanowił się chwilę, usiłując zlokalizować ten stan.

- Pewnie ich odwiedzisz, kiedy będziemy w Filadelfii.

- Nie - odpowiedziała sucho. - Nie będzie czasu.

- Masz rodzeństwo?

- Siostrę. - Juliet zostawiła włosy tak, jak radził, i sięgnęła po żakiet. - Wyszła za lekarza i zafundowała sobie dwójkę dzieci przed dwudziestym piątym rokiem życia.

Zaczynał rozumieć. Juliet mówiła lekkim tonem, ale widać było, że od razu stała się spięta.

- Pewnie jest wzorową panią doktorową?

- Zgadza się.

- Nie wszyscy zostaliśmy stworzeni do tego samego.

- Na przykład ja. - Wzięta teczkę i torebkę. - Chyba musimy już iść. Droga do studia zajmie nam około kwadransa.

Ciekawe, jak bardzo ludzie starają się ukryć to. co ich boli, pomyślał Carlo. Cóż, pozwoli jej trwać w złudzeniu, że niczego się nie domyśla.

Znali drogę, a że ruch był niewielki, Juliet prowadziła bez trudu wynajętego na tę okazję chevroleta. Carlo, występujący w roli pilota, z przyjemnością przyglądał się jej spokojnym, wprawnym ruchom.

- Jeszcze mi nie powiedziałaś, co mamy w programie na dzisiaj. Skręć w prawo na tych światłach.

Juliet zerknęła w lusterko, włączyła kierunkowskaz i skręciła. Zastanawiała się, co powie Carlo, kiedy dowie się. że praktycznie mają cały dzień dla siebie. Aż za dobrze pamiętała, jak histerycznie inni autorzy reagowali na najmniejsze luki w programie, biorąc je za dowód braku zainteresowania ich książką.

- Pomyślałam, że powinieneś trochę odpocząć - powiedziała swobodnie. - Dzisiaj masz tylko talk - show rano i podpisywanie książki po południu, w Świecie Książki.

- I...? - Carlo popatrzył na nią pytająco, jakby oczekując dalszego wyliczania.

- To wszystko - w głosie Juliet zabrzmiała prośba o wybaczenie. - Tak się czasem układa, Carlo. Akurat dziś wypada premiera filmu, którego akcja rozgrywa się właśnie w Denver. Ściągnie tam telewizja i wszyscy reporterzy. Niestety, nasza wizyta zbiegła się w czasie z tą imprezą...

- Naprawdę? Chcesz powiedzieć, że nie mamy programu w radiu ani lunchu z jakimś dziennikarskim gryzipiórkiem, ani umówionej kolacji?

- Przykro mi, Carlo, ale...

- *Fantastico!* - Ujął jej twarz w dłonie i ucałował serdecznie. - Wybierzemy się na tę premierę!

Juliet odetchnęła z ulgą. Carlo cieszył się jak uczniak, który idzie na wagary.

- Myślałaś, że będę zły? *Dio,* od tygodnia biegamy bez chwili odpoczynku. O niczym innym nie marzyłem!

- Jesteś cudowny - powiedziała z przekonaniem, podjeżdżając pod budynek telewizji. Teraz, kiedy zostało im zaledwie kilka minut, mogła mu to powiedzieć. - Żaden z autorów, z którymi dotychczas pracowałam, tak się nie zachowywał. Przeciwnie, stroili fochy i żądali, żebym koniecznie im coś zorganizowała.

Carlo poczuł się mile zaskoczony. Uwielbiał kobiety, które umiały go zadziwić.

- Wiec darowałaś mi bazylię? - zapytał, bawiąc się kosmykiem jej włosów.

- Już dawno o niej zapomniałam - uśmiechnęła się, z trudem powstrzymując odruch sięgnięcia do serduszka, tkwiącego w jej klapie.

Pocałował ją w policzek tak przyjacielsko i naturalnie, że nie pomyślała nawet, aby zaprotestować.

- To ładnie z twojej strony - powiedziała miękko. - Wiedziałam, że masz dobre serce.

Z trudem broniła się przed obezwładniającym czarem tego mężczyzny. Mimo woli uniosła rękę i pogłaskała go po włosach.

- Chodźmy już, Carlo. Masz dzisiaj rozbudzić Denver.

Zgodnie z przewidywaniami, o ósmej Juliet znalazła się z powrotem w hotelu. Trzy minuty później wślizgnęła się do łóżka, naga i szczęśliwa. Przespała twardo i bez snów całą godzinę, a o dziesiątej trzydzieści miała już za sobą rozliczne telefony i obfite śniadanie. Odświeżywszy makijaż, włożyła z powrotem kostium i zeszła do holu na spotkanie z Carlem.

Nie powinna się zdziwić, widząc go na kanapie w towarzystwie trzech mocno zbudowanych, choć całkiem niebrzydkich dziewczyn. A jednak ten widok wprawił ją w rozdrażnienie. Podeszła, siląc się na spokój.

- Juliet - Carlo rozpromienił się na jej widok. - Szybka jak zawsze. Moje panie, było mi miło - pożegnał ukłonem swoje towarzyszki.

- Cześć, Carlo - jedna z piękności posłała mu spojrzenie mogące stopić każde męskie serce. - Pamiętaj o mnie, jeśli będziesz w Tucson...

- Jakże mógłbym zapomnieć? - wziął Juliet pod rękę i poprowadził do wyjścia. - Gdzie jest to cholerne Tucson? - zapytał półgłosem.

- Nigdy nie rezygnujesz?

- Z czego? - zdziwił się.

- Z kolekcjonowania kobiet. Pytająco uniósł brwi.

- Kolekcjonuje się etykietki zapałczane, a nie kobiety, moja droga - odpowiedział, otwierając przed nią drzwiczki auta.

- Niektórzy traktują jednakowo i jedno, i drugie hobby. Zagrodził jej drogę, zanim zdążyła wślizgnąć się za kierownicę.

- To głupcy, którymi nie warto sobie zawracać głowy.

- Tak czy owak, powiedz, kim były twoje urocze towarzyszki - poprosiła, kiedy usadowił się obok niej na siedzeniu.

- Kulturysto - odpowiedział Carlo z kamienną twarzą poprawiając rondo żółtego kowbojskiego kapelusza. - Odbywają się tu chyba jakieś zgrupowanie.

- Trzeba przyznać, że babki mają krzepę. - Juliet stłumiła chichot

- Jak na mój gust są zbyt muskularne - odparł z całą powagą.

Juliet wytrzymała chwilę, aż wreszcie wybuchnęła śmiechem.

- *A propos,* Tucson leży w Arizonie. Nie mamy go w programie - wykrztusiła, nawet nie usiłując zachować powagi.

Zdążyliby w porę. gdyby nie blokada. Drogi pozamykano, gdyż w okolicy kręcony był film. Po dwudziestu minutach bezowocnych prób przebicia się przez boczne uliczki, Juliet stwierdziła wreszcie, że lepiej będzie pojechać okrężną trasą. Ku jej wściekłości, i ten manewr okazał się błędny.

- Chyba już tędy jechaliśmy - zastanawiał się głośno Carlo.

- Czyżby? - powątpiewała zjadliwie.

Spokojnie rozprostował nogi, przyjmując wygodniejszą pozycję.

- Całkiem ciekawe miasto - stwierdził. - Spróbuj skręcić w prawo na następnym skrzyżowaniu, a polem dwie ulice dalej w lewo.

Juliet odcyfrowała skrupulatnie z notatek wskazówki dotyczące drogi, którą mieli jechać, chociaż najchętniej zmiętaby kartkę w dłoni i wyrzuciła.

- Pracownica księgami, w której masz spotkanie, mówiła...

- To z pewnością życzliwa kobieta i na pewno nie chciała cię wpuścić w kanał - przerwał - ale nie przewidziała dzisiejszego zamieszania.

Juliet zauważyła, że nie wydawał się specjalnie przejęty. Wzdrygnęła się na odgłos klaksonu.

- Jako mieszkanka Nowego Jorku powinnaś być przyzwyczajona do ciągłego trąbienia - zauważył, ubawiony.

- Nigdy nie prowadzę w mieście. - Juliet zagryzła wargi.

- A ja, tak. Zaufaj mi, *innamorta*

Nigdy w życiu, pomyślała, ale posłusznie skręciła w prawo. Minięcie następnych dwóch przecznic zajęło im prawie dziesięć minut, lecz kiedy wreszcie skręcili w lewo. jak chciał Carlo, znaleźli się na właściwej drodze. Juliet spodziewała się, że będzie triumfował.

- Jednak po Rzymie jeździ się szybciej. - To był cały jego komentarz.

Zastanawiała się. co sądzić o tym człowieku. Nie wściekał się, kiedy można się było tego spodziewać, nie chwalił się, kiedy wydawało się to uzasadnione.

Byli już prawie na miejscu, lecz znalezienie miejsca na parkingu graniczyło z cudem.

- Jesteśmy spóźnieni, więc lepiej wysiądź tu, Carlo, a ja dołączę do ciebie, gdy tylko uda mi się zaparkować.

- Jak sobie życzysz, szefowo. - Czterdziestopięciominutowe błądzenie wcale nie popsuło mu humoru.

- Jeśli nic wrócę za godzinę, dzwoń na policję.

- Nie bój się, nie zapomnę o tobie. Co bym bez ciebie zrobił?

Juliet nie odjechała, dopóki nie upewniła się. że Carlo zniknął za drzwiami księgami. W dwadzieścia minut później sama już tam była.

Zbyt cicho i zbyt pusto, pomyślała, czując skurcz w żołądku. Powitał ją pracownik w krawacie w prążki i w lśniących butach.

- Dzień dobry, czym mogę służyć?

- Jestem Juliet Trent, agentka pana Franconiego.

- Ach tak, proszę tędy - skierował się ku szerokim schodom. - Pan Franconi jest na drugim piętrze. Szkoda, że zakłócenia w ruchu przeszkodziły wielu osobom w dotarciu do nas. Rzadko organizujemy tego typu imprezy - uśmiechnął się, strzepując niewidzialny pyłek z rękawa granatowej marynarki. - Ostatnio... zaraz, kiedy to było? Aha, na jesieni miał u nas prezentację J. Jonathan Cooper. Pewnie słyszała pani o nim, napisał dzieło „Siła metafizyczna i ty".

Juliet powstrzymała westchnienie. Czasem warto zdobyć się na cierpliwość.

Znalazła Carla w przytulnym, małym saloniku na piętrze. Obok niego siedziała długonoga kobieta w eleganckim kostiumie, mniej więcej czterdziestoletnia. Jednakże, ku zdziwieniu Juliet, Carlo zamiast zająć się jej uwodzeniem, z uwagą słuchał siedzącego naprzeciw młodego chłopaka.

- Trzykrotnie przepracowałem wakacje w kuchni. Nie wolno mi było przygotowywać niczego samodzielnie, ale pozwalali się przyglądać. W domu gotuję, kiedy tylko mogę, lecz ze względu na szkołę i pracę, mam czas głównie w weekendy.

- Dlaczego gotujesz?

Chłopak zamilkł, zerkając niepewnie spod oka na mistrza.

- No, powiedz, dlaczego? - Carlo z roztargnieniem pomachał wchodzącej Juliet i powrócił do rozmowy.

- Bo... - chłopak zerknął niepewnie na matkę - lubię łączyć składniki. Wie pan, trzeba się skoncentrować i bardzo uważać, ale czasem wyjdzie coś naprawdę fantastycznego, co wygląda apetycznie i odlotowo pachnie. No, nie wiem... - ściszył głos z zakłopotaniem. - To mi po prostu sprawia przyjemność.

- Właśnie - Carlo z aprobatą skinął głową. - Podoba mi się taka odpowiedz.

- Mam też pana poprzednie książki - rozgadał się chłopak. - Wypróbowałem wszystkie przepisy, nawet *pasta al tre fromaggi,* którą zrobiłem na przyjęcie u cioci.

- No i...?

- Smakowało, nawet bardzo - rozpromieni! się młody fan sztuki kulinarnej.

- Chcesz się uczyć?

- O tak - chłopiec spuścił wzrok na swoje dłonie, spoczywające na kolanach, i zaczął nerwowo przebierać palcami. - Rzecz w tym, że nie stać nas w tej chwili na szkołę, więc mam nadzieję, że znajdę pracę w jakiejś restauracji.

- W Denver?

- Gdziekolwiek, bylebym mógł gotować, a nie tylko zmywać.

Dosyć już zabraliśmy panu czasu - stwierdziła matka, widząc, że wokół zebrała się grupka ludzi z książkami Franconiego w rękach. - Jestem panu niezmiernie wdzięczna, ta rozmowa wiele znaczy dla Stevena.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Carlo zwrócił się jeszcze raz do chłopca. - Daj mi swój adres. Znam w Stanach paru właścicieli restauracji. Może któryś akurat będzie potrzebo wał praktykanta.

Steven patrzył przejęty, nie mogąc wykrztusić słowa.

- To bardzo miło z pana strony - jego mama wyjęła notes i zapisała adres.

Ruchy miała pewne, zamaszyste, ale kiedy podawała mistrzowi kartkę, zobaczył w jej oczach wzruszenie. Przyszła mu na myśl jego własna matka. Wziął kartkę, a potem uścisnął jej dłoń.

- Ma pani wspaniałego syna, pani Hardesty.

Juliet patrzyła jak Steven, odchodząc, ciągle ogląda się przez ramię na Carla.

A więc Franconi nie jest człowiekiem bez serca, pomyślała ze wzruszeniem. I nie używa tego serca wyłącznie do romansowania z kobietami. Mimo to, widząc, że Carlo wsuwa kartkę z adresem do kieszeni, zaczęła się zastanawiać, czy cała sprawa na tym się nie skończy.

Podpisywanie książek nie okazało się oszałamiającym sukcesem, Juliet doliczyła się raptem sześciu zainteresowanych czytelników. Nie podejrzewała że najgorsze jest dopiero przed nimi. Z początku ucieszyła się na widok pani, niosącej pod pachą wszystkie trzy książki Franconiego. Uznała że to z pewnością podniesie go na duchu. Tym bardziej zaskoczył ją oziębły ton, jakim autor zwrócił się do kobiety. Nigdy przedtem Juliet nie słyszała Carla mówiącego w ten sposób. Mógłby głosem ciąć stal.

- Słucham, o co pani chodzi?

- Trzymam pana książki na półce w kuchni obok książek Andre LaBare'a. Uwielbiam gotować!

- Obok LaBare'a? - Carlo zasłonił dłońmi swoje dzieła, jak ojciec, który chroni przerażone dziecko. - Śmie pani ustawiać moje prace obok wypocin tego prostaka?

Wyglądał, jakby miał zamiar zamordować nieszczęsną kobiecinę. Juliet postanowiła czym prędzej interweniować.

- Widzę, że ma pani wszystkie książki pana Franconiego. Pewnie jest pani zamiłowania kucharką?

- Tak, ja...

- Proszę wypróbować jeden z nowych przepisów naszego mistrza - paplała. - Ja ostatnio zrobiłam *pasta conpesto.* Wyśmienite!

Szczebiocząc, jak mogła najsłodziej, usiłowała wydostać książki z rąk Carla. Stawiał opór, lecz rzuciła mu swoje najgroźniejsze spojrzenie i odzyskała wreszcie cudzą własność.

- Rodzina padnie z wrażenia, kiedy pani to poda - Juliet plotła dalej miłym głosikiem, starając się jednocześnie wyprowadzić kobietę na bezpieczniejsze pozycje. - A już *fettucine...*

- LaBarc to świnia - głos Carla dotarł niestety aż do schodów. Kobieta obejrzała się nerwowo.

- Męskie ego - szepnęła Juliet konspiracyjnie.

- Właśnie - wierna czytelniczka, unosząc swoje książki, zbiegła po schodach i czym prędzej opuściła księgarnię.

Juliet odczekała, aż niedoszła mistrzyni kuchni znajdzie się poza zasięgiem głosu i dosłownie rzuciła się na Carla.

- Jak mogłeś?!

- Jak mogłem? - Poderwał się na równe nogi. Oburzenie sprawiało, że zdawał się rosnąć, górując nad nią złowrogo. - Ten babsztyl śmiał wymówić przy mnie, artyście, nazwisko tego tłustego wieprza i hochsztaplera LaBarc...

- Nie mam pojęcia kim jest LaBare. - Juliet stanowczym gestem zmusiła go, żeby usiadł z powrotem. - Zresztą kimkolwiek by był, nic nie usprawiedliwia faktu, że wypłoszyłeś nielicznych czytelników. Uspokój się wreszcie!

Nagle ucichł i spokorniał. sam nie wiedząc, dlaczego jest jej posłuszny. Fascynująca kobieta. To prawda, lepiej zająć się nią niż LaBarc'em. Wszystko jest lepsze od tego drania, nawet najgorsze kataklizmy, z klęskami głodu i trzęsieniami ziemi na czele.

Reszta popołudnia ciągnęła się bez końca. Myśli Carla zaprzątało wspomnienie o chłopcu. Raz po raz sięgał do kieszeni, gdzie tkwiła karteczka z adresem. Zadzwoni w jego sprawie do Summer, niech załatwi mu robotę w swojej restauracji w Filadelfii.

Zaczął przyglądać się Juliet, rozmawiającej z pracownikiem księgarni.

Znal się na kobietach i rozumiał je. Nie uważał tego za powód do dumy, raczej za zbieg okoliczności. Lubił kobiety nie tylko jako kochanki, ale również jako przyjaciółki, kumpelki, wspólniczki. Rzadko zdarza się natrafić na wszystkie wcielenia w jednej osobie. To właśnie odnalazł w Juliet. A przynajmniej tak mu się zdawało, gdyż na razie nie wyszedł poza intuicyjne odczucia. Pozyskanie jej przyjaźni byłoby wyzwaniem. Cóż dopiero mówić o pozyskaniu jej miłości!

Nie, chyba jednak łatwiej byłoby zostać kochankiem Juliet niż jej przyjacielem, dumał, popatrując na nią z boku. Zostały mu jeszcze dwa tygodnie. Uśmiechnął się do siebie. Do dzieła!

- Tym razem ja poprowadzę - powiedział, kiedy pól godziny później szli na parking. - Dosyć już się wynudziłem - dodał w odpowiedzi na jej protesty. - Pozwól mi się trochę rozerwać. Uwielbiam siedzieć za kółkiem.

- No, skoro tak stawiasz sprawę. - Oddała mu kluczyki.

- Mamy przed sobą wolny wieczór.

- Zgadza się. - Juliet z westchnieniem zapadła w fotel pasażera.

- Zjedzmy kolację o siódmej. Dzisiaj biorę wszystko na siebie. Zegnaj, kanapko zjedzona w pokoju hotelowym przed telewizorem. Żegnaj, wczesne pójście do łóżka. Jej zadaniem jest spełniać życzenia autora.

- Jak sobie życzysz - uśmiechnęła się. - Autor nasz pan, jak mówi się w branży.

- Trzymam za słowo, *cara - zaznaczył,* wyjeżdżając z parkingu z piskiem opon. - Lubisz szampana? Powinniśmy oblać koniec pierwszego tygodnia naszej współpracy.

- Tak. Uważaj, światła!

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko" włoskiej kuchni? - ciągnął, przejeżdżając ze spokojem na czerwonych.

- Nie. - Juliet zacisnęła dłoń na uchwycie drzwi. - Ciężarówka!

- Widzę - ominął przeszkodę, zlekceważył kolejne światła i skręcił rajdowo w prawo. - Masz jakieś plany na popołudnie?

Juliet podniosła rękę do gardła.

- Miałam zamiar skorzystać z hotelowego salonu odnowy, oczywiście jeśli dożyję - wykrztusiła.

- Świetnie. A ja pójdę na zakupy.

- Kogo mam zawiadomić, jak się zabijesz? - zapytała, gdy śmigał z jednego pasa na drugi, nie zważając na tłok na jezdni.

- Spokojnie, tak się jeździ w Rzymie - roześmiał się, zajeżdżając z fasonem pod hotel. - Relaksuj się w jacuzzi, w saunie i gdzie jeszcze zechcesz, ale bądź u mnie o siódmej.

Ciekawe, czy spełnianie życzeń mistrza obejmuje również ryzykowanie życia, zastanawiała się Juliet. Co by na to powiedział jej szef?

- Może powinnam z tobą pójść?

- Nie ma mowy - pochylił się nad nią i objął za szyję, zanim zdążyła zaprotestować. - Odpręż się. A kiedy twoje ciało ogarnie miłe ciepło, a mięśnie rozluźnią się, pomyśl o mnie - szepnął z ustami przy jej ustach.

Juliet dosłownie wyskoczyła z samochodu. Zanim zdołała mu przykazać, żeby jechał ostrożnie, już go nie było. Zanosząc modły za szalonych Włochów, pospieszyła do hotelu.

Po saunie, basenie i masażu, poczuła się jak nowo narodzona. Życie ma jednak swoje dobre strony, myślała, perfumując się. Liczyła, że jutrzejsza wizyta w Dallas zatrze złe wrażenie z Denver. Tak czy owak, tego wieczoru nie musiała już martwić się o nic, poza jedzeniem. Dotknąwszy ręką żołądka, przyznała, że już najwyższy czas na rozkosze stołu. Szybko wciągnęła na siebie sukienkę koloru kości słoniowej, z wysokim kołnierzem i perłowymi guzikami.

Będzie to odpowiednia kreacja na wieczór, pomyślała, o ile Carlo nic zaprowadzi jej do baru na hot doga. Miała nadzieję, że znalazł gdzieś w pobliżu miłą knajpkę. Zupełnie nie miała ochoty ponownie przedzierać się przez korki do centrum. Chwyciła torebkę i poszła zapukać do jego pokoju.

Pierwszą rzeczą, jaka rzuciła jej się w oczy. kiedy Carlo otworzył drzwi, były jego pięknie umięśnione ramiona, widoczne spod podwiniętych rękawów eleganckiej bawełnianej koszuli.

Ten facet musi trenować nie tylko w kuchni, pomyślała z podziwem. W tej samej chwili do jej nozdrzy dotarł podniecający aromat przypraw i sosów.

- Ślicznie wyglądasz, Juliet - powiedział, ujmując ją za ręce i wprowadzając do pokoju.

Podobała mu się nie tylko gładka kremowa cera i subtelny zapach, jaki roztaczała wokół siebie, ale przede wszystkim wyraz zakłopotanego wahania w jej oczach, kiedy rozglądała się, próbując zgadnąć, skąd dochodzą intrygujące wonie.

- Co za oryginalna woda kolońska - zauważyła po chwili. - Ale chyba trochę przesadziłeś.

- *Innamorata* - uniósł do ust jej rękę. - Zanim zaczniesz rozkoszować się smakiem, ciesz się zapachem - dodał, całując tym razem wnętrze jej dłoni.

Na mądrej kobiecie takie metody nie robią wrażenia, próbowała sobie wmówić, chociaż jej ciało przenikały fale zmysłowych dreszczy. Nie miała ochoty na kolacje we dwoje w apartamencie Franconiego, ale nie mogła także oprzeć się pokusie zajrzenia do kuchenki. Tym hardziej że Carlo, objąwszy jej kibić, prowadził ją tam, skąd dochodził cudowny aromat.

- Znalazłem doskonały sklep - oznajmił z zadowoleniem. - Mają znakomite przyprawy i wyborny burgund. Włoski, oczywiście.

- Oczywiście. - Juliet niepewnie posuwała się naprzód. Czyżbyś spędził cały dzień na gotowaniu?

- Owszem. *A propos,* przypomnij mi, żebym porozmawiał z właścicielem hotelu o jakości tutejszego pieca. Na szczęście, pomimo pewnych kłopotów wszystko wyszło nieźle.

Juliet uznała, że nie powinna prowokować Carla, skoro nie ma zamiaru zjeść z kolacji we dwoje w jego apartamencie. Ale musiałaby być z kamienia, żeby oprzeć się pokusie zajrzenia do maleńkiej kuchenki.

- Boski zapach - szepnęła, czując, jak ślina napływa jej do ust Carlo, uszczęśliwiony reakcją Juliet, objął ją wpół i podprowadził bliżej. Kuchnia wyglądała jak pobojowisko. W życiu nie widziała takich ilości garnków, misek i łyżek, stłoczonych w zlewie. Blat był

zachlapany i poplamiony, lecz iście niebiańska woń wynagradzała wszystko.

- Zmysły rządzą nami, kochana - pałce Carla przesuwały się delikatnie po jej sukni. - Już sam zapach sprawia, że wyobrażasz sobie smak potrawy.

Juliet zdawała sobie sprawę, że nie powinna pozwalać, by ją kusił w ten sposób, kiedy jednak podniósł pokrywkę, z rozkoszą przymknęła oczy, chłonąc aromat potrawy.

- Och, Carlo...

- Potem dochodzą wrażenia wzrokowe, a nasza wyobraźnia posuwa się o krok dalej.

Odczuła mocniej dotknięcie jego dłoni pod cienkim materiałem. W garnku bulgotał smakowicie gęsty czerwony sos. Poczuła, jak żołądek skręca się jej z głodu.

- Pięknie wygląda, co?

- O, tak - nie zdawała sobie sprawy, że oblizuje wargi.

- I wreszcie wrażenia słuchowe - dokończył, wrzucając spaghetti do wrzącej wody. - Są rzeczy, które nic nie znaczą osobno mówił, mieszając delikatnie w garnku. - Dopiero połączone ze sobą nabierają czarodziejskiej mocy - schylił się, żeby zmniejszyć płomień. - Spaghetti i sos są jak mężczyzna i kobieta. Chodź, napijemy się burgunda. Szampan jest na później.

Nadszedł czas, żeby postawić sprawę jasno.

- Carlo, nie wiedziałam, że w laki sposób chcesz spędzić wieczór. Myślałam...

- Lubię robić niespodzianki - podał jej kieliszek do połowy napełniony ciemnym czerwonym winem. - Poza tym chciałem ugotować coś specjalnie dla ciebie.

Wolałaby, żeby jego głos nie brzmiał tak głęboko, a oczy nie patrzyły tak gorąco..., jak gorące były uczucia, które potrafił w niej wzbudzić.

- Doceniam to, Carlo, tylko...

- Byłaś w saunie?

- Tak. Widzisz...

- Widzę, że jesteś odprężona i cudownie wyglądasz. Juliet z westchnieniem pociągnęła łyk wina.

- A na mnie relaksująco działa wspólny posiłek - ciągnął z entuzjazmem. - Od wieków kobiety i mężczyźni jedli razem, jest to jeden z elementów naszej cywilizacji.

- Żartujesz sobie ze mnie - obruszyła się.

- Oczywiście - wyciągnął z lodówki małą tackę. – Najpierw musisz spróbować moich przystawek, żeby przygotować podniebienie.

- Myślałam, że wolisz być obsługiwanym w restauracji powiedziała, biorąc kawałek cukini.

- Czasem tak. Jednakże w niektórych wypadkach nad wygodę przedkładam intymny nastrój.

Juliet cofnęła się o krok.

- Boisz się mnie? - zapytał zdziwiony.

- Skądże znowu - prychnęła.

Odstawiając kieliszek, zbliżył się jeszcze o krok. Juliet poczuła za plecami lodówkę.

- Carlo...

- To tylko próba - musnął wargami jej policzek, polem drugi.

Słyszał Jak wstrzymała oddech, a potem wypuściła go gwałtownie. Podenerwowana? To dobrze. Kobieta i mężczyzna, którzy stają się sobie bliscy, z początku zawsze czują się niepewnie. To przydaje uczuciu pikanterii. Bez szczypty emocji przypominałoby sos bez przypraw. Ale żeby się bać? Lekkie zdenerwowanie kobiety umiałby odpowiednio wykorzystać, podroczyć się z nią ale strach to co innego. Cień obawy, który ujrzał w oczach Juliet, speszy! go, zablokował i wzruszył jednocześnie.

- Nie zrobię ci krzywdy. Juliet.

- Na pewno? - Znów spojrzała mu prosto w oczy, ale jej dłonie pozostały zaciśnięte.

- Na pewno. Obiecuję - przyrzekł solennie. - Zjedzmy razem kolację - zaproponował, ujmując jej dłoń i próbując ostrożnie j ą otworzyć.

Może nie musze się go bać, rozmyślała, podczas gdy Carlo krzątał się przy kuchni. Może raczej powinnam obawiać się samej siebie.

Mistrz nie zawiódł. Działał perfekcyjnie. Patrząc jak wykańcza potrawę, Juliet pomyślała, że przed kamerami zachowywał się równie swobodnie jak w tej maleńkiej hotelowej kuchence. Nie ośmieliła się zaproponować innej pomocy niż nakrycie do stołu.

Błędem było już samo przyjęcie zaproszenia, ale któż potrafiłby się oprzeć takim zapachom? W porządku, da sobie radę. Przelotna obawa minęła. Musiała w duchu przyznać, że woli zjeść z nim mniej oficjalną kolację we dwoje, napić się doskonałego burgunda, a potem wcześnie położyć się spać. Rozluźnić się, zanim jutro znów wpadnie w wir obowiązków.

Sięgając po marynowany grzybek, uśmiechnęła się do Carla.

- Widzę, że czujesz się lepiej - powiedział, wnosząc parujący półmisek spaghetti.

- Skoro jeden z najlepszych mistrzów kucharskich świata zapragnął gotować dla mnie, chyba nie powinnam się uskarżać - wzruszyła ramionami.

- Najlepszy! - poprawił, podsuwając jej półmisek. Juliet z trudem powściągała wilczy apetyt.

- Czy rzeczywiście praca w kuchni działa na ciebie odprężająco?

- To zależy. Czasem uspokaja, innym razem ekscytuje. Tak czy inaczej, jest czymś, co lubię najbardziej. Nie, nie krój - potrząsnął głową z dezaprobatą. - Ach, wy, Amerykanie Trzeba nawinąć na widelec.

- Spadami!

- O, popatrz, w ten sposób - położył Juliet dłonie na rękach i delikatnie kierował jej ruchami. Przy okazji stwierdził, że jej puls uległ lekkiemu przyspieszeniu. Nie puszczając dłoni, podniósł widelec do jej ust. - Spróbuj.

Obserwował wyraz twarzy Juliet, kiedy kosztowała potrawy. Poczuła na języku eksplozję smaków. Delektowała się pierwszym gorącym kęsem, marząc o następnym.

- Mmm... naprawdę warte grzechu.

- I to ciężkiego! Dobry kucharz nie gotuje tylko po to, żeby zaspokoić głód.

Carlo nie posiadał się z radości. Śmiejąc się, usiadł z powrotem i ochoczo zabrał się do jedzenia.

Juliet nawijała pracowicie na widelec następną porcję.

- Tym razem jesteś górą Carlo. Ale powiedz mi, jak ty to robisz, że nie tyjesz?

- *Prego?*

- Gdybym potrafiła tak gotować... - sięgnęła z westchnieniem po kolejny kęs - wyglądałabym jak jedna z tych kulek mięsnych.

Obserwował ją śmiejąc się po cichu. Po tylu latach gotowania nadał sprawiało mu przyjemność, kiedy ktoś, na kim mu zależało, docenił jego umiejętności.

- Twoja mama nie nauczyła cię gotować?

- Próbowała, ale nigdy nie potrafiłam jej zadowolić - odpowiedziała Juliet, biorąc kawałek chrupiącego pieczywa, podanego przez Carla. Odłożyła kromkę obok talerza, nie mogąc oderwać się od spaghetti. - Co innego moja siostra - ciągnęła. Pięknie grała na pianinie, podczas gdy ja z ledwością nauczyłam sięgamy.

- Wolałaś robić coś innego?

- Jasne, grać w baseball, na trzeciej bazie - ze zdziwieniem usłyszała własną odpowiedz. Była przekonana, że dawno już wyrzuciła z pamięci tę i inne dziecięce frustracje. - Niestety, baseball był zakazany. Matka postanowiła wychować dwie dobrze ułożone panienki, które w przyszłości staną się przykładnymi żonami. Zjedna się jej udało, z drugą nie.

- Myślisz, że matka nie jest z ciebie dumna?

Pytanie trafiło w czuły punkt. Juliet pospiesznie sięgnęła po kieliszek.

- Nie o to chodzi. Po prostu rozczarowałam moich rodziców. Ciągle jeszcze zastanawiają się, jakie błędy wychowawcze popełnili.

- Największym ich błędem było to, że nic zaakceptowali ciebie takiej, jaka jesteś.

- Możliwe. A może było mi przeznaczone być kimś, kogo oni nie akceptuj ą Nie wiem.

- Nie czujesz się szczęśliwa? Spojrzała na niego zaskoczona.

- Szczęśliwa? Czasem bywam sfrustrowana, przygnębiona, zestresowana, ale nieszczęśliwa? Chyba nie.

- Może zatem wybrałaś dobrą drogę.

Zdumiał ją po raz kolejny. Dotychczas myślała o nim cynicznie, wyłącznie jako o seksownym przystojniaku. Dziś pierwszy raz sama zapragnęła go czule dotknąć. Położyła dłoń na jego dłoni.

- Wiesz, Franconi, miły z ciebie facet.

- Jasne - zacisnął pałce. - Mogę ci pokazać referencje.

- Nie wątpię, że są jak najlepsze. - Juliet, śmiejąc się, opróżniła talerz.

- Pora na deser! - ochoczo wykrzyknął Carlo.

- Rany Boskie! - jęknęła, kładąc sobie znacząco dłoń na brzuchu. - Oszczędź mnie, błagam.

- Będzie ci smakowało, zobaczysz - zerwał się i zanim zdążyła zaprotestować, popędził do kuchni. - To bardzo stare, tradycyjne danie włoskie, jeszcze z czasów cesarstwa. Amerykański sernik też jest niezły, ale nie umywa się do tego... - Przyniósł niewielkie, apetycznie wyglądające ciasto, gustownie udekorowane wiśniami.

- Carlo, pęknę!

- Wyśmienite do szampana, zobaczysz. - Wprawnie otworzył butelkę i nalał trunek do dwóch kieliszków. - Usiądź wygodnie na kanapie.

Teraz dopiero zrozumiała, dlaczego starożytni Rzymianie ucinali sobie drzemkę po jedzeniu. Chętnie zwinęłaby się w kłębek i zapomniała o wszystkim. Ale szampan podziałał orzeźwiająco. Carlo podsunął jej talerzyk z porcją słodkiego przysmaku.

- Podzielimy się - zaproponował.

- Dla mnie tylko jeden kęs. - Julie! postanowiła być nieugięta. Ciasto rozpływało się w ustach: nie za słodkie, z orzechową nutą po prostu wyborne. Przy drugim kęsie westchnęła z rezygnacją:

- Jesteś czarodziejem, Carlo.

- Artystą - poprawił.

- Jeśli tak wolisz. Ale już naprawdę nic zjem ani kęsa. - Juliet użyła wszystkich zasobów silnej woli, aby rozstać się z ciastem.

- Dobrze, rozumiem, nie lubisz sobie dogadzać. Szkoda. - Napełnił jej ponownie kieliszek.

- Tego bym nie powiedziała. - Juliet delektowała się niepowtarzalną atmosferą luksusu, jaką może dać tylko picie szampana najlepszej marki. - Rzecz w tym, że dopóki nie poznałam ciebie, inaczej rozumiałam to pojęcie. Chyba zmieniłam zdanie.

Zsunęła pantofle i uśmiechała się znad kieliszka. Przygaszone światła, łagodna muzyka, odurzające wonie, wszystko to działało na zmysły jak afrodyzjak.

Jest śliczną myślał Carlo, starając się pamiętać o danej obietnicy. Lęk, który dojrzał w jej oczach, kazał mu zastanawiać się nad każdym krokiem. Ale teraz była taka rozluźniona, uśmiechnięta. Pożądanie zaczęło znów wzbierać w nim. jak potężny przypływ.

Wiedział, że jego zmysły zaostrzy! bogato doprawiony posiłek. Wiedział także, iż mężczyzna i kobieta nie powinni odrzucać przyjemności, jaką mogą sobie nawzajem ofiarować.

Nie był w stanie dłużej walczyć ze sobą. Ujął twarz Juliet w dłonie. Poczuł dotyk aksamitnej skóry. Zaglądając jej w oczy, nie ujrzał już obawy, a jedynie czujność i zmysłowe pragnienie. Czyżby dojrzała do lekcji drugiej?

Mogła odsunąć się od niego i przez chwilę miała chęć to zrobić, ale... dłonie Carla byty tak silne, a ich dotknięcie tak uwodzicielsko delikatne. Jeszcze żaden mężczyzna nie dotykał jej w ten sposób. Znała już smak jego pocałunków i niecierpliwie ich oczekiwała.

Mój Boże, przecież jest kobietą która wie, czego chce. Zacisnęła palce wokół jego nadgarstków, kiedy dotknął ustami jej warg, lecz nie odepchnęła go. Trwali tak przez chwilę, smakując pierwsze delikatne muśnięcia rozkoszy, aż w końcu oboje zapragnęli więcej.

Juliet wydawała się tak drobna i bezbronna w jego ramionach, że niemal zapomniał, jak bardzo potrafi być silna i twarda. Teraz garnęła się do niego, tak krucha i uległa, że obawiał się popuścić wodze narastającej żądzy. W zamian dawał więc upust przepełniającej go czułości.

Czy kiedykolwiek mężczyzna okazał jej tyle delikatności? Wsunął palce w miękkie, pachnące włosy. Choć serce biło mu dziko tuż przy jej sercu, muśnięcia jego rąk i ust nie stały się mniej pieszczotliwe. Juliet poczuła się przy nim bezpiecznie, jakby byli kochankami od lal i mieli jeszcze przed sobą całą wieczność miłości.

Powoli, bez szaleństwa, jej serce otwierało się. Westchnęła, słysząc natarczywy dźwięk telefonu. Carlo stłumił przekleństwo.

- Zaczekaj chwilę - szepnął.

- W porządku - dotknęła pieszczotliwie jego policzka i rozmarzona osunęła się na oparcie kanapy.

- *Cara!* - radość i rozczulenie w głosie Carla sprawiły, że Juliet otworzyła oczy.

Nie rozumiała potoku włoskich słów, jaki nastąpił po powitaniu, ale czuła, że z tonu jego głosu przebija gorące uczucie. Sięgnęła no kieliszek. Jak mogła być tak głupia, przecież znała go. Wiedziała, że kobiety za nim szaleją a nie miała najmniejszej ochoty być jedną z tłumu wzdychających wielbicielek. Odstawiła szampana i wstała.

- *Si, si.* Kocham cię.

Z jaką łatwością te słowa, wypowiadane w różnych językach, pojawiały się na jego wargach i jakże mało znaczyły! Juliet wstała i zdecydowanym krokiem skierowała się ku wyjściu.

- Przepraszam, ale musiałem...

- Już nic musisz - obrzuciła go twardym spojrzeniem. - Kolacja była wspaniała i bardzo ci za nią dziękuję. Bądź gotowy jutro o ósmej.

- Zaraz, zaraz - wykrztusił zaskoczony, chwytając ją za ręce. - Co się siało? Gniewasz się?

- Ależ skąd - próbowała bezskutecznie oswobodzić się, zapominając, jaki jest silny. - Czemu miałabym się gniewać?

- Kobiety nie zawsze potrzebuj ą konkretnych powodów.

- Widzę, że jesteś ekspertem - syknęła. - Więc pozwól, że powiem ci coś o tej konkretnej kobiecie, Franconi. Ta kobieta nic szanuje mężczyzny, który kocha za dużo pań naraz.

Carlo zamrugał oczami, usiłując nadążyć za biegiem jej myśli.

- Chyba nic kojarzę, o co ci chodzi. Może mój angielski jest...

- Twój angielski jest znakomity - ucięła. - Niemal tak dobry, jak twój wioski.

- Mój włoski? Ach. więc chodzi o telefon.

- Owszem. A teraz pozwolisz, że cię opuszczę. Pozwolił jej skierować się do wyjścia.

- Przyznaję, Juliet, że jestem wściekle zakochany w tej kobiecie. Jest piękną mądra i kochana. Nigdy nie spotkałem kogoś takiego, jak ona.

- Gratuluję - warknęła.

- Dziękuję. To była moja mama.

Juliet zawróciła po torebkę, o której ze zdenerwowania zapomniała.

- Tak wytrawny uwodziciel jak ty, mógłby wymyślić lepszy wybieg.

- Mógłbym - chwycił ją za ramiona zniecierpliwionym gestem. - Nic mam jednak zwyczaju tłumaczyć się, ale jeśli już to robię, nigdy nie kłamię.

Nagle zdała sobie sprawę, że Carlo mówi prawdę. Zresztą niezależnie od tego, zachowała się jak afektowana idiotka.

- Przepraszam. Tak czy owak to są twoje prywatne sprawy i nie mam prawa się w nie wtrącać - powiedziała zawstydzona.

- Właśnie - ujął ją pod brodę. - Już wcześniej widziałem lęk w twoich oczach. Teraz myślę, że obawiałaś się nie mnie, ale siebie samej.

- To nie twoja sprawa!

- Nie masz racji. Obchodzisz mnie pod wieloma względami. Juliet, bardzo mnie pociągasz, i mam zamiar pójść z tobą do łóżka. Ale poczekam, aż przestaniesz się bać.

Miała ochotę go rozszarpać. Miała ochotę wybuchnąć płaczem. Carlo obserwował ją uważnie i dobrze widział, na co się zanosi.

- Jutro musimy wcześnie wstać - wykrztusiła, kierując się do drzwi.

Carlo pozwoli! Juliet wyjść, ale długo jeszcze po jej odejściu stał bez mchu, zamyślony.

ROZDZIAŁ 6

Dallas było zupełnie inne niż Denver. Bogate jak cały Teksas, i tak samo aroganckie. Z futurystyczną architekturą i zawrotnie szerokimi ulicami, harmonizującymi ze spokojniejszą zabudową starego centrum, stanowiło symbol naftowej prosperity. Gorące powietrze niosło ze sobą zapach ropy i drogich perfum oraz pył z prerii. Dallas zmieniało się, a jednak pamiętało o swoich korzeniach.

Panowało tu ożywienie, typowe dla miast gwałtownie rozwijających się w okresie boomu gospodarczego. Rozpierała je energia, która zdawała się nigdy nie wygasać. Ale Juliet czułaby się podobnie w centrum Timbuktu.

Carlo zachowywał się tak, jakby nic między nimi nie zaszło, jakby nie było kolacji we dwoje, podniecenia i uległości, ostrej wymiany zdań. Juliet zastanawiała się, czy z rozmysłem pragnie doprowadzić j ą do szału.

Był miły, skory do współpracy i czarujący. Czuła jednak, że pod powłoką łagodności kryje się stalowy, nieugięty charakter. O dziwo, tym właśnie tak j ą intrygował.

Wbrew pozorom udział w promocyjnym tournee na taką skalę był ciężką harówką. Już w drugim tygodniu uśmiechanie się na pokaz stało się udręką. Juliet nigdy jeszcze nie spotkała kogoś, kto jak Carlo Franconi wypełniałby wszystkie obowiązki bez słowa skargi. Tyle że od innych również oczekiwał perfekcyjnego działania.

Nikt tak jak on nie potrafił oczarować publiczności. W ten sposób zdejmował z Juliet część obowiązków. Nie sposób było oprzeć się jego urokowi, dopóki nie widziało się. jak zimne i nieubłagane potrafi być jego spojrzenie. Miała okazję przekonać się o tym.

Carlo miał nieodparty urok i dobrze o tym wiedział. Jego poczucie własnej wartości graniczyło z próżnością a to, co myślał o wartości swojej pracy - z arogancją. Co dziwne, nic kłóciło się to wcale z chęcią pomagania innym.

Z drugiej strony - jego uśmiech, sposób, w jaki wymawiał jej imię... Nawet praktyczna i profesjonalna Juliet Trent nie potrafiła pozostać obojętna wobec tak uwodzicielskiego stylu.

Dwa dni spędzone w Dallas były wypełnione po brzegi. Juliet spała po sześć godzin na dobę, wspomagając się witaminami i litrami kawy. Nabiegali się tak, że dostała skurczy w łydkach i bąbli na stopach - za to zaliczyli całe cztery minuty w wiadomościach ogólnokrajowych, wywiad w jednym z ważniejszych czasopism, trzy wzmianki w lokalnej prasie, dwa spotkania z czytelnikami i jeszcze sporo innych, mniej ważnych punktów programu.

Juliet z rosnącą niechęcią myślała o oficjalnych kolacjach, zaczynających się o dziesiątej wieczorem. Stało się niemal regułą że pod koniec zasypiała nad najbardziej wyszukanym deserem. Podobnie cierpiała w czasie wytwornych lunchów z obowiązkowym łososiem i sałatką z krewetek, połączonych z omawianiem interesów. Jednak trwała bohatersko na posterunku, zagryzając zęby, gdyż gra była warta świeczki. Zapowiadało się, że powróci do Nowego Jorku jako triumfatorka. Powinna być całkowicie usatysfakcjonowana.

Tymczasem była coraz bardziej przygnębiona.

Wobec Carla Juliet zachowywała się uprzedzająco grzecznie, i tą grzecznością doprowadzała go do szału.

Matka wpoiła córce dobre maniery, chociaż nie nauczyła jej gotować, rozmyślał, kiedy czekali na kolejny wywiad. Cenił wyjątkową fachowość Juliet Trent i jej skrupulatną obowiązkowość. Była niezmordowana w pracy i doskonale radziła sobie w sytuacjach kryzysowych. Po raz pierwszy w życiu Carlo Franconi lak poważnie rozmyślał o jakiejś kobiecie.

Z tym większym bólem znosił obojętność Juliet. Zachowywała się, jakby nic się nie stało i jakby nie łączyło ich nic poza kolejnym wywiadem, kolejnym spotkaniem, kolejnym programem telewizyjnym czy radiowym. Gdzie się podziała nić przyjacielskiego porozumienia? Kiedy rozwiała się pasja, która zaczęła przenikać ich wzajemne stosunki? Można by pomyśleć, że nie pragnęła go równie mocno, jak on jej.

A przecież pamiętał gorące usta Juliet na swoich i oplatające go ramiona. Była w nich siłą i ciepło, uległość i pożądanie - ale nigdy obojętność. Tymczasem teraz...

Mimo że spędzili dwa dni prawie wyłącznie we własnym towarzystwie, nie dostrzegł w jej oczach ani w głosie niczego, co wykraczałoby poza ramy oficjalnej uprzejmości. Razem spożywali posiłki, razem jeździli samochodem i pracowali. Praktycznie byli razem wszędzie, poza sypialnią.

Pozornie wszystko układało się dobrze, jednak Carl nie rozumiał lego skrupulatnie zaznaczanego dystansu.

Rozmyślał wiele o Juliet i nie wstydził się do tego przyznać przed samym sobą. Często przecież myślał o kobietach i uważał to za zupełnie naturalne. Tylko martwego mężczyznę nie obchodzą kobiety.

On sam z każdą chwilą pragnął Juliet coraz bardziej. Pożądał w życiu wielu kobiet i nie próbował temu przeczyć. Mężczyzna, który nie pragnie kobiety, jest martwy.

Jednak... To dziwne, ale w jego rozmyślaniach na temat Juliet ciągle było jakieś

Jednak". Zawładnęła jego myślami i pozbawiła go spokoju, i chociaż nieraz już pragnął kobiety aż do bólu, czuł, że z powodu tej jednej mógłby cierpieć jak nigdy.

Przez cały czas pobytu w Dallas nie potrafił przebić muru, którym się otoczyła, ale teraz musi wreszcie coś z tym zrobić.

Lunch przebiegał w atmosferze spokojnej wytworności - sala utrzymana w tonacji różu i pastelowej zieleni, białe obrusy, ciężkie srebra i delikatne kryształy. Carlo żałował, że nie umówili się z reporterką w jednym z małych teksańsko - meksykańskich barów, gdzie można się raczyć chili i nachos, popijając meksykańskim piwem. Obiecywał sobie naprawić ten błąd, kiedy będą w Houston.

Ledwie zwrócił uwagę na reporterkę, która była młoda i bardzo przejęta swoją rolą. Myślał tylko o Juliet i o tym, że musi pójść na całego. Postanowił sobie, że nie wstaną od stołu, dopóki nie uda mu się uczynić choćby niewielkiego wyłomu w murze jej nienagannej, chłodnej uprzejmości.

- Cieszę się, że w swojej podróży po Stanach nie pominął pan Dallas, panie Francom - zagaiła reporterka, sięgając po szklankę z wodą. - Pan Van Ness prosi o wybaczenie. Nie mógł się zjawić, choć gorąco pragnął pana poznać.

- Tak? - Carlo uśmiechnął się do niej, myślami błądząc zupełnie gdzie indziej.

- Pan Van Ness jest naczelnym działu kulinarnego w „Tribune" - wtrąciła Juliet rozkładając na kolanach serwetkę. Posłała mu przy tym najsłodszy ze swoich uśmiechów, - Panna Tribly go zastępuje.

- Rozumiem - Carlo próbował wrócić do rzeczywistości. - Trzeba przyznać, że czyni to w sposób czarujący.

Jako kobieta, panna Tribly nie mogła nie ulec czarowi tego atrakcyjnego mężczyzny. Na szczęście nie zdążyła całkiem zapomnieć, że jako reporterka ma przed sobą ważne zadanie do wykonania.

- Powstało małe zawirowanie - zerknęła na Carla, wycierając serwetką dłonie, spocone ze zdenerwowania. - Pan Van Ness będzie miał dziecko. To znaczy, oczywiście nie on... lecz jego żona. Właśnie odwiózł j ą do szpitala.

- Wiec powinniśmy za nich wypić. - Carlo dal znak kelnerowi. - Margarita? - zwrócił się do pań.

Juliet w odpowiedzi chłodno skinęła głową, a reporterka obdarzyła go uśmiechem wdzięczności.

Pragnąc rozpocząć realizację swojego pierwszego poważnego zadania, panna Tribly wyciągnęła notes i ołówek.

- Jest pan zadowolony z tournee po Ameryce, panie Franconi? - zapytała z przejęciem.

- Nawet bardzo - zapewnił, jednocześnie muskając palcami dłoń Juliet. Nic zdążyła w porę cofnąć ręki. - Zwłaszcza że podróżuję w towarzystwie pięknej kobiety.

Juliet spróbowała dyskretnie uwolnić dłoń. ale znów zapomniała że ręce Carla, zdolne przyrządzać najdelikatniejsze suflety, potrafią zacisnąć się żelaznym chwytem, godnym zapaśnika.

- Muszę pani wyznać, panno Tribly, że Juliet jest kobietą niezwykłą - zwrócił się do dziennikarki. - Prawdę mówiąc, nie poradziłbym sobie bez niej.

- Pan Franconi jest zbyt uprzejmy. - Z miłego i spokojnego tonu, jakim Juliet to powiedziała, trudno by się domyślić, że adresat otrzymał pod stołem solidnego kopniaka. - Ja zajmuję się jedynie drobiazgami, on jest artystą.

- Stanowimy dobrany zespół, prawda, panno Tribly?

- Rzeczywiście - młoda reporterka wolała przejść na pewniejszy grunt. - Panie Franconi, poza pisaniem książek kucharskich prowadzi pan świetnie prosperującą restaurację w Rzymie i od czasu do czasu podróżuje po świecie specjalnie po to, by przyrządzić jakieś wyszukane danie. Na przykład przed paroma miesiącami zawitał pan na jacht na Morzu Egejskim, tylko po to, aby ugotować zupę minestrone dla Dimitra Azarcsa, potentata okrętowego.

- Tak - przypomniał sobie Carlo. - Córka postanowiła zrobić mu niespodziankę na urodziny - rzucił okiem na Juliet, nie puszczając jej dłoni. - Lubię robić niespodzianki. Panna Trent wie coś na ten temat.

- No właśnie - Tribly znów sięgnęła po szklankę. - Pański dzień jest tak wypełniony, że zastanawiam się, czy gotowanie nadal sprawia panu przyjemność?

- Wielu ludzi uważa, że gotowanie to jedynie hobby, tymczasem, jak już tłumaczyłem Juliet, jedzenie jest podstawową potrzebą człowieka i podobnie jak miłość, powinno działać na wszystkie jego zmysły. Powinno ekscytować, podniecać i zaspokajać. - Kciukiem gładził wnętrze jej dłoni. - Pamiętasz, kochanie?

Starała się zapomnieć i wmawiała sobie, że potrafi. Dotyk Carla momentalnie przywoływał tamte chwile.

- Pan Franconi jest zwolennikiem teorii oddziaływania pokarmów na zmysły - odezwała się fachowym tonem. - Jego szczególny talent do eksponowania związku jedzenia z naszą zmysłowością uczynił go jednym z najznakomitszych mistrzów kuchni na świecie.

- *Grazie, mi amore* - podziękował, unosząc jej dłoń do ust. Juliet tymczasem z uśmiechem wbiła mu pod stołem obcas w stopę.

- Wydaje mi się, że książka pana Franconiego, „Kuchnia po włosku", doskonale prezentuje jego technikę, styl i poglądy. Jest przy tym napisana w tak przystępny sposób, że zupełny amator potrafi z jej pomocą wykreować coś zupełnie niepowtarzalnego.

Kiedy podano drinki, Juliet, licząc na chwilę nieuwagi ze strony Carla, naiwnie uczyniła jeszcze jedną próbę oswobodzenia dłoni.

- Za maleństwo państwa Van Ness - uśmiechnął się do obu kobiet. - Milo jest wznosić toast za życie, w każdym jego stadium.

Panna Tribly upita nieco margarity ze swojej wielkiej szklanki.

- Panie Franconi, czy wypróbował pan osobiście wszystkie przepisy ze swojej książki?

- Naturalnie - odrzekł, nie spuszczając wzroku z Juliet. Dobry posiłek, panno Tribly, jest jak romans.

- Romans? - reporterka z trzaskiem złamała grafit i czym prędzej włożyła drugi.

- Tak. Zaczyna się powoli, od nieśmiałych prób dla pobudzenia apetytu. Polem coś lekkiego, co roznieci zmysły, ale ich nie przeciąży. Polem mięso, przyprawy, rozmaitości. Zmysły są w pełni rozbudzone, a my - oddani bez reszty przyjemności. Chciałoby się przeciągać ją bez końca, ale wreszcie nadchodzi deser i czas odprężenia - mówiąc to, uśmiechał się do Juliet w sposób nie pozostawiający żadnej wątpliwości. - Rozkoszą trzeba delektować się powoli, aż zmysły zostaną zaspokojone, a ciało nasycone.

Panna Tribly odchrząknęła nerwowo.

- Muszę koniecznie kupić sobie pana książkę.

- Nagle poczułem straszny głód - Carlo, śmiejąc się, otworzył menu.

Juliet zamówiła jedynie sałatkę owocową, którą dziobała widelcem przez następne trzydzieści minut.

- Na mnie już czas - panna Tribly pochłonęła lunch z tartą morelową na deser i teraz zbierała swoje przybory. - Nie potrafię wyrazić, jak bardzo mi było miło. panie Franconi. Nasza rozmowa zmieniła całkowicie moje podejście do spraw kuchni.

- Cala przyjemność po mojej stronie - odparł wyraźnie ubawiony Carlo, wstając na pożegnanie.

- Będzie mi milo posłać pani artykuł do biura, panno Trent.

- Z góry dziękuję. - Juliet zdziwiła się. gdy reporterka na ułamek sekundy dłużej, niż należało, zatrzymała jej dłoń w swojej.

- Jest pani szczęśliwą kobietą, panno Trent. Życzę miłej dalszej podróży, panie Franconi.

- *Arrivederci.* - Carlo, ciągle uśmiechnięty, powróci! do swojej kawy.

- Ale dałeś popis:, panie Franconi! - powiedziała szyderczo Juliet.

- Nieźle mi poszło, prawda? - czuł nadchodzącą burzę. Jak wy to mówicie? Wygłosiłem wykład.

- Wykład? To było całe przedstawienie, po prostu farsa. - Wyciągnęła czek i podpisała go zamaszyście. - Tylko że nie zapytałeś mnie wcześniej, czy mam ochotę brać w niej udział.

- Doprawdy nie wiem, o co ci chodzi - rozmyślnie użył tonu niewiniątka, aby doprowadzić ją do szału.

- Ta kobieta wyszła stąd z przekonaniem, że jesteśmy kochankami.

- Ależ Juliet, chciałem jedynie pokazać, jak bardzo podziwiam cię i szanuję. A co sobie pomyślała, to już jej sprawa.

Juliet wsiała sztywno, odłożyła serwetkę i wzięła swoją teczkę.

- Świnia - wycedziła, kierując się ku wyjściu.

Carlo spoglądał za nią z zachwytem. Żadna inna reakcja nie zachwyciłaby go bardziej. Jeśli kobieta wyzywa mężczyznę od ostatnich, to jawny znak, że nie jest jej obojętny. Podążył w ślad za Juliet. pogwizdując wesoło. Z zadowoleniem patrzył, jak szamocze się, nie mogąc otworzyć samochodu. Kobieta obojętna nie wścieka się na przedmioty martwe.

- Chcesz, żebym poprowadził?

- Nie - klnąc pod nosem, usiłowała włożyć kluczyk do zamka. Nie dam się wyprowadzić z równowagi, postanowiła po raz setny, przeklinając własne zdenerwowanie. Oparta się rękami o dach wozu i popatrzyła na Carla.

- Więc o co miało chodzić w lej całej grze? - rzuciła, oddychając ciężko.

Wspaniale, pomyślał na widok jej nagle pociemniałych, zielonych oczu. - Grze?

- Cale to trzymanie za rączkę, te wszystkie zagadkowe spojrzenia, którymi mnie obdarzałeś. Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię.

- Fakt, że lubię cię trzymać za rękę, nie jest niczym dziwnym, podobnie jak prawdą jest, że nie mogę się powstrzymać od patrzenia na ciebie.

Nie będzie z nim dyskutować ponad dachem samochodu. Szybkim krokiem okrążyła auto i stanęła twarzą w twarz z przeciwnikiem.

- Uważam to za nieprofesjonalne zachowanie - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

- Masz rację, ujawniłem całkowicie prywatne odczucia.

Z tym facetem nie sposób było dyskutować. Zawsze potrafił obrócić jej słowa na swoją korzyść.

- Nie rób lego więcej - ostrzegła.

- Madonna - głos Carla złagodniał, jednak Juliet poczuła się niepewnie - zablokowana miedzy nim a samochodem. - Mogę przyjmować od ciebie polecenia dotyczące harmonogramu zajęć czy lotów, lecz pozwolisz, że w sprawach osobistych będę postępowa! tak, jak sani uważam za słuszne.

Zaskoczył ją i momentalnie straciła grunt pod nogami - tak przynajmniej tłumaczyła to sobie później. Nagle ulotnił się delikatny, uwodzicielski Carlo, jakiego znała. Chwycił ją za ramiona i przyciągnął gwałtownym ruchem do siebie. Już nie uwodził jej subtelnie i z wyczuciem, jak poprzednio. Teraz był obcesowy i impulsywny.

Poczuła pożądliwe wargi na swoich ustach. Silne ramiona tuliły ją mocno, aż traciła dech. Nim zdążyła pomyśleć, była już w samym środku krainy pożądania. Nie słyszała głośnej, dudniącej muzyki z przejeżdżającego obok auta. Całkowicie zatraciła się w objęciach mężczyzny.

Carlo również wyczuwał, że dzieje się coś innego niż zwykle. Przemknął mu przez głowę cień obawy. Jego odczucia odbiegały od wszystkiego, czego doświadczał z innymi kobietami. Wcześniej trwał w przekonaniu, że w sprawach miłości nie ma dla niego tajemnic, gdyż poznał wszelkie odcienie uczuć, jakich mężczyzna może doświadczyć z kobietą. Teraz, kiedy dotykał Juliet, kiedy czuł ją przy sobie, działo się z nim coś niezwykłego.

Zawsze uważał, że nowych doświadczeń nie trzeba unikać. Ledwie wyczuwalny cień trwogi zaś... cóż, należy go po prostu zignorować, przynajmniej na razie.

- Potrzebujemy koniecznie spokoju i odosobnienia - powiedział cicho. - Intymnego miejsca, tylko dla nas. Najwyższa pora skończyć z udawaniem.

Chciała przytaknąć, aby jak najszybciej, całkowicie oddać się w jego ręce. Czyż nie byłby to jednak pierwszy krok do utraty kontroli nad własnym życiem?

- Nie, Carlo - odmowa nie zabrzmiała tak zdecydowanie, jakby sobie tego życzyła. - Nie wolno nam mieszać spraw zawodowych z osobistymi. Zostały jeszcze tylko niecałe dwa tygodnie.

- Nieważne, czy to będą dwa dni. dwa tygodnie, czy dwa lata - powiedział niecierpliwie. - Chce je spędzić, kochając się Z tobą.

Juliet przyszła już do siebie na tyle, iż zdała sobie nagle sprawę, że stoją na ruchliwej ulicy.

- Carlo. nie czas i miejsce na takie rozmowy.

- Na takie rozmowy zawsze jest czas - ujął jej twarz w dłonie. - Juliet, nie ze mną walczysz, zrozum...

Nie musiał kończyć. Doskonale wiedziała, że walka rozgrywa się w niej samej. O to, czego naprawdę pragnie. O to, co jest rozsądne. O jej własne potrzeby i bezpieczeństwo. Czy zmagania z samą sobą nie zniszczą kruchej życiowej równowagi, którą z takim trudem zbudowała? Czy później będzie potrafiła odnaleźć swoje dawne ja?

- Carlo, musimy zdążyć na samolot. Mruknął coś po włosku.

- Najpierw musimy porozmawiać.

- Nie teraz - usiłowała wyzwolić się z jego objęć. - I nie o tym.

- Nic ruszymy się stąd. dopóki nie zmienisz zdania. Oboje byli uparci. Juliet zdała sobie sprawę, że w len sposób nie dojdą do porozumienia.

- Mamy napięty harmonogram, Carlo.

- Mamy masę ważniej szych spraw.

- Nie ma nic ważniejszego. Carlo uniósł brwi.

- Zrozum, nie możemy. Musimy złapać samolot - tłumaczyła.

- Dobrze, więc złapiemy len twój cholerny samolot, ale obiecaj mi, że w Houston porozmawiamy.

- Proszę, nie przypieraj mnie do muru.

- Ja ciebie przypieram, czy ty mnie? Niełatwo jej było znaleźć odpowiedź.

- Wiem, co zrobię - oznajmiła w nagłym przypływie natchnienia. - Znajdę kogoś na moje miejsce, kto dokończy za mnie tournee.

Pokręcił głową, absolutnie nie przekonany.

- Nie zrobisz tego. Jesteś zbyt ambitna. Nie porzucisz zadania w połowie.

Zacisnęła zęby. Zbyt dobrze ją znał.

- Boże, ja chyba zwariuję - westchnęła z udręką.

- Jesteś zbyt dumna, żeby uciekać - uśmiechnął się.

Tu nie idzie o ucieczkę, pomyślała. Raczej o ratowanie się. Głośno zaś dodała:

- Tu chodzi o priorytety.

- Czyje? - musnął wargami jej usta.

- Carlo, mamy sprawę do załatwienia.

- O tak, nawet różne sprawy. Jedna nie ma nic wspólnego z drugą.

- Dla mnie ma. Ja, w odróżnieniu od ciebie, nic chodzę do łóżka z każdym, kto mi się spodoba.

Zamiast się obrazić, uśmiechnął się szeroko.

- Pochlebiasz mi, *cara.*

Westchnęła. Jakie to do niego podobne, siara się mnie rozśmieszyć, choć ciągle jestem

na niego wściekła.

- Nie miałam takiego zamiaru.

- Lubię, kiedy pokazujesz pazurki.

- No to będziesz miał tę przyjemność przez następnych kilka dni - odepchnęła jego ręce. - Jedźmy już.

Uprzejmy, jak zwykle, otworzył przed nią drzwi.

- Ty tu rozkazujesz, szefowo.

Gdyby była kobietą naiwną, mogłaby sądzić, iż odniosła zwycięstwo.

ROZDZIAŁ 7

Juliet potrafiła perfekcyjnie zaplanować i wykorzystać" czas. Była w tym równie doskonała, jak w promowaniu książek. Tym razem tak ułoży harmonogram, żeby nie zmieściły się w nim żadne rozmowy, nie mające ścisłego związku z biznesem. Liczyła, że w Houston to się jej uda.

Z Big Billem Bowersem, tym jowialnym wesołkiem o gorącym sercu, współpracowała już wcześniej. Zajmował się organizowaniem specjalnych imprez dla Books, Etc, jednej z największych sieci wydawniczych w kraju. Big Bill był rasowym Teksańczykiem i nie wstydził się lego. Uwielbiał opowiadać długie, mocno podkoloryzowane historie, nosić ozdobne kowbojskie buty i żłopać zimne piwo.

Lubiła go, bo był twardy, zdecydowany i bardzo pomagał jej w pracy. Szczególnie liczyła na jego rozmowność i towarzyskość. Wiedziała, że nie pozostawi jej i Carlowi zbyt wielu chwil sam na sam.

Chociaż przed wyjściem dla podróżnych na lotnisku w Houston czekał tłum ludzi. Bill górował nad wszystkimi. Zwalista postać w kowbojskim kapeluszu nie mogła umknąć ich uwagi.

- Otóż i nasza mała Juliet. śliczna jak zawsze! - zahuczał, biorąc ją w niedźwiedzi uścisk.

- Bill! - sprawdziła, czy jeszcze może oddychać. - Jak dobrze być znów w Houston. Wyglądasz wspaniale.

- Zdrowy tryb życia, kochanie - zaśmiał się rubasznie. Od razu poczuła się lepiej.

- Carlo, to Bill Bowers. Bądź dla niego miły - dodała z uśmiechem. - Nie tylko dlatego, że jest groźny i wielki jak góra, ale również dlatego, że będzie promował twoje książki dla największej sieci wydawniczej stanu.

- W takim razie będę podwójnie miły. - Carlo uścisnął dłoń. potężną jak niedźwiedzia łapa.

- Fajnie, że mógł pan przyjechać. - Łapsko klepnęło Carla po plecach z siłą zdolną obalić młode drzewko. Juliet dawała mu znaki, żeby się trzymał.

- Cieszę się, że tu jestem - zdołał wykrztusić Carlo.

- Ja nigdy nie byłem we Włoszech, ale kocham włoską kuchnię. Żona robi mi czasem taki gar spaghetti, że hej. Pozwól...

Zanim Carlo zdążył zareagować, porwał jego wielki skórzany neseser, unosząc go jak

piórko. Juliet nie mogła powstrzymać uśmiechu, widząc jak Franconi rozpaczliwym spojrzeniem żegna swój skarb. Wyglądał jak małe dziecko, które po raz pierwszy ma samodzielnie wsiąść do szkolnego autobusu.

- Mój samochód czeka na zewnątrz. Bierzmy bagaże i jazda. Nie znoszę tych wszystkich lotnisk, tak samo jak szpitali - Bill ruszył przez halę terminalu wielkimi krokami. - Hotel jest za mówiony, sprawdziłem dziś rano.

Juliet z trudnością dotrzymywała mu kroku na swoich dziesięciocentymetrowych szpilkach.

- Wiedziałam, że mogę na tobie polegać. Bill. Jak się ma Betty?

- Cięta w języku, jak zawsze - odparł z dumą. - Dzieciaki wyrosły i wyfrunęły z gniazda, więc tylko ja jej zostałem do strofowania.

- Ale na pewno nadal za nią szalejesz.

- Do strofowania można się przyzwyczaić - uśmiechnął się szeroko, błyskając imponującym złotym zębem. - Nie ma co od razu jechać do hotelu. Najpierw pokażemy naszemu gościowi Houston - maszerując, kołysał neseserem.

- To miło. Może jednak sam poniosę?

- Nie ma potrzeby. Czego tam napakowałeś, chłopcze? Nieźle waży.

- To kuchenne przybory - wtrąciła Juliet z niewinnym uśmieszkiem. - Carlo jest dość wybredny.

- Facet powinien być wybredny jeśli idzie o narzędzia pracy - zgodził się Bill. Uchylił kapelusza przed młodą kobietą w krótkiej spódniczce, za to z bardzo długimi nogami. - Ja lam ciągle jeszcze mam len sam młotek, który mój siary dał mi, jak miałem osiem lal.

- Ja tak samo przywiązuję się do moich szpatułek - przytaknął Carlo. Juliet zauważyła, ze długie nogi również nie uszły jego uwagi.

- Normalna sprawa - panowie wymienili porozumiewawcze męskie spojrzenia. Juliet przypuszczała, że dotyczyły raczej smukłej nieznajomej niż narzędzi.

- Wyobrażam sobie, że dość już nachodziliście się po fikuśnych restauracjach - stwierdził Bill. - Biorę was do siebie na grilla. Będziecie mogli zdjąć buty, rozluźnić się i pokosztować prawdziwego jadła.

Juliet wiedziała już, jak wyglądają takie imprezy u Billa. „Prawdziwe jadło" oznaczało całego cielaka, pół świni i parę kurczaków na dokładkę, a do tego kilkadziesiąt litrów piwa. Z góry mogła założyć, że przez ładnych pięć godzin nie zobaczy swojego pokoju W hotelu.

- To brzmi zachęcająco - uśmiechnęła się. - Carlo, nie znasz życia, jeśli nie próbowałeś steków Billa pieczonych na drewnie *mesquite*.

Poczuła, że Carlo ujmuje ją za łokieć.

- Nie mogę się doczekać, kiedy ich skosztuję. - Jego ton sprawił, że obejrzała się i spojrzała mu pytająco w oczy.

- Oto bilet - Bill zatrzymał się przed pasem transportera. - Pokażcie mi, które bagaże są wasze.

Fetowali przyjazd do Teksasu, wmieszani w stuosobowy tłum u Billa. Gościom przygrywał niezmordowanie miejscowy zespół. Zza ściany czerwono kwitnących krzewów, gdzie znajdował się basen, dobiegały coraz głośniejsze śmiechy i pluski. Nad wszystkim unosił się zapach pieczonego mięsa, zmieszany z dymem. Juliet była zmuszona zjeść dwa razy więcej, niż miała zamiar, gdyż gospodarz ciągle jej dokładał i pilnował, by nie zostawiła ani kęsa na talerzu.

Powinna być zadowolona, że Carla otoczyła grupka teksańskich dam w kostiumach kąpielowych i wydekoltowanych letnich sukienkach, które nagle odkryty w sobie pasję do włoskiej kuchni. Podejrzewała złośliwie, że większość z nich nie odróżniłaby pieca od otwieracza do konserw.

Powinna także cieszyć się, że kręci się koło niej kilku kowbojów. Obserwując kątem oka Carla, rozmawiającego z wysoką brunetką przyodzianą w dwie minimalnych rozmiarów szmatki, nie mogła skupić się na rozmowie.

Kapela grała ogłuszająco, a powietrze było gorące i ciężkie. Juliet wyciągnęła z bagaży szorty oraz top i z ulgą przebrała się. Po raz pierwszy od początku trasy mogła usiąść na słońcu i opalać się bez notesu i ołówka w ręku.

Postanowiła cieszyć się chwilą, choć była skazana na towarzystwo blondynki siedzącej obok. nudnej i umięśnionej jak kulturystka.

Carlo dotychczas widywał Juliet jedynie w eleganckich kostiumikach. Ze sposobu jej poruszania się wnioskował, że ma nogi dłuższe niż mógłby na to wskazywać wzrost Teraz przekonał się, że miał rację. Dotrzymująca mu towarzystwa posągowa brunetka zupełnie przestała go obchodzić.

Nie było w jego stylu myśleć o kobiecie, która stała w oddali, podczas gdy pod bokiem miał inną, równie atrakcyjną. Carlo sam się sobie dziwił. Teksańska piękność rozsiewała ciężki, zmysłowy zapach upału i piżma. Pomyślał, że Juliet pachnie delikatniej, lecz nie mniej odurzająco.

Najwidoczniej dobrze się czuła w towarzystwie innych mężczyzn. Obserwując, jak siada wygodnie podwijając pod siebie długie nogi i uśmiecha się do adoratorów, lak się zapatrzył, że potrącił szklankę z piwem. Nic cofnęła się, kiedy stojący z lewej strony młody

osiłek, nachylając się nad nią oparł jej dłoń na ramieniu.

Nie jest przecież zazdrosny, to do niego niepodobne. A jednak własne uczucia całkowicie go zaskoczyły. Dotychczas uważał, że kobieta ma takie samo prawo do flirtu jak mężczyzna. Teraz okazało się, że ta zasada nie dotyczy Juliet Jeśli jeszcze raz pozwoli temu umięśnionemu tępakowi. temu *buffone,* zbliżyć się do siebie...

Juliet śmiejąc się. odstawiła talerz i wstała. Carlo nie mógł słyszeć, co mówiła do towarzyszącego jej mężczyzny, ale widział, jak kieruje się w stronę starego domu. W chwilę później osiłek o lśniącym, obnażonym torsie podążył za nią.

- *Malecletto!*

- Co takiego? - zaskoczona brunetka przerwała swoje zwierzenia.

- *Scusi* - Carlo ledwo na nią spojrzał. Mrucząc coś pod nosem, ruszył w kierunku, w którym udała się Juliet W oczach miał nieopisaną wściekłość.

Znudzona przechwałkami młodego sąsiada Big Billa, Juliet weszła do domu od kuchni. Nie była w najlepszym nastroju, ale gratulowała sobie, że zdołała skutecznie wymknąć się temu bezkrytycznie zapatrzonemu w siebie adonisowi.

Zajęcie się interesami zawsze poprawiało jej nastrój. Zerknąwszy na zegarek, stwierdziła, że mogłaby zadzwonić do swojej asystentki. Zaledwie jednak podniosła słuchawkę wiszącego na ścianie w kuchni telefonu, nieznana siła oderwała ją od ziemi i uniosła w górę.

- Nie jesteś zbyt duża, ale jest na co popatrzeć.

W pierwszym odruchu chciała zadać natrętowi cios łokciem.

- Tim - postarała się, aby jej głos brzmiał miło, myśląc jednocześnie z trwogą o jego muskułach. - Postaw mnie z powrotem i daj mi zatelefonować.

- Jesteś na przyjęciu, słodziutka. - Jednym ruchem posadził ją na blacie kuchennym. - Nie potrzebujesz do nikogo dzwonić, jak jesteś ze mną

- Wiesz co? - Juliet przemknęło przez myśl, żeby wymierzyć mu szybki cios poniżej pasa, jednak zamiast tego poklepała osiłka po ramieniu. W końcu był sąsiadem Billa. - Myślę, że powinieneś wrócić na przyjęcie, zanim piękne panie się za tobą stęsknią.

- Ja tam mam lepszy pomysł. - Tim pochylił się ku Juliet, obejmując ją potężnymi ramionami i pokazując w uśmiechu dwa rzędy lśniących, zdrowych zębów. - Może tak byśmy sobie urządzili małe bara - bara? Takie paniusie z Nowego Jorku jak ty, pewnie wiedzą, co znaczy dobra zabawa.

Gdyby nie to, że zdążyła już nieco poznać nieokrzesanych Teksańczyków, poczułaby się obrażona w imieniu wszystkich kobiet, a w szczególności mieszkanek Nowego Jorku.

Postanowiła jednak zdobyć się na cierpliwość.

- My, damy z Nowego Jorku, potrafimy powiedzieć facetowi „nie” - stwierdziła spokojnie. - A teraz odsuń się ode mnie, Tim, bardzo cię proszę.

- No co ty, Juliet. - Wsunął jej dłoń pod bluzeczkę na karku. - Mam u siebie superłóżko wodne. Co ty na to?

Dotknęła jego przegubu. Sąsiad czy nie, już ona sobie Z nim poradzi.

- Może byś poszedł ponurkować?

- To właśnie miałem na myśli - uśmiechał się szeroko, podczas gdy jego dłoń wędrowała w górę po jej udzie.

- Hej, ty - głos Carla zabrzmiał jadowicie. - Jeżeli natychmiast nie znajdziesz innego zajęcia dla swoich rąk, za moment nie będziesz nawet w stanie wytrzeć sobie nimi nosa.

- Carlo! - krzyknęła Juliet z rozdrażnieniem. Nie chciała, aby poczuwał się do roli jej rycerza obrońcy.

- Ta dama i ja mamy prywatną rozmowę. - Tim wypiął umięśnioną pierś. - Spadaj.

Carlo, z kciukami zaczepionymi o kieszenie spodni, ruszył w ich kierunku. Juliet zwróciła uwagę, że tak wściekłego widziała go tylko raz - kiedy awanturował się o bazylię w puszce. W tym stanic można się było po nim spodziewać wszystkiego. Zaklęła w duchu i z westchnieniem zaproponowała, chcąc uniknąć sceny:

- A może byśmy tak wszyscy wyszli na dwór?

- Doskonale. - Carlo wyciągnął rękę, aby pomóc jej zeskoczyć z blatu, ale zanim zdążyła ją chwycić, stanął między nimi Tim.

- Ty pójdziesz na dwór, bracie. My z Juliet jeszcze nie skończyliśmy.

- Czyżby?

- Nie, Tim, właśnie skończyliśmy - powiedziała skwapliwie. Chętnie zsunęłaby się na podłogę, lecz groziło to wpadnięciem wprost w ramiona Tima. Nie wiedząc, co począć, siedziała bez ruchu.

- Jak słyszysz, dama już skończyła rozmowę - lodowate spojrzenie Carla kontrastowało z jego podejrzanie uprzejmym uśmiechem. - Bądź łaskaw zejść jej z drogi.

- Mówiłem ci, żebyś spadał - potężny Tim wściekle chwycił Carla za klapy.

- Przestańcie obaj, natychmiast! - wrzasnęła Juliet. Widząc oczami wyobraźni obraz bohaterskiego Franconiego, broczącego krwią, chwyciła wielki słój i uniosła oburącz w górę. Zanim jednak zdążyła użyć tej groźnej broni, Tim z jękiem zgiął się wpół. Zdumiona patrzyła, jak kurczowo łapie powietrze, trzymając się za brzuch.

- Możesz to odstawić - powiedział Carlo spokojnie. - Na nas czas. - A kiedy nic

zareagowała, kompletnie zaskoczona, wyjął słój z rąk Juliet. odstawił na stół, a następnie zsadził ją zręcznie na podłogę. - Bywaj zdrów - zwrócił się uprzejmie do skulonego Tima, po czym szarmancko podał Juliet ramię.

- Coś ty zrobił?!

- To, co było konieczne.

Obejrzała się na drzwi do kuchni. Gdyby nie widziała na własne oczy...

- Uderzyłeś go - powiedziała oskarżycielsko.

- Nie za mocno - zbagatelizował, pozdrawiając grupkę opalających się osób. - Nie bój się, takiemu zdrowemu byczkowi nic się nie sianie.

- Ale... - patrzyła z niedowierzaniem na dłonie Carla, wytworne, o długich palcach. Z pewnością nie było to ręce boksera. - Tim jest naprawdę potężny.

Wyciągając z powrotem z kieszeni ciemne okulary, Carlo znacząco uniósł brwi.

- Fakt, że jest się potężnie zbudowanym, o niczym nie przesądzą. Otrzymałem dobrą szkołę w dzieciństwie, w mojej dzielnicy. Może wreszcie ruszymy się stąd?

Zdała sobie sprawę, że jego glos nie brzmi miło, przeciwnie, jest zimny i oschły. Mimo woli przybrała ten sam ton.

- Pewnie powinnam ci podziękować.

- No, myślę. Chyba że wolałaś być obmacywana. Kto wie, czy Tima nie zwabiły wysyłane przez ciebie sygnały? - zerknął na nią z ukosa.

Juliet dosłownie zamurowało.

- Co masz na myśli?

- Sygnały, jakie kobiety wysyłają, kiedy chcą zwabić faceta. Przez chwilę próbowała się opanować. Bezskutecznie.

- Nieważne, że on jest większy od ciebie, bo jesteś t samym dupkiem! - wypaliła.

Przez przyciemnione szkła okularów dostrzegła, że oczy Carla zwęziły się niebezpiecznie.

- Śmiesz porównywać to, co jest między nami, z tym, co przed chwila, zaszło między tobą a nim? - warknął.

- Nie, usiłuję ci tylko powiedzieć, że niektórzy faceci nie rozumieją, kiedy mówi im się „nie". Masz może więcej ogłady niż ci kowboje, ale w gruncie rzeczy jesteście tacy sami wszystko jedno, czy idzie o tarzanie się w sianie, czy o żeglowanie po wodnym łóżku.

Puścił jej ramię i gwałtownym ruchem wsunął obie ręce w kieszenie.

- Przepraszam cię, Juliet, jeśli uraziłem twoje uczucia - powiedział pojednawczym tonem. - Nie należę do mężczyzn, którzy wywierają presję na kobietę. Wolisz zostać czy już

pójść?

A jednak czuła się pod presją. Dławiło ją w gardle, czuła ucisk w głowie. W żadnym razie nie mogła sobie pozwolić na chwilę zapomnienia.

- Chciałabym wrócić do hotelu. Muszę jeszcze popracować dziś wieczorem.

- Dobrze. - Carlo oddalił się, aby poszukać gospodarza.

Trzy godziny później Juliet stwierdziła, że nie ma mowy o pracy. Na wszelkie znane sobie sposoby próbowała się zrelaksować. Bezskutecznie. Nie pomogła ani półgodzinna gorąca kąpiel, ani oglądanie zachodu słońca przy akompaniamencie spokojnej muzyki. Przejrzała jeszcze raz grafik zajęć przewidzianych na Houston. Miały trwać non stop od siódmej rano do piątej po południu, a o szóstej rano następnego dnia przewidziano odlot do Chicago.

Zabraknie im czasu na roztrząsanie tego, co zaszło w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. I bardzo dobrze! Kiedy jednak próbowała popracować nad planem dwudniowego pobytu w Chicago, nic jej nic wychodziło. Nie mogła przestać myśleć o przystojnym mężczyźnie, zajmującym apartament po drugiej stronic hotelowego korytarza.

Nie zdawała sobie sprawy, że potrafi być tak chłodny, mimo całego swojego południowego temperamentu. Prawda, często działał jej na nerwy, ale nawet to robił z werwą nie tracąc uroku. Teraz czuła pustkę.

- Nie - powiedziała głośno, odkładając notes.

Przygnębiona wsparła policzek na dłoni. Pewnie łatwiej by to zniosła, gdyby racja była po jej stronie, lecz tym razem fatalnie się pomyliła. Oczywiście, że nie wysyłała żadnych sygnałów temu osiłkowi i zarzuty Carla raniły ją boleśnie. A jednak... nawet nie podziękowała mu za to, że wybawił ją z opresji. Nie lubiła zaciągać długów.

Wstała od stołu i zaczęła przemierzać pokój. Lepiej, żeby Carlo do końca trasy zachował obecny dystans i chłód. To pozwoliłoby uniknąć problemów natury osobistej. Nie byłoby między nimi starć, bo trzymaliby się od siebie z daleka. Logicznie rzecz biorąc, ów głupi incydent okazał się czymś najlepszym, co mogło się zdarzyć. W sumie nie jest najważniejsze, kto ma rację, liczy się rezultat.

Rozejrzała się po przytulnej, ale bezosobowej hotelowej klitce, w której miała spędzić następnych osiem godzin.

Nie. do cholery, nie zniesie tego. Zrezygnowana, włożyła klucz od pokoju do kieszeni szlafroka.

Zdarzało mu się w przeszłości, że kobieta doprowadziła go do ślepej furii. Cóż, bez tego życie byłoby monotonne. Nieraz przeżywał frustrację z powodu płci pięknej. Bez lego

nie smakowałby miłosny sukces. Ale żadna nie zadała mu bólu. Nie sądził, że w ogóle jest to możliwe. Frustracja, wściekłość", namiętność, śmiech, krzyki - bez tych rzeczy żaden mężczyzna znający jak on kobiety - matki, siostry, kochanki - nie spodziewał się ułożyć wzajemnych stosunków. Ale ból?

Ból jest bardzo intymnym doznaniem, bardziej osobistym niż namiętność i bardziej pierwotnym niż gniew, dumał. Odkrywa w duszy człowieka takie zakątki, do których wolałby nic zaglądać.

Nigdy dotąd nie przeszkadzało mu, że ma opinię podrywacza i playboya. Romanse zawiązywały się i mijały równie szybko, jak namiętność, która je zapoczątkowała. Ale nic traktował lekko swoich partnerek. Słabnąca namiętność najczęściej przeobrażała się w przyjaźń. Zdarzało mu się już przeżywać kłótnie i wyrzuty, ale nigdy dotąd nie zakończył romansu w taki sposób.

W czasie krótkiej znajomości z Juliet zdarzyło się więcej sprzeczek, padło więcej ostrych słów niż w przypadku jakiejkolwiek innej kobiety, A przecież nie byli nawet kochankami! I już nie będą. Nalał sobie kieliszek wina, usiadł w głębokim fotelu i przymknął oczy. Nie życzy sobie, żeby stawiano go na równi z głupkowatym osiłkiem, dla którego miłość oznacza tylko i wyłącznie zwierzęce pożądanie. Nie chce kobiety, która porównuje piękno aktu miłosnego do - jak to nazwała? - żeglowania po łóżku wodnym. *Dio!*

Nie chce kobiety, która potrafi zadać mu tyle bólu za pomocą paru szorstkich słów.

Boże, jak bardzo jej pragnie!

Skrzywił się, słysząc pukanie do drzwi. Nim odstawił kieliszek i wstał, pukanie powtórzyło się.

Gdyby nie była tak zdenerwowana, może potrafiłaby powiedzieć coś dowcipnego na temat flamingów na jego czarnym wdzianku. Tymczasem stała w progu, w szlafroku, bosa.

- Przepraszam - wykrztusiła, kiedy otworzył. Carlo cofnął się, aby przepuścić ją w drzwiach.

- Wejdź, Juliet - powiedział cicho.

- Poczułam, że muszę koniecznie cię przeprosić - wyjaśniła z westchnieniem ulgi. - Potraktowałam cię okropnie, chociaż wyciągnąłeś mnie z bardzo niezręcznej sytuacji, w dodatku nie robiąc przy tym zamieszania. Wściekłam się, kiedy usłyszałam, że miałam rzekomo zachęcać tego... lego ogiera. Powinieneś mnie zrozumieć. - Chodziła nerwowo po pokoju z założonymi na piersiach rękoma. - Nie poczuwałam się do winy, a ty mnie po prostu obraziłeś niesłusznymi podejrzeniami. Nawet gdyby był w tym choćby cień prawdy, nie miałeś prawa tak mówić - ty, który sam otaczasz się tyloma wielbicielkami.

- Ja otaczam się wielbicielkami? - Carlo zrobił zdumioną minę. podając Juliet kieliszek wina.

- Z ognistą brunetką na czele - dopowiedziała, chciwie pociągając łyk. - Gdziekolwiek pójdziemy, zaraz gromadzisz wokół siebie z pół tuzina bab, a czy ja kiedykolwiek czyniłam ci z tego powodu jakieś wyrzuty? - perorowała, gestykulując z kieliszkiem w dłoni.

- Ale...

- Wystarczyło, żeby raz przyczepił się do mnie typek z wybujałym, kowbojskim libido - ciągnęła nieubłaganie - a ty już twierdzisz, że go skusiłam. Myślałam, że podwójna moralność wyszła już z mody nawet w twojej rodzinnej Italii.

- Juliet, przyszłaś tu, żeby przepraszać, czy żeby mnie skłonić do przeproszenia ciebie? - zapylał, sącząc powoli wino.

- Nie wiem, po co przyszłam, ale lak czy owak widzę, że popełniłam błąd - nachmurzyła się.

- Zaczekaj - podniósł rękę, zagradzając jej drogę, bo niechybnie wypadłaby z pokoju jak burza. - Najlepiej będzie jeśli przyjmę przeprosiny, z którymi tu przyszłaś i...

Julie! obrzuciła go morderczym spojrzeniem.

- Możesz sobie wziąć te przeprosiny i...

- ...i zaofiarować ci swoje - dokończył cierpliwie - Wtedy będziemy kwita.

Nie wysyłałam żadnych sygnałów, draniu, pomyślała ze złością. Carlo nie widział jeszcze u Juliet lak nadąsanej, typowo kobiecej miny. Dało mu to sporo do myślenia.

- A ja nie chcę od ciebie tego samego co on - podszedł do niej bardzo blisko. - Chcę o wiele więcej.

- Chyba o tym wiedziałam - szepnęła, cofając się mimo woli. - Czy może tylko chciałabym w to wierzyć. Nie znam się na romansach, Carlo. - Z zakłopotanym uśmiechem odgarnęła włosy z czoła i odwróciła się. - Chociaż powinnam, bo mój ojciec miał ich bez liku. Z zachowaniem całkowitej dyskrecji - dodała z nutką goryczy w glosie. - A moja mamusia przymykała na wszystko oko.

Carlo znal takie sytuacje, spotyka! się z nimi wśród znajomych i w rodzinie. Wiedział, jakie niosą ze sobą rozczarowania, jak głębokie blizny pozostawiają w psychice.

- Nie jesteś swoją matką Juliet.

- Nie - odwróciła się z hardo podniesioną głową. - Długo nad tym pracowałam, żeby nią nie być. Moja matka była piękną i inteligentną kobietą ale zrezygnowała nie tylko z kariery zawodowej. Poświęciła niezależność i własne ambicje, aby stać się gospodynią

domową bo tego życzył sobie jej mąż. Nie wyobrażał sobie, żeby jego żona pracowała. Jego żona - powtórzyła. - Nie wiem. czy to dobre określenie. Lepiej byłoby chyba mówić o służącej albo o maszynce do robót domowych. Miała za zadanie dbać o niego - codziennie o szóstej musiał być podany obiad, a w szafie miały czekać wyprasowane koszule. On zaś... me był złym ojcem. Troszczył się o rodzinę i nigdy na nas nie krzyczał. Nie zdarzyło mu się zapomnieć o rocznicy ślubu czy urodzinach mamy. Na niczym jej nie zbywało, jednak to on narzucał matce styl życia, a sam romansował z innymi kobietami.

- Dlaczego w takim razie nie rozwiodła się z nim?

- Zapytałam ją o to kilka lat temu, zanim przeniosłam się do Nowego Jorku. Odpowiedziała, że po prostu go kocha. - Juliet wpatrywała się w zamyśleniu w swój kieliszek. - Dla niej to wystarczający powód.

- A ty uważasz, że powinna go rzucić?

- Uważam, że powinna wykorzystać swoje zdolności i możliwości.

- To był jej wybór, Juliet, a twoje życie należy do ciebie.

- Nie pozwolę, aby ktokolwiek poniżał mnie w taki sposób - dumnie uniosła głowę. - Nie będę taka jak matka, dla nikogo.

- Czy sądzisz, że wszystkie związki wyglądają podobnie? Juliet wzruszyła ramionami.

- Nie mam w tym względzie wielkiego doświadczenia przyznała, dopijając wino.

Carlo milczał przez chwilę. Rozumiał potrzebę wierności i wiedział, co znaczy jej brak.

- Chyba mamy coś wspólnego - powiedział w zamyśleniu. - Niezbyt dobrze pamiętam mojego ojca, mało go widywałem. On też nie był wierny mojej matce.

Popatrzyła na niego bez zdziwienia, jakby domyślała się, co powie.

- Tylko że tata zdradzał mamę z morzem. Znikał na całe miesiące, a ona w tym czasie zajmowała się naszym wychowaniem, pracowała i czekała. I zawsze jednakowo radośnie witała swojego marynarza, kiedy powracał. Później znów ruszał na morze, bo nie mógł długo bez niego wytrzymać. Kiedy umarł, rozpaczała straszliwie. Kochała go i taki był jej wybór.

- To nie jest sprawiedliwe, nie sądzisz?

- Oczywiście, że nie. ale czy myślisz, ze miłość jest sprawiedliwa?

- Nie chcę takiej miłości.

Carlo pomyślał o innej kobiecie, przyjaciółce, która kiedyś, będąc w rozterce, powiedziała mu to samo.

- Wszyscy pragniemy miłości, Juliet

- Nie - potrząsnęła głową z przekonaniem, które zrodziła desperacja. - Nie. Pragniemy

czułości, szacunku, podziwu, ale nie miłości. Miłość nas zubaża.

Wpatrywał się w jej postać w smudze światła.

- Może masz rację - powiedział cicho - ale dopóki nie kochamy, nic wiemy, co rzeczywiście jest dla nas ważne.

- Jeśli tak jest ci łatwiej, pozostań lepiej przy swoim zdaniu. W końcu miałeś wiele kochanek.

Powinien poczuć się rozbawiony, tym co powiedziała, tymczasem słowa Juliet uświadomiły mu jedynie pustkę, której wcześniej nie byt świadomy.

- Tak, ale nigdy nie byłem zakochany. Miałem kiedyś przyjaciółkę - znów ożyło wspomnienie Summer - która porównywała uczucie miłości dojazdy na karuzeli. Może miała rację.

- A romans? - Juliet zacisnęła usta.

Coś w jej głosie zaintrygowało Carla. Zbliżył się do niej powoli.

- Może to tylko jedno okrążenie karuzeli - powiedział ostrożnie.

Ręce Juliet drżały. Odstawiła kieliszek.

- My dwoje rozumiemy się - stwierdziła cicho.

- W pewnych sprawach, tak - przytaknął.

- Carlo - zawahała się, lecz zdała sobie sprawę, że decyzję podjęła już dawno, wychodząc ze swojego pokoju. - Carlo, rzadko miałam okazję jeździć na karuzeli, ale chciałabym wsiąść na nią z tobą.

Nigdy dotąd rozmowa z kobietą nie sprawiała mu takiej trudności. W sposób naturalny znajdował właściwe słowa, właściwy ton - to było jak oddychanie. Teraz zastanawiał się, co powiedzieć, gdyż bał się zniszczyć wrażenie, wywołane cudowną prostotą jej słów.

Nic nie mówiąc, pocałował ją. Nie było w tym pocałunku namiętności, jaką Juliet potrafiła w nim obudzić, ani wahania, jakie czasami wobec niej odczuwał. Była w nim tylko prawda, jaką odczuwają kochankowie będący długo razem, świadomi i pewni wzajemnych uczuć. Kiedy się spotkali, mieli różne potrzeby, inne byty ich życiowe postawy. Teraz zamknęli przeszłość. Wszystko przed nimi było nowe i nieznane.

Juliet spodziewała się raczej, że Carlo powie coś błyskotliwego, we właściwym sobie, lekkim stylu, że da jej odczuć swój triumf. I znów, zbliżając usta do jej ust, zaskoczył ją. Przemknęło jej przez myśl, że Carlo czuje się równie niepewnie jak ona. Potem wyciągnął do niej rękę. Juliet podała mu swoją i skierowali się w stronę sypialni.

Jeśli Carlo miałby reżyserować scenę miłosną ubarwiłby ją zapachem kwiatów i

muzyką przesyconą namiętnością. Przydałby jej ciepła z blasku świec i słodyczy z szampana. Tymczasem jego pierwszej nocy z Juliet towarzyszyły tylko cisza i księżyc. Jasne światło kładło się na przemian z cieniem na bieli prześcieradeł.

Stojąc przy łóżku, całował jej dłonie, chłonąc ich delikatny zapach. W nadgarstkach wyczuwał rozszalały puls. Powoli, nie spuszczając wzroku z Juliet, rozwiązał pasek jej szlafroczka. Nie cofając spojrzenia położył dłonie na jej ramionach i odgarnął poły ubrania. Śliska materia zsunęła się cicho na ziemię u jej stóp.

Jeszcze jej nie dotknął, nie powędrował spojrzeniem niżej. Juliet, niesiona falą podniecenia i narastającego pożądania, poczuła, jak budzi się w niej uczucie spokojnego zadowolenia. Z leciutkim drżeniem warg sięgnęła do paska mężczyzny i pewnym ruchem zsunęła kimono z jego ramion.

Wrażliwi na siebie, wyczuwając wzajemnie swoje potrzeby, oglądali się po raz pierwszy w bladym, przesianym cieniami świetle księżyca.

Carlo był szczupły, ale nie chudy. Kształty Juliet były wysmukłe i delikatne. Pod jego dotknięciem jej skóra wydawała się bledsza. Jej ręce stały się jeszcze delikatniejsze, kiedy go dotykała. Ugiął się materac, zaszeleściły w ciszy prześcieradła. Leżąc jedno obok drugiego, odkrywali niespiesznie odcienie przyjemności płynącej z dotyku warg i bliskości ciał.

Skąd Juliet miała wiedzieć, że to takie proste, takie nieuniknione? Dotyk rąk Carla rozgrzewał jej skórę, jego usta były śmiałe, choć cierpliwe. Włożył w te pieszczoty tyle uczucia i tyle subtelności, jakby to był jej pierwszy raz.

Odkrywał w Juliet nic fizyczną, a emocjonalną niewinność. Nieważne, ile każde z nich miało wcześniej przygód, bo do tej miłości wnieśli tylko swoje zachwycenie.

Dłonie Juliet błądziły po ciele Carla jak dłonie niewidomej, która pragnie utrwalić w pamięci czyjś obraz. Pachniał wodą i mydłem, a z jego ust czerpała smak wina. Potem wymówił pierwsze słowo: jej imię. Zabrzmiało dla niej bardziej wzruszająco niż najczulsze zaklęcia.

Ich ciała poruszały się wspólnym rytmem. Juliet wyczuwała zawczasu dotknięcia Carla, jakby w przeczuciu zbliżającej się rozkoszy. Wreszcie jego usta rozpoczęły długą cudowną wędrówkę po jej ciele.

Jak to się stało, że nic zauważył wcześniej, jaka jest mała i drobna? Czy to naprawdę ta sama silna, opanowana i pełna energii kobieta? Chciałby ofiarować jej morze czułości i cierpliwie czekać, aż obudzi się w niej namiętność.

Jak wdzięczne było wygięcie jej szyi, smukłej, bielejącej w świetle księżyca. To tam, w rozkosznym zagłębieniu, skupiał się cudowny zapach kobiety. Tam pragnął zatrzymać się

dłużej, chociaż krew w nim wrzała.

Jego język prześlizgnął się po subtelnym wzniesieniu piersi i odnalazł wierzchołek. Kiedy wciągnął go w usta, Juliet jęknęła, wymawiając jego imię.

Oboje parli do spełnienia, choć tyle jeszcze było do odkrycia, tyle do dotknięcia. Raz rozpalona namiętność wymykała się wszelkiej kontroli. Pokój napełniły odgłosy rozkoszy - przyspieszone oddechy, westchnienia, jęki. W świetle księżyca tworzyli jeden kształt. Kiedy dotknięciem języka i palców Carlo po raz pierwszy doprowadził Juliet na szczyt, wyprężyła się, szarpiąc rękami pomięte prześcieradło.

Jeszcze z trudem łapała oddech, kiedy wszedł w nią gwałtownym pchnięciem. W głowie mu wirowało - dotąd nie znał tego uczucia. Chciałby wniknąć w nią cały i jednocześnie móc ją oglądać, leżącą z przymkniętymi oczami, oddychającą spazmatycznie przez rozchylone usta. Poruszała się razem z nim, powoli, potem coraz szybciej, aż poczuł, jak długie paznokcie wpijają mu się w barki.

Usłyszał ostry krzyk rozkoszy i dostrzegł, że Juliet otwiera oczy. W jej pociemniałym spojrzeniu malowało się zdumienie. Powoli zamknął jej usta swoimi. Teraz mógł już dać upust swojemu pożądaniu.

ROZDZIAŁ 8

Czy inne kobiety wiedzą, czym jest prawdziwa namiętność? Juliet, wtulona w Carla, wchłaniając go całą sobą i cała przenikając do jego wnętrza, miała świadomość, że zrozumiała to dopiero przed chwilą. Czy namiętność jest wyrazem słabości? Czulą się słaba, lecz nie pusta.

Czy powinna żałować tego, co się stało? Rozumując logicznie, zapewne tak. Dala z siebie więcej, niż miała zamiar dać, wzięła więcej, niż była w stanie sobie wyobrazić, zaryzykowała bardziej niż kiedykolwiek śmiała. A jednak nie żałowała niczego. Może kiedyś, później, sporządzi listę wszystkich „za" i „przeciw". Na razie pragnęła jedynie rozkoszować się jeszcze przez chwilę miłosnym zapamiętaniem.

- Nic nie mówisz - szepnął, muskając jej skroń pocałunkiem.

- Ty też - uśmiechnęła się lekko, nie otwierając oczu.

Zanurzając twarz w jej włosach, patrzył na promień srebrnego światła, wpadający ukośnie przez okno. Co ma jej powiedzieć, aby uwierzyła, że nigdy jeszcze nie czuł się tak z żadną kobietą, skoro jemu samemu trudno w to uwierzyć. Najtrudniej powiedzieć prawdę.

- Wydajesz się taka malutka, kiedy trzymam cię w ten sposób - powiedział cicho. - Chciałbym tak trwać z tobą w nieskończoność .

- Lubię, kiedy mnie trzymasz w ramionach. - Nie przypuszczała, że tak łatwo przyjdą jej czułe wyznania. Z uśmiechem odwróciła głowę, aby widzieć jego twarz. - To takie przyjemne.

- Więc nie będziesz miała nic przeciwko temu, żebyśmy tak pozostali przez kilka następnych godzin?

Pocałowała go w brodę.

- Prze?: następnych kilka minut - poprawiła. - Muszę wrócić do siebie.

- Nie podoba ci się u mnie?

Przeciągnęła się, a potem przytuliła do niego, myśląc, że najchętniej wcale by się stąd nie ruszała.

- Pewnie pomyślisz, że to dziwne, ale naprawdę mam jeszcze trochę pracy dziś wieczorem, a jutro muszę wsiać o wpół do siódmej i...

- Stanowczo za wiele pracujesz. - Pochylił się nad nią żeby sięgnąć po telefon. - Możesz równie dobrze wstać rano z mojego łóżka, jak ze swojego.

- Może. - Czując ciężar jego ciała na swoim, nie miała siły protestować. - Co robisz?

- Poczekaj. Halo, tu Franconi, pokój 922. Chciałbym zamówić budzenie na szóstą - odłożył słuchawkę i przeturlał się, wciągając ją na siebie. - Widzisz, wszystko załatwione. Telefon obudzi nas o świcie.

- W porządku. - Juliet złożyła ręce na jego piersi i oparła na nich brodę. - Ale dlaczego prosiłeś o telefon o szóstej? Przecież musimy wstać dopiero o wpół do siódmej.

- Owszem - przesunął dłonie w dół po jej plecach. - Będziemy mieli pól godziny na... hm... rozbudzenie. Roześmiała się i pocałowała go w ramię. Tym razem, pomyślała, tylko ten jeden raz, pozwoli, żeby ktoś inny układa! za nią harmonogram.

- Bardzo dobry pomysł. Nie sądzisz, że przydałoby się także jakieś pół godziny na... hm... zaśnięcie.

- Też tak myślę.

Kiedy zadzwonił telefon, Julie! westchnęła i naciągnęła na siebie prześcieradło. Carlo znów przygniótł ją swoim ciężarem, aby sięgnąć do słuchawki, a ona leżała bez ruchu, marząc, żeby ten dźwięk okazał się tylko częścią snu.

- Juliet - Carlo uniósł się nieco i łaskota! ją w ramię. - Nie bądź kretem.

- Jakim kretem? - szepnęła, czując jak jego dłoń wędruje ku jej biodrom. ;

- Obudź się.

Była ciepła, delikatna i poddawała się jego dłoniom. Wiedział, że tak będzie. Poranki są stworzone dla rozkoszy łagodnej, leniwej, a to był dopiero początek przyjemności, jaką sobie obiecywał, budząc Juliet.

Przeciągała się jak kotka pod pieszczotliwym dotknięciem jego dłoni. Dotąd znała poranki pełne pośpiechu, z szybkim prysznicem i kawą. Nie wiedziała, że bywają inne, takie rozkoszne.

- Dlaczego mam być kretem? - drążyła.

- To takie wasze wyrażenie. - Carlo delektował się atłasem jej skóry. - Oznacza, że jesteś śpiochem.

Otumaniona resztkami snu i budzącą się namiętnością, dopiero po chwili zrozumiała.

- Susłem!

- *Prego?*

- Mówi się „spać jak suseł". kret to co innego.

- Ale oba są małymi zwierzątkami.

Juliet otworzyła oczy. Carlo miał zmierzwione włosy, a na brodzie ciemny zarost. Ale uśmiechał się do niej tak. jakby dawno już zapomniał o śnie. Musiała przyznać W duchu, że wygląda absolutnie cudownie.

- Chcesz mieć zwierzątko?

W nagłym przypływie energii wsunęła się na Carla i zaczęła obsypywać go pocałunkami. Nic wiedziała, że potrafi być tak agresywna, lecz rozkoszny jęk Carla i przyspieszone bicie jego serca wskazywały, że nie ma nic przeciw temu. Poczuła, że jej ciało plonie. Nic szkodzi, że jego dłonie nie są tak delikatne i cierpliwe jak wczoraj. Nowe doświadczenie przenikało ją dreszczem.

Oto pan Franconi, wirtuoz kuchni i łóżka, i skromna pani Trent, która potrafi rozbudzić w nim szaloną namiętność, czyniąc go jednocześnie zupełnie bezbronnym. Śmiała się i całowała go, zbierając językiem bogactwo smaków miłości. Carlo, czując, że nie jest w stanie powstrzymać narastającego podniecenia, spróbował posiąść ją. lecz odsunęła się zwinnie. Bez tchu szeptał jej miłosne zaklęcia prosto w usta.

Nigdy nie zdarzyło mu się postąpić z kobietą nieelegancko. Nawet w porywie namiętności nie zapominał o klasie. Teraz, gdy Juliet zabrała go w zawrotną podróż, stracił hamulce. On. który nie uznawał pośpiechu w żadnej sprawie! W kuchni lubił powoli eksperymentować i napawać się tym, co robi. Podobnie czynił w miłości. Uważał, że jednym i drugim należy niespiesznie się delektować, sycąc wszystkie zmysły.

Ale to niemożliwe, teraz, kiedy doprowadziła go do szaleństwa, gdy zmysły wirowały i tracił świadomość z rozkoszy. Stan totalnej utraty kontroli był dla Carla czymś nowym, wciągającym jak głębia. Nie będzie z nim walczył, niech Juliet pociągnie go tam za sobą.

Niecierpliwym gestem przygarnął jej biodra. Carlo trzymał ją mocno, choć jeszcze nie mógł złapać tchu. Wszystko, co z nim robiła, było cudowne. Chciałby zatrzymać te chwile na wieczność. Przemknęło mu przez myśl, że pragnąłby zatrzymać tę kobietę na zawsze, ale natychmiast odrzucił ten niebezpieczny pomysł. Najważniejsze jest tu i teraz, i jedynie na tym warto się skupie.

- Muszę już iść - powiedziała zduszonym głosem. Niczego nie pragnęła bardziej, niż tulić się jeszcze do niego, jednak podniosła się. - Mamy być w recepcji za czterdzieści minut.

- I spotkamy się z Big Billem?

- Zgadza się - Juliet sięgnęła po szlafrok.

Carlo poczuł, że ogarnia go rozczulenie na widok tej dziewczyny, która wstydliwie odwraca się do niego tyłem i ubiera, choć przed chwilą tak śmiało igrała z jego ciałem.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że Bill chce nam służyć jako szofer - powiedziała. - Obawiałam się, że nie dam sobie rady w tym mieście. Kiedyś już próbowałam i było to ciężkie doświadczenie.

- Przecież ja mógłbym prowadzić - zaprotestował, przyglądając się z lubością jak

zielony jedwab opina jej uda.

- I to jest drugi powód mojej wdzięczności dla Billa, gdyż wolę pozostać przy życiu. Zadzwonię i poproszę, żeby boy przyszedł po bagaże za trzydzieści pięć minut. Nie zapomnij...

- ...wszystkiego sprawdzić, bo nie będziemy tu wracać dokończył skwapliwie. - Juliet, czyżbyś jeszcze nie wiedziała, że możesz na mnie polegać?

- Przypominam na wszelki wypadek - odruchowo spojrzała na zegarek, zapominając, że nie ma go na ręku. - Telewizyjny show powinien się udać, skoro będzie go prowadzić Jacky Torrence. Wiesz, to taki rodzaj programu, gdzie panuje familijna atmosfera, nadawany zwykle po jakimś zabawnym Filmie, a nie po nudnej publicystyce.

- Aha. - Carlo wstał i przeciągnął się.

Witamy z powrotem kobietę pracującą pomyślał z rozbawieniem. Jednakże, sięgając po własny szlafrok, zauważył, że Juliet nagle znieruchomiała. Uniósł głowę, aby na nią spojrzeć.

Dobry Boże. jakiż on piękny! Wszystkie inne myśli nagle ulotniły się gdzieś, a plany i harmonogramy odpłynęły na odległość łat świetlnych - W porannym słońcu skóra Carla gładka i opięła na umięśnionej klatce piersiowej, wydawała się bardziej złocista niż brązowa. Juliet wzięła głęboki oddech i cofnęła się o krok.

- Lepiej już pójdę - zdołała wykrztusić. - Możemy przejrzeć dzisiejszy grafik w drodze do studia, w samochodzie.

Carlo z zadowoleniem domyślił się, co tak nagle wytrąciło ją z równowagi. Trzymając szlafrok w ręku, zrobił krok w jej kierunku.

- A jak będziemy mieli zderzenie?

- Wypluj to słowo. Ładny szlafrok - szepnęła, siląc się na lekki ton. Jej głos zdradzał jednak rosnące napięcie.

- Podobają ci się flamingi? To pomysł mojej mamy. - Zbliżał się do niej, ciągle nagi.

- Ani kroku dalej, Carlo, mówię poważnie - obronnym gestem podniosła rękę, kierując się w stronę drzwi.

Patrzył za nią z uśmiechem, aż usłyszał trzask zamka.

Dzięki energii Juliet i pomocy Billa wszystko poszło jak *i.* płatka. Telewizja, radio i prasa zareagowały bardzo pozytywnie. Popołudniowa sesja podpisywania książki przekształciła się w prawdziwą fetę i okazała się sukcesem. Juliet znalazła chwilę, żeby w zaciszu magazynu otworzyć ogromną kopertę, którą dostarczono jej rankiem do hotelu. Była to przesyłka z biura, zawierająca wybrane przez asystentkę wycinki z gazet, dotyczące

poprzednich etapów trasy.

Jak przypuszczała, Los Angeles wypadło świetnie, a książki Carla spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem. W San Diego mogło być lepiej, ale i tak umieścili go na pierwszej stronie działu kulinarnego głównej gazety, a nawet wydrukowali jeden przepis w dziale mody poczytnego periodyku. Nie powinna mieć powodów do narzekania. W Portland i w Seattle, pośród zgoła bezkrytycznych zachwytów, obficie cytowano przepisy. Juliet już zacierała ręce z radości, kiedy doszła do relacji z Denver. Filiżanka zadrżała w jej ręku.

- Psiakrew! - Juliet szukała pośpiesznie w teczce chusteczek, żeby wytrzeć rozlana, kawę.

Franconi w dziale plotek, skandal! Ale po dokładniejszej analizie sytuacji uspokoiła się nieco. Plotka to w końcu też reklama. Carlo jest przecież w pewnym sensie osobą publiczną. Im więcej razy jego nazwisko pojawi się w mediach, tym bardziej udana będzie trasa promocyjna. Nieco pokrzepiona, zaczęła czytać. Kiwając głową przeglądała tekst - plotkarski, powierzchowny, ale z pewnością nie obraźliwy. Na pewno wiele osób, którym zabraknie czasu na czytanie działu kulinarnego, zajrzy podczas przerwy w pracy do rubryki plotek. Szybko przeszła do następnego akapitu.

Tym razem poderwała się ze składanego krzesełka. Nawet nie zauważyła, kiedy kawa rozlała się na podłogę. Zaskoczenie w mgnieniu oka przerodziło się we wściekłość. Mnąc wycinki, wsunęła je z powrotem do koperty. Postanowiła odczekać parę minut, aby uspokoić się przed wyjściem.

Zgodnie z harmonogramem impreza miała skończyć się za kwadrans, ale wciąż około dwudziestu osób czekało w kolejce do Carla, a drugie tyle kręciło się w pobliżu. Trzeba będzie przedłużyć podpisywanie o pół godziny. Juliet, kipiąc ze złości, podeszła do Billa.

- Jesteś. - Teksańczyk. jak zwykle serdeczny, objął ją mocno ramieniem. - Nasz Carlo nieźle sobie poczyna. Wie, jak zagadać do babek, nie narażając się ich mężom. Cwana gapa z niego, nie ma co!

- Z ust mi to wyjąłeś. - Juliet zaciskała z całej siły palce na rączce teczki. - Czy jest tu gdzieś telefon? Muszę zadzwonić do biura.

- Nie ma problemu. Chodź ze mną.

Poprowadził ją przez dział książek psychologicznych, opowieści z Dzikiego Zachodu i romansów, aż znaleźli się przed drzwiami z napisem ‚Prywatne".

- Proszę bardzo.

Bill wprowadził Juliet do pokoju, gdzie stało zagracone metalowe biurko z lampą zarzucone stosami książek. Juliet podeszła do telefonu.

Dzięki, staruszku. - Natychmiast zaczęła wybierać numer. Poproszę z Debrą Mortimor. - Czekając, przytupywała nie cierpliwie.

- Tu Mortimor.

- Cześć. Deb, to ja, Juliet.

- Cześć. Czekałam na twój telefon. Wygląda na to, że będziemy mieć niezłą przeprawę z „Timesem", jak wrócisz do Nowego Jorku. Właśnie...

- O tym pogadamy później. - Juliet sięgnęła do teczki po pastylki przeciw nadkwasocie. Stanowczo piła ostatnio za dużo kawy. - Dostałam dzisiaj wycinki.

- Doskonale, prawda?

- O tak, super.

- Uhm... - Deb zawahała się. - Domyślam się, że chodzi o Denver, tak?

- To chyba jasne. - Juliet ze złości trąciła nogą obrotowe krzesło.

- Usiądź, Juliet. - Deb nie musiała tam być, żeby wiedzieć, że jej szefowa swoim zwyczajem przemierza nerwowo pokój.

- Usiąść? Mam ochotę polecieć z powrotem do Denver i skręcić kark tej plotkarskiej Cathy.

- Zasady *public relations* nie przewidują zabijania felietonistów, Juliet.

- To nie felieton. To śmieć!

- Nie przesadzaj. Może szmira, ale nie śmieć.

Juliet za wszelka cenę starała się odzyskać panowanie nad sobą.

- Nie bądź taka tolerancyjna, Deb. Nie podobają mi się insynuacje na temat Carla i mnie. „Piękna towarzyszka podróży Carla Franconiego" - wycedziła przez zęby. - To tak, jakbym była z nim na wycieczce. I jeszcze...

- Wiem, czytałam - przerwała jej Deb. - Hal też - dodała, mając na myśli szefa działu reklamy.

- I...? - Juliet wstrzymała oddech.

- Jego reakcje zmieniały się z minuty na minutę. Wreszcie stwierdził, że należało się tego spodziewać i że w sumie cala ta sprawa przyczynia się do budowania atrakcyjnej aury wokół postaci Franconiego.

- Ach, tak? - Juliet omal nie zazgrzytała zębami, a jej palce zacisnęły się wokół fiolki z lekarstwem. - Tylko że ja, dziwnym trafem, nie palę się do budowania specyficznej aury wokół Franconiego.

- Posłuchaj, Juliet...

- Powiedz naszemu kochanemu Halowi, że w Houston wszystko jest jak należy. -

Czulą że nie obejdzie się bez drugiej tabletki. - Tylko nic mu nie wspominaj, że dzwoniłam w sprawie tego szmatławca z Denver.

- Jak sobie życzysz.

Juliet usiadła, wzięła pióro i zrobiła sobie trochę miejsca na biurku.

- Teraz powiedz mi. o co chodzi z tym „Timesem" - poprosiła.

Pól godziny później, kiedy kończyła ostatnią rozmowę telefoniczną Carlo zajrzał do biura. Widząc, że Juliet jest pochłonięta rozmową wzniósł oczy do nieba i oparł się o zamknięte drzwi. Zmarszczy! brwi na widok napoczętego opakowania pastylek przeciw nadkwasocie.

- Tak, dziękuję ci Ed. Pan Franconi przyniesie wszystkie potrzebne składniki na ósmą do studia. Tak jest - Juliet śmiała się, chociaż jej stopa wybijała nerwowy rytm na podłodze. - Absolutnie wyśmienite, gwarantowane, tak. Do zobaczenia za dwa dni.

- Nie przyszłaś mi z pomocą - powiedział, podchodząc, kiedy odłożyła słuchawkę.

Obrzuciła go długim spojrzeniem.

- Wydawało mi się, że świetnie sobie radzisz beze mnie. Carlo znał już ten ton i minę. Musiał jeszcze tylko domyślić się. o co tym razem chodzi. Podszedł do niej, podniósł opakowanie i obejrzał je ze zmarszczonymi brwiami.

- Jesteś o wiele za młoda, żeby potrzebować takich rzeczy.

- Nie wiedziałam, że istnieją jakieś ograniczenia wiekowe dla wrzodów żołądka - burknęła.

Carlo przysiadł na brzegu biurka.

- Juliet, gdybym uwierzył w to, że masz wrzody, zapakowałbym cię do samolotu i zawiózł do siebie do Rzymu. Kazałbym ci leżeć w łóżku i karmił lekkostrawnymi potrawami przez następny miesiąc. - Z obrzydzeniem schował lekarstwo do kieszeni. - W czym problem?

- Jest kilka problemów - odpowiedziała z rozdrażnieniem, zbierając z biurka notatki. - Ale udało mi się wszystko mniej więcej poustawiać. W Chicago trzeba będzie kupić składniki potrzebne do tego dania z kurczaka, które sobie zaplanowałeś. Więc jeśli skończyłeś, moglibyśmy...

- Nie - położył jej rękę na ramieniu, nie pozwalając wstać. Jeszcze mi wszystkiego nie powiedziałaś. To nie przez zakupy w Chicago bierzesz prochy. Co się stało?

Najlepszą formą obrony jest zachowanie niewzruszonej postawy.

- Byłam bardzo zajęta, Carlo - odpowiedziała chłodno.

- Myślisz, że nie zdążyłem cię jeszcze poznać przez te dwa tygodnie? - Zniecierpliwiony, potrząsnął nią lekko. - Sięgasz po aspirynę czy inne tabletki, kiedy jesteś w

stresie. Nie podoba mi się to.

- Tak już jest w mojej pracy: - Próbowała bezskutecznie strząsnąć jego dłoń z ramienia. - Musimy jechać na lotnisko.

- Mamy dość czasu, nie musimy się spieszyć. Powiedz mi, o co chodzi.

- No więc dobrze - szybkim ruchem wyciągnęła wycinki z teczki i wepchnęła mu je do rąk.

- Co to jest? - zerknął na pierwszy z brzegu. - Jakieś ploteczki z kroniki towarzyskiej ? Kto pokazał się z kim i jak był ubrany?

- Coś w tym rodzaju.

- Aha - przytaknął, zaczynając czytać. - Tym razem to nas widziano razem?

Juliet zamknęła notes i wsunęła go zręcznym mchem do teczki. Wiedziała, że jeśli straci panowanie nad sobą, niczego nie załatwi.

- Jestem twoim menedżerem i trudno uniknąć takiej sytuacji. Przytaknął. To było logiczne.

- Jednak odbierasz tę notatkę jako atak na swoją prywatność, prawda?

- Bo to jest atak na prywatność - powiedziała z naciskiem. - Wstrętna, kłamliwa plotka.

- Nazwano cię tu moją towarzyszka podróży. - Zerknął na nią, domyślając się, jak bardzo jest niezadowolona z tego określenia - Nie jest to może cała prawda, ale i nie kłamstwo. Przeszkadza ci, że uważają cię za osobę towarzyszącą Franconiemu?

Denerwowało ją jego opanowanie. Nie miała zamiaru go naśladować.

- Określenie „osoba towarzysząca", użyte w tym kontekście i w lej rubryce wcale nie brzmi niewinnie. Moje nazwisko nie powinno być łączone z twoim w taki sposób, Carlo.

- To znaczy w jaki?

- Wymieniają je i piszą, że jestem zawsze przy tobie, że pilnuję cię, jakbyś był moją własnością. A ty rzekomo...

- A ja całuję twoją dłoń, będąc w restauracji, przy wszystkich, tak jakbym nie mógł się doczekać kiedy zostaniemy sami - Carlo przeczytał dalszy ciąg. - No więc? Naprawdę ci to przeszkadza?

Juliet chwyciła się rękami za włosy.

- Carlo, jestem tutaj z tobą, by wykonać pewną pracę. Te wycinki widział mój szef. Czy nie rozumiesz, że coś takiego może zrujnować moją wiarygodność zawodową?

- Nie rozumiem - odpowiedział z prostotą. - To przecież zwyczajne plotki. Niemożliwe, żeby twój szef przejmował się czymś takim.

Zaśmiała się szyderczo.

- A żebyś wiedział! Zdaje się, iż doszedł do wniosku, że ta bzdura wpłynie korzystnie na twój wizerunek.

- Słusznie.

- Nie życzę sobie wpływać korzystnie na twój wizerunek! - odparowała z zaciekłością, która zdziwiła ich oboje. - Nie mam zamiaru być jedną z dziesiątek twarzy i nazwisk łączonych z twoją osobą.

- Nareszcie zbliżamy się do sedna sprawy - skwitował. Gniewasz się na mnie o to, wiem. - Odłożył wycinki. - Gniewasz się, bo teraz jest w tym więcej prawdy, niż wtedy kiedy zostało napisane.

- Nie pozwolę się wciągnąć na niczyją listę, Carlo - powiedziała spokojniej, ukrywając w kieszeniach spódnicy zaciśnięte w pięść dłonie. - Ani na twoją, ani na czymkolwiek. Cale życie starałam się do tego nie dopuścić i teraz też nie pozwolę.

Carlo stal przed nią zastanawiając się, czy zdaje sobie sprawę, jak bardzo obraźliwe są jej słowa. Podejrzewał, że nie.

- Nie jesteś u mnie na żadnej liście - zapewnił dobitnie. - Jeśli coś podobnego przychodzi ci do głowy, nie wiń mnie.

- Kilka tygodni temu na moim miejscu była francuska aktorka, a miesiąc wcześniej - owdowiała hrabina.

Carlo jedynie siłą woli powstrzymał się od podniesienia głosu.

- Nigdy nie utrzymywałem, że jesteś moją pierwszą kobietą. Nie spodziewałem się też być twoim pierwszym mężczyzną.

- To zupełnie co innego, mój drogi.

- Aha, teraz ty uznajesz podwójną moralność. - Chwycił wycinki, zmiął je w dłoni i wrzucił do kosza na śmieci. - Nie mam cierpliwości do takich rzeczy, Juliet.

Był już prawie przy drzwiach, kiedy zawołała za nim:

- Carlo, poczekaj!

Zatrzymał się. Dobre wychowanie nie pozwalało mu okazać, jak bardzo jest wzburzony.

- Cholera! - Z rękami w kieszeniach Juliet przemierzała pokój, chodząc od jednego stosu książek do drugiego. - Nie miałam zamiaru robić ci wyrzutów. To zupełnie nie na miejscu, wiem. Przepraszam. Domyślasz się pewnie, że jestem nieco wytracona z równowagi.

- Chyba tak.

Westchnęła, słysząc oschły ton jego głosu.

- Nie wiem, czym to tłumaczyć. Chyba tylko tym, że moja kariera zawodowa jest dla mnie czymś bardzo ważnym.

- Rozumiem.

- Nie jest jednak ważniejsza niż moje życie prywatne. Nie chcę, żeby moje osobiste sprawy były omawiane w biurowej stołówce.

- Ludzie zawsze będą gadać, Juliet. To bez znaczenia.

- Nie potrafię podchodzić do tego tak spokojnie jak ty. Podniosła teczkę i znów ją odstawiła. - Moją rolą jest pozostawać na drugim planie. Przygotowuję wszystko, omawiam szczegóły, załatwiam całą tę bieganinę wokół ciebie, ale to nie moje zdjęcie ukazuje się potem w gazecie. I tak powinno być.

- Nie zawsze można mieć wszystko, czego by się chciało.

- Carlo Z rękoma schowanymi w kieszeniach spodni, oparł się ponownie o drzwi i patrzył na nią. - Gniewa cię coś innego. Założę się, że nie idzie o tych parę linijek, o których ludzie i tak szybko zapomną.

Juliet przymknęła na chwilę oczy, a gdy je otworzyła, zwróciła się do Carla dużo spokojniejszym tonem:

- Dobrze. W porządku. Tylko że tu nie chodzi wyłącznie o mój gniew. Postawiłam się w bardzo niezręcznej sytuacji wobec ciebie, Carlo.

Zastanowił się nad jej słowami.

- W niezręcznej sytuacji?

- Proszę, nie zrozum mnie źle. Jestem tu z tobą ze względu na moją pracę. Jest dla mnie bardzo ważne, aby wszystko odbyło się jak należy, żeby było jak najbardziej profesjonalnie przygotowane. To zaś, co zaszło między nami...

Juliet zawahała się.

- Co zaszło między nami?

- Nie utrudniaj mi tego jeszcze bardziej.

- W porządku. Ułatwię ci. Zostaliśmy kochankami.

Z piersi Juliet wyrwało się długie, ciężkie westchnienie. Zastanawiała się, czy Carlo rzeczywiście uważał, że to takie proste, jak kolejna randka przy księżycu. Dla niej ta miłość miała siłę tornada.

- Chciałabym, żeby ten aspekt naszych wzajemnych stosunków pozostał całkowicie oddzielony od spraw zawodowych - stwierdziła z surową miną.

Carlo sam się sobie dziwił, że tak oficjalne postawienie sprawy może go rozczulić. Juliet była na wpół romantyczką na wpół kobietą interesu. Może właśnie to tak go w niej

pociągało.

- Juliet, kochanie, mam wrażenie, jakbyśmy negocjowali warunki kontraktu.

- Może właśnie tak jest. - Znów poczuła narastające zdenerwowanie. - W pewnym sensie.

Tymczasem złość Carla zdążyła się rozwiać. Oczy Juliet nie patrzyły tak pewnie, jak brzmiały jej słowa. Zauważył drżenie rąk. Zbliżył się powoli, dostrzegając z zadowoleniem, że chociaż znów stała się czujna, nie cofnęła się.

- Julia - podniósł rękę, żeby pogłaskać ją po włosach. Możemy negocjować warunki i terminy, lecz nie uczucia.

- Ale możemy je... poddać kontroli. Ujął jej dłonie w swoje.

- Nie - odpowiedział, unosząc je do ust.

- Carlo, proszę.

- Przecież lubisz, kiedy cię dotykam - szepnął. - Wszystko jedno czy stoimy tutaj sami, czy jesteśmy wśród ludzi. Kiedy dotykam twojej dłoni, tak jak teraz, dobrze wiesz, co czuję. Nie zawsze musi być namiętność. Czasem, kiedy cię widzę, kiedy cię dotykam, chcę pobyć przy tobie, porozmawiać lub po prostu pomilczeć trochę razem. Czy mamy negocjować, w jaki sposób i ile razy dziennie będzie mi wolno to robić?

- Nie rób ze mnie idiotki - ostrzegła z irytacją. Zacisnął palce na jej dłoni.

- Uważasz, że to, co do ciebie czuję, jest głupie? Naprawdę?

- Ja... - Nie, nie może o tym mówić, Nie ośmieli się. - Carlo, nie komplikujmy spraw jeszcze bardziej - poprosiła z rezygnacją.

- To niemożliwe.

- Możliwe!

- Co w takim razie powiesz na to? - Muskając czubkami palców ramię Juliet, pochylił się, aby ją pocałować, leciutko, niemal niedostrzegalnie. Mimo to ugięły się pod nią nogi i miała wrażenie, że zaraz zemdleje.

- Carlo. odbiegamy od tematu - wykrztusiła.

- Ale ja wolę ten temat od wszystkich innych. - Otoczył ją ramionami. - W Chicago... - Jego palce przesuwały się w dół i w górę po jej kręgosłupie, budząc dreszcze, podczas gdy usta błądziły po twarzy. - W Chicago chcę spędzić z tobą cały wieczór sam na sam.

- O dziesiątej mamy spotkanie z...

- Odwołaj.

- Przecież wiesz, że nic mogę.

- W takim razie powiem, że jestem bardzo zmęczony i wcześnie udam się na

spoczynek. - Pieszczotliwie skubnął zębami koniuszek jej ucha. - I spędzę cały wieczór na takich przyjemnych zajęciach jak to. - Jego język wślizgnął się na moment do wnętrza, a potem powędrował do czułego punktu poniżej. Przeszył ją dreszcz.

- Carlo, chyba nie rozumiesz...

- Rozumiem tylko jedno... - kierowany nagłym porywem, ujął ją za ramiona. - Pewnie mi nie uwierzysz, Juliet, jeśli powiem, że pragnę cię tak, jak nigdy dotąd nie pragnąłem żadnej kobiety.

Chciała się cofnąć, ale jej nie puszczał.

- Oczywiście, że nie uwierzę - powiedziała buntowniczo.

- Boisz się uwierzyć, obawiasz się nawet to usłyszeć. Może nie będzie ci ze mną łatwo, kochana, ale tego romansu nie zapomnisz.

Juliet cudem odzyskała równowagę i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Już się z tym pogodziłam, Carlo. Nie próbuję się sama przed sobą usprawiedliwiać ani udawać, że mam wyrzuty sumienia, bo przyszłam do ciebie wczoraj.

- Wobec tego pogódź się i z tym. - W jego oczach zatańczył ciepły, swawolny ognik. - Nie obchodzi mnie, co piszą w gazetach ani o czym plotkują po biurach Manhattanu. W tej chwili obchodzisz mnie tylko ty.

Coś łagodnie rozpadało się w jej wnętrzu - budowany przez lata system obronny. Wiedziała, że nie powinna być zbył łatwowierna. Nawet jeśli mu na niej zależało, rozumiał to po swojemu. Nagle poczuła się bezsilna i bezbronna.

- Carlo, nie umiem radzić sobie z tobą. Brak mi doświadczenia - powiedziała po prostu.

- Nie musisz sobie radzić. - Znów wziął ją w ramiona. Wystarczy, że mi zaufasz.

Chwyciła go za ręce, przytrzymała chwilę, a potem odsunęła od siebie.

- Za wcześnie, za szybko, za dużo naraz.

Zdarzyły się w jego pracy momenty, kiedy musiał wykazać maksymalną cierpliwość. W życiu prywatnym, jako mężczyzna, wykazywał jej zbyt mało. Teraz jednak miał świadomość, że jeśli będzie naciskał dalej, powiększy tylko dzielący ich dystans.

- Dobrze, będziemy po prostu cieszyć się sobą - uległ. Tego właśnie pragnęła. Dokładnie, ani mniej, ani więcej, jak usilnie zapewniała się w myślach. Mimo to miała ochotę płakać.

- Będziemy cieszyć się sobą - powtórzyła i z westchnieniem ujęła twarz Carla w dłonie. - Bezgranicznie.

Przyciągnął ją do siebie, zastanawiając się, czemu nie odczuwa satysfakcji takiej,

jakiej by pragnął.

ROZDZIAŁ 9

Julia dosłownie dowlokła się do recepcji hotelu w Chicago. Wykończona podróżą, marzyła już tylko o drinku i porządnej kąpieli. Szybkim spojrzeniem ogarnęła hol. Spodobały się jej lśniące marmurowe podłogi, rzeźby i dorodne palmy w donicach. Takie miejsca przywodziły jej na myśl eleganckie, stylowe łazienki. I bardzo dobrze, bo pierwsze chwile w Chicago zamierzała spędzić rozkosznie zanurzona w pianie.

- Rezerwacja na nazwiska Franconi i Trem - rzuciła. Palce recepcjonisty zabębniły na klawiaturze komputera.

- Zostaną państwo na dwie doby?

- Tak.

- W porządku, wszystko się zgadza. Gdy tylko państwo Franconi wypełnią formularze, zadzwonię po boya.

Carlo obserwował Julię, wypełniającą rubryki. Miała śliczny profil, choć widać było, że jest zmęczona. Włosy, niedbale upięte na karku, wymykały się niesfornymi kędziorkami. Wyglądała tak, jakby właśnie skończyła morderczą parogodzinną naradę zarządu. Kiedy przymykając oczy. zmęczonym gestem wyprostowała obolałe plecy, zapragnął nagle roztoczyć nad nią opiekę.

- Juliet. nie ma sensu brać dwóch pokoi - odezwał się cicho. Zamaszyście złożyła podpis i zarzuciła torbę na ramię.

- Proszę cię, Carlo, tylko nie zaczynaj znowu. Przecież wszystko zostało ustalone.

- Ależ to absurd! Po co brać dodatkowy pokój, skoro z powodzeniem zmieścimy się w moim apartamencie?

Zamiast odpowiedzieć Juliet energicznie wyciągnęła kartę kredytową z portfela i położyła ją przed recepcjonistą, który, chcąc nie chcąc, słyszał każde ich słowo. Carlo zauważył z rozbawieniem, że Juliet, najwyraźniej pod wpływem krótkiej sprzeczki, znów nabrała wigoru. Fascynująca kobieta! Mógłby kochać się z nią godzinami.

- Pomyśl, jak będziesz, się czuła przebiegając chyłkiem po korytarzu z jednego pokoju do drugiego. Zresztą nie ma sensu płacić za łóżko, w którym i tak nic będziesz spała - droczył się.

Zaciskając pięści, rzuciła jednym tchem:

- A czy to, że sterczysz tu rozmyślnie, robiąc zamieszanie wokół mojej osoby, ma sens?

- Mają państwo pokoje 1102 i 1108. - Recepcjonista pchnął ku nim klucze.

Juliet skinęła na boya, a gdy załadował bagaże na wózek, bez słowa ruszyła za nim w stronę windy. Młody człowiek, widząc wyraz jej twarzy, zaczął się martwić o swój napiwek. Skwapliwie przywołał na twarz zawodowy uśmiech.

- Państwo na długo w Chicago? - zagadnął.

- Dwa dni - odparł uprzejmie Carlo.

- Niewiele państwo zdążą zobaczyć, ale chociaż jezioro...

- Przyjechaliśmy tu w interesach - przerwała mu chłodno Juliet. - Wyłącznie w interesach - dodała z naciskiem.

- Rozumiem, proszę pani. - Winda zatrzymała się i boy wytoczy! wózek na korytarz. - Tu jest 1108 - oznajmił.

- To mój pokój. - Juliet wyciągnęła portfel i wręczyła mu napiwek. - Proszę wnieść te dwie walizki. - Odwróciła się do Carla. - Jutro jesteśmy umówieni na drinka z Davidem Lockwellem. Do zobaczenia w hotelowym barze, o dziesiątej. A teraz mamy czas wolny. Możesz robić, co zechcesz.

- Prawdę mówiąc, mam pewien pomysł na... - zaczął, ale minęła go bez słowa i zniknęła w pokoju, zatrzaskując za sobą drzwi.

W ciągu pół godziny zdążyła już chyba ochłonąć - ocenił Carlo. Nieprzejednana postawa Juliet wobec podziału pokojów zmartwiła go. Z drugiej strony uznał jej reakcję za naiwną. Czy naprawdę sądziła, że obsługę hotelu obchodzi, czy są kochankami, czy nie?

Carlo znal wiele kobiet - młode, ładne laleczki, łase na jego pieniądze, bogate arystokratki znudzone własnym majątkiem i pochodzeniem oraz bystre bizneswomen, robiące błyskotliwe kariery, niezdolne przyznać nawet wobec samych siebie, że szukają męża. Ale Julia Trent o chłodnych zielonych oczach i spokojnym glosie, chodziła własnymi drogami i była jedyna w swoim rodzaju. Jak sprawić, aby jedna z tych dróg zaprowadziła ją do niego? Najlepszym sposobem, jaki znał, było zmiękczenie jej ochronnego pancerza romantycznym gestem. Po takim wstępie można zaryzykować następne kroki.

Carlo wziął pąsową różę, którą kazał sobie przysłać z hotelowej kwiaciarni, powąchał płatki i ruszył do pokoju Juliet.

Usłyszała pukanie dokładnie w chwili, gdy wychodziła z parującej wanny. Z westchnieniem założyła szlafroczek i poszła otworzyć. Spodziewała się Carla. Mężczyźni jego pokroju nie dają sobie tak łatwo zamknąć drzwi przed nosem. Z satysfakcją zamykała je przed nim, a on z równą satysfakcją zmuszał ją by otwierała. Wtedy, gdy sama tego chciała.

Za to nie spodziewała się róży - pięknej, płonącej ognistą czerwienią. Rozbroił ją do

tego stopnia, że straciła ochotę na poczęstowanie go kąśliwą uwagą.

- Widzę, że się już odprężyłaś - stwierdził i wszedł, zanim zdążyła powiedzieć słowo.

Muszę przejąć inicjatywę, pomyślała poirytowana, bo inaczej już jej nie odzyskam.

- Skoro przyszedłeś, możemy porozmawiać - stwierdziła lekkim tonem. - Mamy godzinę czasu.

- Bardzo proszę.

Swoim zwyczajem przeprowadził błyskawiczną lustrację pokoju. Otwarta walizka stała na stoliku, lecz wyjęto z niej tylko to, co było teraz potrzebne. Reszta, równiutko złożona, została w środku. Byli już trzeci tydzień w drodze z miasta do miasta i Juliet z wrodzonym sobie praktycyzmem uznała, że nie warto się bez przerwy przepakowywać. Notes i długopis czekały w pogotowiu przy telefonie. I tylko eleganckie, włoskie buty leżały na dywaniku tak, jak zrzuciła je z nóg, spiesząc do łazienki. Był jej wdzięczny za ten akcent, który burzył idealny ład rzeczy.

- Może byś usiadł, bo nie mogę skupić myśli.

- Tak, oczywiście. - Carlo był grzeczny i spolegliwy jak nigdy. - Chcesz porozmawiać o naszym programie w Chicago? - zapytał z uwodzicielskim uśmiechem.

- Tak... Nie. najpierw inna sprawa. - Przysiadła na krawędzi łóżka, usiłując skoncentrować się na strategii rozmowy. Chodzi o ten incydent w recepcji.

- Aha...

Typowy Europejczyk, który ma zawsze na podorędziu wygodny arsenał nic nie znaczących odzywek. Miała ochotę go zamordować.

- Zupełnie niepotrzebnie się wtrąciłeś.

- Tak uważasz?

Carlo zdążył się już nauczyć, że strategia naiwnych pytań i pogodnej zgody najskuteczniej prowadzi do celu. Najważniejsze, aby nie pozwolić, by Juliet na dobre wykopała topór wojenny.

- Oczywiście! Uważam, że nie powinieneś poruszać publicznie naszych osobistych spraw.

- Zgoda, masz rację.

Znów ją rozbroił! Spodziewając się oporu, przygotowała gniewną ripostę, którą zdążyła przećwiczyć w wannie.

- Muszę cię przeprosić - ciągnął, nie dając jej czasu do namysłu. - Zachowałem się głupio.

- Nie przepraszaj, nie siało się nic strasznego, ale na drugi raz uważaj, co mówisz.

Znów osiągnął, co chciał, pomyślała z irytacją. Zaraz będę go przepraszać.

- Cieszę się, Juliet, że potrafisz być tak wyrozumiała. Na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć, że nalegając na wzięcie jednego pokoju, brałem pod uwagę twój praktycyzm i wrodzoną oszczędność. To jedna z rzeczy, które najbardziej w lobie podziwiam. W mojej rodzinie na palcach można policzyć praktyczne kobiety i może dlatego la cecha wydaje mi się pociągającą niemal lak samo jak kolor twoich oczu czy cudownie gładka skóra.

Juliet z przerażeniem stwierdziła, że jej przewaga topnieje jak lód w konfrontacji z tym czarusiem.

- Nie musisz mi pochlebiać, Carlo - stwierdziła z rezerwą. Chodzi po prostu o ustalenie pewnych reguł i przestrzeganie ich.

- Posłuchaj. - Przysiadł przy Juliet. muskając palcami jej dłoń. - Zdążyłem cię już trochę poznać i wiem, że w gruncie rzeczy zgadzasz się, że wynajmowanie osobnych pokoi jest z gruntu niepraktyczne w sytuacji, kiedy i tak chcemy być ze sobą. A może nie chcesz tego, Juliet?

Patrzyła na niego zdesperowana. Prawdziwy mistrz świata W odwracaniu kota ogonem. Chwyciła go za rękę.

- Carlo, to nie ma nic wspólnego z tym, czy chcę być z tobą czy nie.

- Nie? - udał zdziwienie.

- Nie. Chodzi o linię, która musi oddzielać nasze życie prywatne od interesów.

Trudno byłoby ją nakreślić. Może to nawet niemożliwe. Nie zamierza! być aż lak szczery - Chcę być z tobą Juliet, chcę dzielić z tobą każdą chwilę. Kilka godzin w nocy już mi nie wystarczy. Pragnę więcej, dużo więcej.

Wstał, nie mogąc się uporać z nadmiarem emocji. Za oknem w dole. nieprzerwanym strumieniem toczył się miejski ruch.

Juliet milczała poruszona jego słowami. Przypomniała sobie podaną przez Carla definicję romansu, który porównał kiedyś do jazdy na karuzeli. Kiedy muzyka cichnie, zsiadasz i wiesz, że miałaś fajną jazdę, trwającą tyle, za ile zapłaciłaś. Teraz wystarczyło klika słów, aby wszystko się zmieniło. Zastanawiała się, czy są przygotowani na taką zmianę.

- Skoro uważasz mnie za osobę praktyczną, nie zawiodę cię - zaczęła ostrożnie Wstała, jak na zebraniu, kiedy miała wypowiedzieć ważną kwestię. - Został nam jeszcze tydzień na Chicago i cztery ostatnie miasta. Musimy rzetelnie wypełnić nasze zobowiązania choć zdecydowanie wolałabym spędzić len czas tylko z tobą, poświęcając się o wiele przyjemniejszym zajęciom.

Odwrócił się do niej powoli.

- To jedna z najwspanialszych rzeczy, jakie mi powiedziałaś, Juliet.

Postąpiła ku niemu krok, potem drugi.

- Chcę być z tobą, Carlo, i jakaś cząstka mnie nie znosi chwil, które musimy dzielić z innymi ludźmi. Ale inna cząstka wic, że tak być musi.

- Juliet...

Nie, czekaj. Bez względu na to, ile czasu mogę spędzić z tobą w twoim apartamencie, i tak potrzebuję osobnego pokoju dla siebie. Muszę wiedzieć, że czeka na mnie, nawet jeśli miałabym z niego nie skorzystać. Może w tym przejawia się moja praktyczna natura, Carlo.

Albo przeciwnie, niepraktyczna i przewrażliwiona, dodał w myśli.

- Niech będzie jak chcesz, *cara* - powiedział cicho.

- I nie będziesz się ze mną o wszystko wykłócał?

- A czy kiedykolwiek kłóciłem się z tobą?

- Jasne, że nie - parsknęła śmiechem Śmiejąc się postąpiła jeszcze jeden krok i znalazła się w ramionach Carla. - Czy mówiłam ci, że kiedy zaczęłam organizować tę podróż, obejrzałam twój program w telewizji i uznałam, że jesteś fantastyczny?

- Nie - musnął wargami jej wargi.

- I seksowny jak diabli - dodała niskim głosem, pociągając go w stronę łóżka.

- Naprawdę? - udawał, że się ociąga. - I już w swoim biurze, w Nowym Jorku, pomyślałaś, że możemy zostać kochankami?

Przeciwnie, pomyślałam, że nigdy nimi nie zostaniemy. Niespiesznymi ruchami zaczęła rozpinać mu koszulę. - Zarzekałam się w myślach, że nigdy nic ulegnę i nie dam się oczarować seksownemu, przystojnemu włoskiemu mistrzowi, którego lista miłosnych zdobyczy jest dłuższa niż nitka jego spaghetti, ale...

- Bardzo ciekawi mnie to „ale" - musnął jej usta wargami.

- Ale przekonałam się, że lepiej nie zakładać niczego z góry, bo okoliczności mogą wszystko radykalnie zmienić.

- Czy mówiłem ci już. że podniecasz mnie do szaleństwa? szepnął, nie przerywając całowania jej szyi.

Westchnęła czując jak szarpnięciem rozluźnia węzeł szlafroka.

- Czy mówiłam ci już, że do szaleństwa doprowadzają mnie faceci, którzy przynoszą mi róże?

- *A propos..,* - Uniósł głowę i podał jej pączek róży. który wcześniej położył na poduszce. - Ale ode mnie zawsze chętnie je przyjmiesz, prawda?

Juliet, śmiejąc się. przyciągnęła go do siebie.

Jazdy taksówkami do stacji telewizyjnej, z telewizji do centrum handlowego, stamtąd do księgarni, i z księgarni do hotelu trudno było uznać za zwiedzanie miasta. Juliet postanowiła solennie, że pod koniec miesiąca zafunduje sobie prawdziwy wypoczynek, z plażą palmami i leniuchowaniem od świtu do nocy.

Jedynym momentem luzu okazała się kolejna wyprawa po zakupy i możliwość obserwowania Carla, który ze znawstwem i zapałem wybierał kurczaka i inne produkty do popisowego *pollasiro alla cacciatore.* Miał przygotowywać danie przed kamerami w czasie jednego z popularnych porannych programów. Nieco kontrowersyjny show „Pogadajmy o tym" utrzymywał rekordową oglądalność od pięciu sezonów, plasując się tuż za programem Simpsona z Los Angeles. Juliet liczyła, że ten występ będzie ukoronowaniem całego tournee.

Jednak nie mogła się pozbyć napięcia, choć znała już skalę mistrzostwa, z jakim Franconi czarował publiczność. Program szedł na żywo w nowojorskiej telewizji i nie miała złudzeń, że wszyscy w firmie będą go oglądać. Triumf Carla stanie się jej triumfem, a porażka - jej porażką. Cóż, z takim ryzykiem trzeba się liczyć, jeśli wybrało się branżę *public relations.*

Za to Carlo byt zupełnie spokojny. Nic dziwnego, przecież równie dobrze mógł przygotować *cacciatore* po ciemku i do tego lewą ręką.

- Juliet. nie denerwuj się, to tylko kurczak - powiedział ze śmiechem, obserwując, jak kręci się nerwowo po pokoju.

- Dobrze, ale nie zapomnij wymienić następnych miast, wraz z terminami naszego przyjazdu, dobrze?

- Przypominałaś mi już o tym.

- I tytułu książki. Aha, powinieneś też wspomnieć, że przygotowywałeś takie danie dla prezydenta, kiedy w zeszłym roku złożył wizytę w Rzymie.

- Postaram się pamiętać i o tym. Czy masz ochotę na kawę? Pokręciła przecząco głową nie przestając chodzić w kółko po pokoju. Myślała gorączkowo, co jeszcze powinna przygotować.

- A ja bym się napił.

- Nalej sobie, grzeje się w ekspresie. Idę do siebie przejrzeć papiery.

Wiedział, że zdenerwowanie Juliet może ukoić tylko praca, za wszelką cenę chciał ją więc czymś zająć.

- Juliet, nikt, kto ma dobre serce nie kazałby mi pić takiej lury. Przecież ta kawa jest nieświeża! - wybuchnął z prawdziwie włoskim oburzeniem.

- Przepraszam, zapomniałam, że jesteście narodem kawiarzy - powiedziała od drzwi. -

Czekaj, jeszcze jedno. Przed prezentacją może się pojawić dziennikarz z „Sun".

- Wiem, mówiłaś mi o tym. Postaram się być miły.

Kiedy wyszła, Carlo wyciągnął się leniwie na kanapie. Myśl o kawie, którą miałby wypić samotnie, przestała go cieszyć. Podobnie nie miał ochoty jeszcze dziś lecieć do Detroit, ale nie było wyjścia. Poza tym zyskiwał wolne popołudnie z Julią.

Jedno wiedział na pewno - musi wkrótce znaleźć się w Filadelfii i spotkać tam Summer. Potrzebował tego. Miał wielu przyjaciół i często pragnął ich towarzystwa, ale nigdy bardziej niż jej teraz. Tylko ona potrafiła tak słuchać, a przy tym nie przekazywała nikomu tego. co jej powiedział. Dawniej lekceważył plotki, ale odkąd poznał Juliet, wszystko się zmieniło.

Żaden z jego dotychczasowych związków z kobietami nie trwał długo. Lubił budzić się w łóżku, mając u boku ciepłe, chętne kobiece ciało, ale równie dobrze potrafił sobie wyobrazić życie bez lej przyjemności. Juliet odmieniła wszystko. Oczami wyobraźni widział ją w swojej rzymskiej sypialni. Stała się jedyną bohaterką jego erotycznych marzeń.

Drgnął, słysząc odgłos otwieranych drzwi. Zamiast Juliet zobaczył wysoką smukłą blondynkę, której twarz wydała mu się znajoma.

- Carlo! Jak miło cię widzieć!

- Hej. Lidio - uśmiechnął się. Kiedyś spędził z tą reporterką „Sun" dwa interesujące dni w Chicago. Osiemnaście miesięcy, które minęły od tego czasu, wydały mu się wiecznością. - Wyglądasz szałowo.

Nie kłamał. Lidia Dickerson była bystra, seksowna i wywierała nieodparty urok. Zapamiętał ją także jako zdolną adeptkę sztuki kulinarnej.

- Carlo, strasznie się ucieszyłam, kiedy usłyszałam, że jesteś w mieście. Zrobimy wywiad po programie, a teraz wpadłam tylko, żeby się z tobą przywitać. - Ucałowała go w policzek tak energicznie, że aż śmignęła jej długa spódnica, a Carla ogarnęła fala zapachu perfum o bzowej nucie. - Nie gniewasz się chyba?

- Skądże - zapewnił, ujmując wyciągniętą ku niemu dłoń.

- Nie ma nic milszego, niż spotykanie starych przyjaciółek.

Ze śmiechem położyła mu ręce na ramionach.

- Za to ja powinnam się czuć urażona, *caro* - powiedziała.

- Masz mój numer, ale telefon milczy.

- Ehm... - Delikatnie ujął jej ręce, gorączkowo myśląc, jak wyplątać się z sytuacji, nie urażając Lidii. - Mam bardzo napięty program, a poza tym... jest jedna drobna komplikacja - dodał, zastanawiając się jednocześnie, co powiedziałaby Juliet na takie określenie ich

romansu.

Carlo - Lidia zbliżyła się na niebezpieczną odległość. Chyba nie powiesz mi, że nie znajdziesz chwili czasu dla starej przyjaciółki? Mam fantastyczny przepis na *vitello lonnato* - kusiła, wymawiając nazwę dania tak, jakby sugerowała, że może być konsumowane tylko przez dwojga kochanków, w romantycznej scenerii i wyłącznie przy księżycu. - Co innego mogłabym przygotować na cześć najsłynniejszego mistrza Italii? - zakończyła przymilnie.

Miło, że o mnie pamiętasz - burknął zakłopotany. Odruchowo położył dłonie na biodrach Lidii, aby odsunąć ją od siebie, gdy będzie na niego zbytnio nastawać. Nie odczuwał nawet najmniejszej zmysłowej reakcji. - Ja też nie zapomniałem, że wspaniale gotujesz.

Zaśmiała się niskim, gardłowym głosem.

- Mam nadzieję, że nic tylko to pamiętasz.

- Nie - przyznał szczerze. - Ale musisz zrozumieć, że...

Zanim zdążył zakończyć zdanie ostatecznym, zniechęcającym stwierdzeniem, drzwi otworzyły się i stanęła w nich Juliet z filiżanką parującej kawy w ręku. Na widok blondynki, lgnącej do Carla niczym bluszcz, stanęła z osłupiałą miną. Żałowała, że nie ma aparatu, aby uwiecznić tę pokazową scenę.

- Juliet... - wyjąkał.

- Nie przeszkadzaj sobie - powiedziała lodowatym tonem. - Tylko pamiętaj, że masz być w studio przed dziewiątą żeby sprawdzić kuchenkę - dodała i wyszła, głośno trzasnąwszy drzwiami.

- O, rany - mruknęła Lidia, nie zdejmując rąk z szyi dawnego kochanka.

- Lepiej nie mogłaś się popisać - jęknął Carlo, odsuwając się od niej gwałtownie.

O dziewiątej Juliet zasiadła na widowni. Kiedy na wolne miejsce obok wsunęła się Lidia, powitała dziennikarkę zdawkowym skinieniem głowy.

Kiedy pojawił się Carlo, przez widownię przeszedł pomruk aprobaty. To ją trochę uspokoiło. Odprężyła się całkowicie, Śledząc jak z wirtuozerią magika żongluje kuchennymi przyrządami, produktami i przyprawami. Musiała przyznać, ze był urodzonym showmanem.

- Jest świetny, prawda? - zagadnęła z entuzjazmem Lidia.

- Uhm.

- Poznałam Carla, kiedy ostatnio byt w Chicago.

- Rozumiem. Dostała pani materiały prasowe, które pani wysłałam?

Umie zagrać zimną profesjonalistkę, pomyślała z niechęcią Lidia.

- Tak. Przyślę pani wycinek z naszym wywiadem.

- Dzięki.

- Panno Trem...

- Dajmy spokój formalnościom, mam na imię Juliet.

- W porządku. Chciałam ci powiedzieć, że jest mi głupio z powodu... no, wiesz.

- Niepotrzebnie, nic się przecież nie stało.

- Uwielbiam Carla, ale nić poza tym.

- Nie ma chyba kobiety, która nie uwielbiałaby Carla Franconiego - uśmiechnęła się Juliet. - Gdybym zaś uważała, że jest coś poza tym, nie byłabyś zdolna utrzymać dyktafonu w ręce - dodała słodko.

Dziennikarka na chwilę straciła rezon, lecz po chwili roześmiała się serdecznie.

- Chyba powinnam życzyć wam szczęścia!

- Dzięki - odpowiedziała Juliet, myśląc jednocześnie, że la dziewczyna naprawdę da się lubić.

Carlo z trudnością koncentrował się na swoim zadaniu, widząc obie panie siedzące obok siebie i najwyraźniej pozostające w coraz lepszej komitywie. Był z Lidią tylko kilka dni i w sumie wiedział o niej niewiele - głównie to, że w kuchni preferuje olej z orzeszków ziemnych, a w sypialni - błękitną pościel. Bał się, że odpokutuje przed Juliet za krótkie chwile dawnych uniesień. Teraz zrozumiał, jak łatwo mężczyzna może być skazany bez sądu.

Czuł się niewinny. Stanowczo powinien poprosić o ułaskawienie. Energicznie oblał upieczonego kurczaka wonnym, pomidorowym sosem. Przygotował to danie z wirtuozerią i znawstwem artysty, malującego królewski portret. Oczarował publiczność i zawładnął jej wyobraźnią. Po pokazie jego dzieło zostało dosłownie pochłonięte przez ekipę, której ślinka ciekła już w trakcie realizacji programu.

Kiedy wreszcie był wolny. Julia zniknęła, za to czekała na niego Lidia. Trudno, nie miał wyboru, wszak obiecał jej wywiad.

Tymczasem reporterka trajkotała beztrosko, jak gdyby nigdy mc. Zadawała pytania i wysłuchiwała odpowiedzi z podejrzanym błyskiem w oku. W końcu nic wytrzymał.

- Przyznaj się, co jej powiedziałaś?

- Chodzi ci o Juliet? Bardzo miła babka - zauważyła z niewinną miną. - Zresztą nigdy nie wątpiłam w twój dobry gust, mój drogi.

- Lidio, przez chwilę było nam miło razem - podsumował Z desperacką miną.

- Wiem. - Coś w jej tonie kazało mu zdwoić czujność. Zdaje się, że każde z nas miało w swoim życiu wiele takich chwil. - Schowała dyktafon do torebki i podniosła się z krzesła, wzruszając ramionami. - A wracając do mnie i do Juliet, po prostu sobie pogadałyśmy, kotku. Wiesz, jak baba z babą. Dziękuję za wywiad. Gdybyś kiedyś zawita! do Chicago, zadzwoń do

mnie, dobrze? *Ciao.*

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, siedział przez chwilę bez mchu, zastanawiając się, co robić. Drgnął, gdy Juliet wpadła do pokoju.

- Jedziemy, Carlo. taksówka już czeka - ponagliła go. Zdążymy wpaść do hotelu, wziąć rzeczy, i popędzimy na lotnisko.

- Chciałbym z tobą pomówić.

- Dobrze, porozmawiamy w taksówce - rzuciła niecierpliwie już z korytarza.

Nic pozostało mu nic innego, jak pójść za nią.

- Kiedy powiedziałaś mi, kto będzie robił wywiad, z początku nie skojarzyłem.

- Czego nie skojarzyłeś? - Juliet pchnęła ciężkie drzwi, wychodzące na ulicę. Upał był taki, że Carlo mógłby swobodnie upiec swojego kurczaka na asfalcie. - A, że ją znałeś? Rozumiem, przecież trudno spamiętać tyle podobnych do siebie romansów i romansików. - Otworzyła drzwi taksówki i podała kierowcy nazwę hotelu.

Coraz bardziej irytował go jej niezmącony spokój.

- Ciągle jesteśmy w podróży, to cholernie męczy - westchnął.

- Rozumiem, człowiek może zapomnieć, jak się nazywa - odparła, sięgając po kosmetyczkę, żeby przypudrować sobie nos. - Z pewnością niewiele zapamiętasz z Detroit i Bostonu, bo są szare i nijakie. Co innego w Filadelfii. Nie wiem, czy pamiętasz, że masz tam przyjaciółkę.

- Summer jest inna - zaprzeczył żywo. - Znamy się od niepamiętnych czasów. Razem studiowaliśmy. Byliśmy przyjaciółmi, tylko przyjaciółmi - dodał z naciskiem. - Uff, nie lubię się tłumaczyć.

- Jasne - skwitowała, sięgając po napiwek dla kierowcy. Wysiadając, spojrzała Carlowi prosto w oczy. - Wcale nie prosiłam cię o wytłumaczenie - dodała, kiedy zbliżyli się do obrotowych drzwi hotelu.

- Nie żartuj, przecież widzę, co się dzieje - żachnął się. Ujął ją pod ramię i razem weszli do holu. - Wiem, że oczekujesz wyjaśnień.

- Widać poczucie winy zaostrza wyobraźnię - prychnęła, wyrywając mu się i gwałtownie ruszając w kierunku windy.

- Winy? - Carlo przyspieszył, zrównując z nią krok. - W tym rzecz, że nic nie zawiniłem. Nie miałem nawet grzesznych myśli.

Na twarzy Juliet nic drgnął ani jeden mięsień. Weszła do środka i zdecydowanym ruchem wcisnęła guzik.

- Rozumiem. Carlo, że nie należysz do mężczyzn, którzy lubią się tłumaczyć. Tym

bardziej doceniam, że się do tego zniżyłeś.

W odpowiedzi wybuchnął tak gwałtownym potokiem włoskiej mowy. że dwaj pozostali pasażerowie odruchowo odsunęli się pod ścianę. Juliet skrzyżowała ramiona na piersi i z satysfakcją napawała się swoją przewagą.

- Może przekąsimy coś przed wyjazdem na lotnisko? - przerwała uprzejmie.

- Guzik mnie obchodzi jedzenie - powiedział nadąsanym tonem.

- Dziwne poglądy, jak na mistrza kuchni. - Juliet wyszła na korytarz, nie oglądając się, czy Carlo idzie za nią. - Za dziesięć minut dzwonię po boya, więc pakuj się szybko - poleciła.

Jeszcze nigdy nie widziała go tak sfrustrowanego. I bardzo dobrze, niech trochę pocierpi, stwierdziła mściwie.

- Nie spakuję się, dopóki nie skończymy tej rozmowy - powiedział z upartą miną.

- O czym tu rozmawiać?

- Kiedy zdarza mi się popełnić błąd, uczciwie się do niego przyznaję. To Lidia zarzuciła mi ręce na szyję!

Juliet pokiwała głową z wyrozumiałym uśmiechem.

- Tak, widziałam, jak usiłowałeś wywinąć się z jej słodkich objęć. Należałoby to zakwalifikować jako przypadek molestowania mężczyzny przez kobietę.

- Nie kpij sobie ze mnie - powiedział z irytacją, a oczy mu pociemniały. - Nic rozumiesz, o co naprawdę chodziło.

- Rozumiem doskonale - odparła krótko. - I w ogóle nie prosiłam cię o wyjaśnienia. A teraz lepiej się pakuj, bo spóźnimy się na samolot - dodała, zamykając mu drzwi przed nosem.

Carlo stał przez chwilę nieruchomo, bijąc się z myślami. Facet, związany z kobietą, spodziewa się po niej choć odrobiny zazdrości, a nie protekcjonalnego uśmiechu, bagatelizującego fakt iż niedawno ujrzała go w ramionach innej, nawet jeśli stało się to przypadkiem i wbrew jego woli.

Juliet nic od razu otworzyła drzwi, kiedy zapukano w nic natarczywie. Najpierw taktycznie policzyła do dziesięciu.

- Potrzebujesz czegoś?

Uważnie wpatrzył się w jej twarz, usiłując doszukać się podstępu.

- Nic jesteś zła?

- Nie, a czemu miałabym być?

- Lidia jest piękną kobietą.

- Przyznaję.

- Nie jesteś zazdrosna? - zapytał, wchodząc do środka.

- Absurd, mój drogi. - Lekkim gestem musnęła rękaw jego marynarki. - Jestem pewna, że gdybyś zastał mnie w takiej samej sytuacji z innym mężczyzną, wykazałbyś podobną wyrozumiałość.

- O, nie! - Carlo z trzaskiem zamknął za sobą drzwi. - Raczej złamałbym mu nos.

- Ho, ho - stwierdziła ze słabo ukrywaną satysfakcją i sięgnęła po rzeczy, leżące na toaletce. - Założę się, że ma to coś wspólnego ze słynnym włoskim temperamentem. Moi przodkowie byli raczej zrównoważonymi i tolerancyjnymi ludźmi. Podaj mi szczotkę spod lustra, dobrze?

- Wszyscy? - Posłusznie spełnił polecenie.

- No, może poza moją prababką. Kiedyś nakryła pradziadka, jak podszczypywał pokojówkę. Nie powiedziała słowa, tylko spokojnie znokautowała go żeliwną patelnią. Przypuszczam, że od tej pory omijał młode służące wielkim lukiem. Jestem jakoby do mej podobna - zakończyła, zapinając torbę.

Carlo impulsywnie chwycił ją w ramiona.

- Tu nie ma żadnej zabójczej patelni? - szepnął.

- Należę do osób bardzo pomysłowych, mój drogi - odparła z uśmiechem, odwzajemniając uścisk. - Poza tym wierz mi, gdybym nie wyczuła, co jest grane, kawa o którą się tak dopraszałeś, wylądowałaby na twojej głowie. *Capice?*

- *Si* - zachichotał, z radością pocierając nos o jej nos. - Juliet dodał cicho. - Jest jeszcze późniejszy lot do Detroit, prawda?

- Tak, po południu. - A jednak wpadł na to!

- Wiesz, że pośpiech źle działa na organizm? - ciągnął, zsuwając jej żakiet z ramion.

- Coś mi się obiło o uszy.

- Wszystkie autorytety medyczne to potwierdzają. Mało tego, należy regularnie zapewniać sobie chwile odprężającego luzu - perorował, zręcznie radząc sobie z zapięciem spódnicy.

- Zapewne masz rację.

- Oczywiście, że mam rację. Wyobraź sobie, co by było gdybyśmy się pochorowali w czasie tego tournee.

- Katastrofa - wzdrygnęła się z udawaną grozą. - Chyba rzeczywiście lepiej się położyć i odprężyć.

- Otóż to! Grunt to zdrowie - przytaknął radośnie.

- Też tak sądzę. - Juliet szybko wzięła się do dzieła i za chwilę marynarka i koszula

Carla dołączyły do spódnicy i żakietu.

Ze śmiechem upadli na łóżko.

Uwielbiał taką Juliet - wyzwoloną i radosną. Lubił ją także w bardziej wyważonym, powściągliwym wydaniu. Potrafiłby kochać ją w stu innych wcieleniach, gdyż umiała zmieniać się jak kameleon, nigdy nie przestając być sobą.

Teraz stała się miękka i czulą. Gorąca wszędzie, gdzie jej dotykał, cudowna, kobieca. W jednej chwili uległa, w następnej drapieżna, nigdy niesyta zmian i nastrojów.

Kochali się spontanicznie, w natchnieniu, a takie przeżycie było dla Carla prawdziwym skarbem. Juliet potrafiła dać mu tyle, ile nie doznał w życiu od żadnej kobiety.

Juliet nie poznawała samej siebie. Nie wiedziała, że potrafi tak się śmiać, tak wrzeć pożądaniem, tak gorąco przeżywać każdą chwilę spędzoną w intymnej bliskości drugiego człowieka. Za każdym razem, kiedy czulą dotyk Carla, poznawała coś nowego. Sprawił, że czuła się niewinna i wyrafinowana zarazem, oszalała z żądzy i jednocześnie płaczliwa. Carlo potrafił w jednym momencie wynieść ją z leniwego błogostanu na wyżyny szalonej euforii.

Im więcej jej ofiarowywał, tym łatwiej przychodziło jej dawanie. Jeszcze nie wiedzieli oboje, jak bardzo każde miłosne zbliżenie cementuje ich uczucie. W miarę jak więzi nabierały mocy i ciężaru, coraz trudniej byłoby je zerwać. Może, gdyby to wiedzieli, buntowaliby się.

Tymczasem trwali w cudownej niewiedzy, kochając się tego dnia z młodzieńczą werwą zgrani jak stare, dobre małżeństwo.

ROZDZIAŁ 10

Juliet odwiesiła słuchawkę i gwałtownie przeczesała palcami włosy. Podniosła się i burcząc ze złości pod nosem, spojrzała na Carla, leżącego w łóżku.

- Jakieś problemy? - zapytał niespokojnie.

- Toniemy we mgle - rzuciła ze złością, spoglądając za okno, gdzie kłębiła się biała otchłań. - Wstrzymano wszystkie loty. - Zaczęła nerwowo chodzić po pokoju.

Prezentacja w Detroit wypadła znakomicie, a przepiękne Centrum Renesansowe stanowiło wspaniałą oprawę dla sztuki Carla. Poza tym w mieście było wiele interesujących miejsc do obejrzenia. Juliet chętnie przedłużyłaby pobyt, ale Boston naglił. Po paru godzinach lotu byliby na miejscu. Z powodzeniem zdążyliby odpocząć i przygotować się do występu. Lecz mgła. która uniosła się znad jeziora, otuliła całe miasto szczelnym, białym całunem, uniemożliwiając loty.

Co robić, myślała gorączkowo, na próżno usiłując przebić wzrokiem białą ścianę. Nazajutrz, o ósmej rano, mieli prezentację w popularnym programie bostońskiej telewizji.

Carlo uniósł się na łokciu, lecz nie wstał. Już kilka razy w swojej karierze doświadczył podobnych sytuacji. Przypomniał sobie, jak kiedyś w Madrycie pewna tancerka flamenco lak skutecznie zajęła mu czas, że spóźnił się na ostatni lot. Wzdrygnął się na samo wspomnienie fatalnych konsekwencji tej słodkiej chwili zapomnienia. Najważniejsza rzecz, nie panikować, upomniał się w duchu. Wyluzować się i czekać. Z pewnością znajdzie się jakieś wyjście.

- Martwisz się. co będzie z jutrzejszą poranną audycją?

- Jasne.

Juliet przemierzała pokój lam i z powrotem, rozważając kolejne warianty. Wynająć samochód? Bez sensu, nawet przy dobrej pogodzie jazda trwałaby zbyt długo. Mogliby wy czarterować samolot i modlić się, by mgła zniknęła. Znów zerknęła za okno. Znajdowali się na sześćdziesiątym czwartym piętrze, a biały tuman był zapewne tak samo gęsty jak na dole. Nie ma rady, trzeba odwołać występ.

Z westchnieniem opadła na krzesło.

- Carlo, przykro mi, ale musimy zrezygnować z występu w Bostonie.

- Zrezygnować? - Przeciągnął się leniwie. - Cóż, prawdziwy mistrz niechętnie rezygnuje z popisu, ale skoro zadziałała silą wyższa, czuję się usprawiedliwiony.

Niecierpliwie machnęła ręką.

- Jeśli mgła nic opadnie, nie ma mowy, żebyśmy zdążyli do studia na rano.

Planowaliśmy konferencję prasową i rozdawanie autografów, ale żeby to wypaliło, musisz się najpierw pokazać w telewizji. Inaczej możemy sobie darować całą zabawę.

Carlo przymknął oczy, delektując się miękkością łoża.

- Dlaczego? Uwielbiam zabawiać się, zwłaszcza z tobą przeciągnął się rozkosznie.

Juliet spiorunowała go wzrokiem.

- Chyba nie zamierzasz leżeć bezczynnie w tym wyrze przez następną dobę - warknęła, poirytowana.

- A czemu nie? - Niespodziewanie szybkim ruchem zerwał się i pociągnął ją ku sobie z powrotem na łóżko. - Madonna, po co ten pośpiech? Przytul się, nie lubię leżeć sam.

Carlo! - Juliet nie udało się uniknąć pierwszego pocałunku. A może nie bardzo się o to starała. Przy drugim postanowiła być stanowcza. - Zaczekaj chwilę.

- Tylko dwadzieścia cztery godziny - gorący oddech owionął jej ucho. - Nie mamy czasu do stracenia.

- Czekaj, muszę coś załatwić - niecierpliwie usiłowała wyzwolić się z jego objęć.

- Co mianowicie? - Puścił ją niechętnie.

Juliet zrobiła w myśli szybką kalkulację. Wymeldowała się już ze swojego pokoju, a apartament mieli tylko do osiemnastej. Mogłaby co prawda wziąć inny, osobny pokój na noc, ale takie posunięcie byłoby bezsensowne. Skwitowała ten pomysł wzruszeniem ramion.

- Powinniśmy przedłużyć pobyt w apartamencie o dobę.

- Dobra myśl.

Uniósł głowę i spojrzał na nią bystro. Blade ze zdenerwowania policzki już zaczynały się różowić, a napięte spojrzenie zmiękło. Podziwiał sposób, w jaki poradziła sobie z sytuacją gładko przechodząc od jednej możliwości do drugiej.

- Muszę zadzwonić do Nowego Jorku i zawiadomić ich, co się stało, potem do Bostonu, żeby odwołać występ, i wreszcie na lotnisko, żeby przebukować nasz samolot. No i jeszcze...

- Czyżbyś się zakochała w telefonie? Sam nie wiem, czy mam być zazdrosny?

- Telefony to część mojej pracy. - Znów usiłowała uwolnić się z jego objęć. - Carlo, proszę.

- Lubię, kiedy wymawiasz moje imię z nutką desperacji. Właściwie uwielbiał każdy sposób, w jaki wymawiała jego imię. nawet w złości.

- Trochę podzwonię i zaraz będziemy się delektować wolnym czasem - obiecała.

- *A propos* delektowania się, nie powiedziałaś mi jeszcze, że świetnie dzisiaj wypadłem.

- Byłeś fantastyczny. - Jakże łatwo byłoby zapomnieć o całym świecie w ramionach Carla! - Wprawiłeś publiczność w trans swoim *linguini.*

- Bo moje *linguini* jest odlotowe - przyznał nieskromnie.

- Najbardziej podatny na kulinarne czary okazał się ten reporter Z „Frce Press".

- Fakt, powaliłeś go na kolana. Od tej chwili Detroit już nigdy nie będzie takie samo - powiedziała ze śmiechem.

- Święta racja. - Pocałował Juliet w czubek nosa. - Boston jeszcze nie wie, co stracił. Będą musieli obyć się smakiem.

- Nie przypominaj mi... Zaraz...

Carlo niemal namacalnie wyobraził sobie, jak obracają się sprawne tryby umysłu Juliet.

- Zdradź mi, co chodzi ci po głowie - rzekł z westchnieniem i z rezygnacją czekał na odpowiedź.

- Tak, powinno wypalić - mruczała do siebie, marszcząc w skupieniu brwi. - Jeśli wszyscy się sprężą, może z tego wyjść fantastyczny numer.

- Co znowu wymyśliłaś w tej swojej bystrej główce? - zaniepokoił się.

- Twierdzisz, że jesteś nie tylko artystą, ale i czarodziejem, tak?

- Wrodzona skromność nie pozwala mi...

- Daruj sobie - ucięła, unosząc się, aż usiadła na nim w pozycji jeźdźca.

Carlo spoważniał.

- Dobrze, być może potrafię czynić cuda. A o co chodzi?

- O zdalne sterowanie przyrządzaniem potraw. Pogładził ją po udzie, które odsłoniła krótka spódniczka.

- Czy wiesz, że masz nieziemskie nogi? - rzucił mimochodem, lecz za moment był już skupiony, jak w czasie nagrania.

- Wyjaśnij dokładnie, na czym polegałoby to zdalne gotowanie?

- Po prostu - porwana swoim pomysłem wstała z łóżka i chwyciła notes. - Jutro znów ma być *linguini,* prawda?

- Tak, to przecież moja specjalność.

- Fajnie, więc zorganizuję sesję telefoniczną pomiędzy Detroit, a studiem w Bostonie. Wcześniej podam im listę produktów, które mają kupić. Pozostaniesz tutaj, w hotelu, lecz będziesz dyrygować pokazem w tamtejszym studiu i komentować go na bieżąco.

- To naprawdę pachnie magią, Juliet.

- Może raczej czarami współczesnej techniki. Gospodarz programu, Paul O'Hara,

będzie przyrządzał danie w studiu w Bostonie, pod twoje telefoniczne dyktando. Przypomina to cokolwiek sterowanie z ziemi samolotem, w którym zginął pilot, a za sterami siedzi pasażer, lecz dzięki temu może być cholernie atrakcyjne. Wiesz, coś w stylu: „czterdzieści stopni na lewo masz mąkę, użyj jej". Bomba! - oczy jej zabłysły.

- No, nie wiem... - Carlo!

- Chcesz, żeby jakiś O'Hara wdzięczył się przed kamerą, przyrządzając moje *linguini?* - warknął.

- Zamiast złościć się na mnie, wymyśl coś lepszego - odparowała, zastanawiając się, jak przekonać Włocha, aby zechciał wsadzić swój honor do kieszeni. - Posłuchaj, przecież piszesz książki kucharskie dla przeciętnych ludzi i potrafisz tak przystępnie podać im przepisy, że z powodzeniem przyrządzają twoje dania.

- Owszem, przyrządzają je, ale nic nie zastąpi dotknięcia ręki mistrza.

Już otwierała usta, żeby coś powiedzieć, ale zamilkła. Męskie ego jest wyjątkowo kapryśne, upomniała się w myśli.

- Oczywiście, że nie, Carlo. I nikt tego nie oczekuje. Ale zrozum, w ten sposób możemy świetnie wybrnąć z sytuacji, a twój show ma szansę stać się prawdziwym wydarzeniem. Za razem będzie też testem dla twojej książki kucharskiej, na podstawie której O'Hara musi ugotować *linguini.* Nie jest zawodowym kucharzem ani nawet smakoszem, i o to właśnie chodzi. Podkreślam jeszcze raz. że tworzyłeś przepisy dla zwykłych ludzi, prawda? Będziesz dyrygował nim przez telefon, ale ciężar zadania spocznie na nim. Jeśli wszystko się uda, podskoczy i nakład książki, i oglądalność twoich audycji. Carlo, przecież wiesz, że ci się uda. - Mrugnęła do niego porozumiewawczo.

- Sam niedawno mówiłeś, że nauczyłbyś gotować nawet mnie, choć jestem kuchennym antytalentem. A tu chodzi tylko o dyrygowanie O'Harą przy jednym daniu!

- Oczywiście, że potrafiłbym to zrobić - wzruszył ramionami.

Logika Juliet była niepodważalna, a jej pomysł wprost znakomity. Bardzo mu się spodobał, podobnie jak myśl, że nie musi już lecieć do Bostonu. Nie chciał jednak ulegać zbyt łatwo. Ale... coś za coś, pomyślał.

- Dobrze, zgadzam się - oświadczył w końcu - lecz pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Jutro rano pokieruję O'Harą ale dzisiaj wieczorem... urządzimy sobie próbę generalną. - Uśmiechnął się do niej łobuzersko.

- Najpierw pokieruję tobą. choć niekoniecznie zdalnie, dobrze?

Pisak, którym Juliet nerwowo bębniła w notes, znieruchomiał w powietrzu.

- Chcesz, żebym ugotowała *linguini?*

- Pod moim kierunkiem, *cara mia,* ugotujesz wszystko. Juliet po krótkim namyśle uznała, że nie ma sensu się upierać.

Tym razem w apartamencie nie było aneksu kuchennego, co oznaczało, że będą musieli skorzystać z kuchni hotelowej, ta zaś może nie być dostępna. Wtedy pozostanie tylko zamówienie gotowego posiłku do pokoju. Najważniejsze, że Carlo się zgodził. Choćby dlatego warto się poświęcić.

- Dobrze, spróbuję - obiecała z promiennym uśmiechem. A teraz muszę wykonać parę telefonów.

Carlo przymknął oczy, szykując się do drzemki. W ciągu dwunastu godzin miał wprowadzić dwoje amatorów w zawiłe arkana przyrządzania *linguini* więc potrzebował zebrać siły.

- Obudź mnie, kiedy skończysz - poprosił. - Musimy sprawdzić warunki kuchni hotelowej.

Sesja telefoniczna przeciągnęła się do prawic dwóch godzin. Julia miała palce sztywne od wystukiwania numerów i obolały kark, lecz była zadowolona. Osiągnęła, co chciała. Hal stwierdził, że jest genialna, a O'Hara uznał, iż zdalne sterowanie może być zabawne. Niezwłocznie wszczęto przygotowania.

Tym razem Juliet łaskawszym okiem patrzyła na mgłę, kłębiącą się za oknem. Ani mgła, ani burza, ani wichura nie są w stanie powstrzymać Julii Trent. pomyślała z nieukrywaną satysfakcją.

Popatrzyła na Carla i coś drgnęło w jej sercu. Coś, co zachwiało jej niedawną satysfakcją z własnych poczynań. To muszą być emocje. Nie uwzględniła ich w harmonogramie tej podróży, a powinna. Uczuć, jakie żywiła do tego mężczyzny, nie sposób było ująć w racjonalne ramy. Pozostało jej tylko jedno - otworzyć się na nie.

Jeszcze tylko cztery dni, rozmyślała. Trasa promocyjna się skończy, wszystko wróci do normy, a potem pojawi się kolejny autor. Muzyczka umilknie i trzeba będzie zsiąść z karuzeli. Ale na razie nie ma sensu o tym myśleć. Przyszłość jest jeszcze niezapisaną kartą. Jeśli któregoś dnia Carlo zniknie z jej życia, będzie musiała się pozbierać i zacząć od nowa.

Nie była naiwna i nie oszukiwała się. że nie będzie płakać. Ale tylko w samotności, nigdy przy nim. Nie zapomnij zaplanować sobie dnia na łzy, kochana, pomyślała gorzko, odkładając notes.

Jeszcze nie pora na roztrząsanie tych spraw. Szkoda czterech dni, które zostały, lepiej przeżyć je jak najprzyjemniej. Popatrzyła na śpiącego Carla. Nawet teraz, zatopiony w snach,

z zamkniętymi oczami, pociągał ją i fascynował. I nie chodziło jedynie o fizyczną atrakcyjność, tylko o styl bycia i osobowość. Uśmiechnęła się i cicho podeszła do łóżka. Bez względu na to jak bardzo starała się być racjonalna, jak praktyczna, ile wykazywała zdrowego rozsądku na co dzień, nie była w stanie oprzeć się czarowi Carla.

Nie żałowała, że mu uległa. Dni. które spędzili razem, należą do tych niezapomnianych, które zachowuje się w myślach na całe życie.

Szkoda tracić czas. stwierdziła niecierpliwie i zaczęła rozpinać bluzkę. Nie rzuciła jej byle gdzie, tylko starannie rozłożyła na krześle i metodycznie zajęła się zatrzaskami spódnicy. Potem przyszła kolej na spinki. Wyciągała je z włosów po kolei, niespiesznie. Wreszcie przebrała się w króciutką bardzo niepraktyczną, koronkową narzutkę i seksowne majteczki.

Carlo obudził się, czując burzliwe pulsowanie krwi w żyłach. Na jego twarz opadła zasłona pachnących włosów, a miękkie usta muskały mu wargi. Ciało zapłonęło, gdy Juliet położyła się na nim, i zareagowało, nim zdążył zebrać myśli. Koronki, nagość i pożądanie - wszystko to spadło na niego tak nagle, że nie zdołał już odzyskać kontroli nad sobą. Niecierpliwym gestem objął Juliet. Oszołomiła go cudowna gładkość chętnego ciała, równa gładkości jedwabiu.

Rozpięła mu koszulę i szarpnięciem zsunęła z ramion, aby skóra mogła przylgnąć do skóry, rozpalając ogień pożądania. Juliet czuła serce Carla, bijące tuż przy swoim, a każde uderzenie rozlegało się echem w jej głowie. Znów sięgnęła ustami do ust mężczyzny, marząc tylko, by doprowadzić go do szaleństwa. I poczuła, jak szaleństwo ogarnia go, narasta i udziela się jej samej.

Carlo przetoczył się gwałtownie na bok, przyciskając ją do oparcia kanapy. Wydała z siebie niski, namiętny pomruk, zapominając o resztkach zdrowego rozsądku. Chciała tylko jednego - kochać się z nim do końca, do rozkosznego spełnienia.

Wprawnymi, delikatnymi lecz szybkimi ruchami zsunął cienkie koronkowe ramiączka i chciwie dotknął drobnych, miękkich piersi, które tak cudownie mieściły mu się w dłoniach, a potem smukłej talii i krągłych bioder. Moja, moja, moja, powtarzał w myśli. To słowo doprowadzało Carla do szaleństwa. Teraz była jego, tak jak we śnie, z którego wyrwała go przed chwilą. A może nadal śnił?

Pachniała tajemnicą, kobiecą tajemnicą, której żaden mężczyzna nie zdoła pojąć do końca. Smakowała pożądaniem, pełnym wszechogarniającej, rozedrganej pasji, której żaden mężczyzna nie zdoła się oprzeć. Sycił się tym smakiem, wędrując językiem między piersiami. Juliet drżała. Była silna, wiedział o tym. I mając tę siłę, oddawała mu się całkowicie, aby mogli nasycić się sobą. Niecierpliwym ruchem uwolnił jej ciało z bielizny.

Gdy poczuła dłonie Carla na nagiej skórze, myślała już tylko o jednym, zniknęła przeszłość i przyszłość, pozostała tylko gorąca chwila, pragnienie stopienia się w jedno, potrzeba wspólnego dzielenia radości, żaru i rozkoszy. Więcej niż jeszcze niedawno śmiała marzyć. Musiała go mieć i wiedziała, że nic jej nie powstrzyma. Ale to Carlo brał ją teraz, zachłannie, szybko i gwałtownie, z pasją otwierając wszystkie drzwi, które dotąd pozostawały zamknięte. Pierwszy raz zaszli oboje lak daleko. Gzy ostatni?

Julia odrzuciła wszystkie myśli. Teraz był tylko Carlo. istniała tylko dla niego.

Jednym ruchem rozwiązał sznureczki majtek i zagłębił się w najtajniejsze kobiece miejsce. Szybko wprowadził Juliet na szczyt, a gdy tylko zdołała ochłonąć, natychmiast rozpalił ją na nowo. Wolała jego imię, kiedy sunął wargami po wewnętrznej stronie jej uda. Juliet wypełniała myśli Carla, nie zostawiając miejsca na nic, poza szaleńczym pożądaniem.

- Kochana, tak bardzo cię pragnę. - Leżeli teraz twarz przy twarzy, parząc się nawzajem gorącymi oddechami. - Spójrz mi w oczy.

Kiedy otworzyła oczy, z zamglonego tła wyłoniła się twarz Carla.

- Pragnę cię - powtórzył, ledwo słysząc własny głos. - Tylko ciebie.

Juliet przylgnęła do niego chciwie, odrzucając głowę do tyłu i przymykając oczy. Na jedną krótką chwilę ich spojrzenia spotkały się. Błysnęło w nich coś, czego jeszcze do końca nie poznali.

Carlo i Juliet trwali w błogim oszołomieniu, zachwyceni i wstrząśnięci siłą własnych przeżyć. Leżeli, splecieni z sobą, nadzy i spoceni, milcząc. Wszystko, co można było powiedzieć, zostało powiedziane, myślała Juliet. Nie potrzebowali więcej stów. Jednocześnie pragnęła ciągle je słyszeć i sama wypowiadać. Mieli jeszcze cztery dni tylko dla siebie.

Musi narzucić nowy ton temu związkowi, musi zapanować nad czasem, który im pozostał. Trzeba zacząć zaraz, ale działać subtelnie, bez nacisku. Mocniej zacisnęła powieki. Żadnych żalów. Udało jej się zebrać siły w tej krótkiej chwili.

- Mogłabym tu leżeć jeszcze cały tydzień - odezwała się leniwym tonem, z uśmiechem patrząc na Carla. - Miałbyś ochotę sobie podrzemać?

Tyle chciałby jej powiedzieć. Tak wiele, że zmęczyłaby się słuchaniem. Jednak zasady zostały ustalone i musiał ich przestrzegać. Nic nie było tak proste, jak by się wydawało.

- Nie - pocałował ją w czoło. - Choć jeszcze nigdy nie ocknąłem się z drzemki w tak cudowny sposób. - Ale musimy wrócić do rzeczywistości. Pora na twoją drugą lekcję.

- Naprawdę? - przygryzła wargę. - Myślałam, że skończyłam już edukację.

- Kuchennej - nie - zachichotał.

Juliet bojowym gestem odrzuciła włosy do tyłu.

- A już myślałam, że zapomniałeś o tym.

- Franconi nigdy nie zapomina. A teraz szybki prysznic, przebrać się, i do garów!

Juliet wzruszyła ramionami. Nie traciła nadziei, że kierownictwo hotelu nie wpuści do swojej kuchni faceta, który chce dać tam lekcję gotowania.

Wkrótce musiała zmienić zdanie.

Carlo totalnie zlekceważył kierownictwo. Dyskretnie wprowadził Juliet do hotelowej jadalni, a potem do wielkiej, przypominającej laboratorium, lśniącej kuchni, przesiąkniętej egzotycznymi zapachami.

Zaraz nas stąd wyrzucą pomyślała z obawą. Chociaż przebrała się w wygodne dżinsy i koszulkę, nie miała zamiaru nic pichcić. Onieśmielały ją szerokie, błyszczące blaty i nieznane kuchenne urządzenia.

Nawet się nie zdziwiła, kiedy znów okazało się, że nie docenia swojego towarzysza.

- Franconi! - nazwisko Carla odbiło się echem od białych ścian.

Juliet aż podskoczyła z wrażenia.

- Carlo, chyba powinniśmy... - zaczęła z niepokojem, ale urwała, widząc jego minę. Uśmiechał się radośnie, od ucha do ucha.

- Pierre!

Carlo nagle zniknął w niedźwiedzim uścisku białego olbrzyma z wąsem i twarzą okrągłą jaki patelnia. Skóra błyszczała mu od potu, ale pachniał przyprawami i pomidorami.

- Ty wioski gagatku. co robisz w mojej kuchni?

- Zaszczycam ją swoją obecnością - oświadczył w powagą Carlo. gdy uwolnili się z objęć. - Myślałem, że trujesz turystów W Montrealu.

- Ubłagali mnie, żebym i tu prowadził kuchnię.

Potężny kucharz, mówiący z silnym francuskim akcentem, wzruszył ramionami, szerokimi jak szafa.

- Pewnie płacą ci od kilograma - zachichotał Carlo. - Od kilograma twojej wagi. ma się rozumieć.

Pierre zadudnił śmiechem, podtrzymując podskakujący brzuch.

- Jak zwykle rozumiemy się w pół słowa, stary kumplu. Ale Ameryka całkiem mi się podoba. A ty, czemu nie podszczypujesz laleczek w Rzymie?

- Kończę tournee promocyjne mojej nowej książki.

- Ach. tak, dzieło twego życia. Dobrze się sprzedaje?

- Nieźle. - Carlo wysunął przed siebie Juliet. - A to Juliet Trent, mój spec *od public*

relations i duch opiekuńczy.

- O, teraz wierzę, że dobrze - Pierre z rozmachem cmoknął Juliet w dłoń. - Kto wie, może ja też popełnię jakieś dzieło. Witam w moim królestwie, *mademoiselle.*

Musiała przyznać, że jego francuski wdzięk jest przemożny.

- Dzięki. Pierre.

- Tylko nie daj się uwieść - ostrzegł Carlo. - On ma córkę w twoim wieku.

- Ależ! - Pierre mrugnął do niego porozumiewawczo. Może mieć najwyżej szesnaście lat. bo gdyby miała więcej, natychmiast zadzwoniłbym do mojej żony i kazał zamknąć ją na klucz, bo Franconi jest w mieście.

- Pochlebca, jak zwykle - zachichotał Carlo i wcisnąwszy ręce w kieszenie, omiótł wzrokiem kuchnię. - Ładnie tu - ocenił, wdychając zapachy. - To kaczka, zgadza się?

- Moja specjalność, kaczka *a la* Pierre - oznajmił Francuz nie bez dumy.

- *Fantastico.* - Carlo otoczył Juliet ramieniem i powiódł ku źródłu apetycznej woni. - Nikt w świecie nie potrafi lak przyrządzić kaczki, jak Pierre.

Czarne oczy błysnęły w okrągłej twarzy.

- I kto tu jest pochlebcą *monami?*

- Mówię czystą prawdę. - Carlo przyglądał się, jak asystent kroi dzieło Pierre'a. Skubnął kawałeczek i podał go Juliet do ust. Rzeczywiście, smakowało wybornie. Carlowi wystarczyło tylko polizanie palców. - Mistrzowskie, jak zwykle - ocenił. - Pamiętasz, jak robiliśmy przyjęcie dla cygańskiego króla? Pięć, sześć lat temu?

- Siedem - westchnął Pierre.

- Twoja kaczka i moje *canneloni.*

- Fenomenalne. Ale nie jesteśmy w Budapeszcie, staruszku. Szkoda, to były czasy! Kiedy człowiekowi rodzi się trzecie dziecko, musi się ustatkować, no nie?

Carlo znów powiódł spojrzeniem po kuchni i skwitował lustrację pełnym aprobaty skinieniem.

- Wybrałeś sobie świetne miejsce. Będziesz miał dla mnie wolny kącik na jakąś godzinkę?

- Kącik?

- Mała. przyjacielska przysługa. - Uśmiech Carla rozbroiłby każdego. - Obiecałem Juliet. że nauczę ją przyrządzać *linguini*

- *linguini eon vongote blanco?* - upewnił się Pierre z zawodowym błyskiem w oku.

- Otóż to. Moje koronne dzieło.

- Użyczę ci kawałka kuchni w zamian za porcję, dobrze? Carlo ze śmiechem poklepał

przyjaciela po wydatnym brzuchu.

- Dla ciebie nawet dwie.

Francuz rozpłomienił się i spontanicznie ucałował go w oba policzki.

- Cholera, znów czuję się młody. Mów, czego potrzebujesz.

Nie wiadomo kiedy Juliet została przebrana w biały fartuch, a jej włosy skryła spiczasta kucharska czapka. Musiała śmiesznie wyglądać.

- Najpierw pokrój małże.

Juliet spojrzała niepewnie na kupkę małży, wyjętych ze skorup i leżących na blacie, a potem na Carla.

- Mam je pokroić?

- Jasne. O, tak. - Wyjął jej z ręki nóż i paroma szybkimi, wprawnymi ruchami pociął ciała mięczaków na małe kawałeczki. - No, teraz ty.

Zacisnęła palce na rękojeści. Czuła się niemal jak oprawca.

- Czy one na pewno nie są... żywe? - wykrztusiła.

- Madonna, każdy małż byłby zachwycony, mogąc zakończyć swój nędzny żywot pod nożem mistrza Franconiego i cudownie odrodzić się w jego kulinarnym dziele - oświadczył z dumą. - Tnij na mniejsze kawałki, tak, dobrze. - Jeszcze raz pokazał, jak należy to robić. Zadowolony, podsunął Juliet cebulę. - Pokrój, ale niezbyt drobno.

Tym razem poszło jej o wiele lepiej. Za moment cebula zmieniła się w stosik zgrabnych kostek, a oczy Juliet były czerwone jak u królika.

- Bardzo dobrze - pochwalił. - Nie chodzi o perfekcyjne krojenie, tylko o zachowanie smaku i charakteru. - Masz zręczne ręce. A teraz stop masło.

Zgodnie z instrukcją zaczęła podsmażać, mieszając, cebulę i czosnek, dopóki Carlo nie uznał, że wystarczy.

- Widzisz, zmiękły i zeszkliły się, więc możemy dodać trochę mąki. Okay, jeszcze mieszaj, a teraz włóż małże. Tylko powolutku. Świetnie - z aprobatą skinął głową. - Kolej na przyprawy. W nich jest cała tajemnica i potęga smaku.

Pochylił się ku niej, ucząc, jak ma brać szczyptę tego i tamtego, doprawiając na wyczucie. Nagrodą była smakowita woń, wydobywająca się z rondla która wzbudziła również uznanie Carla.

- Może dodać tego? - zapytała, wskazując na malowniczy pęczek zielonej pietruszki.

- Owszem, ale na samym końcu. Nie chcemy, żeby się teraz rozgotowała. Zmniejsz trochę gaz. Teraz musi się powolutku dusić, aż wypłyną smakowe nuty i obudzą się przyprawy - wyjaśnił.

Juliet otarła rękawem spocone czoło.

- Wiesz, Carlo, mówisz o tej potrawie, jakby była żywą istotą.

- Bo każda potrawa to moje dziecko - wyjaśnił z powagą. Teraz, kiedy tamto się pichci, możesz zetrzeć ser. - Uniósł do nosa kostkę sera i powąchał, przymykając oczy. - Wyborny pochwalił.

Juliet trudziła się z tarką kątem oka obserwując poczynania kuchennej załogi wokół siebie. Pomyślała o kuchni swojej matki, nieskazitelnie czystej i pełnej znajomych zapachów. Ale to, co działo się w tej wielkiej sali, było dla niej zupełną nowością. Wokół panował ruch jak w hali produkcyjnej. Brzęczały garnki i naczynia, ludzie klęli, a w Ile bezustannie sypały się zamówienia. Wózki do transportowania potraw podjeżdżały pod lady, a do sali zaglądały kelnerki i kelnerzy, upominając się o swoje dama. Carlo zdawał się nie zauważać całego tego zgiełku. Nadszedł bowiem święty moment przygotowywania makaronu.

Dla Juliet makaron był czymś, co stało w szafce, w pudełku, i co wsypywało się po prostu do wrzątku. Szybko pojęła różnicę, gdy umączona po łokcie wyrabiała ciasto, a potem rozwałkowywała je na cienki placek, aż rozbolały ją ramiona. Zrozumiała również, czemu Carlo jest w lak świetnej formie i wciąż tryska energią. Ktoś. kto jak on zarabia na życie gotowaniem, wkłada w swoją pracę prawie tyle samo wysiłku co sportowiec. Kiedy wreszcie raczył zaakceptować ciasto, ręce drętwiały jej z wysiłku.

- Co teraz? - zapytała, zdmuchując niesforne kosmyki znad oczu.

- Musisz jeszcze ugotować makaron.

Posłusznie wlała wodę go garnka i postawiła go na gazie.

- Łyżka soli - pouczył Carlo.

- Łyżka soli - powtórzyła bezwiednie.

Carlo odszedł na chwilę i wrócił z kieliszkiem schłodzonego białego wina. Przyjęła go z wdzięcznością.

- Odpocznij chwilę, dopóki woda nie zacznie się gotować.

- Może zmniejszyć płomień? Roześmiał się i pocałował ją serdecznie.

- Podobasz mi się w tej kuchennej bieli, wiesz? - Czułym gestem strzepnął Juliet mąkę z nosa. - Bałaganiarska z ciebie kucharka, ale masz polot.

- Tylko kucharka? - Buńczucznym gestem poprawiła imponujący czepiec. - A nie mistrzyni kuchni?

Znów ją pocałował.

- Tylko nie wbijaj się w dumę. Jedno *linguini* mistrza nie czyni. Zaledwie dopiła wino, już zagnał ją z powrotem do pracy.

- Odsącz makaron. Tak, dobrze. Teraz powoli dokładaj sos i małże, delikatnie mieszając, i podgrzewaj. Świetnie, naprawdę masz wyczucie. Jeszcze trochę, a zaproponuję ci etat w mojej restauracji.

- Dziękuję, nie skorzystam - oświadczyła stanowczo, pocąc się w strumieniu pachnącej pary.

Jeszcze jakieś siedem minut. Nie przestawaj mieszać. Ponownie napełnił jej kieliszek i dodał otuchy kolejnym pocałunkiem.

Mieszała, smakowała, dodała pietruszkę, posypała serem. Kiedy wreszcie skończyła, poczuła, że nie zje ani kęsa. To nerwy, stwierdziła nie bez zdziwienia. Była przejęta jak świeżo poślubiona żona. po raz pierwszy szykująca obiad dla męża.

W napięciu patrzyła, jak Carlo zanurza w potrawie widelec i przymykając oczy, podstawia go sobie pod nos, wdychając aromat. Wolała nie patrzeć, jak smakuje pierwszy kęs. Charakterystycznym gestem przygryzła dolną wargę. Kiedy uniosła powieki, zobaczyła, że cała załoga na czele z szefem, wpatruje się w Carla. Czuła się lak, jakby czekała na wyrok lub ułaskawienie.

- No i? - nic wytrzymała.

- Zaraz. - Carlo miał także zamknięte oczy. Zanim je otworzy! i odłożył widelec, minęła wieczność. - *Faniastico!* - zabrzmiał ostateczny wyrok. Radośnie pochwycił Juliet w ramiona i na oczach wszystkich złożył na jej policzku uroczysty pocałunek.

Juliet ze śmiechem ściągnęła z głowy kucharską czapę.

- O, rany, czuję się, jakbym zdobyła złoty medal na olimpiadzie, i do tego w dziesięcioboju - powiedziała, ocierając pot z czoła.

Z tyłu słyszała jak Pierre wydaje polecenie, aby wyjąć talerze. Carlo ujął jej dłonie w swoje.

- Tworzymy świetny tandem, Juliet Trent.

Jego słowa poruszyły niepokojącą nutę w jej sercu. Już nie była w stanie lego stłumić. Nie teraz.

ROZDZIAŁ 11

Do południa następnego dnia było już po wszystkim. Zdalnie sterowany precz Carla pokaz przyrządzania *linguini* okazał się prawdziwym hitem. Juliet jak zaczarowana wpatrywała się W ekran telewizora, słysząc głos Carla za sobą i z ekranu jednocześnie. Kiedy zadzwonił do niej szef z gratulacjami, poczuła smak zwycięstwa. Zadowolona i zrelaksowana, wyciągnęła się na łóżku.

- Cudownie poszło. - Skrzyżowała ramiona, założyła nogę na nogę i uśmiechnęła się do sufitu. - Absolutnie bosko.

- Wątpiłaś w sukces choć przez chwilę?

Nie przestając się uśmiechać, zerknęła na Carla, kończącego z apetytem późne śniadanie, które sobie zamówili.

- Powiedzmy, że cieszę się. iż masz to już za sobą.

- Za bardzo się wszystkim martwisz, *mi amore* - stwierdził. Choć musiał przyznać, że w ciągu ostatnich trzech dni nie widział, by sięgała po małą fiolkę z pigułkami. Poczytywał to sobie za zasługę. Najwidoczniej zdołała się przy nim tak odprężyć, że nie potrzebowała tabletek. - Poza tym *linguini* Franconiego zawsze gwarantuje sukces.

- Przekonałam się o tym całkowicie. Czy wiesz, że mamy pięć godzin do odlotu? Aż pięć godzin, tylko dla nas.

Carlo przysiadł na krawędzi łóżka i musnął palcami jej stopę. Wyglądała tak pięknie, kiedy się uśmiechała, odprężona i szczęśliwa, że nie musi się o nic martwić.

- To najpiękniejsza nagroda - powiedział z zadowoleniem.

- Zupełnie jak wakacje - podsumowała Juliet, przeciągając się jak rozpieszczona kotka.

- Jak chciałabyś spędzić te pięciogodzinne wakacje?

- Naprawdę chcesz wiedzieć? Niespiesznie całował palec po palcu u jej stóp.

- Oczywiście. Ten dzień należy do ciebie. - Musnął wargami smukłą kostkę. - Jestem do twojej dyspozycji.

Natychmiast podniosła się. zarzuciła mu ręce szyję i pocałowała mocno, bardzo mocno.

- Chodźmy na zakupy.

Niedługo potem wkroczyli do okrągłej wieży gigantycznego centrum handlowego, położonego obok hotelu. Ludzie gromadzili się przed tablicami z planami budynku, ale Juliet

omijała je wielkim łukiem. Żadnych planów, tras ani dróg. Dzisiaj nie było ważne, gdzie wylądują i co będą robić.

- Czy wiesz, że ani razu, kiedy byliśmy w tych wszystkich centrach i galeriach, nie miałam czasu na zakupy? - zagadnęła, rozglądając się po wystawach.

- Nic dałaś sobie tego czasu - sprostował.

- Też prawda. O, patrz. - Stanęła przed oknem butiku, gdzie na wystawie królowała długa, wieczorowa suknia, naszywana drobnymi, srebrnymi ozdobami.

- Bardzo efektowna - ocenił Carlo.

- Właśnie - przytaknęła. - Gdybym była kilkanaście centymetrów wyższą nie wyglądałabym w niej jak posrebrzana kolumna. Chodź, obejrzyjmy buty. - Pociągnęła go do następnego sklepu.

Wkrótce Carlo miał okazję odkryć największą słabość Juliet. Droga do jej serca nie wiodła przez jedzenie, ani też nic była wybrukowana diamentami czy wyłożona futrami. Jubilerowi poświęciła zaledwie jeden rzut oka, podobnie jak wieczorowym kreacjom. Nieco większe zainteresowanie wywołały ubiory sportowe i dopiero przy butach jej kobieca natura ujawniła się w całej pełni. W ciągu godziny przymierzyła co najmniej pięćdziesiąt par. W końcu kupiła tenisówki przecenione o trzydzieści procent, a z reszty imponującej kolekcji, po surowej selekcji, zostawiła trzy pary pantofli na wysokich obcasach, wszystkie włoskie.

- Masz znakomity gust - pogratulował Carlo, który ze spokojem mężczyzny przywykłego do sklepowych eskapad obserwował jej poczynania z kanapy dla klientów. Wziął jeden but i spojrzał na markowy podpis wewnątrz. - Ten facet robi doskonałe buty, a w dodatku uwielbia moje *lasagne.*

Juliet, paradująca przed lustrem na wysokich obcasach, zrobiła wielkie oczy.

- Znasz go osobiście?

- Jasne. Raz w tygodniu jada u Franconiego.

- To mój idol - wyznała i wybuchnęła śmiechem, widząc, jak Carlo unosi brwi. - Po prostu wiem, ze w jego butach mogę biegać osiem godzin dziennie bez ryzyka odcisków. Biorę wszystkie trzy pary - dodała z błyskiem w oku, po czym zdjęła szpilki, by włożyć nowo kupione tenisówki.

- Zdumiewasz mnie - powiedział Carlo. - Dwie stopy i tyle butów. I to ma być moja praktyczna Juliet?

- Stać mnie na odrobinę szaleństwa - odparła buńczucznie. - A poza tym jak obuwie, to tylko włoskie. - Pochyliła się i cmoknęła go w policzek. - No, może niektórym Włochom należy się jeszcze medal za spaghetti.

Zapłaciła, nawet nie spojrzawszy na rachunek, i wręczyła mu wielką torbę z pudłami.

Powędrowali dalej, do następnej wieży. Po drodze Carlo obdarzał zachwyconym spojrzeniem co szykowniejsze kobiety. Juliet bawiło to iście południowe uwielbienie dla rodzaju żeńskiego.

- Rozboli cię szyja, jeśli będziesz się tak oglądał - zachichotała.

- Wiem, jak daleko mogę się posunąć, moja droga - uśmiechnął się.

Juliet czuła jego palce, splecione ze swoimi. Była cudownie beztroska i szczęśliwa.

- Nie będę się spierać z ekspertem.

Carlo już jej nie słuchał. Stanął przed wystawą, wpatrzony w kolię z ametystów i diamentów.

- Piękna rzecz - powiedział z uznaniem. - Podobałaby się mojej siostrze, Teresie.

Juliet pochyliła się nad szklaną taflą. Drobne, delikatne kamienic iskrzyły się chłodnym blaskiem.

- Która kobieta nie chciałaby tego założyć na szyję - westchnęła.

- Teresa za kilka tygodni oczekuje dziecka - ciągnął, popychając Juliet do środka. - Chcę obejrzeć tę kolię - powiedział do sprzedawcy, który wyrósł koło nich jak spod ziemi.

- Oczywiście, już proszę. Piękna robota, prawda? - Mężczyzna wyjął klejnot z kasetki i złożył na dłoni Carla. - Brylanty są trzykaratowe, o wyjątkowym szlifie, ametyst zaś...

- Wezmę to.

Sprzedawca zamrugał, zaskoczony, lecz natychmiast odzyskał rezon.

- Gratuluję panu znakomitego wyboru.

Tym razem już bez mrugnięcia okiem wziął od Carla kartę kredytową i kolię.

- Nawet nie zapytałeś o cenę - szepnęła Juliet. całkowicie oszołomiona.

Uspokajająco poklepał ją po ramieniu i pochylił się nad gablotą, uważnie przyglądając się pozostałym eksponatom.

- Moja kochana siostrzyczka niedługo ponownie uczyni mnie wujkiem. Należy się jej coś ładnego ode mnie, nie uważasz? A teraz popatrzmy na szafiry. To kamienie dla ciebie.

Spojrzenie Juliet przyciągnęła para kolczyków z szafirów koloru ciemnej, wilgotnej trawy. Przez moment odczuła ulotne, kobiece pragnienie posiadania ich. Szybko je stłumiła. Bez butów nie można się obyć, ale bez drogich kamieni - jak najbardziej . Ze śmiechem pokręciła głową.

Zrobiłam przyjemność moim stopom, i wystarczy na dzisiaj. Carlo odebrał rachunek oraz pięknie zapakowaną kolię. Wyszli ze sklepu i powoli ruszyli dalej.

- Uwielbiam zakupy - przyznała Juliet. - Czasami potrafię spędzić całą sobotę,

włócząc się po sklepach. To jedna z tych rzeczy, które najbardziej lubię robić w Nowym Jorku.

- W takim razie spodobałby ci się Rzym.

Chciałby ją tam zobaczyć, roześmianą, wśród fontann, kościołów i starożytnych kolumn, w winiarniach pełnych rozgadanych ludzi. Chciał, aby była z nim w jego mieście, bo samotny powrót do domu groził pustką. W nagłym odruchu uniósł do ust dłoń Juliet i ucałował. Popatrzyła na niego niepewnie.

- Carlo?

Ludzie opływali ich jak potok, a jego spojrzenie stawało się coraz bardziej intensywne i nieobecne zarazem. Z wysiłkiem powtórzyła jego imię. To już nie był zwykły, uwodzicielski czar Włocha, lecz coś o wiele bardziej głębokiego i niebezpiecznego. Kiedy mężczyzna patrzy w ten sposób na kobietę, ta powinna uciekać. Albo przeciwnie, pobiec ku niemu, nie oglądając się na nic. Zdrowy rozsądek, który zwykle służył Juliet dobrymi radami, tym razem okazał się bezużyteczny.

Carlo potrząsnął głową, jakby budził się z głębokiego snu.

- Jeśli wpadniesz do mnie, do Wiecznego Miasta - odezwał się lekkim tonem - poznam cię z twoim czarodziejem obuwia. Założę się, że kiedy cię zobaczy, a w dodatku skosztuje mojego *lasagne,* zaoferuje ci buty po cenie hurtowej.

Z ulgą ujęła go pod ramię.

- Widzę, że będę musiała zaraz zacząć odkładać na bilet. Och, Carlo, popatrz na to!

Z zachwytem podeszła do wystawy indyjskiego sklepu i pokazała wielkiego słonia z ceramiki, ustrojonego w bajecznie kolorowy czaprak. Na dumnie uniesionej głowie iskrzył się zdobny w kamienie naczółek, a trąba sterczała wysoko zwinięta, jakby wygrywała triumfalny hejnał.

- Jest cudownie kiczowaty i kompletnie bezużyteczny - zachwycała się Juliet. - Dosłownie się w nim zakochałam.

Carlo oczami wyobraźni natychmiast zobaczył słonia w swoim salonie, wśród dziesiątków innych dziwnych przedmiotów, które z upodobaniem kolekcjonował od lat. Nawet nie przypuszczał, że gust Juliet może do lego stopnia pokrywać się z jego upodobaniami.

- Znów mnie zaskoczyłaś - powiedział. Z zakłopotaniem wzruszyła ramionami.

- Wiem, że jest okropny, ale cóż poradzę, kiedy mam słabość do takich nieprzydatnych brzydactw.

- W takim razie powinnaś koniecznie zajrzeć do mnie, do domu. - Uśmiechnął się,

widząc jej zdziwioną minę. - Mój najnowszy nabytek to sowa - o, tak duża - pokazał ręką - która trzyma w szponach jakiegoś nieszczęsnego gryzonia.

- Brrr - Juliet wzdrygnęła się komicznie i poczęstowała Carla pocałunkiem. - Na pewno bym się w niej zakochała.

- W każdym razie temu słoniowi także należy się dobry dom.

- Chcesz go kupić?

Z przejęciem ścisnęła jego dłoń, gdy wchodzili do sklepu. Ciemnawe wnętrze pachniało drzewem sandałowym i kadzidełkami. Szklane dzwonki podzwaniały cichutko, poruszane powiewem wentylatora Carlo zajął się kupowaniem, a Juliet ruszyła na obchód sklepu, podziwiając alabastrowe lwy i fantazyjnie zdobione serwisy do herbaty.

Dawno już nie spędzała czasu na takim luzie, z tak radosną beztroską - Będzie miała co wspominać, gdy niedługo zostanie sama i życie wróci do nudnej, ustalonej normy.

Odwróciła się, szukając wzrokiem swego towarzysza. Właśnie powiedział coś do sprzedawcy i obaj zaśmiali się. Cale szczęście, że są jeszcze na świecie mężczyźni tacy jak on, dający kobiecie poczucie bezpieczeństwa, interesujący i męscy, a jednocześnie wrażliwi na kobiece potrzeby i nastroje. Tak jak on. chwilami aroganccy, lecz hojni i pełni fantazji. Namiętni, lecz subtelni, próżni, lecz inteligentni, z pełnym humoru poczuciem dystansu wobec siebie.

Z pewnością zakochałaby się. gdyby miała szczęście spotkać kogoś takiego jak... Och, nie, ostrzegła się natychmiast w myśli. Tylko nie Carlo Franconi. Ktoś taki nie potrafi być stale zjedna kobietą a zresztą ona też nie umiałaby związać się z żadnym mężczyzną. Oboje zbytnio cenią sobie wolność. W żadnym wypadku nic może pozwolić, żeby runęły jej życiowe plany, które wypracowywała tak mozolnie przez ostatnie dziesięć lat. Lepiej, jeśli zapamięta tę przygodę jako szaloną jazdę na karuzeli, na której muzyka grała dla niej przez cale dwa tygodnie.

Wzięta głęboki oddech i odczekała, aż rozsądna sugestia ochłodzi rozgorączkowany umysł. Wreszcie przywołała na twarz uśmiech i podeszła do Carla.

- Załatwiłeś?

- Tak, nasz porcelanowy przyjaciel będzie w domu, szybciej niż my.

- W takim razie życzmy mu przyjemnej podróży. Sami też powinniśmy pomyśleć o odlocie.

Wyszli ze sklepu czule objęci.

- W samolocie powiesz mi, jaki mamy rozkład zajęć w Filadelfii - zaproponował.

- Już teraz mogę ci zdradzić, że jak zwykle podbijesz publiczność - zapewniła.

- A to pech! - Juliet usiadła ze złością na krześle w poczekalni lotniska. Zegar wskazywał ósmą. Za jej plecami pasażerowie zdejmowali z transportera ostatnie walizki. - Nasz bagaż poleciał do Atlanty.

- Zdarza się - stwierdził Carlo z filozoficznym spokojem wytrawnego podróżnika. Podobne przypadki nie robiły już na nim wrażenia. Poklepał skórzaną torbę, z którą się nie rozstawał. - Ważne, że moje kuchenne skarby są bezpieczne. Kiedy możemy dostać z powrotem ubrania?

- Jak dobrze pójdzie, jutro o dziesiątej rano - skrzywiła się. spoglądając na swoje dżinsy i koszulkę, które straciły świeżość po długim locie. Przy sobie miała tylko kosmetyczkę i kilka drobiazgów. Kontrolnie zerknęła na Carla.

Miał na sobie bawełnianą koszulkę z napisem Sorbonne. wytarte dżinsy i tenisówki, podobnie jak ona. Jak mogą w takich strojach nazajutrz o ósmej rano wystąpić w telewizji?

- Nie ma rady, musimy sobie kupić nowe rzeczy.

- Przecież mam wszystko w walizkach.

- Carlo, rano nagrywasz „Halo. Filadelfia", a zaraz potem mamy śniadanie z dziennikarzami. O dziesiątej, kiedy wreszcie dolecą bagaże, będziemy akurat na wizji w południowych wiadomościach. A potem...

- Wiem, kochanie, czytałaś mi plan dnia w czasie lotu. Nie rozumiem, dlaczego uważasz, że to się nie nadaje - skubnął swoją koszulkę.

- Carlo, skończmy te dyskusje - ucięła. - Zaraz jedziemy do najbliższego domu towarowego.

- Wykluczone - zaoponował, energicznie wypychany przez nią na ulicę. - Franconi nie będzie się ubierał w domu towarowym.

- Franconi tym razem zrobi wyjątek - oświadczyła łonem nie znoszącym sprzeciwu. - Zaraz, co mamy w Filadelfii? - zastanawiała się głośno, machając na taksówkę. - Aha, Wannamaker's. - Wepchnęła go do samochodu, zerkając na zegarek. - Po winniśmy zdążyć.

Zostało im pół godziny do zamknięcia sklepu. Carlo z niechętną miną dał się wprowadzić do szacownej filadelfijskiej świątyni handlu. Juliet, świadoma, że czas ich goni, energicznie skierowała się do działu męskiego.

- Jaki rozmiar? - spytała rzeczowo.

- A bo ja wiem? Chyba trzydzieści jeden albo trzydzieści trzy.

- Zmierz to - podała mu parę brązowych spodni.

- Wolę coś jaśniejszego - zaprotestował.

- Ale kamera woli ciemne kolory - ucięła. - Dobrze, teraz koszule. - Wprawnym

ruchem przebiegła palcami po wieszakach. - Rozmiar?

- Myślisz, że znam się na amerykańskiej numeracji?

- To powinno pasować. - Wybrała elegancki odcień łososia z cienkiego jedwabiu. Zaakceptował wybór, choć niechętnie. Wóz to, a ja rozejrzę się za marynarką.

- Zupełnie jakbym kupował z moją mamą - powiedział, opieszale kierując się ku przymierzalni.

Wyszukała jeszcze pasek i dodała fantazyjną, małą spinkę. Po namyśle wybrała lnianą marynarkę o nieregularnej osnowie, w beżowym odcieniu.

Kiedy Carlo wyszedł z przymierzalni, przez chwilę oceniała w milczeniu efekt, aż wreszcie skinęła głową z aprobatą.

- W porządku - stwierdziła. - Tak, jest świetnie. Kolor koszuli rozbija monotonię brązu, a zgrzebna marynarka nadaje całości wrażenie luzu, bez cienia niedbałości - podsumowała fachowo.

- Dzień, w którym Franconi założył seryjny produkt...

- Tylko Franconi potrafi nosić seryjne ciuchy tak, aby wyglądały na markowe.

- Umiesz pochlebić mężczyźnie, dziewczyno - powiedział z uznaniem.

W odpowiedzi kazała mu się obrócić i ostatecznie zaakceptowała swój wybór.

- W porządku, możesz to zdjąć, mistrzu Franconi. Została jeszcze bielizna.

Posłał jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Juliet, są pewne granice.

- Okay. tam kamera nie zagląda - powiedziała ugodowo. - Tylko zwijaj się szybko, bo musimy jeszcze kupić buty.

Ostatni rachunek podpisywała przy wtórze dzwonków, wzywających do opuszczenia sklepu.

- No, masz wszystko - stwierdziła z ulgą i chwyciła torby, zanim zdążył zareagować. - Teraz taksówka do hotelu, i gotowe.

- Do czego to doszło, mam nosić amerykańskie buty - utyskiwał Carlo, usiłując zachować resztki godności.

- Mój drogi, sytuacja wyższej konieczności usprawiedliwia cię całkowicie - pocieszyła go. - Każdy elegant by cię rozgrzeszył.

Decydowała za niego, powodowała nim, jak chciała, ale w głębi duszy musiał przyznać, że było to bardzo miłe.

- Wiesz, moja mama byłaby tobą zachwycona - przyznał w odruchu szczerości.

- Naprawdę? - spytała zaskoczona. - Czemu?

- Bo tylko ona była w stanie wyciągnąć mnie do domu towarowego i zmusić do kupienia ubrań, które sama dla mnie wybrała. To było dwadzieścia lat temu - dodał tonem usprawiedliwienia.

- Każda kobieta, pracująca w mojej branży, ma coś z mamusi - pocieszyła go Juliet, machając na nadjeżdżającą taksówkę. - Opiekuńczość mamy wpisaną w obowiązki służbowe.

Carlo przysunął się bliżej i skubnął jej ucho zębami.

- Zdecydowanie wolę cię w roli kochanki niż niańki - szepnął namiętnie.

Samochód zatrzymał się przy krawężniku. Juliet opanowała drżenie, jakie wywołały słowa Carla i energicznym ruchem pociągnęła go za sobą do środka.

- Jeszcze przez kilka dni będę łączyć te dwie role - rzuciła ze śmiechem, gdy ruszyli.

Była prawie dziesiąta, kiedy zameldowali się w Cocharan House. Carlo z trudem powstrzymał się od uwag na temat oddzielnych pokoi. Postanowił niezłomnie, *że* nie da Juliet ani chwili wolnego. Zostały im jeszcze trzy dni. z czego większość miały zająć oficjalne spotkania. Pozostałe godziny muszą spędzić razem. Nie mają ani chwili do stracenia.

Milczał, kiedy szli do windy, poprzedzani przez hotelowego boya. Milczał, kiedy kabina sunęła w górę. Pod drzwiami apartamentu ujął Juliet pod rękę.

- Proszę zostawić tu bagaże - nakazał boyowi. - Panna Trent i ja mamy jeszcze sprawy do omówienia.

I zanim zdążyła powiedzieć choć słowo, odprawił boya sutym napiwkiem. Zaczekała do chwili, gdy zostali sami, po czym powiedziała z wyrzutem:

- Carlo, co ty sobie właściwie myślisz? Przecież mówiłam, że...

- Że chcesz mieć osobny pokój, wiem. Najlepiej na drugim końcu korytarza. I masz go, tam - pokazał kierunek lekceważącym gestem. - Ale zamieszkasz ze mną. Zamówimy butelkę wina i odprężymy się po ciężkich przeżyciach. - Chwycił torby i wniósł je do środka. - A może wolisz coś mocniejszego?

- Wolę decydować za siebie - stwierdziła sucho.

- Wyobraź sobie, że ja również. - Znacząco zerknął w stronę toreb z zakupami. - Lecz w tym wypadku... Cóż, rozumie pani, mamy sytuację nadzwyczajną.

Boże, ten facet jest beznadziejnym przypadkiem, stwierdziła Juliet z desperacją.

- Carlo, proszę, spróbuj tylko...

Urwała, słysząc energiczne pukanie do drzwi. Carlo uprzedził ją, biegnąc do korytarza.

- Summer - dosłyszała ogromną radość w jego głosie, a za moment zobaczyła go w objęciach niezwykle atrakcyjnej brunetki.

- Carlo, czekam tu na ciebie od godziny!

Bardzo miły głos, doprawiony szczyptą francuskiego akcentu, brzmiał intrygująco i zmysłowo. Kiedy nieznajoma odstąpiła od Carla, Juliet mogła podziwiać elegancję, styl i urodę tej kobiety. Ku jej wielkiemu zaskoczeniu Carlo ujął twarz Summer w dłonie, tak jak to często robił z jej twarzą i obsypał pocałunkami.

- Ach, moje słodkie ciasteczko, jesteś śliczna, jak zawsze - powiedział czule.

- A ty, Franconi, jesteś jak zwykle.,. - Summer urwała nagle, zauważając drugą kobietę. Powitała Juliet czarującym uśmiechem, który słabo jednak maskował babski, taksujący odruch. - Cześć, domyślam się, że jesteś aniołem stróżem Carla na czas jego tournee.

- Juliet Trent. - Carlo zaczerwienił się jak młodzieniaszek, prezentujący mamie swoją pierwszą sympatię. - Juliet, poznaj Summer Cocharan, najlepszą specjalistkę od cukiernictwa po obu stronach Atlantyku.

Summer ruszyła ku Juliet, wyciągając rękę na powitanie. Zdwoiła czujność, słysząc w głosie Carla nutę, której nigdy wcześniej tam nie było.

- Ten potwór mi pochlebia, bo chce. żebym go poczęstowała swoimi ekierkami.

- Poproszę od razu o cały talerz - oblizał się demonstracyjnie. - Prawda, Summer. że ona jest śliczna?

Juliet, przeklinając go w duchu, usiłowała zrobić dobrą minę do złej gry. Summer dodała jej otuchy kolejnym, sympatycznym uśmiechem.

- Jak zawsze w pełni się z tobą zgadzam, Carlo - odparła. - Przyznasz chyba, że niełatwo się z nim pracuje? - zwróciła się do Juliet.

- Oj, tak! - Tym razem śmiech przyszedł jej łatwo.

- Ale przynajmniej nie jest nudno. - Summer, nic zaniedbując konwersacji, obserwowała Carla i Juliet z ukosa. Tu musi chodzić o coś więcej niż tylko o służbową zwykłą współpracę, pomyślała zaintrygowana. - *A propos,* Carlo, bardzo ci dziękuję, że podesłałeś mi młodego Stevena.

- Więc pracuje u ciebie?

- Tak, i świetnie daje sobie radę.

- Rozumiem, że chodzi o tego młodego człowieka, który marzył, żeby zostać szefem kuchni - wtrąciła Juliet, głęboko poruszona. A więc nie zapomniał!

- Znasz Stevena? To bardzo wartościowy chłopak - powiedziała z dużym entuzjazmem Summer. - Twój pomysł, żeby wysłać go do Paryża na szkolenie, jest znakomity. Tam dopiero zrobią z niego prawdziwego eksperta - zwróciła się znów do Carla.

- Bardzo się cieszę - uśmiechnął się z nieskrywanym zadowoleniem. - Porozmawiam z jego matką i pomogę mu wszystko załatwić.

Juliet zmarszczyła brwi.

- Chcesz go wysłać do Paryża?

To jedyne miejsce, gdzie może się wyszkolić tak mistrzowsko, aby osiągnąć klasę *cordon bleu*[*] - powiedział Carlo, wzruszając ramionami, jakby taka pomoc była czymś codziennym. - A kiedy już ten diament zostanie oszlifowany, zabiorę go Summer do własnej restauracji.

- To się jeszcze okaże - Summer żartobliwie pogroziła mu palcem.

A więc ma zamiar opłacać edukację i szkolenie chłopaka, którego widział tylko raz. pomyślała Juliet. Ten człowiek stale ją zaskakiwał. Ktoś. kto potrafi wydziwiać przez godzinę nad jednym krawatem, okazuje się nagle hojnym sponsorem. Jak mogła sądzić, że zna Franconiego?

- To bardzo milo z twojej strony. Carlo - odezwała się po chwili.

Rzucił jej uważne spojrzenie i lekceważąco machnął ręka.

- Trzeba spłacać długi. Sam kiedyś byłem młody i wyszedłem na człowieka tylko dzięki matce. A skoro mowa o matkach - ciągnął, gładko zmieniając temat - co słychać u Monique?

- Ach, po prostu kwitnie - odpowiedziała rozpromieniona Summer. - Kyle jest najwyraźniej mężczyzną stworzonym dla niej. - Ze śmiechem obróciła się do Juliet. - Wybacz, ale ja i Carlo znamy się od niepamiętnych czasów.

- Wiem, wspominał, że studiowaliście razem.

- Sto lat temu, w Paryżu.

- A teraz Summer ma swojego wielkiego Amerykanina. Gdzie Blake, *cara?* Czy nadał jest o mnie zazdrosny?

- Jak diabli. - Blake Cocharan jak na zawołanie zjawił się w drzwiach.

Wyglądał zdumiewająco świeżo po dwunastogodzinnym dniu pracy. Był wyższy i potężniejszy od Carla, ale Juliet natychmiast wyczula w nim tę samą moc seksualną i intelektualną.

- Poznaj Juliet Trent - oznajmiła Summer mężowi. - Opiekuje się Franconim podczas kampanii promocyjnej.

---

[*] Z francuskiego, dosłownie: „niebieska wstążka" (orderu) - symboliczny tytuł, przyznawany we Francji mistrzom sztuki kulinarnej. Kucharze *cordon bleu* są rozchwytywani przez najlepsze restauracje - przyp. tłum.

- Współczuję - skomentował Blake i skinąwszy głową, odprawił kelnera, który przywiózł kubełek szampana. - Summer wspominała mi, że macie bardzo napięty rozkład.

- Ta dama trzyma wszystko żelazną ręką - powiedział Carlo z łobuzerską miną, czyniąc gest w stronę Juliet.

- Chciałabym przyjechać do studia i obejrzeć twój poranny pokaz - Summer przyjęła podany przez męża kieliszek. - Dawno nie widziałam cię w akcji, staruszku.

- Bardzo proszę. - Carlo z wyraźną przyjemnością pociągnął łyk musującego płynu. - Może to mnie zmobilizuje, żeby wpaść na inspekcję do twojej kuchni. - Wiesz - zwrócił się do Juliet - Summer przyjechała tu. aby doradzać Blake'owi, jak ma unowocześnić kuchnię, i tak się przyzwyczaiła, że została na zawsze.

- To prawda - Summer czule przytuliła się do mężczyzny swojego życia. - Nie dość, że zostałam, to jeszcze mam nowe plany.

- Czyżby? - Carlo uniósł brwi. - Kolejny Cocharan House?

- Nie, kolejny Cocharan - poprawiła go.

Dopiero po chwili pojął, o co chodzi. Juliet dostrzegła w jego oczach skrywany błysk emocji, który trwał tylko ułamek sekundy, bo za moment Carlo pilnie wpatrzy! się w swój kieliszek.

- Spodziewasz się dziecka?

- Urodzi się zimą - Summer ze śmiechem wyciągnęła przed siebie rękę. - Nie wiem, jak na Gwiazdkę sięgnę do kuchenki z takim brzuchem.

Carlo impulsywnie chwycił ją ze rękę i serdecznie ucałował w oba policzki.

- Przeszliśmy długą drogę, *cara mia.*

- O tak, bardzo długą

- A pamiętasz karuzelę?

Summer pamiętała swój desperacki odlot do Rzymu: szaloną ucieczkę od Blake'a i własnych uczuć.

- Pamiętam. I pamiętam, jak mnie wtedy wspierałeś. Carlo wyszeptał coś po włosku i jej oczy zaszkliły się łzami.

- Ja też zawsze cię kochałam - odszepnęła. - Lepiej wznieśmy toast, bo zaraz się rozpłacze.

- Toast. - Carlo wzniósł kieliszek, drugim ramieniem obejmując Juliet. - Za karuzelę, która kręci się bez końca.

Julia wypiła szampan do dna, aby zapomnieć o bólu.

Summer doskonale rozumiała specyfikę gotowania przed kamerami. Poświęcała temu

zajęciu kilkanaście godzin w roku, jednocześnie szefując kuchni w filadelfijskim Cocharan House. Od czasu do czasu urządzała przyjęcia dla ważnych klientów, którzy byli w stanie zaoferować stawkę godną jej mistrzostwa. Każdą wolną chwilę zaś poświęcała swemu małżeństwu.

Choć nieraz gotowała z Carlem, zarówno w kuchniach królewskich pałaców, jak i w swoim mieszkanku, które nadal zachowała w Paryżu, zawsze z jednakowym zachwytem obserwowała go przy pracy. Sama przyrządzała potrawy z precyzją chirurga, za to Carlo tworzył z pasją artysty. Podziwiała jego iście teatralny rozmach i talenty showmana.

I teraz, kiedy efektownym gestem zdjął garnek z ognia, prezentując zachwyconej publiczności danie, które nieskromnie nazwał swoim imieniem, długo bila brawo wraz z innymi. W gruncie rzeczy zdecydowała się na jazdę do studia razem z nim i z Juliet nie tylko z powodu chęci podziwiania starego przyjaciela. Nikogo nie znała tak dobrze, jak lego człowieka. Często myślała, że są ulepieni z tej samej gliny.

- Brawo, Franconi!

Kiedy pomocnicy zaczęli rozdawać publiczności próbki dania, podeszła i uroczyście pocałowała Carla w policzek.

- Słusznie, byłem wspaniały - powiedział bez cienia zażenowania.

- Gdzie jest Juliet?

- Poszła zadzwonić. Madonna, ta kobieta spędza więcej czasu przy telefonie niż nowo poślubiona żona w łóżku - komicznie wzniósł oczy do nieba.

Summer zerknęła na zegarek.

- Nie sądzę, żeby zabawiła aż, lak długo. Wiem, że macie zaraz w hotelu śniadanie z prasą.

- Obiecałaś mi ekierki - przypomniał, myśląc o rozkoszach podniebienia.

- I dotrzymam obietnicy, ale w zamian załatw nam jakiś mały, cichy kącik, żebyśmy mogli chwilę pogadać.

Carlo popatrzył na nią z wojowniczym uśmiechem.

- Kochana, chwila, w której nic zdołam znaleźć intymnego kącika dla pięknej kobiety, będzie końcem Franconiego.

- Też tak myślę. - Wzięła go pod ramię i pozwoliła się poprowadzić korytarzem do oddalonego pomieszczenia, które okazało się pakamerą, oświetloną pojedynczą żarówką. - Nic się nie zmieniłeś, *caro.*

- Pogadajmy - zaczął, sadowiąc się na skrzyni. - Skoro nie pragniesz mojego ciała, choć nadał jest godne pożądania, co chodzi ci po głowie?

- Oczywiście ty, *cherie*.

- Mogłem się domyślić.

- Kocham cię, Carlo.

Powiedziała to tak poważnie, że z uśmiechem ujął jej dłonie w swoje.

- Ja ciebie też, jak zawsze.

- Pamiętasz, jak nie tak dawno przyjechałeś do Filadelfii, żeby promować swoją poprzednią książkę?

- Zastanawiałaś się, jak uatrakcyjnić amerykańską kuchnię. Wtedy już Blake coraz bardziej cię pociągał, a ty broniłaś się przed nim.

- Zakochałam się i broniłam się przed uczuciem - skorygowała. - Dałeś mi wtedy dobrą radę i kiedy odwiedziłam cię w Rzymie, chciałam ci się za nią odwdzięczyć.

- Jaką radę?

- Abym znów wsiadła na karuzelę i pozwoliła grać muzyce.

- Summer...

- Kto zna cię lepiej niż ja? - wpadła mu w słowo.

- Nikt, przecież wiesz.

- Jak tylko weszłam do pokoju i wymówiłeś imię Juliet. wiedziałam, że jesteś w niej zakochany. Tylko nie próbuj zaprzeczać, bo zbyt dobrze cię znam.

Milczał przez długą chwilę. Kolejny dzień zastanawia! się nad słowem „kochać", odmieniając je przez wszystkie przypadki.

- Juliet jest kimś wyjątkowym - powiedział powoli. - Wydaje mi się, że to, co do niej czuję, stanowi dla mnie zupełnie nowe wyzwanie.

- Wydaje ci się?

Popatrzył na nią z westchnieniem i postanowił być szczery.

- Jestem o tym przekonany, ale ten rodzaj miłości zobowiązuje do poświęceń, małżeństwa, dzieci.

Summer instynktownie dotknęła dłonią brzucha. Carlo z pewnością zrozumiałby, gdyby zwierzyła mu się z własnych, tłumionych obaw. Ale nie musiała o nich mówić. Już nie.

- Kiedyś, kiedy pytałam, dlaczego nigdy się nie ożeniłeś, odpowiedziałeś, że jeszcze żadna kobieta nie przyprawiła cię o bicie serca. Pamiętasz, jak mówiłeś, co byś zrobił, gdybyś spotkał taką kobietę?

- Tak. Popędziłbym do urzędnika stanu cywilnego i do księdza, żeby zamówić ślub. - Carlo głęboko wcisnął ręce w kieszenie spodni, które wybrała dla niego Juliet. - Łatwo było tak mówić, zanim serce nie zabiło mocniej. - Uciekł spojrzeniem w bok. - Boję się ją stracić,

Summer. Dawniej takie sprawy traktowałbym bardzo lekko, ale teraz boję się zrobić fałszywy ruch. Ona mi się ciągle wymyka. Są takie chwile, kiedy jesteśmy blisko i czuję, że jakaś cząstka Juliet jest poza moim zasięgiem. Jednocześnie rozumiem jej niezależność i ambicję, a nawet je cenię.

- Jestem z Blakiem, lecz zachowałam swoją niezależność i ambicje zawodowe.

- Wiem - uśmiechnął się do niej. - Juliet jest pod tym względem podobna do ciebie. Uparta, wytrwała w dążeniach. Dziwnie pociągające są dla mnie takie cechy u pięknych kobiet.

- *Merci mon cher ami* - stwierdziła sucho. - Ale w takim razie nie rozumiem, w czym problem.

- Ty mi ufasz.

Spojrzała na niego zdziwiona i pokręciła głową, jakby usłyszała coś niedorzecznego.

- Jasne, że ci ufam.

- Widzisz, a ona nie. Juliet łatwiej przychodzi oddać mi swoje ciało, nawet cząstkę swojego serca, niż zawierzyć i zaufać. Tymczasem potrzebuję jej zaufania tak samo jak wszystkiego, co mi daje.

Summer w zamyśleniu powiodła wzrokiem po zagraconym pomieszczeniu.

- Czy Juliet cię kocha?

- Nie wiem - odpowiedział po chwili milczenia.

Było to trudne wyznanie dla mężczyzny, który uważał się za specjalistę od kobiecej duszy. W przypadku każdej innej kobiety, z którą był blisko - Carlo potrafił po mistrzowsku grać na czułych strunach jej emocji. Jeśli chodziło o Juliet niczego nie mógł być pewien.

- Czasami wydaje się taka daleka, a czasami bardzo bliska. Do wczoraj nie zdawałem sobie w pełni sprawy, co właściwie do niej czuję.

- A co czujesz?

- Chcę, żeby została ze mną - powiedział po prostu. - Na zawsze.

Summer przysunęła się bliżej i położyła mu dłonie na ramionach.

- Boisz się, Carlo, prawda? - zapytała ze zrozumieniem.

- Tak, Summer - potwierdził, patrząc jej poważnie w oczy. Choć w głębi duszy musiał przyznać, że teraz, kiedy odważył się na szczere wyznanie, lęki zniknęły. - Zawsze uważałem, że takie sprawy gładko prowadzą do finału. Rozumiesz, romans, potem miłość, ślub i dzieci. Skąd mogłem wiedzieć, że los postawi na mojej drodze upartą Amerykankę?

Summer roześmiała się.

- Mnie też trafił się uparty Amerykanin. Ale okazał się najlepszym wyborem.

Podobnie Juliet jest stworzona dla ciebie.

- Zapewne masz rację. - Carlo ucałował przyjaciółkę w czoło. - Ale jak zdołam przekonać ją do siebie?

Summer zmarszczyła brwi, intensywnie zastanawiając się, jak mu pomóc, a potem wyprostowała się z błyskiem w oku. Podeszła do kąta, wzięła miotłę i wręczyła ją Carlowi.

- Masz, i zmiataj pyłki sprzed jej stóp.

Juliet, bliska paniki, odetchnęła, kiedy wreszcie zobaczyła Carla z Summer pod rękę, nadchodzących korytarzem. Może po prostu poszli na krótki spacer. Jednak uczucie ulgi błyskawicznie przerodziło się w irytację.

- Carlo, wszędzie cię szukałam - powiedziała z pretensją.

Uśmiechnął się blado i musnął palcami jej policzek.

- Przecież wisiałaś na telefonie, jak zwykle.

Z trudem powstrzymała się, by nie zakląć brzydko.

- Następnym razem, kiedy znów będziesz miał ochotę się powłóczyć, weź chleb i zostaw za sobą ślad z okruszków. A teraz pospiesz się, bo taksówka czeka. - Chciała natychmiast pociągnąć go za sobą, lecz w porę przypomniała sobie o dobrym wychowaniu. - Podobał ci się pokaz? - zwróciła się do Summer.

- Zawsze lubiłam oglądać Carla przy pracy. Szkoda tylko, że program jest tak napięty i nie macie czasu wyjść do miasta. Choć muszę przyznać, że bardzo taktycznie ustaliliście termin pokazu.

Carlo przytrzymał dla nich drzwi taksówki.

- Co masz na myśli? - zapytał.

- Twój faworyt, len francuski wieśniak, przylatuje w przyszłym tygodniu - oznajmiła Summer. - Dla widzów, pamiętających jeszcze twój popis, jego występ będzie niewypałem.

Drzwiczki auta zatrzasnęły się z hukiem, pchnięte gwałtownym ruchem.

- LaBare?! - wykrzyknął Carlo.

Juliet nastawiła uszu. Już kiedyś słyszała, jak gniewnie wymawiał to nazwisko.

- Carlo, kto...

Gestem powstrzymał jej pytanie.

- Czego tu szuka ten tłusty galijski ślimak?

- Tego samego co ty - poklasku. Ma zamiar prezentować swoją najnowszą książkę.

- Chryste, przecież ten kolek nadaje się tylko do gotowania karmy dla hien.

- Dla wściekłych hien - ochoczo poprawiła Summer. Juliet z rezygnacją stwierdziła, że nie liczy się zupełnie w tym towarzystwie. Wzięła każde z nich pod ramię.

- Może dokończycie tę rozmowę w czasie jazdy?

- Jak tylko wejdzie ci w paradę, posiekam go na kawałki - zaperzył się Carlo, ignorując propozycję Juliet.

Wizja była atrakcyjna, lecz Summer musiała pohamować jego zapały.

- Nie martw się o mnie. poradzę sobie z nim. Na szczęście Blake uważa, że LaBare to bardzo zabawny facet. Inaczej zrobił by z nim porządek jeszcze skuteczniej niż ty.

Carlo syknął jak rozwścieczony wąż. Juliet miała nerwy napięte jak postronki.

- Ach, ci Amerykanie i ta ich cholerna tolerancja - nie ustępował Carlo. - Widzę, że będę musiał wrócić do Filadelfii i zaszlachtować LaBarce'a własnymi rękami.

Juliet z desperacją usiłowała wepchnąć oboje do taksówki.

- Chodź. Carlo, przecież nie będziesz mordował Blake'a tłumaczyła mu jak dziecku.

- LaBare'a - poprawił ją, cedząc przez zęby.

- Powiesz mi w końcu, kto to jest? - Juliet straciła cierpliwość.

- No przecież mówię, świnia.

- Straszna świnia - potwierdziła Summer. - Ale mam co do niego własne plany. Wyobraź sobie, że zarezerwował pokój w Cocharan House - oznajmiła z podstępnym błyskiem w oku. - Postanowiłam, że osobiście będę przyrządzała dla niego posiłki.

Carlo ze śmiechem uniósł ją do góry i ucałował. Twoja zemsta jest słodsza niż twoje desery, kotku. Usatysfakcjonowany, postawił ją na chodniku i wreszcie raczył zauważyć Juliet.

- Studiowaliśmy razem z tym potworem - wyjaśnił. - Lista jego podłych numerów jest dłuższa niż odległość stąd do Paryża.

- Strzepnął marynarkę ze zdegustowaną miną, jakby oblazł ją rój robactwa. - Odmawiam przebywania na jednym kontynencie z tym osobnikiem.

Juliet z niepokojem popatrzyła na zniecierpliwioną minę kierowcy.

- To się nie zdarzy - zapewniła skwapliwie. - Kiedy LaBare przyleci tutaj, ty już będziesz w Rzymie.

Skinął głową wyraźnie zadowolony.

- Doskonale. Summer, zadzwonisz do mnie i opowiesz mi, jak wyłożył się na promocji swojego książkowego gniotu?

- Ależ oczywiście!

- Okay. - Nastrój zmienił mu się błyskawicznie. Z uśmiechem podjął konwersację tam, gdzie została przerwana, gdy padło feralne nazwisko. - Kiedy następnym razem będziemy w Filadelfii, ugotujemy coś dla Juliet i Blake'a. Ja cielęcinę, ty - suflet bombę.

Juliet. musisz spróbować „bomby” Summer. Nawet biblijna Ewa wolałaby ten rarytas od rajskiego jabłka.

Nie będzie następnego razu, pomyślała ponuro Juliet, ale bohatersko zdobyła się na uśmiech.

- Nie mogę się doczekać. Ale póki co odlatujemy dzisiaj do Nowego Jorku - przypomniała, po raz drugi otwierając przed nim drzwi samochodu.

- Tylko nie zapomnij spakować miotły - powiedziała znacząco Summer, sadowiąc się z przodu.

- Miotły? - zdziwiła się Juliet.

- To takie francuskie powiedzonko. - Carlo znacząco mrugnął do starej przyjaciółki.

ROZDZIAŁ 12

Nowy Jork nie zmienił się. Może panował w nim większy upał niż wtedy, gdy z niego odlatywała, ale ulice były tak samo ruchliwe, gwarne i hałaśliwe. Chłonęła atmosferę miasta, stojąc w oknie swojego biura.

Nie, Nowy Jork się nie zmienił. To ona się zmieniła.

Przed trzema tygodniami oglądała ten sam widok. Wówczas myślała o tournee z Franconim i o sukcesie, jakim miało się zakończyć. O swoim sukcesie, nie jego.

I rzeczywiście, wszystko się zmieniło. Z tylu, w drugim pokoju, Carlo udzielał wywiadu dziennikarzowi „Timesa". Wymówiła się od udziału w rozmowie, gdyż poczuła przemożną potrzebę, aby spędzić choć chwilę w samotności.

Wkrótce miał się zjawić kolejny reporter z kolejnym fotografem, z kolejnego znanego magazynu. Wszyscy zdążyli już obejrzeć pokaz Carla u Bloomingdale'a. Książka „Kuchnia po włosku" wskoczyła na piąte miejsce listy bestsellerów. Szef Juliet gotów był ją ozłocić.

Cóż z tego, kiedy czuła się tak podle.

Czas płynął coraz szybciej. Jutro wieczorem Carlo wsiądzie do samolotu, a ona sama wróci taksówką do domu. Kiedy rozpakuje walizki, Carlo będzie tysiące kilometrów stąd, nad Atlantykiem. Będzie o nim myślała, wyobrażała sobie, jak flirtuje ze stewardesami lub z atrakcyjną współtowarzyszką podróży. Taki już jest i od początku o tym wiedziała.

Jak może cieszyć sicz ich wspólnego sukcesu i planować dalszą karierę, skoro jej wyobraźnia sięga tylko następnego dnia?

Czy właśnie takiej sytuacji się obawiała, gdy obiecywała sobie, że to się nigdy nie zdarzy? Czyż nie dlatego planowała starannie każdy etap życia i dbała o jego realizację w najdrobniejszych szczegółach? Zrobiła karierę od zera, a wszystko, co osiągnęła, zawdzięczała własnej pracy i uporowi. Nie miała chęci z nikim tego dzielić i nie uważała swojej postawy za egoistyczną. Życie dostarczyło jej najlepszego przykładu, co może się zdarzyć, jeśli popuści sobie wodze i pozwoli, aby przejął je ktoś inny.

Jej matka całkowicie dała sobą kierować ojcu i na zawsze utraciła wpływ na własne życie. Poświęciła siebie dla mężczyzny, który co prawda zapewnił jej byt, ale nie wiedział, co to wierność i lojalność. Czyżby jej groził podobny los?

Jeśli w ogóle była czegokolwiek pewna, to właśnie tego, że nie pójdzie drogą matki. Nie zgodzi się. aby jej życie było zaledwie trwaniem.

Dlatego, bez względu na pragnienia i odczucia, musi wykroczyć myślą poza finał

znajomości z Carlem. Wzięła notes i podeszła do telefonu. Zawsze pozostają rozmowy, które trzeba wykonać.

Carlo wszedł do pokoju zanim zdążyła wystukać pierwszą cyfrę.

- Wziąłem twój klucz - oznajmił - wiec nie będę ci przeszkadzał, gdybyś zechciała się zdrzemnąć. Ale zapomniałem o tym ruchem głowy wskazał na aparat i przysunął sobie krzesło. Był tak zadowolony z siebie, że mimo woli się uśmiechnęła.

- Jak udał się wywiad?

- Znakomicie. - Carlo wyciągnął nogi przed siebie. Wyobraź sobie, że ten dziennikarz wczoraj upichcił sobie ravioli według mojego przepisu. Uważa - słusznie zresztą! - że jestem geniuszem.

Juliet zerknęła na zegarek.

- Bardzo dobrze, już jedzie do ciebie następny prasowy adorator.

- Przekonasz się, że potwierdzi opinię pierwszego. Wstała i impulsywnie pogłaskała go po głowie.

- Tylko się nie zmieniaj, Carlo. Ujął jej twarz w swoje dłonie.

- Jutro będę taki sam jak dzisiaj, obiecuję.

Jutra nie będzie. Ale nie chciała o tym myśleć. Musnęła usta Carla i odsunęła się od niego.

- Nie przebierzesz się?

Zerkną! na swoją sportową płócienną koszulę i wąskie czarne dżinsy.

- A po co? Świetnie się w tym czuję.

- Hmm... - Taksowała go chwilę wzrokiem, zastanawiając się, jak wypadnie w obiektywie. - W porządku, na tę okazję może być - uznała. - Styl konkretny i jednocześnie na luzie, zademonstrowany w magazynie, w którym zwykle zamieszcza się zdjęcia garniturów i sztywnych kołnierzyków. Tak, to może być oryginalne podejście.

- *Grazie* - burknął, wstając. - Czy jest szansa, abyśmy porozmawiali o czymś innym niż prasa?

- Owszem, kiedy wywiążesz się ze zobowiązań.

- Twarda z ciebie kobieta, Juliet.

- Hartowana stal. - Uśmiechnęła się. Nie mogła się oprzeć. Podeszła i zarzuciła mu ręce na szyję. - Kiedy skończysz z prasą, zabłyśniesz na pokazie w Bloomingsdale.

Przyciągnął ją bliżej, aż ich ciała przylgnęły do siebie.

- A potem?

- Potem mamy drinka z wydawcą.

Carlo przeciągnął czubkiem języka po jej szyi.

- Co dalej?

- Masz wolny wieczór.

- Późna kolacja w moim apartamencie. - Ich usta spotkały się i po chwili rozłączyły.

- Świetny pomysł.

- Z szampanem?

- Ty jesteś gwiazdą wiec wszystko wedle twojego życzenia.

- Mam życzenie - pragnę ciebie.

Juliet przytuliła policzek do jego policzka. Ostatniego wieczoru nic będzie żadnych ograniczeń.

- Nic lepszego nie mogłam usłyszeć.

Była dziesiąta wieczór, kiedy dotarli wreszcie do domu. Juliet już dawno odechciało się jeść, za to miała wielki apetyt na wieczór we dwoje.

- Carlo, wciąż od nowa zadziwiasz mnie swoim aktorskim talentem. Gdybyś wybrał Hollywood, miałbyś szafę pełną Oskarów.

- To tylko kwestia wyczucia, co trzeba powiedzieć i zrobić w odpowiednim momencie - wzruszył ramionami.

- Ale oni dosłownie jedli ci makaron z ręki!

Carlo, zwykle tak lasy na komplementy, tym razem zdawał się ich nit słyszeć. Zatrzymał się w progu i wziął Juliet w ramiona.

- Nie mogę myśleć o niczym innym, tylko o naszej wspólnej nocy - wyszeptał.

- Ciekawe. Założę się, że każda kobieta na widowni była pewna, że myślisz tylko o niej.

- Otrzymałem dwie interesujące propozycje matrymonialne.

Juliet udała zdziwienie.

- Naprawdę?

Z nadzieją pogładził jej podbródek.

- Czyżbyś była zazdrosna?

- Czemu? Przecież nie mam powodów? - Zalotnie zajrzała mu w oczy. - One wróciły do swoich domów i do mężów, a ja jestem tutaj, z tobą.

- Co za tupet! Zdaje się. że mam jeszcze w kieszeni pęk wizytówek oraz karteczkę z zastrzeżonym numerem telefonu najpiękniejszej spośród owych dam.

- Tylko po nie sięgnij, Franconi, a przemodeluję ci piękną buzię tak, że żadna na ciebie nie spojrzy.

Uśmiechnął się szeroko. Ekscytujący był ten błysk agresji u kobiety o skórze aksamitnej jak płatek róży.

- Pozwolisz, że poszukam klucza?

- No, to już lepszy pomysł. - Cofnęła się, by mógł otworzyć' drzwi.

Pokój tonął w różanej woni. Setki róż we wszystkich możliwych odcieniach pyszniły się w wazonach, porozstawianych w każdym możliwym miejscu.

- Carlo, skąd je wziąłeś?

- Zamówiłem.

Pochyliła się nad pąsowym kwiatem, wdychając upojną woń.

- Zamówiłeś dla siebie?

Wybrał piękny, długi kwiat i wręczył go Juliet.

- Dla ciebie, kochana.

- Naprawdę? - Jeszcze nie mogła uwierzyć.

- Zawsze powinnaś mieć wokół siebie kwiaty. Róże najlepiej pasuj ą do Juliet Trent.

Pojedyncza róża czy całe setki - dla Carla nic stanowiło to żadnej różnicy. Ten facet ma gest!

- Boże, nie wiem, co powiedzieć,.. - wyszeptała Juliet, wzruszona i zachwycona.

- Podobają ci się?

- Czy podobaj ą mi się? Są prześliczne, ale...

- To mi wystarczy. Obiecałaś, że dasz się zaprosić na kolację z szampanem, więc zapraszam.

Ujął ją za rękę i poprowadził do siołu, ustawionego przy wielkim oknie, pozbawionym zasłon, pozwalającym podziwiać panoramę miasta. Butelka szampana chłodziła się w srebrnym kubełku, białe świece w lichtarzach. Carlo uniósł pokrywę naczynia, kryjącego wytwornie przyrządzone ogony homarów. Juliet jeszcze nigdy nie widziała lak wystawnie nakrytego stołu.

- Jak udało ci się wszystko załatwić, skoro przez cały dzień nie było cię w hotelu?

- Po prostu zadzwoniłem do recepcji i zamówiłem kolację na dziesiąta, - Przysunął Juliet krzesło. - I mnie zdarza się czasem pracować ściśle według harmonogramu.

Usiedli. Zapalił świece i przygasił światła, tworząc intymny nastrój. Migoczące płomienie odbijały się w srebrnej zastawie. Jeszcze jeden ruch, i do woni kwiatów dołączyła łagodna muzyka.

Juliet powiodła palcem po smukłej białej świecy, a potem popatrzyła na Carla, zasiadającego naprzeciwko niej przy stole. Wyjął butelkę i za chwilę kieliszki wypełniły się

jasnozłocistym płynem.

Postarał się. żeby ten wieczór był wyjątkowy. I zrobił to jak zwykle w wielkim stylu. Fantazyjnym, uroczym, romantycznym. Tak, aby każde z nich na zawsze zapamiętało tę chwilę, gdy ich drogi się rozejdą.

- Dzięki, Carlo.

- Za nasze szczęście, Juliet. Twoje i moje.

Delikatnie zadźwięczało szkło, gdy stuknęli się kieliszkami w toaście.

- Niektóre kobiety, siadając do kolacji z szampanem i przy świecach, od razu węszą w tym uwiedzenie - odezwała się Juliet z niewinną miną, sącząc swój trunek.

- Z pewnością. Ty też? Zaśmiała się, pociągając kolejny łyk.

- Skrycie na nie liczę.

Boże, jak ona na mnie działa, pomyślał. Jej śmiech, każdy gest, każde słowo, wszystko. Zastanawiał się, czy ten urok powszednieje z czasem, po latach bycia razem. Jak to jest, budzić się co rano u boku ukochanej kobiety?

Czasami, rozmyślał, kochalibyśmy się ze sobą o świcie, leniwie i sennie. Innym razem leżelibyśmy przytuleni, napawając się ciepłym azylem nocy. Zawsze uważał małżeństwo za coś świętego, niemal misterium. Teraz, gdy poznał Juliet, zrozumiał, że mogłoby być także wieczną przygodą, którą chciałby przeżywać tylko z nią, z nikim innym.

- To jest boskie - Juliet smakowała mięso homara rozpływające się w ustach. - Rozpieszczasz mnie do ostatnich granic, Carlo.

Ponownie napełnił kieliszki.

- Jak cię rozpieszczam?

- Ten szampan jest niebiańskim napojem w porównaniu ze skromnym rieslingiem, który serwuję sobie czasami do kolacji - westchnęła. - A jedzenie... - Przymknęła oczy, smakując delikatne mięso. - W ciągu trzech tygodni przebywania z tobą totalnie zmieniłam swoje poglądy na kuchnię i jej rolę w naszym życiu. Jak tak dalej pójdzie, skończę jako radosny obżartuch z horrendalną nadwagą.

- W takim razie potrafisz już odprężyć się i cieszyć życiem.

- Jeśli tak, będę musiała także nauczyć się gotowania.

- Przecież obiecałem, że cię nauczę.

- Mam już za sobą udane *linguini* - *zaznaczyła z* dumą.

- To dopiero wstęp. Trzeba lat. żeby opanować tę sztukę.

- O, nie, w takim razie wolę pozostać przy daniach gotowych, które po prostu wrzucam do kuchenki.

- Rezygnujesz? Teraz, kiedy właśnie rozpoczęłaś edukację swojego podniebienia? - zapylał z wyrzutem. Wyciągnął rękę przez stół i dotknął palców Juliet. - A tak bardzo chciałem cię uczyć.

Poczuła, że jej puls przyspieszył do niebezpiecznych granic. Usiłowała przywołać na twarz uśmiech.

- Szkoda czasu, musisz pisać następną książkę. Przy kolejnym promocyjnym tournee pokażesz mi, jak się przyrządza spaghetti. Jeżeli będziesz pisał jedną książkę rocznie - ciągnęła z rosnącym zapałem - może stopniowo uda mi się zgłębić sztukę gotowania. Kto wie, może do tego czasu dorobię się własnej firmy, a wtedy będziesz mógł po prostu podpisać ze mną kontrakt. Po trzech bestsellerach powinieneś pomyśleć o własnym fachowcu od *public relations.*

- Własnym, powiadasz? - Palce Carla na ułamek sekundy zacisnęły się na jej dłoni. - Może masz rację. - Sięgnął do kieszeni i wyjął kopertę. - Mam tu coś dla ciebie.

Juliet poznała nadruk linii lotniczych i zmarszczyła brwi.

- Masz problem z biletem powrotnym? Myślałam, że dopilnowałam... - urwała. Z koperty wypadł bilet do Rzymu, wysławiony na jej nazwisko.

- Leć ze mną Juliet - Odczekał aż uniesie ku niemu wzrok. - Wróć ze mną do domu.

Dalsza znajomość. Zacisnęła bilet w dłoni. Proponuje jej dalszą znajomość. I dalszy ból, dalszą niepewność. Długą chwilę zbierała się w sobie, nim zdołała przemówić.

- Nie mogę, Carlo. Oboje wiedzieliśmy, że ten wspólny wyjazd kiedyś się skończy.

- Wyjazd, tak. Ale nie nasz związek. - Z jego tonu można by wnioskować, że nie dopuszcza najmniejszych wątpliwości i optymistycznie oczekuje dalszego ciągu. - Chcę, żebyś była dalej ze mną, Juliet.

Bardzo powoli włożyła bilet z powrotem do koperty.

- To niemożliwe. Carlo - powiedziała cicho.

- Nie ma rzeczy niemożliwych. Wspaniale pasujemy do siebie, czy tego nie widzisz?

Musiała skontrować te słowa. Musiała udawać, że nie zapadły jej głęboko w duszę, nie ścisnęły serca bólem nie do wytrzymania.

- Carlo, oboje mamy zobowiązania i to w miejscach odległych o tysiące kilometrów, przedzielonych oceanem. W poniedziałek każde z nas musi wrócić do pracy.

- Słowo „musi" odnosi się do czegoś zupełnie innego. To my musimy być razem. Juliet - podkreślił z naciskiem. - Jeżeli potrzebujesz czasu na uporządkowanie swoich spraw w Nowym Jorku, zaczekam. Za tydzień lub dwa odlecimy do Rzymu.

- Uporządkować sprawy? - Juliet wstała i poczuła, że uginają się pod nią kolana. -

Czy ty w ogóle wiesz, co mówisz?

Wiedział, choć nie układał słów, które same cisnęły mu się na usta. W chwilach, w których pragnął wyrazić uczucia i emocje, zaczynał po prostu żądać. On, zawsze tak pewny siebie, teraz stąpał niepewnie po śliskim, nieznanym gruncie.

- Powiedziałem, że chcę. abyś była ze mną - powtórzył, wstając i biorąc ją w ramiona Łagodny blask świecy oświetlał ich napięte twarze. - Terminy i zobowiązania nic nie znaczą, rozumiesz? Kocham cię, Juliet.

Znieruchomiała, sztywna i chłodna, jakby dał jej w twarz. Owładnęło nią tysiące bolesnych odczuć i rozpaczliwych pragnień, zdominowanych przez nieznośną świadomość, że Carlo mówił takie słowa wielu kobietom, których większości już pewnie nie pamięta.

- Nie stosuj tego chwytu wobec mnie. - Powiedziała to cicho - lecz dostrzegł furię w jej oczach. - Byłam z tobą, dopóki nie zraniłeś mnie swoim wyznaniem. Ale już nie będę.

- Zraniłem cię? - potrząsnął nią dziko. - Tym, że cię kocham?

- Wypowiadając zdanie, które facet taki jak ty wygłasza gładko i odruchowo, po czym szybko o nim zapomina, gdy trafi mu się następna okazja.

Chwyt na ramionach Juliet zelżał. Carlo opuścił ręce.

- Jak możesz po tym, co przeżyliśmy razem, wypominać mi przeszłość? Ty też masz za sobą pewne doświadczenia.

- Oboje wiemy, że jest różnica. Nie zrobiłam swojej kariery przez łóżko - stwierdziła zimno. Słowa były podle, ale myślała tylko o obronie. - Mówiłam ci wcześniej, czym jest dla mnie miłość. Carlo. Nie pozwolę, by zniszczyła całe moje życie i zrujnowała cele, do których chcę dążyć. A ty tak po prostu wręczasz mi bilet i chcesz, żebym beztrosko pofrunęła za tobą do Rzymu, paląc za sobą wszystkie mosty.

Popatrzył na nią chłodno.

- Juliet, wiem. co to romanse i chwilowe porywy serca. Wiem, kiedy się zaczynają i kiedy kończą. Prosiłem cię, żebyś została moją żoną.

Osłupiała, odstąpiła krok do tyłu. Ma być żoną Carla Franconiego? Panika zdławiła jej gardło.

- Nie - wychrypiała bezsilnie. - Nie!

Jak szalona pobiegła do drzwi i wypadła na korytarz, nic oglądając się za siebie, jakby ścigały ją demony.

Minęły trzy dni. nim Juliet zdołała pozbierać się na tyle, by wrócić do biura. Bez trudu przekonała szefa, że jest chora i musi prosić o zastępstwo w ostatnim dniu promocyjnego tournee z klientem. Tylko popatrzył na nią i natychmiast odesłał ją do domu, do łóżka.

Nie potrzebowała lustra, żeby wiedzieć, jak wygląda - blade policzki i puste spojrzenie podkrążonych oczu. Mimo to z determinacją postanowiła wykonać to, co sobie obiecała. Pozbierać się jakoś, poukładać sprawy i zacząć od nowa. Wiedziała, że nic zrobi tego, siedząc w domu i gapiąc się w ścianę.

- Deb, chciałabym teraz wstępnie ustalić ramy sierpniowej trasy Lii Barrister - zwróciła się Juliet do swojej asystentki.

- Dobrze, ale najpierw musisz dojść do siebie. Wyglądasz fatalnie.

- Dzięki za troskę.

Juliet pochyliła się nad biurkiem, zbierając do teczki dokumenty, które musiała skserować.

- Posłuchaj dobrej rady i zafunduj sobie krótkie wakacje. Wyjedź z miasta i powyleguj się na plaży. Brakuje ci słońca, Juliet.

- Potrzebna mi będzie lista hoteli zakwalifikowanych do sierpniowej trasy.

Deb z rezygnacją machnęła ręką. widząc nieprzejednany upór koleżanki.

- Dobrze, dostaniesz ją. A na razie zerknij na artykuły i inne materiały na temat Franconiego. Dzisiaj przyszły. - Drgnęła, gdy pojemnik ze spinaczami z brzękiem runął na podłogę. - I ty mi mówisz, że nie musisz odpocząć. - Z dezaprobatą pokręciła głową.

- Zobaczmy te materiały.

- Właściwie istotny jest tylko jeden. Nie bardzo wiem, co o nim sądzić. Deb wyjęła wycinek z teczki i wręczyła go Juliet. - Nie chodzi o nikogo z naszych klientów, tylko o jakiegoś francuskiego kucharza, który zaczyna promocję swojej książki.

- LaBare?

- Skąd wiesz?

- Powiedzmy, że mam przeczucie.

- Przystali nam ten materiał, bo w wywiadzie kilka razy padło nazwisko Franconi. Ten LaBare... hm, niepochlebnie wyrażał się o naszej gwieździe.

Juliet przeczytała na głos podkreślone zdanie: „Kuchnia wiejska. Proste gusty, proste potrawy". Dalej LaBare rozwodził się nad urokiem mącznych potraw na oleju i innych wiejskich specjałów, przeciwstawiając je „wydziwaczonym paskudztwom", serwowanym przez „pseudomistrzów kuchni". Juliet nie musiała czytać dalej. Mogła mieć tylko nadzieję, że Summer obmyśli stosowną zemstę. O, tak, LaBare najwyraźniej uwierzył, że jego kuchnia zawojuje Amerykę. Tymczasem żaden Amerykanin nie będzie w stanie przełknąć czegoś takiego i sprzedaż książek padnie. Z niezdrową satysfakcją wyobraziła sobie publiczność na pokazach, zmuszoną do kosztowania pokazowych gniotów nawiedzonego Francuza.

Natomiast to, co len żabojad mówił o Carlu... O. to już nie jest śmieszne. - Z pasją zmięła wycinek i wrzuciła do kosza. - Jeśli posłałybyśmy te materiały Franconiemu. niechybnie wyzwałby LaBare'a na pojedynek - stwierdziła.

- Szermierka na kuchenne rożna? - zachichotała Deb. Ale Juliet nie było do śmiechu.

- Masz coś jeszcze? - spytała.

- Owszem, może być problem z pokazem w Dallas. - Deb podała Juliet kolejny wycinek. - Dziennikarka zapędziła się i przepisała żywcem aż dziesięć przepisów z książki, nie pytając o zgodę. To pachnie naruszeniem praw autorskich.

- Dziesięć?

- Tak, sama liczyłam. Franconi dostanie szału, kiedy się o tym dowie.

Juliet szybko przebiegła wzrokiem tekst. Artykuł był utrzymany w pochlebnym i entuzjastycznym tonie. Panna Tribly dołączyła do niego wybór przepisów, tworzących wystawny obiad, od zakąsek do deseru, przepisując słowo w słowo fragmenty z książki „Kuchni po włosku" Carla.

- I to ma być dziennikarka? - skomentowała zjadliwie Juliet. - Powinna wiedzieć, że wolno jej zacytować najwyżej jeden czy dwa fragmenty.

- Myślisz, że Franconi wywoła burzę?

- Myślę, że ta Tribly ma szczęście, gdyż mieszka za wielką wodą. Ale na wszelki wypadek wezwij naszego prawnika.

Po dwugodzinnej sesji telefonicznej Juliet poczuła że wszystko wraca do normy. Mdlącą pustkę, która ją dręczyła tłumaczyła brakiem czasu na zjedzenie śniadania i lunchu. Fakt, iż chwilami nie rozumiała, co do niej mówią należało z pewnością przypisać zawiłościom prawniczego języka.

W grę chodziło pozwanie Tribly do sądu lub oficjalny protest Z żądaniem przeprosin w prasie. Żadne wyjście nic było dobre, gdyż mogło im popsuć opinię u kolejnych dwóch autorów, zabukowanych na następne miesiące.

Trzeba jednak powiadomić Carla, pomyślała, odkładając słuchawkę. Nie da się, jak w przypadku LaBarre'a, lak po prostu wrzucić wycinka do kosza i udawać, że w ogóle nie istniał. Problemem była dla Juliet decyzja, czy ma sama zawiadomić Franconiego, czy pozwolić, aby uczynił to prawnik lub jego wydawnictwo.

Nie musiała rozmawiać z nim osobiście ani przez telefon. Mogła po prostu napisać oficjalny list. Zaaferowana obracała w palcach długopis. W końcu podjęła przecież decyzję i wysiadła z miłosnej karuzeli. Oboje są dorośli i działają profesjonalnie. Złożenie podpisu pod listem do Carla nie będzie ją nic kosztować.

Tylko dlaczego za każdym razem, gdy w myślach pojawiało się jego imię, czuła ból?

Zaklęła w duchu i podeszła do okna. Nie, Carlo nie może jej kochać. Ta znajomość jest dla niego kolejnym z wiciu romansów, niczym więcej. Może tylko bardziej płomiennym. Kwiaty, świece i szampan, wypróbowana sceneria. Widocznie sam jej uległ, wypowiadając proste słowa: „Kocham cię". Niemożliwe, aby miał na myśli ich prawdziwy sens.

Małżeństwo? Czysty absurd! Przez całe życie lawirował tak. by go uniknąć. A przecież mówiła mu, jak poważnie traktuje tę instytucję. Nagle zrozumiała - zaproponował jej związek, wiedząc z góry, że odmówi. Sama nie myślała dotąd o założeniu rodziny. Koszmarne małżeństwo matki sprawiło, że nigdy nie myślała o swoim własnym. Myślała o firmie, o pracy, o celach do zrealizowania.

Dlaczego w takim razie nie może zapomnieć twarzy Carla, jego śmiechu, płomienia, jaki w niej wzniecał? Kilka minionych dni nie zdołało zmienić wspomnień, które w niej żyły, tak wyrazistych, jakby wszystko zdarzyło się wczoraj. Chwilami nabierały nieznośnej intensywności, która prześladowała ją, zwiększając udrękę. Czasami - o wiele za często - przypominała sobie, jak wyglądał Carlo, gdy ujmował jej twarz w dłonie i mówił o miłości.

Odruchowo dotknęła małego złotego serduszka z diamentami, które wciąż nosiła. Więcej czasu, musi upłynąć więcej czasu, powtarzała sobie. Muszę zyskać dystans do tych spraw, schować wspomnienia do zakamarków pamięci...

- Juliet?

- Tak? - Odwróciła się od okna i zobaczyła w drzwiach swoją asystentkę. - Co jest, Deb?

- Telefonowałam do ciebie dwa razy.

- Przepraszam.

- Przyszła do ciebie przesyłka. Chcesz, żeby ją przynieśli?

- Jasne, że tak - Juliet z powrotem stanęła za biurkiem.

- Proszę, tutaj. - Deb otworzyła szerzej drzwi. Człowiek w kombinezonie firmy przewozowej wwiózł na wózku pakę z desek, niemal tak dużą, jak biurko.

- Gdzie mam to postawić, proszę pani?

- Tutaj, proszę.

- Dobrze - wprawnym mchem zsunął ładunek na podłogę.

- Proszę podpisać - podsunął jej papiery.

Machinalnie nagryzmoliła swoje nazwisko. Posłaniec wyszedł, życząc jej miłego dnia. W drzwiach minął się z Deb, niosącą w ręku śrubokręt.

- Chodź, otwieramy - ponagliła Juliet, i nie pytając o zgodę zaczęła podważać wieko.

- Co to może być?

- Może to serwis porcelanowy po babci - zastanawiała się Juliet - Moja mama od dawna obiecywała, że mi go przyśle. Takie rzeczy transportuje się w solidnym opakowaniu.

- Jeśli to rzeczywiście serwis, wystarczyłby na pułk wojska - powątpiewała Deb. Juliet tępo przyglądała się wysiłkom koleżanki. Kiedy wieko odeszło, Deb zaczęła zdejmować ochronny styropian. - Czy serwis może mieć trąbę? - zdumiała się nagle.

- Coo?

- O, rany, Juliet, to chyba jest słoń!

Juliet dostrzegła kolorowy błysk i nagle doznała olśnienia.

- Szybko, pomóż mi go wyjąć - nakazała z nową energią. Z trudem zdołały unieść wielką, ceramiczną figurę i postawić ją na biurku.

- Niesamowite, w życiu nie widziałam czegoś tak groteskowego - wykrztusiła Deb, dysząc z wysiłku. - Co za wariat przysłał ci takiego słonia?

- Jest taki jeden - Juliet pieszczotliwym ruchem pogładziła śnieżnobiałą trąbę.

- Mój dwulatek spokojnie mógłby na nim jeździć - oceniła ze śmiechem Deb. - Masz, tu jest wizytówka. Będziesz wiedziała, komu odesłać ten kicz.

Nie spojrzę na to. nie mogę, myślała gorączkowo Juliet. Trzeba zaraz zapakować słonia i odesłać tam, skąd został wysłany. Czy normalna kobieta szalałaby na widok bezużytecznego i wielkiego kawału porcelany?

Gwałtownym ruchem rozdarła kopertę.

Nie zapomnij.

Juliet wybuchnęła nagłym, niepowstrzymanym śmiechem. Kiedy trysnęły pierwsze łzy. poczuła, ze Deb pochyla się nad nią z zatroskaną miną.

- Juliet, co ci się stało?

- Nic - Przycisnęła policzek do chłodnej, gładkiej powierzchni - Chyba zwariowałam.

Kiedy wylądowała w Rzymie, było już za późno na kierowanie się nakazami zdrowego rozsądku. Przywiozła ze sobą tylko podręczną torbę, którą spakowała w pośpiechu, zapominając połowy rzeczy. Gdzie się podział jej wrodzony praktycyzm? Zostawiła go w Nowym Jorku. Jeszcze się okaże, czy po niego wróci.

Podała taksówkarzowi adres Carla i zafascynowana wpatrzyła się w okno, łowiąc obrazy Wiecznego Miasta. Może zwiedzi je tylko i wróci do domu, a może będzie wracać tu jak do siebie. Przyszłość była dla niej jedną wielką niewiadomą. Podjęła decyzję i od tej pory niewiele zależało od niej.

Zobaczyła fontannę di Trevi, o której opowiadał jej Carlo. Strumienie wody wznosiły

się i opadały, rozsiewając romantyczną, wodną mgiełkę. Impulsywnie kazała kierowcy stanąć i podbiegłaby wrzucić monetę na szczęście. Patrzyła jak srebrzysty krążek opada, i przez jej głowę przebiegło tysiące chaotycznych życzeń. „Mówią, że zawsze się sprawdzają ,,, dźwięczały jej w głowie słowa Carlo. Rozpaczliwie chwyciła się tej nadziei.

Kiedy dojechali na miejsce, zaczęła gorączkowo grzebać w portmonetce, nie mogąc dojść do ładu z tysiącami lirów. W końcu taksówkarz z wyrozumiałym uśmiechem sam odliczył sobie należność, a ponieważ pasażerka była młoda, ładna i zakochana, nie wziął zbyt słonego napiwku.

Juliet nie wahała się ani chwili. Energicznym krokiem podeszła do drzwi i zapukała. Zaplanowała dziesiątki możliwych powitali i wstępów, na wszelkie możliwe okoliczności. Kiedy drzwi się otworzyły, była w pełnej gotowości.

W progu stała urocza, ciemnowłosa młoda kobieta o kształtnej figurze. Juliet z trudem powstrzymała nagły odruch wycofania się. Pospieszył się, już zdążył wziąć sobie inną. Trudno, nie po to przyleciała zza oceanu, żeby wycofać się bez jednego słowa. Wyprostowała się i popatrzyła nieznajomej prosto w oczy.

- Przyjechałam zobaczyć się z Carlem.

Ciemnowłosa zawahała się tylko na moment, po czym powitała Juliet promiennym uśmiechem.

- Pani jest Angielką, Juliet przygryzła wargi.

- Amerykanką - poprawiła cierpliwie.

- Proszę wejść. Jestem Angelina Tuchina.

- Juliet Trem.

Uścisk drobnej dłoni był przyjazny, energiczny - A, teraz kojarzę. Carlo opowiadał mi o pani. Juliet poczuła się odrobinę lepiej.

- To miło z jego strony.

- Ale nie mówił, że może pani nas odwiedzić. Proszę, właśnie szykowaliśmy herbatkę. Bardzo za nim tęskniłam, kiedy był w Stanach, wiec staram się choć trochę zatrzymać go w domu, by nadrobić ten długi czas nieobecności.

Dziwne, ale Juliet niespodziewanie poczuła się swobodna i odprężona. Kiedy wkroczyła do salonu, nerwowe rozbawienie przerodziło się ponownie w zaskoczenie. Carlo siedział w fotelu z wysokim oparciem, pogrążony w głębokiej rozmowie z inną uroczą damą - tym razem w wieku przedszkolnym.

- Carlo, masz gościa.

Uniósł głowę i uśmiech, którym czarował dziecko, zgasł. Podobnie jak resztki

logicznych myśli w jej umyśle.

- Juliet?

- Wezmę tę torbę. - Angelina wyjęła bagaż z ręki Juliet. posyłając Carlowi znaczące spojrzenie. Jeszcze nie widziała, aby obecność kobiety lak go oszołomiła. - Rosa, powiedz dzień dobry pani Trem. Rosa to moja córa - dodała z dumą.

Dziewczynka ześlizgnęła się z kolan Carla i krygując się wstydliwie, podeszła do Juliet.

- *Good morning, signorina* Trent - powiedziała, dumna ze swojego angielskiego. I natychmiast zwróciła się ku matce, wyrzucając z siebie potok włoskiej mowy.

Angelina ze śmiechem pochwyciła córkę w objęcia.

- Rosa mówi, że pani ma zielone oczy jak księżniczka, o której opowiadał jej Carlo. Proszę, niech pani usiądzie. Wskazała krzesło. - I proszę wybaczyć mojemu bratu. Kiedy jest z Rosą, potrafi lak zagłębić się w świat bajek, że nie zauważa rzeczywistości.

Brat? Juliet zerknęła na Angelinę, a potem w ciemne, życzliwie patrzące oczy Carla. Nie do wiary, na ile sposobów można poczuć się głupio. Bardzo głupio.

- No, braciszku, musimy już iść. - Angelina podeszła do ciągle milczącego Carla i ucałowała go serdecznie w policzek. W duchu aż kipiała z niecierpliwości. Zaraz wstąpi do sklepu mamy i opowie sensacyjną plotkę o Amerykance, na której widok Carlowi odjęło mowę. - Mam nadzieję, że jeszcze spotkamy się podczas pani pobytu w Rzymie, panno Trent.

- Miło mi było panią poznać. Na pewno się spotkamy. - Juliet odwzajemniła uśmiech i uścisk dłoni.

- Uciekamy, Carlo. *Ciao!*

Carlo ciągle milczał. Juliet zaczęła obchodzić salon, co chwila przystając, aby podziwiać kolejne dzieła sztuki, reprezentujące kultury całego świata. Taka kolekcja powinna przytłaczać swoim muzealnym charakterem, a tymczasem sprawiała lekkie i przyjazne wrażenie, uwodząc widza duchem fantazji. Ten styl odbijał cechy jego twórcy - bujność i rozmach z domieszką kokieteryjnej próżności.

- Mówiłeś kiedyś, że spodobałby mi się twój dom - powie działa. - Miałeś rację, podoba mi się.

Wstał, lecz duma nie pozwoliła mu podejść do niej. Otworzył przed nią serce w Nowym Jorku i został odesłany z kwitkiem.

- Powiedziałaś, że nie przyjedziesz.

Z trudem powstrzymała odruch, by nic rzucić mu się na szyję.

- Znasz kobiety, Franconi, i wiesz, że ciągle zmieniają zdanie. Mnie też znasz,

prawda? - Odwróciła się ku niemu. - Mam zwyczaj prowadzić swoje interesy do końca.

- Interesy?

Juliet sięgnęła do torebki i wyjęła wycinek z Dallas.

- Mam tu coś, co powinieneś zobaczyć.

- Przyleciałaś do Rzymu, aby wręczyć mi jakiś świstek? zapytał z niedowierzaniem.

Może najpierw na niego spojrzysz, a potem porozmawiamy. Wziął wycinek, nie spuszczając z niej oczu. Minęła nieznośnie długa chwila, zanim opuścił je na papier.

- Dobrze, kolejny wycinek do teczki. Zaraz, co to jest? wykrzyknął nagle.

- No właśnie, uważałam, że powinieneś się z tym zapoznać. Żałowała, że nie rozumie włoskich, soczystych epitetów, którymi Carlo zaczął obrzucać nieszczęsną pannę Tribly. Domyślała się tylko, że mówił coś o nożu w plecy i duszeniu. Wściekle zmiął papier w kulkę i cisnął do kominka, stojącego w przeciwległym końcu salonu. Mimo zdenerwowania trafił celnie, co odnotowała z podziwem.

- Co ona knuje? - rzucił wściekle.

- Nic, po prostu zbytnio angażuje się w to, co robi.

- Serio? Od kiedy to dziennikarz zajmuje się przepisywaniem książki kucharskiej? - Zaczął chodzić wielkimi krokami po pokoju, co świadczyło, że jest w stanic skrajnej furii. - W dodatku pomyliła się i zaordynowała za dużo oregano do mojej cielęciny, wyobrażasz sobie?!

- Tego akurat nie zauważyłam - usprawiedliwiła się Juliet W każdym masz prawo żądać zadośćuczynień

- Ha! - Zacisnął dłonie wymownym gestem. - Mam lecieć do Stanów, aby wydusić przeprosiny z tego słodkiego gardziołka, tak?

- Otóż to. - Juliet z trudem powstrzymywała śmiech Jak mogła uważać, że może żyć bez tego człowieka? - Albo wytoczysz jej proces. Zastanawiałam się nad tą sprawą i doszłam do wniosku, że najlepiej byłoby ogłosić ostrą notę w prasie.

- Notę? Tylko tyle? - uniósł się. - Przecież to zbrodnia! W dodatku ta idiotka pomyliła się i po barbarzyńsku przyprawiła moją cielęcinę.

Juliet z trudem zachowywała powagę.

- Rozumiem, Carlo, ale Tribly działała w dobrej wierze i zwyczajnie się pomyliła. Pamiętasz len wywiad - była bardzo przejęła i wyraźnie ją peszyłeś. Twój czar zmącił jej myśli i po prostu nie wiedziała co robi. W sumie artykuł o tobie był bardzo pochwalny.

Wsunął ręce w kieszenie, mamrocząc coś po włosku.

- Sam do niej napiszę.

- Dobrze, ale zanim wyślesz ten list, daj go do przejrzenia prawnikowi.

Skinął głową z kwaśną miną lecz za chwilę jego rysy złagodniały. Przyglądał się badawczo Juliet, nie pomijając żadnego szczegółu jej postaci. Nic się nie zmieniła. O dziwo, to go zmieszało i zmartwiło zarazem.

- Czy przyleciałaś do Rzymu tylko po to, żeby przedyskutować ze mną kwestie prawne? - zapytał ostrożnie.

Teraz albo nigdy, pomyślała Juliet. Ta chwila może zmienić twoje życie.

- Przyleciałam... Czy to ci nie wystarczy?

Carlo obawiał się podejść do niej bliżej. Wciąż jeszcze czuł się zraniony.

- Dlaczego?

- Bo nie zapomniałam, Carlo. - Nie ruszył się z miejsca, więc zbliżyła się do niego. - Nie mogłam zapomnieć. Prosiłeś, żebym tu przyleciała, a ja się bałam. Powiedziałeś, że mnie kochasz, a ja ci nie wierzyłam.

Zacisnął dłonie w pięści, aby ukryć ich drżenie.

- A teraz? - zapytał w ogromnym napięciu.

- Teraz nadal się boję. Kiedy zostałam sama, kiedy dotarło do mnie, że już cię nie będzie, nie mogłam dłużej udawać. Ale nawet wtedy, kiedy przyznałam się wobec siebie samej, że cię kocham, pomyślałam, że jakoś poradzę sobie z tym uczuciem. Że muszę sobie z nim poradzić.

- Juliet - wyciągnął ku niej ręce, ale błyskawicznie odstąpiła krok do tyłu.

- Poczekaj, daj mi powiedzieć wszystko do końca. Proszę - dodała z naciskiem, widząc, jak rusza ku niej.

- W takim razie kończ szybko, bo chcę cię przytulić.

- Och, Carlo - przymknęła oczy, zbierając siły. - Chcę wierzyć, że potrafię być z tobą. nie rezygnując z siebie, ze swoich potrzeb i planów. Tylko, widzisz, za bardzo cię kocham i boję się, że zrezygnuję ze wszystkiego, jeśli tylko mnie o to poprosisz.

Dio, co za kobieta! - Juliet nie była pewna, czy ten wykrzyknik ma oznaczać komplement, czy dezaprobatę, więc na wszelki wypadek milczała. - Tamtego wieczoru, kiedy zaproponowałem ci małżeństwo, zachowałem się jak prymityw. Tyle ci chciałem powiedzieć, obmyśliłem sobie, w jakich słowach się do ciebie zwrócę, lecz wszystko wyszło inaczej. To, co przychodziło mi łatwo wobec innych kobiet, okazało się przeszkodą nie do pokonania w przypadku tej jednej jedynej.

- Skąd mogłam wiedzieć, że...

- Czekaj! - impulsywnie chwycił jej dłonie. - Kiedy ochłonąłem, przeanalizowałem

wszystko, co ci mówiłem. Mogłaś pomyśleć, że chce, abyś zrezygnowała z pracy i z domu. i przeniosła się do Rzymu, aby żyć jak typowa włoska kura domowa. A ja prosiłem o dużo mniej i zarazem dużo więcej. Powinienem wtedy powiedzieć ci.., Juliet, po prostu jesteś całym moim życiem i bez ciebie nie potrafię już być sobą. Proszę, zostań ze mną na zawsze.

- Chcę tego, Carlo - powiedziała cicho i wtuliła się w jego objęcia. - Chcę zostać tu i zacząć od nowa, nauczyć się włoskiego. Chyba znajdzie się w Rzymie wydawca, któremu przyda się Amerykanka z praktyką w branży *public relations*

Carlo odsunął Juliet na odległość ramion i popatrzył jej głęboko w oczy.

- Kochana, czemu miałabyś zaczynać od nowa? Wystartujesz tu z własną firmą Przecież mówiłaś mi, że masz zamiar się usamodzielnić.

- To nieważne. Mogę...

- Nie - przerwał jej stanowczo. - To jest bardzo ważne dla nas obojga. Zatem niedługo będziesz miała własną firmę w Nowym Jorku, a nikt nie wie lepiej ode mnie, że jesteś skazana na sukces. Moja żona musi dbać o swoją karierę tak samo, jak ja dbam o swoją.

- Ale masz w Rzymie własną restaurację.

- Tak, a ty mogłabyś założyć rzymski oddział swojej agencji. Decyzja o nauce włoskiego jest bardzo słuszna. Sam cię nauczę. Kto zrobiłby to lepiej?

- Nie rozumiem cię, Carlo. Mamy żyć, rozerwani pomiędzy Rzymem a Nowym Jorkiem?

Pocałował ją wreszcie. Och Jakże czekał na tę chwilę! A po tem tulił ją coraz mocniej i coraz czulej, gdyż gotowa była dać mu wszystko - nawet to, o co nic śmiał prosić.

- Wtedy nie zdążyłem opowiedzieć ci o moich planach powiedział, gdy nacieszyli się swoją bliskością. - Mam zamiar otworzyć drugą restaurację. Oczywiście lokal Franconiego w Rzymie jest najlepszy i jedyny w swoim rodzaju.

- Oczywiście. - Musnęła wargami jego wargi.

- Otóż nie, kochana - zaśmiał się przekornie. - Franconi nowojorski będzie dwa razy lepszy.

- Nowojorski? - odchyliła głowę, aby popatrzeć mu w oczy. - Naprawdę myślisz o otworzeniu restauracji w Nowym Jorku?

- Moi przedstawiciele już szukają odpowiedniego miejsca. Widzisz. Juliet, i tak nie uciekłabyś ode mnie na długo.

- Wróciłbyś do mnie?

- Przecież wiesz. Mamy swoje korzenie w dwóch krajach, interesy w dwóch krajach i będziemy wspólnie dzielić życie między dwa kraje.

Nagle wszystko stało się takie proste. Zdążyła już zapomnieć o geście i rozmachu tego człowieka. Teraz pomyślała o wszystkim, co już ze sobą dzielili i co jeszcze będą dzielić. Zamrugała gwałtownie, łykając łzy.

- Powinnam była bardziej ci ufać.

- Nie tylko mnie. Sobie także, Juliet. - Zagłębił palce w jej włosy. - *Dio.* jak ja za tobą tęskniłem!

- Jak długo trwa załatwianie ślubu w Rzymie? ze śmiechem obrócił ją wokół siebie.

- Ma się znajomości, *mio cara.* W ciągu tego weekendu zostaniesz moją żoną.

- A ty moim mężem. Weź mnie do łóżka. Carlo. - Żarliwie przylgnęła do niego całym ciałem. - Pokaż mi, jak pięknie będzie nam razem przez całe życie.

- Bez przerwy wyobrażałem sobie, że jesteś tu ze mną.

Musnął ustami jej czoło, z bólem przypominając sobie, co mówiła mu tamtego strasznego wieczoru. - Juliet... - Spoważniał i odstąpił krok do tyłu, trzymając ją tylko za ręce. - Wiesz, kim byłem i jak żyłem. Nie mogę cofnąć tego czasu. Wiele kobiet przewinęło się przez moje życie i łóżko.

- Carlo - palce Juliet mocno splotły się z jego palcami. - Może kiedyś mówiłam głupie rzeczy, ale głupia nie jestem. Nie musze być twoją pierwszą kobieta. Wystarczy, że będę ostatnią...

- Juliet, *mi amore,* od tej chwili istniejesz dla mnie tylko ty. Przytuliła jego dłoń do swojego policzka.

- Słyszysz?

- Co?

- Karuzela. - Z uśmiechem wyciągnęła ku niemu ramiona. - Już się nie zatrzyma.